Styczeń — 1860.

DWA LISTY
ZYGMUNTA III.
KRÓLA POLSKIEGO [1]).

LIST I.
Do Ludwika XIII króla francuzkiego.

(*Tekst*).

Serenissimo Principi Domino Ludovico XIII Dei Gratia Christianissimo Galliarum et Navarrae Regi amico, consanguineo et cognato nostro charissimo Sigismun-

[1]) Listy te, z których jeden z własnoręcznego przepisaliśmy oryginału, pochodzą ze znakomitego w Rzymie archiwum; lecz ponieważ takowe od niedawnego czasu zamkniętem zostało dla publiczności z rozkazu rządu, nie możemy wymieniać jego nazwy, ażeby nie kompromitować uprzejmego archiwisty, który nam powyższe czcigodne a nieznane w kraju naszym zabytki korespondencyi Zygmunta III potajemnie udzielił.

Władysław Kulczycki.

dus tertius eadem gratia Rex Poloniae Magnus Dux Lithuanie, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Livoniaeque necnon Suecorum, Gothorum, Vandalorumque hereditarius Rex, salutem et fraterni amoris atque omnis felicitatis continuum incrementum.

Serenissime Princeps, Domine Cognate et affinis noster charissime. Habet hoc communis regum Christianorum inter se conjunctio, ut pro regia sua dignitate tuenda mutuas sibi operas Reges plerumque exhibeant, communesque adeo opes et auxilia conferant. Tali nos cum simus in Majestatem Vestram studio: parem vicissim Majestatis Vestrae erga nos voluntatem experiri confidimus, in eo praesertim quod ad praesens nostrae dignitatis interesse existimamus. Id vero est hujusmodi: quod nimirum cum pro more usuque caeterorum Christianorum Regum Serenissimi Decessores nostri Poloniae Reges, namque adeo ipsi superiorum Romanorum Pontificum temporibus ea apud Sedem Apostolicam praerogativa uteremus, ut ad commendationem postulationemque nostram viri bene de Ecclesia et Republica Christiana meriti in Cardinalium Collegium cooptarentur, nunc primum a praesenti Romano Pontifice ex ipso ferme Pontificatus sui initio praeter omnem dignitatis nostrae rationem hujus ipsius Sedis Apostolicae benignitatis possessione ita privamus, ut ne uni quidem Episcopo videlicet Regiensi viro summa cum laude legationis apostolicae munere annos fere novem in regno nostro perfuncto cardinalatum a praesenti Pontifice impetrare possimus. Quod quidem cum nobis perferre longe sit gravissimum, id ad Majestatem Vestram ut Christianissimum Regem deferimus majorem in modum postulantes, ut pro mutua nostra fraternitatis necessitudine serio per Oratorem suum apud Romanum Pontificem contestetur quantopere sibi displiceat nostram adeo ea in re dignitatem negligi: omninoque hortari velit Majestas Vestra praesentem Pontificem, ut majorem quam hactenus

nostri postulationisque nostrae rationem in posterum habeat. Pollicemur vero nos vicissim Majestatis Vestrae dignitatis causa nihil unquam recusaturos, omnique officii genere singularem hanc Majestatis Vestrae erga nos benevolentiam relaturos. Cupimus interim Majestati Vestrae optimam valetudinem prosperimosque rerum omnium successus. Varsaviae XXIII mensis aprilis anno Domini 1625 Regnorum nostrorum Poloniae XXVIII, Sueciae XXII anno.

Ejusdem Majestatis Vestrae

Benevolentissimus Cognatus

Sigismundus Rex.

(Przekład).

Najjaśniejszemu Książęciu i Panu Ludwikowi XIIImu z Bożéj łaski Chrześciańskiemu Francyi i Nawarry Królowi, przyjacielowi, powinowatemu i bratu naszemu najmilszemu, Zygmunt trzeci z téjże łaski Król Polski, Wielki książę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Inflancki, dziedziczny król Szwedzki, Gocki i Wandalski, pozdrowienie i bratniéj miłości a wszelkiego szczęścia ustawiczne pomnożenie.

Najjaśniejsze Książę, bracie i powinowaty nasz najmilszy! To ma do siebie królów chrześciańskich zobopólne zjednoczenie, iż dla zabezpieczenia swéj godności wzajemnie się najczęściéj wspierają i wspólnych tym celem dokładają starań i zabiegów. Taką względem Waszéj Królewskiéj Mości zachowując gotowość, tuszym, iż podobnéj powolności od Waszéj Królewskiéj Mości doznamy, w obecnym zwłaszcza wypadku obchodzącym naszą godność. Wypadek zaś ten następnego jest rodzaju: obyczajem i trybem innych chrześciańskich Królów

Najjaśniejsi Poprzednicy nasi Królowie Polscy, toż my sami za czasu ostatnich Rzymskich Pasterzy tego w Stolicy Apostolskiéj używaliśmy przywileju, iż na zalecenie i prośbę naszą mężowie dobrze zasłużeni Kościołowi i Rzpltéj chrześciańskiéj do kolegium kardynalskiego przyjęci bywali. Owóż po raz pierwszy za sprawą obecnego Papieża, i to na pierwiastku jego panowania, wbrew wszelkim dostojeństwa naszego prawom tak dalece pozbawieni zostajemy względów tejże Stolicy Apostolskiéj, iż nawet jednemu biskupowi Regieńskiemu, mężowi który przez lat niemal dziesięć urząd Nuncyusza Apostolskiego nader chwalebnie w Królestwie naszem sprawował, dostojeństwa kardynalskiego wyjednać nie możem. Co gdy nam się staje nadzwyczaj ciężkiem do zniesienia, rzecz tę wytaczamy przed Waszą Królewską Mość jako przed Króla Chrześciańskiego usilnie prosząc, ażebyś przez wzgląd na wzajemne braterstwa naszego obowiązki Ojcu Świętemu przez posła swego wyraził, jak dalece przykro jest Waszéj Królewskiéj Mości, iż godność nasza została w ten sposób upośledzoną; tudzież abyś Wasza Królewska Mość zachęcić chciał nadal panującego Papieża do większéj niż dotąd uwagi na osobę naszą i błagania. Obowiązujemy się zaś z naszéj strony niczego nie odmawiać skoro chodzić będzie o Waszéj Królewskiéj Mości przystojność, i wszelkim rodzajem usług wywzajemnić się za tę szczególną ku nam Waszéj Królewskiéj Mości łaskawość. Życzymy tym czasem Waszéj Królewskiéj Mości jak najlepszego zdrowia i jak najpomyślniejszego we wszystkich sprawach skutku. Dan w Warszawie dnia 23go kwietnia roku pańskiego 1625, panowania naszego polskiego 28, a szwedzkiego 22go roku.

Waszéj Królewskiéj Mości

Najpowolniejszy krewny

Zygmunt król.

II.

Do Kardynała Caraffa.

(Z własnoręcznego oryginału.)

(Tekst).

Sigismundus III Dei Gratia Rex Poloniae et Despota Sueciae, Magnus Dux Lithuaniae, Rusiae, Prusiae, Masoviae, Samogitiae, Livoniae etc. Reverendissimo in Christo Patri Domino Antonio Carafae Sanctae Romanae Ecclesiae Cardinali, etc. amico nostro charissimo salutem et omne bonum. Reverendissime in Christo Pater, amice noster charissime, cum pro nostra erga Sanctissimum Dominum Nostrum et Sanctam Sedem Apostolicam observantia, venerabilem Stanislaum Rescium Abbatem Andrejoviensem et Sanctae Sedis Apostolicae Referendarium secretarium nostrum ad Sanctissimum Dominum Nostrum mitteremus, eidem ut Paternitatem quoque Vestram tanquam primarium Ecclesiae Catholicae senatorem salutaret, nostramque illi benevolentiam ac studium deferret, mandavimus: ab illa amice postulamus ut et Rescium libenter audiat, et si quibus in rebus ad nos regnumque nostrum pertinentibus, autoritate (sic), studio, opera ipsius eguerit, ut nostri causa deesse ea illi non patiatur; nos vero inter eos principes habeat, qui cum Ecclesiae Catholicae observantissimi tum peculiariter Paternitatis Vestrae amantissimi sint, cui prosperam valetudinem a Deo Optimo Maximo precamur. Cracovia die XXIIII mensis Januarii Anno Domini MDLXXXVIII Regni nostri anno primo.

(L. S.)

Sigismundus Rex.

(*Przekład*).

Zygmunt III z Bożéj łaski król Polski i samowładny monarcha Szwedzki, Wielki książę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Inflancki, itd. Wielebnemu w Chrystusie Ojcu Panu Antoniemu Carafa Św. R. K, Kardynałowi, itd. przyjacielowi naszemu najmilszemu pozdrowienie i wszelką pomyślność. Wielebny w Chrystusie Ojcze przyjacielu nasz najmilszy! W skutek czci naszéj dla Ojca Świętego, i Świętéj Stolicy Apostolskiéj wielebnego Stanisława Reszkę Opata Jędrzejowskiego, Referendarza Apostolskiego a sekretarza naszego wyprawiając do Jego Świętobliwości, poleciliśmy temuż aby także Ojcostwo Wasze jako najstarszego w kościele katolickim Senatora pozdrowił i przychylność mu naszę a gotowość oświadczył. Jakoż Ojcostwa Waszego prosiemy nawzajem, żebyś Reszkę chciał łaskawie wysłuchać, a jeśliby w rzeczy jakiéj do nas i Królestwa naszego odnośnéj, powagi, starania i przyczyny Jego potrzebował, przez wzgląd dla nas niedozwolił, by mu na takowych zbywało; nas zaś samych ażebyś do tych książąt policzył, co najposłuszniejszymi będąc Kościołowi katolickiemu, Ojcostwo Wasze w osobliwy sposób miłują; któremu dobrego zdrowia życzymy od Najwyższego. Dan w Krakowie d. 23go stycznia roku pańskiego 1588, panowania naszego roku pierwszego.

(M. P.)

Zygmunt król.

KILKA SŁÓW
O PŁANECIE JOWISZU.

Nie jednemu z czytelników, który spojrzał przypadkowo ku niebu tak iskrzącemu się, przy czystem i suchem powietrzu w teraźniejszéj porze roku, i przepełnionemu tysiącem światów rozlicznych, wpadła w oko gwiazda najjaśniejsza i największa, odznaczająca się swem białawo żołtawem i w porównaniu z innemi spokojnem światłem, jest to płaneta Jowisz, o któréj zamierzyliśmy skreślić słów parę.

Płanety należące do naszego systemu słonecznego dzielimy na dwie klasy; do pierwszéj należą płanety wewnętrzne czyli niższe, jako to: Mars, Ziemia, Wenus, Merkury, a według najnowszych obrachunków astronoma Leverrier w Paryżu jeszcze jeden niedostrzeżony dotąd, znajdujący się najbliżéj słońca.

Aleksander Humboldt rachuje także do wewnętrznych płanet tę niezliczoną ilość małych ciał, których koleje przerzynają drogę ziemi a przyciągnięte przez nią za-

palają się w zetknięciu z powietrzem naszem, i przedstawiają nam widok aerolitów czyli gwiazd spadających [1]).

Do drugiéj klasy należą płanety zewnętrzne czyli wyższe, liczymy do nich wszystkie dalsze począwszy od Jowisza, daléj Saturn, Uranus, Neptun, znacznie większe od pierwszych, wirujące daleko prędzéj około swych osi, i prawie wszystkie otoczone tak zwanemi trabantami czyli księżycami; i tak Jowisz ma ich cztery. Saturn oprócz kilku pierścieni według Lassela i Bonda ośm, Uranus sześć. O księżycu należącym do Neptuna dotąd nic pewnego nie możemy powiedzieć, chociaż Lassel w Anglii, a Bond w północnéj Ameryce ujrzał nietylko dwa księżyce, ale nawet i pierścień należący do tego płanety; jednakowoż inni astronomowie zupełnie o tem spostrzeżeniu nie wspominają.

Pierwszym z płanet wyższych jest zatem Jowisz, jest on oraz największym pomiędzy wszystkiemi innymi, przewyższa nietylko wielkością ale i bryłowatością swą wszystkie inne razem w jedno ciało zbite, i jeżeliby kiedy działanie słońca na płanety nasze ustało, zastąpiłby nam on jego miejsce, i zostałby ciałem środkowem, około któregoby wszystkie płanety naturalnie daleko powolniéj niż koło słońca krążyły [2]).

Jowisz wschodzi teraz o 5éj godzinie z wieczora, o dziewiątéj już go dokładnie ujrzeć można na południowo-wschodniem niebie, około 12téj w nocy jest na 60 stopni nad widnokręgiem, a z przyczyny niby przypłaszczenia niebieskiego sklepienia wydaje nam się jakoby stał w zenicie. W istocie zaś jest już w obrazie Raka pod dwoma jasnemi gwiazdami pierwszéj i drugiéj wiel-

---

[1]) Tak zwane Planetoidy jak Hebe, Iris, Vesta, Victoria, Eugenia etc, rachujemy zwykle do płanet wewnętrznych.

[2]) Jeśliby ziemia w momencie ustania siły przyciągającéj słońca na nią znajdowała się w średnim oddaleniu od Jowisza, krążyłaby koło niego w 380ciu latach.

kości (Kastor i Polux) obrazu bliźniąt, posuwa się w kierunku ku Praesepe niedaleko miejsca, gdzie zwrotnik Raka przecina ekliptykę.

Dwa lata temu znajdował on się w jesieni pod gwiazdami α, β (El-Rath, El-Szeratain) obrazu Barana, posuwał się całą zimę codzień prawie o cztery minut wcześniéj wschodząc ku obrazowi Byka, i zniknął koło Plejad w miesiącu kwietniu 1858 w promieniach słonecznych. W jesieni 1858 jeszcze ujrzeliśmy go w tym samym obrazie już niedaleko gwiazdy Aldebaran w Ilyadach, posuwającego się ku bliżniętom, tak że w bieżącéj jesieni przebiegł już ten obraz, i jak to wyżéj nadmieniliśmy znajduje się w obrazie Raka.

Przejdźmy teraz do samego płanety. Jowisz krąży około słońca w 11tu latach 314tu dniach i blisko 20tu godzinach. Ponieważ koléj jego jest tylko o 1^0 i 18' 42" nachyloną ku ekliptyce, więc go prawie zawsze widzimy w jednym z dwunastu obrazów Zodyaku czyli zwierzyńca niebieskiego, a że rok Jowisza wynosi prawie dwanaście naszych, więc posuwa się on co roku o 30^0 czyli o jeden z tychże obrazów ku wschodowi. Odległość jego od słońca zmienia się między 102 $^1/_2$ do 112 $^1/_2$, a od ziemi między 82—133 milionów mil; najbliżéj nas jest on zwykle w miesiącu październiku; światło słoneczne na nim jest 27 razy słabsze niż u nas, a 15 razy niż na Marsie. Co do bryłowatości jego nie zgadzają się astronomowie, lecz zdaje się że wyrachowanie Airy'ego jest najpewniejsze, oznaczył on ją na $^1/_{1048}$, czyli wyraziwszy się obrazowo, trzeba 1048 kul tak wielkich jak Jowisz zbić w jedno ciało, aby tyle zaważyły co kula słoneczna. —

Średnica jego pod równikiem wynosi 20,018, pod biegunem zaś 18,524, a więc średnica 19,270 mil jeograficznych. Przypłaszczenie kuli Jowiszowéj oznaczył Arago

ułamkiem $^1/_{17}$, jest ono bardzo znaczne i już w trzydzieści razy powiększającym dalowidzu widome.

Gęstość Jowisza jest bardzo małą i zbliża się do gęstości słońca; wynosi ona 0.239 a zatem niespełna czwartą część gęstości ziemi, t. j. mniéj więcéj jak drzewo olchowe lub orzechowe. Jednakowoż z tego wnosić nie możemy jeszcze, jakoby właściwa rdzeń Jowisza była daleko mniejszą i tylko otoczoną może na kilka tysięcy mil grubą mglistą i rzadką powłoką, boby ciało takie przedstawiało nam obraz nie wyraźnie odznaczony i że tak powiem rozlany, gdy przeciwnie Jowisz jest na tle nieba dosyć ostro odbity.

Jowisz obraca się około swéj osi, stosunkowo do swéj wielkości i długości roku, w czasie bardzo krótkim, według wyrachowania Cassiniego w 9 godzinach 56 minutach, i z tego to szybkiego wirowego ruchu powstało owe znaczne przypłaszczenie kuli pod biegunami, o którem wyżéj nadmieniliśmy, jakoteż wielka różnica co do ciężkości ciał i długości wachadła na tym płanecie. I tak naprzykład nasz centnar ważyłby tamże pod równikiem 224, pod biegunami zaś 276 funtów, — długość wachadła sekundowego wynosi pod równikiem 6. 8417, pod biegunami zaś 8. 4030 stóp paryzkich, widzimy więc że urządzenie zegarów wachadłowych na Jowiszu podlegałoby wielkim trudnościom.

Przejdźmy teraz do innych spostrzeżeń na tym płanecie. Ponieważ kąt kolei Jowiszowéj z jego równikiem nie wynosi więcéj nad 3⁰—6'—, a zatem oś jego prawie prostopadle stoi na płaszczyznie, więc wypływa z tego, że różnica długości dni i nocy jest bardzo nieznaczną, dla tego też i klimat na Jowiszu musi być daleko jednostajniejszy niż u nas; a dopiero niedaleko biegunów zima od lata znacznie się odróżnia. Pod równikiem zależy ta różnica tylko od oddalenia słońca, i cieplik w tych dwóch różnych porach roku da się tak

oznaczyć stosunkiem 5: 6. Założenie to potwierdza także i długość roku Jowiszowego, który wynosi blisko 12 lat naszych i dzieli się na 10,776 dni. Zwróćmy teraz uwagę naszą na powierzchnię Jowisza.

Już od dawna spostrzegli astronomowie na niéj podłużne popielate pasy. Najwyraźniéj odznaczają się między niemi dwa najciemniejsze mające wedle zdania profesora *Mädlera* 800 mil szerokości, równolegle po obu stronach równika leżące, który się między niemi na jasnem tle znajduje. Te dwa pasy, które się w jednem miejscu przerywają, użył *Schröter* w celu oznaczenia rotacyi Jowisza, i wyrachował ją na 9 godz. 55 min. 33 sek., któren to rezultat zbliża się bardzo do wyż wymienionego wyrachowania Cassiniego. W kierunku obu biegunów jeszcze więcéj takich pasm spostrzegamy, ale nie przedstawiają się naszemu oku już tak wyraźnie odznaczone jak dwa pierwsze. U samych biegunów przechodzi jasno-żółtawy kolor planety w brudno ołowiany. Wszystkie plamy na Jowiszu mają oprócz ruchu wspólnego z planetą swój własny w przeciwnym kierunku i widocznie zmieniają swe położenie. Te spostrzeżenia naprowadziły właśnie Schrötera jako i wielu innych na mniemanie, jakoby na Jowiszu panowały burze, które z niesłychaną, bo 100 razy większą niż najprędsze wiatry nasze chyżością, blisko o trzydzieści mil jeograficznych na minutę się posuwają. Z tego wszystkiego możemy z wszelkiem wnosić prawdopodobieństwem, iż Jowisz jest otoczony bardzo gęstą nie koniecznie wysoko sięgającą atmosferą, która skupiając się w obłoki bardzo grube i przy jednostajności tamtejszych pór roku daleko stalsze niż nasze, niedozwala może nigdy oczom naszym ujrzyć rzeczywistą powierzchnię planety. Przy końcu musimy zrobić jeszcze uwagę, że na Jowiszu nie mógłby się znajdować płyn podobny do naszéj wody, gdyż części zwierzchnie tego ciała są daleko lżejsze od wody,

więc równowaga nie mogłaby być utrzymaną, jeśliby jak u nas większa połowa jego kuli była nią zapełniona, podobnież jak gdyby nasze oceany w zamian wody przepełnione były żywem srebrem.

Księżyce Jowisza.

Pierwsze odkrycie, które zawdzięczamy wynalazkowi dalowidzów, są cztery księżyce Jowisza. Zasługę tę ogólnie przypisują Szymonowi Mayer roku 1610. *Galilei* przezwał je gwiazdami Medycejskiemi, jednak się ta nazwa nie utrzymała. Wydają się one oku przez szkło powiększające jakby gwiazdy dość jasne 6téj wielkości prawie w przedłużeniu równika Jowiszowego leżące, i można by je ujrzyć wolnem okiem, gdyby bliski planeta blaskiem swoim ich nie przyćmiewał; zdarzały się jednak wypadki, że niektóre osoby obdarzone bardzo bystrym wzrokiem, jak *Stoddard* w Persyi, zdołały ujrzeć podczas zmierzchu jeden lub drugi bardziéj oddalony od planety. Krążą one około Jowisza w kolejach mało różniących się od koła, i tylko koléj trzeciego i czwartego znacznéj zbliża się do elipsy. Z powodu wielkości Jowisza w porównaniu z księżycami, jakoteż i z téj przyczyny, że ich koleje prawie są równoległe z równikiem planety, każden obieg jednego z nich pociąga za sobą zaćmienie słońca i księżyca, tak że znajdując się tamże ujrzelibyśmy w przeciągu roku Jowiszowego 4400 zaćmień księżyców i tyleż słońca. Jednak przy wielkiéj chyżości biegu księżyców jakoteż i z powodu, że cień Jowisza jest ostrzéj odznaczony od cieniu ziemi, zaledwie parę minut przejdzie od początku zaćmienia aż do zupełnego zniknięcia; od nas widać to zjawisko w następujący sposób: najprzód zdaje się, ja-

koby jasność księżyca wstępującego w cień powiększyła się, potem znika na raz zupełnie jakby zgaszona świeca, co dowodzi, że księżyce te nie mają znacznego własnego światła; wyjście z cienia odbywa się w odwrotny sposób. Długość tych zaćmień zależy od tego, czy księżyc przebiega przez sam środek cienia czy też bokiem tegoż; zdarzyć się może także, że jeden księżyc zaćmiewa drugiego, co jednak bardzo rzadko przypada. — Spostrzeżenia nad zaćmieniami księżyców Jowisza były powodem do bardzo ważnego odkrycia w dziedzinie fizyki, o którem wspomnieć nam wypada. Oddawna zauważano, że zaćmienia naprzód wyrachowane, w czasie gdy Jowisz znajdował się w tak zwanéj konjunkcyi czyli z przeciwnéj strony słońca, spóźniały się blisko o kwadrans, i że te opóźnienia wzrastały wraz z oddalaniem się Jowisza od ziemi; to naprowadziło *Olafa Römera* 1675 r. na mniemanie, że promień światła potrzebuje przecież pewnego czasu, aby przebyć odległość od Jowisza aż do ziemi (ponieważ szybkość światła nie może być w całem znaczeniu tego słowa nieskończoną), więc w największem oddaleniu odbywa on tę drogę dłużéj niż wtedy kiedy ten płaneta jest najbardziéj zbliżony do ziemi, i tym to sposobem oznaczył on szybkość światła w takiem oddaleniu jak słońce od ziemi, na 8 minut 18.2 sekund.

Pierwszy księżyc obiega swego płanetę w 1ym dniu 18 godz. 27 minut., średnica jego wynosi 529 a odległość od Jowisza 58,294 mil geogr. gęstość jego najbardziéj zbliża się do gęstości wody, wynosi bowiem 0,2005 gęstości naszéj ziemi, jest on oraz najjaśniejszym ze wszystkich czterech.

Drugi najmniejszy jest oddalony od Jowisza o 92,827 mil geogr. i okrąża go w 3 dniach 13 g. 18 m, średnica jego wynosi 475 mil, a zatem blisko tyle co naszego księżyca.

Trzeci z nich jest największy, i można dobrze widzieć, jak się po przed tarczę Jowisza, od którego jest o 148,078 mil g. oddalony, przesuwa; jest $4\frac{1}{2}$ razy większy od naszego księżyca, średnica jego wynosi 776 mil geogr. Obieg trwa 7 dni 3 g. 42 m.

Czwarty i ostatni z kolei odznacza się od poprzednich swem ciemniejszym niebiesko popielatym kolorem, średnica jego wynosi 664, a oddalenie od planety 266,450 mil geogr., a czas obiegu 16 dni, 16 g. 32 minut.

Wypada nam jeszcze zrobić parę uwag nad całym systemem Jowiszowym. Gruntownym pracom analistów ostatnich lat 50ciu, jak *Lagrange*, *Deslambre* i *Laplace*, zawdzięczamy tę dokładną wiadomość, jaką posiadamy o stosunku księżyców Jowisza do swego planety. Różnica ich jasności nie pochodzi z powodu niejednakowéj odległości ich od słońca, ale raczéj z nierównéj władzy odbijania światła od ich powierzchni, i gdybyśmy mogli dosyć zbliżyć się do nich, możebyśmy je także ujrzeli okryte plamami jak głównego planetę. I rzeczywiście przez udoskonalony dalowidz lorda *Rose* w Personstown w Irlandyi spostrzeżono już na czwartym znaki ciemniejsze; wydaje on się z brzegu jaśniejszy, jakby był otoczony promiennym pierścieniem; to zjawisko posłużyło do oznaczenia ruchu wirowego tych ciał, który jak u naszego księżyca równa się zupełnie czasowi obiegu. To samo potwierdzają spostrzeżenia prof. *Maedlera* w r. 1845. Przyczyna tego leży w przewadze bryłowatości ciała Jowiszowego nad jego księżycami, na które siła jego przyciągająca z taką działa mocą, że w przeciągu długiego czasu musiała na nich dzień zrównać z rokiem. A zatem księżyce Jowisza równie jak i nasz zawsze tylko jedną stronę zwracają ku swemu planecie [1]).

[1]) Tak silne światło jak naszego księżyca, może tylko pierwszy z nich udzielić Jowiszowi, drugi i trzeci $^2/_7$, czwarty zaś tylko $^1/_{16}$.

Zebrawszy wszystko, co powiedzieliśmy dotąd o Jowiszu i jego księżycach, możemy zrobić porównanie systemu jego z naszym słonecznym, który on nam w zmiejszeniu przedstawia, jeśli zamienimy miliony mil odległości na tysiące, a lata na dnie. Tak samo jest on ciałem środkowem dla swych księżyców, jak słońce nasze dla niego wraz z wszystkiemi innymi planetami; i w tym samym stosunku ma on się do słońca jako środek swego systemu, jak to ostatnie ze swym całym układem, do którego należy przeszło sześćdziesiąt planet i tysiące komet, do daleko większego jeszcze obejmującego wszystkie widome nam gwiazdy, otoczone drogą mleczną, które fałszywie dotąd nazywano gwiazdami nieruchomemi, albowiem spostrzeżenia i obrachowania *Bessla*, *Struvego*, *Hendersona* i *Petersa* okazały, że i one zmieniają swe położenia, i one mają swe ciało środkowe, które przeważa wszystkie inne razem, i siłą swą utrzymuje w równowadze miliony gwiazd tak odległych, że światło ich potrzebuje cztery tysiące lat, aby dójść do naszych oczu; a to słońce środkowe (Centralsonne) leży w grupie Plejad [1]). — I stanęliśmy znów na krańcu systemu, zapytując się, czy ten olbrzymi poczet jest już wszechświatem? Czy po za nim jest już tylko próżnia? Nie — to tylko jedna oaza, jakich tysiące rozsiane są w oceanie przestrzeni, a które przez najostrzejsze dalowidze wydają nam się tylko jak obłoczki małe okrągłe lub eliptyczne, migoczące fosforycznem światłem, któremi obrazy Oriona, Andromedy, Strzelca i Niedźwiadka są przepełnione. Według obra-

[1]) Jeślibyśmy chcieli uzmysłowić punkt środkowy całego systemu gwiazd stałych, to możemy go przenieść według Maedlera na gwiazdę najjaśniejszą w grupie Plejad, t. j. ηTauri, czyli Alcyonę. Według mniemań innych astronomów przeważają Plejady swoją masą wszystkie inne gwiazdy tylko o tyle, że środek całego układu z poza swego obrębu nigdy nie wypuszczają.

chowań *Herschla* syna potrzebuje światło 2 miliony a według przypuszczenia *Maedlera* 30 milionów lat, aby przebiedz przestrzeń dzielącą nas od nich; tak iż niemamy prawie liczb dosyć, aby oznaczyć te odległości, zważając, że godzina drogi światła w przestrzeni równa się 184 milionom mil. Wyobraźnia nasza przedstawić sobie nie zdoła takich oddaleń i téj ilości ciał rozlicznych, które rozum ludzki nie zrachuje; są one bowiem tylko swemu Stwórcy wiadome. Sama myśl o tem sprawia w duszy naszéj dziwny obłęd, i spojrzawszy ku niebu możemy powziąść choć małe wyobrażenie o nieskończoności, gdyż tu niewiemy, gdzie jest początek a gdzie koniec, gdzie pierwsze ciało a gdzie ostatnie, — a jeśli rozum i wszelka umiejętność ludzka ustaje przed tym ogromem, widok ten wzbudza jednakowo w nas uwielbienie ku temu, którego jedno tchnienie z niczego te miliony światów stworzyło.— Lecz zanadto odbiegliśmy od zakreślonego celu; o najnowszych odkryciach w dziedzinie gwiaźd tak zwanych nieruchomych, obłoczków kosmicznych i planetarnych, zachowujemy sobie na raz drugi.

I. hr. Krasicki.

XENOFONTA

CYNEGETYK czyli ŁOWIECTWO.

Przekładał z greckiego i ofiarował na gwiazdkę r. P. 1859.

druchowi myśliwemu i współmiłośnikowi literatury helleńskiéj

Lucyanowi Siemieńskiemu

Antoni Bronikowski.

I.

Wynalazek polowania do bogów się odnosi: Apolla bowiem i Artemidy dziełem są łowy i psy myśliwskie. Nim oni udarowali i uczcili za sprawiedliwość Chirona [1]).

[1]) **Syn *Kronosa* (Saturna) i Najady *Filyry*, Oceanidy, Centaur, żył w Thesalii i słynął z prawości, znajomości natury, lekarskich wiadomości i biegłości w muzyce, i był dla tego wychowawcą większéj liczby bohaterów starodawnéj Hellady. Otrzymał od ojca dar nieśmiertelności, ale w późnéj starości zmierziwszy życie błagał Zeusa, aby mu umrzeć pozwolił.**

Chiron ucieszył się darowi i używał go. Uczniami jego w myślistwie i innych pięknych czynach byli Kefalos, Asklepios, Melanion, Nestor, Amfiaraos, Pelej, Telamon, Meleagros, Thezej, Hippolytos, Palamed, Odysej, Menesthej, Diomedes, Kastor, Polydeukes, Machaon, Podaleirikos, Antiloch, Aeneasz, Achillej; z tych w swoim każdy czasie od bogów uczczony łask doznawał. Niechaj zaś nikt się nie dziwi, że większa ich liczba, acz podobali się bogom, przec'eż śmiercią pomarła (to bowiem była konieczność natury, wszakże chwała ich wielką jest) ani, że wiek ich nie był równy. Toć życie Chirona równa się życiu wszystkich. Zeus bowiem i Chiron są braćmi, z tego samego ojca, z matki tamten Rhei [1]), ten z nymfy Naidy. A zatem pierwéj się urodził od tamtych bohaterów, umarł zaś po nich, gdy przecież był nauczycielem Achilleusza. Byli zaś ci mężowie w wielkiem u ludzi podziwieniu dla cnoty swojéj, gdy gorącem zamiłowaniem psów łowczych, polowania i innych ćwiczeń, przewyższali wszystkich innych. *Kefalos* nawet od bogini [2]) porwanym został. *Asklepios* [3]) jeszcze większego daru dostąpił, bo mocy wskrzeszania zmarłych: uzdrawiania chorych; dla tego też i do bogów wyniesiony a niepożytą cieszy się sławą u ludzi. Melanios tak wygórował miłością pracy i trudów, iż jeden z pomiędzy wszystkich owego czasu nazacniejszych tego zamęścia współzawodników, pozyskał rękę Atalanty. Nestora cnota doszła już uszu Greków, iżby zbyteczną było o niéj wspominać. Amfiaraos zaś zyskawszy na wyprawie pod Theby największą sławę, dostąpił od bogów czci nieśmiertelności. Pelej w samych bogach obudził chęć

---

[1]) Była córką *Uranosa* i *Gaeji*, małżonką brata własnego *Kronosa* a matką *Zeusa*, *Pozidona*, *Plutona*, *Demetry* (Cerery), *Hery* (Junony) i *Heslii* (Vesta).

[2]) *Eos* (Aurory) kiedy polował o świcie na górze Hymettos.

[3]) Syn *Apollona* i *Koronidy*.

dania mu za żonę Thetidy i wyprawienia godów weselnych u Chirona. Telamon w taką urosł sławę iż z największego miasta [1]), tę, którą sam zapragnął, pojął za małżonkę, Periboją, córę Alkatha; gdy zaś, pierwszy z Hellenów, Herakles syn Zeusa, po zdobyciu Troi rozdzielał nagrody męztwa, jemu dał Hezionę. Jakiéj czci dostąpił Meleagros, wszystkim wiadomo; gdy zaś ojciec jego w starości zapomniał o bogini, nie z własnéj winy poniósł nieszczęście. Thezej nieprzyjaciół całéj Grecyi sam jeden wygubił; rozprzestrzeniwszy zaś swoją ojczyznę, dziś jeszcze dzierży podziwienie nasze. Hippolitos był kochankiem Artemidy i żył dla tego w uściech wszystkich; dla skromności zaś i pobożności za błogosławionego uznany umarł. Palamedes przez całe życie przewyższał mądrością współczesnych; gdy zaś zabitym został niegodziwie, pomścili go bogowie w sposób, w jaki żadnego innego z ludzi. Nie zginął on wzdy przez tych, przez których go niektórzy zabitym być mniemają; nie byłby bowiem wtenczas jeden (Agamemnon) najdzielniejszym, a drugi (Odyssej) równający się mężnym. Ale nikczemni złoczyńce sromotny ten czyn spełnili. Menesthej [2]), przez namiętną żądzę łowów tak dalece odznaczył się miłością pracy i trudów, iż pierwsi z Greków przyznawali się być pośledniejszymi od niego w sprawach wojny, prócz Nestora; ale i ten podobno nie przewyższył go, tylko współzawodniczył o lepszą. Odyssej i Diomedes, znakomici w każdym pojedyńczym czynie, sprawili razem, iż Troja zdobytą została. Kastor i Polydeikes, dla sławy czynów, którymi, jako uczniowie Chirona, odznaczyli się w Grecyi, nieśmiertelność zyskali. Machaon i Podaleirios do równych dzieł przysposobieni od swego nauczyciela, i w sztukach i

---

[1]) Zdaje się, z Athen.

[2]) Hom. II. 552 następ.

w wymowie i w wojnie dzielnymi się okazali. Antiloch, poniósłszy śmierć za ojca, taką zapewnił sobie sławę, iż jeden u Greków *kochającym ojca* (φιλοπάτωρ) nazwanym został. Aeneasz zaś ocaliwszy ojczyste i macierzyste bogi, ocaliwszy ojca, odniósł uwielbienie bogobojności, iż nawet wrogi jemu jednemu z tych, których pokonali w Troi, dozwolili ujść bez złupienia. Achillej nakoniec w téj saméj szkole wychowany, tak piękne i wielkie pamiątki dzieł swych pozostawił, iż ani naczytać ani nasłuchać się dosyć o nim nie można.

Takimi to wyszli ci mężowie szkoły Chirona, do dziś dnia wielbią ich wszyscy prawi, nikczemni tylko ganią przez zazdrość. Jakiekolwiek nieszczęścia przypadły na Grecyą, czy to na miasta czy na królów, oni je od nich odwracali; gdy zaś naprzeciwko wszystkim barbarom wypadło całéj Grecyi rozpierać się i walczyć, za ich pośrednictwem odnosili Grecy zwycięztwa. Ztąd poszło, iż Grecya przez nich niezwyciężoną się stała.

Zalecam ja zatem młodzieży nie pogardzać myśliwstwem, ani żadnem innem ćwiczeniem: przez nie bowiem stają się sposobnymi do wojny i do tych innych spraw, z których w koniecznem następstwie płynie nadobność w myśleniu, w mowie i w czynach.

II.

Nasamprzód tedy jąć się ma rzemiosła myśliwskiego, ten co już wyszedł z lat chłopięcych, zaczem niech i inne ćwiczenia poznaje, a to z uwzględnieniem mienia. Kto go ma dostatkiem, niech odpowiednie temuż z ło-

wiectwa wyciąga korzyści, kto nie ma, niech przynajmniéj ochotą nadstawia, w niczem nie pozostając po za możnością. W *co* zaś i *jak*? przysposobionym należy przystępować do tego zatrudnienia, powiem teraz jakoli umiejętność każdego z poszczególnych przyborów wyłuszczę, ażeby tak naprzód poznajomiony z tem co potrzeba młodzian brał się do dzieła. A niechaj nikt tych wiadomości za nikczemne nie poczyta, bez nich bowiem nie byłoby wykonania.

Otóż potrzeba nasamprzód ażeby *Rozstawiacz sieci*, był z mowy Grekiem, liczył lat dwadzieścia, kształt ciała miał lekki, krzepki, ducha był mężnego, aby pokonując temi przymioty trudy myślistwa uczuwał jego przyjemności. Potrzaski winny być z faryjskiego [1]), albo karthagińskiego lnu cienkiego sporządzone, tak samo *sieci ponaddrożne* (drożniki) i *rozstawy* (sieci do zastawiania). Niechaj zaś będą potrzaski dziewięciopasmowe (to jest z trzech pasm kręcone, z których każde obejmuje trzy włókna), wysokie na pięć piędzi, dwie dłonie szerokie w okach lecz sznury obwodowe niech będą bez węzłów aby się łatwo przesuwały. — Ponaddrożne winny być dwunasto-pasmowe, rozstawniki jedenasto-pasmowe, co do rozległości zaś ponaddrożne dwa, cztery, pięć sążni długie, rozstawy dziesięć, dwadzieścia, czterdzieści sążni długie. Jeżeli są większe, nie wygodne do użycia, te i tamte jednak winny mieć trzydzieści węzłów, a otwór ócz taki sam jak u rozstawów. Po brzegach należy opatrzać ponaddrożne w ujęcia niciane, rozstawy w pierścienie z żelaza, sznury obwodowe do przeciągania powinny być z kręconego rzemienia.

Drążki do rozstawiania potrzasków niech będą dziesięć dłoni długie, lecz niech będą i krótsze w pogotowiu — nierówne do użycia na gruntach łamanych, aby

---

[1]) Miasto nad rzeką *Faris*, ponad Pontem.

sieci w jednakowéj wysokości utrzymywały, równe na gruntach gładkich — te powinny łatwo dawać się przeginać i u końców także być gładkie, drągi *ponaddrożnych* winny być podwójnie tyle długie, potrzasków pięć piędzi obejmować, małe widełki posiadając których wycięcia nie głębokie: mocne zaś i nabite mają być wszystkie, tudzież odpowiednio do długości grube. Wszakże można tych drągów używać do potrzasków wiele i mało: mało — kiedy sieci przy rozstawianiu silnie się napinają, wiele — kiedy się oneż opuszcza. Niechaj będzie także do przechowywania potrzasków i rozstawów worek ze skóry cielęcéj, tudzież sierpy w pogotowiu, do wycinania chróstu, którym się gdzie wypadnie zapychać będzie otwory niepotrzebne.

III.

Psów myśliwskich dwa są rodzaje, to jest *kastorowe* (bobrowniki) i *lisiate*. Pierwsze dla tego to miano noszą, ponieważ Kastor upodobawszy polowanie, przed innemi je chodował; drugie dla tego, że z psów i lisów ród wzięły, lecz w długim czasu przeciągu zmięszały się pomioty. Gorsze a liczniejsze są następujących znamion: drobne krzywonose, modrookie, mrużące oczyma, brzydkie, sztywne, słabe, bez sierści, wysokie, wzrostu niepomiarkowanego, bez odwagi, bez wiatru, nóg nie rączych ni wytrzymałych. Owoż drobne, niedopełniają częstokroć powinności na łowach z powodu téj właśnie drobności swojéj; krzywonose, nie zdolne ująć dobrze zwierza: dla tego wypuszczają go z pyska; mrużące oczyma

i modrookie, zły mają wzrok, nadto nie kształtne i brzydkie ku widzeniu; sztywnych członków, z trudnością dotrzymają na polowaniu; nie zdolne trudów, słabe i gołe (bez sierści); wysokie i wzrostu niepomiarkowanego, dla nieregularnéj budowy ciał, ciężko pochodzą za tropem; bez odwagi będące, odbiegają pracy, chronią się przed słońcem w cienie i pokładają tamże; nie mające wiatru, z biedą i ledwo kiedyś poczują zająca; słabych nóg, chociaż i mężnéj będą natury, znojom sprostać nie mogą, i dla znużenia odmawiają pomocy myśliwemu.

Różnorakie są wszakże i *tropienia* sposoby przez też psów gatunki dokonywane. Jedne z nich bowiem jak tylko wpadną na ślad, bez najmniejszego znaku puszczają się za nim, tak iż dostrzedz nie można że tropią; drugie uszy tylko poruszają, ogon w pokoju zachowując; trzecie znowu uszy nieporuszenie trzymają a końcem chwostu zawijają. Inne ściągają uszy, z zmarszczonem czołem gonią za tropem, opuszczają i stulają ogon; wiele znowu nic z tego wszystkiego nie czyni, natomiast zapamiętale pędząc naszczekują tropy kiedy wpadną na nie, i zadeptują nierozważnie (powonienia) wyziewy śladów zwierza. Są także i takie psy co zabiegając dużemi kołami i korowodami aby od przodku zawietrzyć ślady, pomijają zająca, a ilekroć napadną na ślad, na bok ustępują, to znowu obaczywszy przed sobą zająca zatrzymują się i nie prędzéj naprzód postąpią, aż ujrzą że się z miejsca wyruszył. Te które przed innemi tropiącemi i śledzącemi wybiegają często się za nie obzierając, nie dowierzają sobie; zuchwałe są te co nie dopuszczają przebiegłym towarzyszom wysuwać się naprzód, lecz powściągają je mięszając; lubiące zwodzić i odznaczać się czem bądź, wyprowadzają naprzód inne, jakkolwiek same przeświadczone są o tem że zwiodą, tamte zaś nie świadome podstępu naśladują je. Złe są te psy które ze ścieżek nie

schodząc, prostych śladów nie rozpoznawają. Psy które tropów legowych nie znają, a tropy biegowe przeskakują, nie prawdziwego są pomiotu. Jedne z nich gonią zrazu silnie, lecz wnet dla niedołęztwa ustają, drugie podbiegują i chybiają ślady, inne nierozważnie wypadłszy na drogi, gubią je, nie dając się ani odwołać ani naprowadzić. Wiele psów zaniechawszy gonienia powraca do myśliwych z powodu odrazy do łowów, wiele z przywiązania do człowieka; inne zławiać zacząwszy, na tropie zwodzą następnie, fałsz za prawdę udając. Inne nie czynią tego wprawdzie, lecz usłyszawszy wśród gonienia krzyk z jakiéj strony, opuszczają czem były zajęte nierozważnie, a w tamtę stronę się rzucają; gonią bowiem jedne zwierza nie wyraźnie go wietrząc, drugie domyślając się tylko, trzecie na chybi trafi. Niektóre psy tylko pozornie, inne przez zazdrość mimo tropów to tu to tam wciąż przebiegają. Większą część tych narowów z przyrodzenia psy zaciągają, lecz niektóre je przez złe prowadzenie nabywają; wszakże psy takowe łatwo mogą odjąć ochotę do myśliwstwa lubownikom onegoż. Jakiemi więc być powinny psy tego samego gatunku, tak ze względu na budowę ciał jako i na inne cnoty, opowiem.

IV.

Przedewszystkiem winny one być rosłe, potem łby mieć lekkie, płaskonose, silne, niżéj skroni żylaste, oczy na wierzch występujące, czarne, błyszczące, oblicza wielkie i szerokie, rozcięcia w nich głębokie, uszy długie,

cienkie, gołe od tyłu, szyje długie giętkie, zwrotne, piersi szerokie, nie bez mięs, od ramion nieco tylko odstające łopatki, nogi przednie małe, proste, okrągłe, nabite, łokcie proste, biodra nie całkiem wklęsłe, lecz na ukos schodzące, lędźwie mięsiste, co do wielkości środek trzymające pomiędzy rozrosłemi a szczupłemi, ani nadto giętkie ani twarde, boki także średniczące między za wielkiemi a zadrobnemi, tyły krągławe, na zadzie mięsem narosłe, u góry nie spojone, od wnętrza zaś ściągnięte, części pod słabizną powinny być szczupłe jako i sama słabizna, ogony długie, proste, kończate, wierzchnie nagolenie mocne, dolne długie, okrągłe, nabite, nogi tylne daleko dłuższe od przednich, nie mięsiste i rącze. Psy z takiemi przymiotami będą silną miały ciała budowę, będą lekkie, kształtu wymiarowego, chyżonogie, wesołego oblicza i silne mieć będą zęby. Szukać zaś powinny szybko oddalając się od ścieżek zająca, łby ukośnie ku ziemi pochylając, wesoło niekiedy wpatrując się w tropy, owieszając uszy, oczy gęsto poruszając, ogonem zawijając. Wielu kołami do legowiska zwierza dążyć powinny razem wszystkie; kiedy zaś otoczą już zająca, niechaj jawnem to czynią myśliwemu, przez szybciejsze nabiegiwanie, przez zapał, łbami, oczyma, przemianami postawy, przypatrywaniem i wpatrywaniem się w kotliny zająca, podskokami naprzód, na wtył i na ukos, uniesieniem nareszcie wyraźnem i radością że już zbliżyły się do szaraka. Gonić winny zwierza z całej siły, nie popuszczając, z wrzawą, i naszczekiwaniem, dotrzymując ściganemu we wszystkich obrotach; gonić go winny bystro i świetnie obracając raz poraz i naszczekując jak przynależy, do myśliwego nie powinny powracać, odbieżawszy tropy. Ale prócz tych przymiotów postawy i dopełniania swéj powinności, powinny jeszcze być wytrzymałe mocne w nogach, dobrym wiatrem opatrzone i obficie sierścią obrosłe. Wytrzymałe

będą, jeśli nie opuszczą łowów kiedy gwałtowny skwar nastąpi, dobrego wiatru, jeśli poczują zająca na miejscach gołych, suchych, na słońce wystawionych w czasie kanikuły; mocne będą w nogach, jeśli w tejże porze nie nadwątlą ich upędzając po górach; obficie będą sierścią porosłe, jeśli będą miały włos delikatny, nabity i miękki.

Przydatniéj jest także psy częściéj w góry wyprowadzać, niż w pola uprawne; w górach bowiem na czysto wytropiać i ścigać można ślady zwierza kiedy w łanach ani jedno ani drugie niepodobne z powodu ścieżek. Dobrze jest wszakże, chociaż i nie znajdzie się zająca, wywodzić psy w miejsca nierówne; i nogi bowiem umacniają sobie i nadto tę korzyść odnoszą, że ciała swe w takich okolicach hartują. Prowadzenie ich w pole niechaj ma miejsce latem aż do południa, zimą przez dzień cały, w jesieni po południu, na wiosnę przed wieczorem; w tych bowiem godzinach powietrze umiarkowane.

V.

Ślady zająca dalekie są w czasie zimy z powodu długości nocy, latem krótkie z przyczyny przeciwnéj. Zimą tedy nie wonią zrana tropy, kiedy śron albo mróz jest po ziemi; śron bowiem siłą swą ciepło w siebie ściąga i uwięża, a mróz zamyka je tem że je z góry przytłacza. Owóż psy delikatnemi opatrzone nosami nie zdolne są wietrzyć, kiedy podobne przeszkody nastąpiły, prędzéj aż słońce je rozwiąże albo dzień posunięty; wtenczas i psy poczuwają tropy i oneż same biją do góry,

wyziew wydając. Zaciera ślady i mnoga rosa na nie spadła, tudzież deszcze przez czas niejaki trwające zapachy ziemi w siebie zagarniając, sprawują ją bezwonną dopóty, aż znowu oschnie; psują ślady także wiatry południowe, rozpraszając je swoją wilgocią; przeciwnie wiatry północne, jeśli jeszcze świeże, ściągają je i utrzymują. Ulewy i dżdże zalewają tropy, tak samo księżyc unicestwia je ciepłem, zwłaszcza kiedy jest w pełni; najrzadsze też wtedy. Rade bowiem światłości zające wyskakują igrając; zawiłe stają się kiedy lisy poszły przodem. Na wiosnę pora, przyzwoicie umiarkowana czyni ślady wyraźnemi, wyjąwszy gdzie ziemia rozkwitająca omyla psy tem, że z zapachami tropów mięsza wonie roślin. Lekkie i niewybitne są w lecie, rozgrzana bowiem ziemia pochłania ciepło które w sobie mieszczą nader skąpe; i psy podtenczas mniéj wietrzą z powodu ociężałości. W jesieni czyste są ślady, płody bowiem ziemi szlachetne już sprzątnięte, a dzikie przejrzałością umorzone, tak iż nie przeszkadzają już wyziewy roślin wonieniu tropów. Są zaś tak w zimie, jak w lecie i w jesieni ślady po największéj części proste, przeciwnie na wiosnę splątane są, zwierz ten bowiem parzy się wprawdzie ciągle, najwięcéj atoli w téj właśnie porze; zkąd idzie że zmuszone do bujania społem pary, wydeptują też powiązane z sobą tropy. Dłużéj wonią tropy legowe jak biegowe, tamte bowiem wyciska zając raz po raz przystając, ostatnie szybko uchodząc, ziemia więc zbija się od pierwszych, ledwo uczuwa drugie. Wonią także mocniéj w krzewach jak w gołem polu, przebiegając bowiem zając przez zarośla i przysiadując więcéj przedmiotów narusza. Zasiadają zające pod wszystkiem cokolwiek ziemia wydaje z siebie lub na sobie dźwiga, spodem, wierzchem, obok, opodal, bliżéj, pośrodku, niekiedy i w morze wskakując ile podoła, w wodzie się układa gdzie jakie wyniesienie w niéj lub wyrost znaj-

dzie. Owoż legowy zając ilekroć kotlinę sobie robi w czasie zimnym, obiera miejsce słoneczne, wśród upałów, cieniste na wiosnę i w jesieni szuka miejsc ogrzanych; ruszone zające nie tak postępują z powodu niepokojenia przez psy. Zasiada zając podtulając tylne skoki pod biodra, przednie zaś najczęściéj kładąc obok siebie i wyciągając, na kończyny skoków paszczękę opuszcza, słuchy rozpostarłszy na łopatki. Przykrywa zatem giętkie swoje członki, nadto ma on włos gęsty a delikatny. Kiedy czuwa przymruża powieki, kiedy zaś śpi, powieki wprawdzie nieporuszenie roztwiera, lecz i oczy nie poruszone dzierży, natomiast nozdrzami często porusza w czasie spoczynku, w przeciwnym, mniéj. Kiedy ziemia wypuszczać zaczyna, więcéj się na polach niż w górach trzymają. Dotrzymuje wszędzie tropieniu, kiedy nie był strwożony podczas nocy, jeśli zaś był niepokojony umyka z miejsca. Bardzo mnożne to zwierzę, tak dalece iż w jednym czasie co wylągł, legnie i zapładnia się. Młode zajączki silniejszy wiatr wydają z siebie niż stare, ile słabe bowiem jeszcze całem ciałem powłóczą się po ziemi. Owóż zbyt jeszcze drobne, myśliwi pozostawiają bogini; rocznych najchyższy jest bieg pierwszy, następne już wolniejsze; są bowiem lekkie, ale nie dość silne jeszcze. Podchwytywać należy tropy zajęcze wiodąc psy z pól uprawnych na niziny nie wychodzące na łany, siadają w łąkach, w dolinach, przy strumieniach, w kamieniach, w lesistych ostępach; kiedy się ruszy zwierza, nie należy krzyczeć, ażeby psy z zapalczywością się rzuciwszy nie przebiegły śladu. Wyśledzone i gonione przez psy przepływają nieraz strumienie, nawracają, wpadają w wąwozy i kryjówki, boją się bowiem nietylko psów ale i orłów, które je przeskakujące przez wysokie i gołe miejsca porywają dopóki roku nie dorosną, starsze zaś psy nadbiegające im wydzierają. Najściglejsze są w górach zrodzone, pol-

ne mniéj, a najpowolniejsze błotne; te zaś co po wszelakich miejscach bujają, trudne do zgonienia, jako wszystkich przebiegów świadome. Biegną bo najszybciéj pod górę albo po równinie, po nierównych miejscach nierówno, a z góry na dół najgorzéj. W czasie pogoni najdokładniéj widne są oku na roli oranéj, kiedy nieco czerwoności już przybrały, i na ściernisku skutkiem odbijania się barwy w świetle; widne także po ścieżkach i drogach, kiedy te są równe, właściwa bowiem niejasność odblask sprawia; uchylają się przecież spojrzeniu, kiedy między kamienie, góry, kamionki i chrósty wpadną, z powodu tożsamości barwy. Wyprzedziwszy psy zatrzymują się i usiadłszy podnoszą i podsłuchują czy głos i hałas psów się zbliża, i zkąd go zachwycą, w téj przeciwną stronę wraz się rzucają. Niekiedy też dosłyszawszy wrzawy, tylko domniemywając się takowéj lub uwidziawszy ją sobie mimo śladów i temiż samemi, w różnych podskokach, stawiąc stopa w stopę uchodzą. Najdaléj uciekają wyruszone z miejsc gołych ponieważ zewsząd są widne, nie tak daleko wytropione w gęstwinach, z powodu ciemności miejsca. Dwa są gatunki zajęcy. Jedne wielkie smagławe, z dużą białą plamą na skroniach, drugie mniejsze jasnéj są barwy i drobną tylko mają białą oznakę. Osmyk jedne pstry naokoło posiadają, drugie prążkowate po bokach, i oczy mają: tamte szarawe, te nieco błękitne, nadto czubki słuchów u jednych więcéj u drugich mniéj czarne. Na większéj części wysp tak zamieszkałych jak pustych, tamten mniejszy rodzaj się znachodzi, toż obficiéj ich tutaj niż na stałych lądach; nie masz bowiem ani lisów na większéj części wysep, które wytępiają podczajając się i stare i młode zające, ani orłów, trzymających się większych raczéj niż małych gór, a mniejsze są w ogólności góry po wyspach. Tudzież myśliwi rzadko przybywają na wyspy puste, a w zamieszkałych nie wiele ludności i

z téj mało kto lubownikiem łowiectwa; na wyspy zaś poświęcone sprowadzać nawet psów nie wolno. Kiedy więc nie wiele ginie tak z będących jak z przybywających, musi ich być wielka obfitość. Wzrok zająca w ogóle nie bystry, oczy bowiem ma wypukłe a brwi niedostatnie i nie zasłaniające od promieni słonecznych, spojrzenie więc dla tego przyćmione, rozprószone. Nie umacnia też wzroku tego zwierzęcia i to, że śpi po największéj części. Nadto szybkość biegu przyczynia się wielce do zacieniania mu przedmiotów, za prędko bowiem przesuwa wzrok po wszystkiem zanim jeszcze rozpoznał co to jest. Tudzież postrachy psów goniących, przyłączając się do powyższych przeszkód mięszają w nim zmysł dostrzegawczy. To też potrąca on się niepostrzeżenie o wiele zawad i w sieci łowców wpada. Gdyby prosto uciekał, rzadziejby ulegał tym przygodom, taki krążąc po miejscach które nierad opuszcza, ponieważ się w nich urodził i wychował, zławiany bywa. W biegu rzadko przemagają zająca psy mniéj rącze od niego, lecz ginie on przeciwko przyrodzonemu układowi ciała swego, przypadkiem tylko; niemasz bowiem zwierza w naturze równego postacią coby go przegonić potrafił, tak wszystko w nim wysadziło się na ten przymiot. Ma bo łepek lekki, drobny, na dół stoczony, wąski od przodka, kark cienki, ruchawy, nie sztywny, stósownie długi, łopatki proste, niezwiązane u spodu, skoki na nich lekkie, blisko siebie, pierś nie obwisłą, boki swobodne, wymierzone, krzyż okrągły, tył mięsisty, zgięcia miękkie i dostatnio delikatne, lędźwie zaokrąglone, napełnione, a górą jak przynależy rozwarte, biodra podlużne, mocne, z pozewnątrz rozciągnięte, na wewnątrz zaś niezagrube, tylne członki długie, silne, skoki przednie nadzwyczaj giętkie, szczupłe, proste, zadnie pewne, szerokie, a oba nieobrażające się żadną szorstkością, nadto tylne skoki o wiele większe od przednich i nieco wy-

gięte na bok, włos krótki, lekki. Niepodobna więc aby zwierz tak zbudowany przynależnie nie był mocnym, rączym i nad miary rzutkim. Oto przykład jego lekkości. Kiedy spokojnie postępuje, to skacze (kroczącego nikt prawie nie widział ni obaczy) tylne skoki po przed przednie i pozewnątrz stawiając, taki jego bieg. Można się o tem na śniegu przekonać. Osmyk nie przydatny mu do biegu, nie zdolen bo kierować ciałem dla swéj krótkości więc zastępuje go obiema słuchami, i kiedy przytrzymany zostanie przez psy, opuszczając i stulając jedno ucho na ukos po téj stronie po któréj go naciskają, układa się na nie, a potem naraz szybko się odwróciwszy wysuwa daleko poprzed ścigającą go złaję. Tak miłe to jest zwierzątko, że ktokolwiek je widzi tropione, wyśledzone, gonione, pochwycone nareszcie, z łacnością zapomina wszystkiego co jedno mu przyjemne.

Polujący na polach uprawnych winien chronić się uszkadzania cokolwiek pory wydają, w pokoju pozostawiając tudzież poświęcone bóstwom źródła i strugi; naruszanie bowiem tych rzeczy i sromotne i bezbożne, i do przekroczeń prawa uwodzi patrzących. Toż kiedy czas spoczynku od łowów nastąpi, zaprzestać należy wszelkich wypraw myśliwskich.

VI.

Przybory psów są: *obroże*, *troki rzemienne*, *pasy*. Obroże winny być miękkie, przestronne, ażeby nie ścierały sierści, troki rzemienne z pętlinami na rękę, nic więcéj; ci zaś źle dbają o swoje psy, co z tychże tro-

ków robią obroże. Pasy winny być szerokie, aby nie tarły bioder, ale wszyte w nie być mają kolce dla przeszkodzenia mięszania się pomiotu. Nie należy wyprowadzać psów na polowania, kiedy podawaną strawę niechętnie przyjmują, jest to bowiem znakiem że nie zdrowe, ani kiedy wiatr dmie gwałtowny, gdyż rozdmuchuje on ślady tak iż ani psy nie wietrzą ani potrzaski nie ostoją się w miejscu i porządku ni rozstawy. Lecz kiedy żadna z tych przeszkód nie zachodzi, wyprowadzać psy co trzeci dzień. Do gonienia lisów nie wzwyczajać ich, największe to bowiem ich zepsucie, i nigdy na czas nie przybywają. Natomiast wywodzić je na coraz inne polowania, aby się wtrawiły do wszystkiego a myśliwy obeznał z okolicą. Wyprawiać się rychło, aby psom nie odjąć sposobu tropienia, gdy zapóźniający się, psy możności wynalezienia zająca a siebie korzyści pozbawiają.

Ubiór rozstawiacza sieci niechaj nie będzie ciężki. Niech zastawia potrzaski ponad chodnikami, chropowemi, kępkowatemi, wązkiemi, ciemnemi drogami, strugami, jarami, nieustającemi strumieniami leśnemi, w te bowiem miejsca najwięcéj chroni się zwierz, w jakie jeszcze inne, trudno powiedzieć — i to pozostawiając wyraźne acz małe przejścia i ganki, lecz nie wcześniéj jak przed świtaniem, ażeby jeżeli miejsce w którem rozstawia się sieci bliskie jest miejsc pobytu zająca, tenże się nie spłoszył jak tylko szelest usłyszy. Jeśli atoli te miejsca oddalone są od siebie znacznie, wtedy nie przeszkodzi szelest rozstawianiu spokojnemu sieci i o świcie. Ażeby się przecież nic o sieć nie zaczepiło, wbijać drążki w tył ukośnie ażeby przyciągane zachowały sprężystość; na końce ich niech rozstawiacz porówno zadzierżguje pętliny i porówno podpiera, podnosząc matnię ku środkowi. W sznur obwodowy niech wewiąże duży długi kamień, aby potrzask skoro już zachwycił zająca nie

prężył naprzeciw; niech zastawia daleko i wysoko, aby zając nie przeskakiwał. Z tropieniem nie należy się ociągać jest to bowiem zaleta myśliwska acz z nie małym połączona znojem, aby wedle możności szybko ułowić zwierza. Sieci ponaddrożne niech rozstawiacz nastawia na różnych miejscach, zagarniając przesmyki pomiędzy drogami, toż wybierając te miejsca gdzie się chodniki zbiegają, dalej przywięzując dolne sznury obwodowe na ziemi, brzegi sieci ściągając, wbijając drążki pomiędzy pętlicami wierzchnemi, na końce drążków zadzierżgając górne sznurki obwodu, boczne otwory zamykając. Lecz niech pilnuje obchodząc do koła, a jeżeli opuści się która ściana lub sieć cała, niech zaraz podnosi. Gonionego zająca niech przodem do sieci wpuszcza, sam napędzając i krzycząc; kiedy wpadł w matnię, niech zapalczywość psów uśmierza, lecz nie ręką tylko słowem łagodnem. Zatem niech daje znać myśliwemu nawoływaniem głośnem że zwierza pochwycił albo że przebiegł tędy lub owędy, albo że go nie widział, lub gdzie go widział.

Myśliwy powinien wychodzić na łowy w zaniedbanéj, lekkiéj szacie w takiemże obuwiu i z pałką w ręku, rozstawiacz sieci niech postępuje za nim. Winien iść cicho do miejsca, aby zając jeśli jest gdzie w pobliżu nie spłoszył się słysząc głos ludzki. Psy niech powiąże u drzew, każdego z osobna, aby je potem łatwo mógł rozpuścić, zatem niech rozstawi potrzaski i rozstawy, jak się opisało. Po dopełnieniu tego niech rozstawiacz sieci czuwa, sam zaś myśliwy zabrawszy psy pospieszy napędzać zwierzynę. Uczyniwszy śluby Apollonowi i Artemidzie Łowczéj podziału w łupach, niech jednego psa wypuści który najzręczniejszy do tropienia, — w czasie zimy ze wschodem słońca, w lecie przededniem, w innych porach w czasie średniczącym między tamtemi. Kiedy zaś pies z pośrodka splątanych tropów wynajdzie ślad prosty, niechaj puszcza drugiego

psa, gdy trop się przedłuża, niech wypuszcza w małych przestankach, i resztę złai po jednemu, i postępuje za psami nie napierając po nazwisku, każdego nawołując, ale nie często, aby nie zapalały się przed czasem. Psy tymczasem pełne radości i ochoty pędzą naprzód wyróżniając splątane ślady, wedle natury zwierza, podwójne, potrójne, mimo tych samych i wierzchem ich wydeptywane, z temiż samemi pomięszane, kołowate, proste, krzywe, gęste, rzadkie, wyraźne, ledwo dostrzedz się dające, wybiegające przed ciebie, zawijać będą szybko ogonami, potulać uszy i błyskać oczami. Jak tylko zaś przybliża się do zająca, wraz pokazują to myśliwemu nietylko ogonami ale wszystkiem ciałem poruszając mocniéj, napastniczo naprzód się rzucając, w zawody wysuwając jeden przed drugiego, z wielkiem natężeniem zbiegując razem, zbijając to znów chyżo rozłączając, to przepędzając, aż nareszcie dotrą do kotliny zająca i naskoczą go. Zając natychmiast wyskoczy i obudzi za sobą szczekanie psów i wrzawę, i pomknie. Teraz niech i myśliwi głos podniosą za ściganym: *Jo pieski! jo źle! dobrze tak pieski! ślicznie tak pieski!* I nuż za psami, podwinąwszy ręką poły szaty i podnosząc pałkę do góry od tyłu zająca a nie zabiegając, bo toby przeszkadzało. Uchodząc bowiem wnet z oka znowu powraca zwykle w to miejsce z którego został wyruszony. Natomiast wołać: *łapaj go chłopcze! łapaj chłopcze! łapaj, łapaj chłopcze!* A ten niech odpowiada czy zając schwytany czy nie schwytany. Owóż jeżeli zając ułowiony wśród pierwszego zaraz biegu, niech myśliwy odwoławszy psy poszuka innego; jeżeli zaś nie ułowiony, niech pędzi za psami co tylko może i nie popuszcza, docierając do końca z podwojonem natężeniem. A kiedy psy znów natrafią na szlak zwierza i gonić poczną, niech przyświadcza im głośno myśliwy: *naprzód, naprzód pieski! docierajcie pieski!* Jeżeli zaś psy za daleko wy-

sunęły się, nie zdolen jest dopędzić i być przy nich myśliwy, ale rozminął się z niemi, albo choć są gdzie blisko czy to uławiając czy napierając na trop zwierza, nie może ich przecież dojrzeć, niech się wypytuje kogokolwiek napotka w przebiegu, głośno krzycząc! *he! he! a nie widziałeś ty psów?* A gdy się dowie o tem, wtedy, jeżeli są na śladzie, niech się zbliży i zagrzewa, nazwisko każdego psa odmiennie nawołując, a przemieniając dźwięki mowy ile mu sił wystarczy, grubo, głęboko, słabo, mocno, wabiąc do innych zachęt, jeśli pościg odbywa się po górze, niech jeszcze dodaje: *dobrze pieski! wybornie pieski!* Jeżeli atoli psy nie są już na śladzie, ale przebiegły po za niego, wtenczas niech krzyczy na nie: *do nogi* [1]), *do nogi, psy!* Kiedy psy ślad odnajdą, niech je oprowadza wielu a gęstemi kołami, a gdzie tracić go zaczną, niech sobie za cel naznaczy ścianę i od téj coraz więcéj obchodzi dopóki psy wyraźnie nie odszukają tropu, zachęcając je i pochlebiając. One też wyraźnie rozpoznawszy stopy zwierza rzucą się na nie, zaczną skakać koło nich, udzielać sobie wynalazku, podchwytywać wiatr, dawać sobie znaki, aż nakreśliwszy wzajem wyraźne granice, chyżo się puszczą naprzód. Kiedy odtąd już ściśle pójdą za śladem, niech ich myśliwy nie powstrzymuje napierając, ażeby współzawodnictwem uniesione nie wypadły znowu z tropów. Kiedy zbliżą się do zająca i okażą to myśliwemu wyraźnie, niech uważa aby się nie wymknął przodem [2]), wystraszywszy psów; te wtenczas miotając ogonami, wpadając, przeskakując jeden drugiego po razy kilka i naszczekując, podnosząc łby, spoglądając na łowca jakby go zapewnić chciały że teraz już nie zawodzą, same wyruszą z miejsca zająca i z ha-

---

[1]) W greckim: nie powrócicież, nie powrócicież psy!
[2]) t. j. na bok, gdzie nie masz sieci rozstawionych.

łasem pójdą za nim. Kiedy wpadnie w potrzaski albo bokiem lub środkiem onychże się przemknie, przy każdém z tych wydarzeń niech rozstawiacz woła na głos. Zaczem jeżeli schwytany, szukać innego; jeżeli nic, daléj go ścigać używając tychże samych zachęt. Ale jeżeli psy gończe już są znużone i dzień się nachylił do wieczora, wtenczas myśliwy powinien spędzonego zająca odszukiwać, nie opuszczając żadnego płodu ziemi ni przedmiotu który na niéj się znajduje, gęsto nawracając, aby zwierza nie pominął, przyczaja się bowiem w szczupłem miejscu i nie rusza dla znużenia i trwogi. Niech przy tém nawodzi złaję, zachęcając, przyświadczając łagodnemu więcéj, zuchwałemu mniéj, środek pomiędzy tamtemi trzymającemu w miarę, dopóki zająca nie ubije pod nogami albo do sieci nie wegna. Teraz zebrawszy potrzaski i rozstawy, otarłszy psy ze znoju niech powraca z łowów, wypocząwszy jeśli południowa godzina w lecie ażeby skwar nie raził nóg psów w czasie drogi.

VII.

Parzenia się psów dopuszczać należy uwalniając od trudów — zimą, aby wypocząwszy wydały płód szlachetny, najwłaściwsza zaś to jest pora do rośnienia psów; przez dni czternaście trwa grzanie ich. Wtenczas w przestankach należy przywodzić suki do psów dobrych, aby szybciéj zapładniały się. Kiedy bliskie są oszczenienia, nie trzeba ich ciągle wyprowadzać na łowy, ale przerwami aby nie porzuciły. Noszą przez dni

sześćdziesiąt. Kiedy młode się wylegną, należy pozostawiać je pod matką, a nie podkładać innéj, pieszczoty bowiem obce nie nadają im się natomiast i mleko dobre własnych rodzicielek i oddech i uściski pożądane. Kiedy szczenięta już chodzą, dawać im mleko aż do roku i to czem się następnie karmić mają przez wszystek swój żywot, nic innego nadto; przeładowywanie bowiem ciężkiemi pokarmami wykoszlawia członki szczeniąt, zaszczepia choroby i psowa wnętrzne części.

Miana psom dawać należy krótkie, aby je prędko wymawiać można. Niech będą takie: *Psyche, Thymos, Porpax, Styrax, Ląche, Lochos, Frura, Fylax, Taxis, Xifow, Fonax, Flegon, Alke, Teuchon, Hyleus, Medas, Porthon, Sperchon, Orge, Bremon, Hybris, Thallon, Rome, Antheus, Heba, Getheus, Chara, Leusson, Ango, Polys, Bia, Stichon, Spade, Bryas, Oinas, Sterros, Krauge, Kainon, Tyrbas, Sthenon, Aither, Aktis, Aichme, Noes, Gnorne, Stibon, Horme* [1]).

Brać na łowy młode psy należy — suki, kiedy ośm miesięcy skończą, psy — w dziewiątym miesiącu; lecz nie spuszczać ich na tropy legowe, ale trzymając na długich rzemieniach powodzić za psami szukającemi, nie broniąc przebiegania tropów. A kiedy zając wyruszony został, jeśli dzielną mają budowę ciał, nie spuszczać ich i wtenczas jeszcze natychmiast, dopiero kiedy zwierz tak daleko się wysunął naprzód że go psiaki

---

[1]) Wszystkie te nazwiska są imionami pospolitemi, różne przedmioty lub wyobrażenia oznaczającemi. Kładą się ich przepolszczenia w tym samym porządku: „Dusza, Odwaga, Haftka, Drzewce od dzidy, Dzida, Zasadzka, Straż, Stróż, Szyk, Miecz, Zbój, Palacz, Siła, Celny, Leśnik, Spory, Burza, Zagon, Gniew, Mruk, Szkoda, Pączek, Moc, Kwietny, Młodość, Wesoły, Radość, Spojrzyj, Blaskoń, Wiele, Gwałt, Kroczyciel, Biegas, Płodnik, Winiarz, Twardy, Krzykacz, Zabij, Burda, Silny, Czysty, Promień, Ostrze, Bystry, Mądry, Tropierz, Żwawa.“

już nie dojrzą, wtedy rozwiązywać je z l'nki. Gdyby się bowiem kształtne i pełne ducha puściło zaraz do biegu, one widząc zająca pozrywałyby się z natężenia, jako nie mające jeszcze zupełnie wykształconych w sobie członków, należy więc wystrzegać się tego myśliwemu. Jeżeli zasię leniwe są do biegu, nie szkodzi i zaraz je spuszczać, na razie bowiem przeświadczone iże zwierza niedognają, nie przebiorą w sile. Natomiast biegowe tropy można dozwolić im ścigać, dopóki nie zgonią zająca, którego gdy pochwycą nie bronić im zadławić. Jeżeli nie chcą dotrzymywać przy sieciach i rozbiegują się, trzeba je ujmować na rzemienie, dopóki nie wdrożą się wytrapiać porządną gonitwą zwierza, aby w nieładzie wciąż za nim upędzające, w końcu nie znarowiały nieprzydatnie. Karmić je należy przy potrzaskach, dopóki młode, w czasie rozbierania sieci, aby kiedy się zbłąkają na łowach przez niedoświadczenie, prosto tu powracały i nie ginęły. Zaniechają one té strawy, skoro w nich zapalczywość na zwierza wzmoże się, i raczéj do tego nawracać się będą całą uwagą niż o tamtę troskać. Trzeba także po największéj części samemu psy karmić; kiedy bowiem głodne, nie wiedzą kto sprawcą tego, lecz kiedy porządne strawy otrzymają onęż, kochają dawcę.

VIII.

Tropić zające, kiedy bóstwo śniegiem osypuje ziemię tak iż znikła z pod oka; jeśli znajdą się jeszcze czarne place, tutaj zając trudnym będzie do zawietrzenia. Są wszakże kiedy śnieg przypruszy a wiatr zadyma półno-

cny, ślady pozewnątrz tych miejsc przez długi czas widome, nie zatajają bowiem zaraz; kiedy południk wieje i słońce je oświeca, krótko tylko znaczne zalewają się bowiem prędko; kiedy śnieg nieprzerwanie pada, za nic polowanie, bo śnieg tropy zasypuje; giną także w czasie gwałtownéj zawieruchy, która rozmiatając śnieg niweczy je. Owóż nie należy wyprawiać się na takie łowy myśliwemu z psami; śnieg bowiem pali psom nozdrza, nogi, a powonienie zwierza znika skutkiem zbytniego mrozu. Zabrawszy więc potrzaski niech się z innym towarzyszem udaje w góry okrążając je od pól uprawnych, a skoro znajdzie tropy, niech się puszcza za niemi. Jeżeli są powikłane i w to samo miejsce z którego wychodzą, powracające, niech zachodzi kołami od nich zakrążając i śledzi, gdzie wreszcie wyprowadzają. Nie mało bowiem zając naobiega, niepewny gdzie się ułożyć, zarazem też nawykł do zwodzenia myśliwego chodem, gdy ciągle po tych tropach jest goniony. Kiedy trop pewny się wynajdzie, iść za nim naprzód. Powiedzie on zaś albo pod miejsce cieniste albo ponad urwisko jakie, gdyż wiatry śnieg przerzucają przez takie ostępy, pozostawiając przeto dużo placów zdatnych na kotlinę, a zając tego tylko szuka. Gdy przecież ślady wiodą do takowych ustroni, nie należy iść wprost, na nie, aby zwierza nie spłoszyć, ale okrążać je kołem, przypuścić bowiem można że zając w nich siedzi. Upewni się o tem myśliwy niezabawem, gdyż ślady od takich miejsc w żadną inną stronę nie rozchodzą się. Kiedy zatem przekona się, że zając tu się znajduje, niech go pozostawi w pokoju, nie ruszy on się. Tymczasem niech poszuka innego, za nim ślady się zatrą, bacząc na porę dnia, ażeby jeżeli jeszcze więcéj zajęcy wytropi, wystarczyło mu doby do obstawienia ich sieciami. Kiedy ta chwila nadejdzie niech otoczy rozstawami każdego wytropionego zwierza tymże trybem co w miejscach nie opruszo-

nych śniegiem, to jest obejmując wszystko to miejsce w którem zwierz siedzi dokoła siecią, która gdy się ustawi, nachodząc i wypędzając zająca z kotliny. Jeżeli wyśliznie się z sieci w ślad go gonić, a on schroni się w podobne inne ustępy, jeżeli gdzie w śniegu samym nie przycupnie. Trzeba tedy uważać myśliwemu, gdzie ma sieć obstawić. Jeżeli zając nie dotrzyma, gonić go, schwytanym on bowiem będzie i bez sieci, gdyż wnet ustanie w biegu z powodu głębokości śniegu i ciężaru który pooblepia spodem jego owłóczone skoki.

IX.

Na młode jelenie i łanie potrzeba psów indyjskich, są bowiem silne, rosłe, bystronogie, nie bez ognia, przy takich przymiotach sprostają tym trudom. Owóż świeżo ulęgłe jelonki polować na wiosnę, gdyż w téj porze rodzą się. Atoli wypatrzyć wprzód należy po łęgach, gdzie najwięcéj łań pobawia. Na miejsce w którém się znajdują, niech się myśliwy z psami i oszczepami przededniem wyprawi, przybywszy niech uwiąże psy u drzew z daleka, aby ujrzawszy łanie nie szczekały, sam niech czatuje. Z rozbłyskiem dnia ujrzy łanie prowadzące młode na to miejsce, w którem każda swoje ułożyć zamierzyła. Ułożywszy je zatem, dawszy im ssać i obejrzawszy się naokoł aby nie były spostrzeżone przez kogo, stróżują każda nad swojem młodem ustąpiwszy na miejsce przeciwległe. Skoro to wypatrzy myśliwy, niech psy spuści, a sam pochwyciwszy oszczep posunie się naprzód do najbliższego jelonka gdzie go ułożonym przez

matkę widział uprzednio, toż spamiętawszy dobrze to miejsce, aby go nie chybił; przedstawiają się bowiem takowe miejsca za przybliżeniem się do nich oku całkiem inaczéj niż kiedy się je z daleka widziało. Kiedy więc widzi już dokładnie jelonka niech wprost do niego podchodzi. On wtenczas przyczaiwszy się do ziemi zachowa spokojnie, i pozwoli zabrać, jeśli nie jest deszczem zmoczony, zabeknąwszy rozgłośnie. W tym zaś przypadku (jeśli deszczem zmoczony) nie dotrzyma w miejscu, naturalna bowiem wilgoć którą ma w sobie ściągnięta przez zimno wilgoci deszczowéj na wierzchu zwierza osiadłéj, trwożliwość w nim podżegając zmusza go do ucieczki. Dognanym przecież zostanie przez psy z napięciem za nim rozpędzone; niech go myśliwy odbierze i odda rozstawiaczowi sieci. Jelonek zacznie beczeć, łania widząc i słysząc to, nadbieży do trzymającego jéj młodę i będzie starać się mu je wydrzeć. W téj chwili niech myśliwy zagrzewa psy i korzysta z oszczepów. Przemógłszy, niech zwraca się do innych, i tego samego sposobu polowania na nie użyje. A więc młode jelonki tym sposobem się łowią; z wyrosłymi już trudniejsza sprawa. Pasą się bowiem pospołu z łaniami i resztą stada, i uchodzą ścigane ich środkiem, czasem przodem, najrzadziéj w odwodzie. Łanie zaś broniąc młodych racicami tratują psy nacierające, tak iż niepodobno ich złowić, jeśli ktoś rzuciwszy się natychmiast w stadninę nie rozpędzi jéj, aby które odosobnione zostało. Jeżeli się je przemocą do tego przyniewoli, to psy za pierwszym pogonem w tyle przyzostaną, gdyż nieobecność innych jeleni czyni młodego trwożliwym nad miary, a chyżości jego biegu nic nie dorówna; wszakże za drugim, trzecim pogonem wnet zostają pochwytywane, ciała bowiem ich jeszcze młode nie zdołają wytrzymać tyle natężenia.

Stawia się także łapice jeleniom w górach około łąk, nad strumieniami, w dolinach, na przesmykach, ponad rolami uprawnemi, gdziekolwiek zachodzą. Te łapice winny być plecione z gałązek drzewa cisowego, obranych z kory, aby nie pruchniały, dobrze zaokrąglonemi wieńczykami opatrzone, tudzież gwoździe żelazne naprzemian z drewnianemi wkręcone być winny w plecionkę, większe przecież mają być żelazne, ażeby drewniane usuwały się racicy zwierza, tamte zaś ściskały ją. Pętlica sznura mającego się założyć na wieńczyk, ukręcona być winna z konopi tak samo postronek, najdłużéj bowiem nie psuje się tego rodzaju lina. Sama pętlica wraz ze sznurem niech będą mocne, drzewo u którego się zaczepią, niech będzie dębowe albo z dębu zielonego (chêne vert), trzy piędzi duże, nie objęte z kory na dłoń grube. Zastawiać te łapice w ziemi, pięć dłoni głęboki dołek wykopawszy, u wierzchu równie rozwarty jak wieńczyki łapicy ścieśniający się ku dołowi, wybrać także należy dla drewna i sznura tyle ziemi ile potrzeba dla obu. Uskuteczniwszy to, trzeba umieścić łapice, pionowo na spodzie kotliny, w około wieńczyka zaś pętlicę sznura, sznur razem z drewnem w właściwem każdemu miejscu ułożywszy; potem na wieńczyk zasadzić łodyg ostu nie przechylających się przecież na zewnątrz a na to znowu cieńkich liści, których właśnie pora. Następnie nasuć na to wszystko ziemi, najprzód téj która się z rówka wyrzuciła, a tę potem twardéj ziemi z daleka, ażeby zasadzkę jak najmniéj dostrzegalną uczynić jeleniowi. Zbywającą ziemię należy daleko od łapicy usunąć, jeśli bowiem jeleń zawietrzy świeżo wzruszoną, zatrzymuje się i dziwi, co łatwo czyni. Przegląd łapic odbywać trzeba w towarzystwie psów, zastawionych po górach najlepiéj z rana, trzeba przecież patrzeć do nich i w innych dnia godzinach, zastawionych na polach o świcie. W górach bowiem zwierz nietylko w nocy al

i we dnie się chwyta z powodu osamotnienia miejsca, na polach zaś uprawionych tylko nocą, z obawy przed ludźmi. Skoro tedy ujrzy myśliwy łapicę wywróconą, niech natychmiast w pogoń się puszcza, psy spuściwszy i zachęciwszy za śladem wleczonego drewna uważając w którą stronę unosił je jeleń. A znaczne to zwykle, bo i kamienie będą po drodze powywracane, rysowania drewna po polach wyraźne. Jeżli zaś zwierz przez szorstkie miejsca przeganiał, to będzie pozaczepiana po skałach kora z drewna oddarta, i to ułatwi pościg. Jeżeli schwytał się za przednią racicę, wnet go dopędzi myśliwy; w biegu bowiem całe ciało sobie rani i oblicze; jeżeli za tylną racicę, powłóczone drewno zawadzać będzie reszcie ciała; niekiedy też pomiędzy widłowate drzewa wpada rozhukany, i jeżeli nie zerwie sznura, zahacza się o nie. Wszakże, jeżeli tym sposobem padnie alboli trudem zmożony, a jest to samiec, nie należy się doń zbliżać, uderza bowiem rogami i racicami; tylko z daleka ubijać go oszczepem. Poławiają się tak że i bez łapic ścigane, kiedy jest pora letnia, wnet bowiem wtenczas ustają zesilone biegiem, tak iż stojące można przeszywać oszczepem. Naparte rzucają się nawet w morze, toż w inne wody nie wiedząc gdzie się podziać, niekiedy przez wyczerpnięcie oddechu umierają.

X.

Na dzika zaopatrzyć się wypada w psy indyjskie, kreteńskie, lokryjskie, lacedemońskie, w sieci łowcze, w oszczepy, w ostre żelaza, w łapice. Nasamprzód winny

psy tego pomiotu być nie pierwsze lepsze, aby nie lenily się do walki z tym zwierzem. Siecie niech będą ze lnu tak samo jak na zające, ale czterdziesto pięcio pasmowe, z trzech sznurów, a każdy sznur z piętnastu włókien skręcony, od wierzchniego pobrzeża aż do wielkości dziesięć węzłów a rozwartość pętlic na jeden *pygoń* [1]), sznury zaś obwodowe półtorarazy grubsze jak u potrzasków (lecz u końców niech mają te sieci pierścienie) niech będą przeciągane przez pętlice, ale ich końce niech przechodzą jeszcze pozewnątrz onych pierścieni. Piętnaście wystarczy. Oszczepy niech będą z wszelakiego drzewa, z szerokiemi i płytkiemi ostrzami, a mocnemi drzewcami. Żelaza winny mieć nasamprzód kończyny pięć dłoni długie, ku środkowi rur mocno przykowane, silne zazębienia, drzewce z dereniowego drzewa, grubości dzidy. Łapice podobne do zajęczych. Potrzeba także ludzkich pomocników, zwierz bowiem tem z mozołem tylko i w połączeniu sił wielu daje się pokonywać. Jak zaś używać należy wszystkich tych pomocy, nauczę.

Najprzód trzeba myśliwym, przybywszy do ostępu gdzie mniemają iż zwierza zastaną, rozpocząć łowy spuszczeniem z troku jednego z psów lacedemońskich, a inne trzymając na uwięzi, postępować za psem tropiącym. Kiedy wpadnie na ślad niech idą za nim szeregiem, trzymając się jego przewodu. Wszakże i myśliwym wiele poznak zwierza wpadnie tu pod oko, jako to: trop wyraźny na miejscach miękkich, w zarośłach połamane krzewy, gdzie grube stoją drzewa, zadraśnienia tychże przez kły dzika. Tymczasem pies tropiący po największéj części zapuszczać się będzie w miejsce zarosłe. Układa się bowiem dzik najzwyklej w takich ostępach, gdyż zimą są ciepłe a w lecie chłód

---

[1]) Zapewne tyle co 25 palcy, albo 5 gołych dłoni.

dają. Skoro pies przybędzie do legowiska, zaszczeka, zwierz na to zwykle podnosi się. Wtenczas trzeba myśliwemu psa pochwycić i uwiązać znowu powraz z drugiemi psami opodal od legowiska zwierza i siecie rozstawić po przesmykach, rozpinając pętlice na widełkowatych drągach z drzewa zielonego, sieć zaś samą długo rozpostrzeć dając jéj za podpory po każdéj z stron obóch gałęzie, ażeby przez oka sieci jak najwięcéj promieni światła wpadało wewnątrz i nabiegającemu zwierzowi środek sieci jak najjaśniejszym się przedstawił; tudzież sznur obwodowy u mocnego drzewa a nie u krza uwiązać należy, przyginają się bowiem krzewy na miejscach gołych. Ponad każdą siecią nadto trzeba pozapychać chróstem te place któremi dzik nie zwykł przechodzić, ażeby koniecznie do sieci pęd swój obrócił nie wybaczając. Skoro siecie ustawione zostały, wtenczas niech myśliwi udadzą się do psów, rozpuszczą wszystkie i pochwyciwszy oszczepy i żelaza postępują naprzód. Psy niech zagrzewa najdoświadczeńszy, a inni niech w porządku za nim kroczą w znacznych za sobą odstępach, ażeby dla dzika dość pozostało miejsca do przebiegu; gdyby bowiem wpadł na zbity zastęp, grozi niebezpieczeństwo cięcia, albowiem na kogo uderzy wtenczas, na tego wywiera całą zapalczywość. Skoro psy zbliżą się do legowiska zwierza, zaraz się na nie rzucają. On zaniepokojony podniesie się, a który pies przysunie mu się pod paszczę, tego wyrzuci w górę; jeżeli wziął się do biegu, wpadnie do sieci, jeżeli nie wpadł, konieczność gonić go. Otóż jeżeli ostęp jest spadzisty w którym dzik wpadł do sieci, prędko znów powstanie, jeżeli równina, zatrzyma się zaprzątniony wywikłaniem się z więzów. W téj chwili nacierać będą na niego psy, myśliwi zaś niech bacznie na cel biorąc godzą nań oszczepami, miotają kamieniami, obstępując z tyłu a w pewnéj odległości, aż tłocząc się przez przodek sieci

dzik zadławi się liną obwodową. Wtenczas najdoświadczeńszy i najsilniejszy z obecnych niech przystąpi od przodka i przebije go żelazem. Jeżeli zaś kłuty oszczepami i rażony kamieniami przecież nie zechce zaciągnąć liny, ale opuści ją gotując napaść na przybliżającego się łowca, w tem rzeczy położeniu, trzeba ująwszy żelazo iść wprost do niego, ale trzymając żelazo lewą ręką u przodka prawą u końca, nadaje mu bowiem kierunek lewą a prawą popycha. Tudzież naprzód wysuwać stopę lewą za tegoż miana ręką, i tak samo prawą nogę za prawą ręką. Posuwając się naprzód nastawiać żelazo, nie robiąc szerszych kroków jak przy zapasach, pochylając bok lewy ku ręce tegoż miana, spoglądając w oko zwierza i bacząc pilnie na ruchy jego łba. Lecz przysuwać trzeba żelazo z wielką ostrożnością, aby go zwierz uderzywszy łbem z rąk nie wytrącił, temu bowiem uderzeniu nie zdolne się oprzeć. Jeżeli kto jednak doznał téj niefortunności, niech zaraz upadnie na ziemię twarzą i uchwyci się gałęzi i korzeni u spodu; zwierz bowiem rzuciwszy się na człowieka w tem położeniu, dla zakrzywienia kłów nie może zająć jego ciała; jeżeli go podźwignie, musi być ciętym. To też sili się dzik aby podniósł upadłego, a gdy nie może obchodzi i tratuje. Jeden jest tylko sposób uwolnienia się z tego niebezpieczeństwa jeśli kto w nie popadł, to jest żeby który z towarzyszów podszedł do zwierza z żelazem w ręku i udawał drażniąc, że go chce nań rzucić, lecz nietrzeba rzucać, aby nie ugodzić leżącego na ziemi. Obaczywszy to dzik poniecha tego którego miał pod sobą, a zwróci się w wściekłości i gniewie do drażniciela. Wtenczas tamten niech szybko skoczy na nogi, nie zapominając atoli powstać razem z żelazem, gdyż nie pięknem jest ocalenie inaczéj jak ze zwycięztwem. Niech więc powtórnie tymże trybem nastawia żelazo i pomiędzy łopatki w to miejsce

niem godzi gdzie gardziel, a zaparłszy się z całéj mocy dzierży. Dzik z wściekłością rzuci się naprzód, i gdyby go nie powstrzymywały zazębienia ostrza dzidy, pchałby się przez drzewce aż do trzymającego żelazo. Tak zaś wielką jest jego moc, że nawet to objawia czegoby się nikt w nim nie domyślał, jako to: jeśli zaraz po zgonie położysz włosy na jego kle, to zwijają się, tak są gorące, u żywego kiedy jest rozdrażniony goreją, inaczéj chybiwszy cięciem nie opalałby psom końców sierści. Odyniec tedy tyle i więcéj jeszcze trudu zadaje łowcom nim powalon zostanie. Jeżeli zaś maciora wpadła w sieci, trzeba nadbiegłszy przebijać ją bacząc na to ,aby uderzywszy nie wywróciła łowca, albowiem w tym przypadku zostanie podeptany i pokąsany. Umyślnie więc nie powinien dostawać się pod nią, jeśli zaś mimo woli wydarzy mu się ten przypadek, tedy tymże trybem powstawać mu wypada jak u odyńca, zaczem pchać żelazem dopóty aż ją ubije.

Łowią się dziki i w ten sposób: Rozstawia się sieci ponad przesmykami wąwozów w gęstwinach, w dolinach w urwiskach, kędy występy na moczary, błota i wody wychodzą. Tymczasem wyznaczony do tego z żelazem w ręku pilnuje rozstawów; inni zaś towarzysze podprowadzają psy wyszukując miejsca najwłaściwsze do zagnania (w sieci) zwierza, skoro wynalezionym został, goni go się. Skoro zatem wpadł do sieci, rozstawiacz tejże niech ująwszy żelazo wprost na niego idzie i użyje broni, jak się przepisało; jeżeli nie wpadł trzeba go ścigać. Zławia się także w czasie upału upędzany przez psy; zwierz ten bowiem aczkolwiek nad miary silny, wnet ustaje z powodu wyczerpnięcia powietrza, które gwałtownie w siebie wciągać musi oddychając. Ale i psów dużo ginie przy tych łowach, toż myśliwi wielce narażeni. Kiedy w czasie gonitwy zmuszeni są na zesilonego użyć żelaza czy to w wodzie znajduje się czy

uskoczył na bok na urwisko, czy z kniei wyjść nie chce, gdy nie powstrzymuje go ani sieć ani żadna inna zawada od rzucania się obces na tego co doń podchodzi, trzeba jednak posuwać się naprzód myśliwym, acz takie zagraża niebezpieczeństwo i okazać męztwo co ich skłoniło do obrania takiego właśnie zaspokojenia ochoty. Niechaj zaś używa i tutaj myśliwy żelaza i ciała układu, jaki się wyżéj określiło; chociaż bowiem spotka go przygoda, nie spotka przynajmniéj dla niewłaściwego wzięcia się do walki. Łapice nareszcie zastawiają się na dziki i tak samo jak na jelenie i w tychże samych miejscach, toż dozierania ich te same, jako i pościgi, podchodzenia i użycie żelaza. Chwytanie młodych z trudem wielkim połączone; nigdy bowiem nieodosobniają się dopóki są małe, tudzież kiedy je psy wytropią albo same spostrzegą niebezpieczeństwo, zaraz do lasu znikają, nadto towarzyszą im zwykle maciora i odyniec, zapalczywo wtenczas i daleko wściekléj broniące potomstwa niż siebie samych.

XI.

Lwy, lamparty, ostrowidze, pantery, niedźwiedzie i inne tego rodzaju zwierzęta znachodzą się i łowią w obcych ziemiach, jako to: około gór *Pangejskich* (w Macedonii), na *Kittos* ponad Macedonią, na Myzyjskim *Olympie* [1]), na *Pindzie*, także na *Nyzie* panującym ponad Syryą, i w innych górach, którekolwiek sposobne są je wyżywić. Niektóre z nich zławia się trucizną *akonitu*, z powodu miejsc nie sposobnych do polowania. Zakładają ją myśliwi, zaprawiając z tem czem każdy

[1]) Około dzisiejszéj *Brusa* albo Bursa.

zwierz rad się karmi, ponad wodami i gdziekolwiek zachodzić lubi. Te które na równiny schodzą nocą, odciąwszy od gór na koniach, bronią ubijają łowce z narażaniem życia. Na niektóre także doły kopią okrągłe wielkie i głębokie, pozostawiając w środku odchłani słup ziemi. Do tego pod noc przywięzują kozę, obtłoczywszy dół dokoła chróstem tak iż nie można jéj widzieć bo wnijścia z nikąd nie pozostawili. Zwierzęta usłyszawszy bek kozy w nocy obiegają dokoła płotu, a nie znajdując nigdzie otworu wskakują w środek i tak się łapią.

XII.

Owoż o czynnościach odnoszących się do łowów, rzekło się, namienimy teraz o korzyściach z nich płynących. Wielorakie zbierać będą zabawni tem dzielem, umocnią zdrowie ciała, zaostrzą wzrok i słuch, dłużéj zatrzymają krzepkość młodzieńczą, przedewszystkiem atoli do spraw wojennych zaprawia myślistwo. Otóż postępując w czasie wypraw wojennych obciążeni bronią przez miejsca przykre, nie ustaną, gdyż zdolni będą wytrzymywać znoje nawyknąwszy do nich wśród gonitw za zwierzem. Nauczą się sypiać twardo i dobrymi będą strażnikami tego co im poruczono. W pochodach na wrogów uzdolnią się zarazem i naprzód postępować i wykonywać rozkazy, ponieważ sami to tak czynili uprzednio na polowaniach. Postawieni na czele nie opuszczą stanowiska wdrożeni do wytrwałéj odwagi. W czasie pogromu nieprzyjaciela jak przynależy i bezpiecznie ścigać będą wrogów, jakiekolwiek będzie położenie okolicy, przez nawyknienie do tego. Jeżeli własnemu obozowi nie powiodło się, w miejscach leśnych,

skalistych albo wśród innych niebezpieczeństw, umieć będą i sami ocalać się bez hańby i towarzyszów ratować; wzwyczajenie się bowiem do łowów więcéj doświadczonymi ich uczyni. Nie jednokrotnie też już takowi mężowie, po rozegnaniu luźnych tłumów swych współtowarzyszy, dzielnością ciała i zuchwałością zwycięzkiego wroga, co w trudnem położeniu miejsca uchybił w ruchach, bitwę odnowiwszy do ucieczki zmusili; zawsze silni ciałem i duchem bliższymi są powodzenia. To też i przodkowie nasi wiedząc że ztąd czerpali szczęście swe w potyczkach z nieprzyjacielem, pilne mieli staranie o młodzież; acz bowiem ubodzy w początkach w płody ziemi, przecież uchwalili prawem aby nie było zabronione myśliwym gdziekolwiek bądź po uprawnych rolach polować; nadto: ażeby nie polować nocą na długą przestrzeń staj od Athen (rozległych), a to — aby im wprawieni w tę sztukę nie wyławiali zwierza. Widzieli oni że ta rozrywka młodych, sama przez się bardzo wiele dobrego przyczynia. Roztropnymi ona i sprawiedliwymi czyni młodych, przeto że naucza prawdy [1]), a nie pozbawia siły i ochoty do zaprzątania się oraz innemi pięknemi dzieły jeżeli je polubią, jak inne nikczemne rozrywki do których nie należy nawykać. Z takich to ludzi powstają i żołnierze dzielni i wodzowie. Z których bowiem ciała i duszy znoje myśliwskie wszelką nikczemność i niesforność wyluzowały, a żądzę cnoty w nich wzmogły, ci są najlepsi; ci nie dopuszczą ani żeby ich miasto krzywdy doznawało, ani żeby ich kraina pustoszoną była.

Ale powiadają niektórzy iż nie należy miłować łowów, ażeby spraw domowych przeto niezaniedbywać, nie ba-

---

[1]) Téj istoty rzeczy, czynu — w przeciwieństwie do nauki na pozorze słowa tylko opartéj. Miał tu pisarz niezawodnie bałamuctwa sofistów na myśli.

cząc że przysługujący się dobrze i miastom i przyjaciołom wszyscy tem samem starowniejszymi są o własne mienie. Jeżeli więc miłośnicy łowów wyrabiają siebie na użytecznych ojczyźnie w najwalniejszych przypadkach pomocników, nie opuszczają tem samem i spraw swoich, pospołu bowiem z miastem ocalają lub giną, i każdego pojedynczego majątki, a zatem takowi męże prócz swojéj i innych prywatnych własności ocalają. Ale wielu z tak prawiących oślepieni zazdrością, wolą raczéj ginąć własną nikczemnością niż ocaleć cnotą innych; większa bo liczba uciech nic nie warta, któremi opanowani dają się uwodzić i do mów i do czynów podlejszych. Zaczem z słów pustych zaciągają nieprzyjaźnie, z postępków ladaszczych choroby, chłosty, zatraty siebie, synów, przyjaciół, nieczuli na złe ztąd wynikające, a więcéj niż inni wrażliwi na słodycze rozkosz, których — któżby użył na ocalenie swego miasta. Od tych przecież wybryków powściągać się będzie każdy co pomiłuje zabawy które polecam, uczciwe bowiem ćwiczenie uczy szanować prawa, rozprawiać i słuchać o sprawiedliwości mówiących. Którzy więc podają się ku temu aby ciągle w czemś poznoić się i pouczyć, zyskują wprawdzie znojne nauki i ćwiczenia, ale miasta swoje ocalają; przeciwnie wzdragający się naukę trudem zdobywać, a pragnący tylko w niewczesnych rozkoszach płużyć żywot, ci z przyrodzenia są najgorsi. Ani ustaw bowiem oni ani mów prawych nie słuchają, gdyż unikając pracy nie wiedzą jakim to być powinien człowiek zacny, a więc też ani bogobojnymi ani mądrymi być nie mogą; i nieuctwem powodowani przyganiają wykształconym. Otóż ci ludzie nic dobrego nie sprawią; przeciwnie, przez przedniejszych od nich wszystkie korzyści spłynęły na ludzi, a przedniejszemi są — chętnie podejmujący pracę i znoje. Stwierdzone to zostało i wielkim przykładem. Z dawniejszych bowiem młodzi

uczniowie Chirona o których na wstępie wspomniałem, począwszy zawód od łowów wiele a pięknych rzeczy wyuczyli się, z czego przysposobili sobie wielką cnotę dla któréj teraz jeszcze podziwiani. Téj wprawdzie wszyscy pożądają widocznie, ale że nie można jéj posiąść bez znojów, wielu się odstręcza. Czy bowiem zapracuje się na nią, niewidoma, a przejasnemi znoje z nią się wiażące. Gdyby więc kształt jéj był widomym, możeby ludzie mniéj zaniedbywali cnotę, przeświadczeni że jak sama im widną jest, tak i oni przez nią widziani. Ponieważ widziany przez tego którego kocha, wysila się aby stał się jeszcze lepszym niż jest, i ani mówi ani czyni coś niecnego lub nikczemnego, aby tego nie dostrzegł jego ulubieniec. Atoli mniemając się niedozieranymi przez cnotę wiele sromot i niecnot dopuszczają się w jéj obecności, przez to że jéj nie widzą; aczkolwiek ona wszędzie jest obecną jako nieśmiertelna, i czci swoich zwolenników a zbezczeszcza odstępców. Gdyby tedy wiedzieli zaślepieni iż ona rzeczywiście na nich patrzy, rzucali by się do trudów i ćwiczeń któremi się znojnie zdobywa, i czynem by onéj się wysługiwali.

XIII.

Podziwiam tak zwanych Umników [1]). (Sofistów) których większość utrzymuje że wiodą młodzież do cnoty,

---

[1]) Plato w dyalogu tegoż nazwania, naznacza Sofistom miejsce w krainie Fantazyi i Czucia tylko, kiedy prawdziwi filozofowie też przekroczywszy, w wyższéj dziedzinie Rozumu i Umu władną, w któ-

kiedy przecież prowadzą ją do zupełnego jéj przeciwieństwa; ani jednego bowiem człowieka jeszcze nie ujrzeliśmy któregoby teraźniejsi Umnicy zacnym uczynili, ani pism nie wydają oni przez któreby można stać się dobrym, ale rozwodzą się one szeroce o błahych rzeczach, z których młodzież puste czerpie uciechy, ale w których nie masz cnoty. Rozrywki one zkądinąd sprawiają spodziewającym się na próżno że się z nich czegoś nauczą, odwodzą od innych użytecznych zajęć, a rozpowszechniają zdania przewrotne. Naganiam im przeto tem surowiéj co surowszego godne skarcenia, ale naganiam i twierdzenie, że tylko słów właściwych poszukują i wyrażeń, zasad zaś prawych w którychby młodzież przyzwoicie wykształcaną była do cnoty — nigdzie. Jestem ja wprawdzie tylko prostym sobie człowiekiem, wiem jednakowoż że najlepsza jest uczyć się dobra od przyrodzenia samego, następnie od tych co się rzeczywiście z jakąś cząstką jego dokładnie obeznali, raczéj niżeli od posiadających tylko sztukę oszukiwania. Może ja to co do słów nie dość umniczo wyrażam, ale też ani mi chodzi o to; gdyż o rzeczy mi chodzi które potrzebują poznać ci, co istotnie chcą być cnotliwymi; wyrażenia zaś nie nauczą ich tego, tylko zasady, jeżeli są prawe. Strofuję znowu innych dzisiejszych Umników a nie miłośników mądrości, że *umniczą* wprawdzie wyrazami ale nie myślami. Nie uchodzi méj baczności jak pięknie jest, i wyrazy w właściwym kłaść porządku w piśmie, łacno bowiem będzie wytykać zaraz tutaj co nie właściwie wyrażonem zostało; wszakże napisało się prze-

———

réj jedynie widną jest Prawda. Ztąd, powiada daléj, tak zwani Umnicy czyli Sofiści tylko domyślać się i mącić zdolni istotę rzeczy, którą jeno przenikają mędrcowie. Bo jużciż takiego Protagorasa, Gorgiasza nie można kłaść na równi z tylu innymi onych czasów wykrętarzami i obłudnikami myślowemi.

cież w tym zamiarze aby *było właściwie*, i nie żeby umniczymi ale prawdziwie umnymi i dobrymi sprawiało ludzi; wszakże nie pragnę ja aby wydawały się tylko użytecznemi te nauki lecz aby niemi *były*, pozostając przeto niezbitemi na zawsze. Umnicy zaś dla zwodzenia słuchaczy tylko rozprawiają a piszą dla zysku nikomu żadnéj korzyści nie przynosząc. Umnym bowiem rzeczywiście tojest mądrym żaden z nich ani był ani nie jest, ale wystarcza mu nosić to miano *umnika*, które zakałą jest, przynajmniéj u rozumnych. Zalecam tedy wystrzegać się nauk Umników, natomiast pomysłów miłośników mądrości nie lekceważyć, umnicy bowiem polują na bogatych i młodych, miłośnicy zaś mądrości dla wszystkich porówno są przyjaciołmi, przypadkowéj u ludzi pomyślności losu ani nie podnosząc ani też nią pogardzając.

Nie należy także i tych naśladować co na oślep gonią za zbogaceniem się, tak w prywatnych jak w publicznych zakresach, pamiętając że najzacniejsi z obywateli ku lepszéj stronie znojącymi się znachodzą, źli zaś i doznawają złego i ku złemu wytężone odsłaniają dążności. Zagrabiając bowiem i prywatnych i miasta majątki, mniéj przydatnymi są do spólnéj obrony od najprostszych mieszkańców, a ze względu na ciała najsromotniéj i najnikczemniéj nie sposobnymi do wojny, jako niezdolni żadnych trudów. Przeciwnie myśliwi i ciała i majątki dobrze opatrzone ku wspólnemu dobru obywateli przynoszą. Wyprawiają się nadto, ci — na dzikie zwierza, tamci — na przyjaciół, owoż ostatni niesławę u wszystkich, łowcy chlubę zyskują; jeżeli bowiem pokonają zwierza, odnoszą zwycięztwo nad tworem wszystkim szkodliwym, jeżeli go nie pokonają, pozostaje im zawsze chwała, najprzód że się łamali z wrogami miasta całego, potem że ani ku szkodzie

któregokolwiek człowieka ani w zamiarze obłowienia się zyskiem stawali do walki. Nadto zaprawiają się tamże samem przedsięwzięciem do wielu innych jeszcze i mędrszymi stawają tem co zaraz wskażemy. Otóż gdyby nieprzesadzali się w znojach, pomysłach i wielorakich zabiegach, nie udawałoby im się pochwytywać dzikie zwierzę; przeciwnicy ich albowiem walcząc o życie i to w własnych siedzibach, ogromną moc i siłę rozwijają; tak iż próżnemi będą znoje myśliwego, jeżeli nie przewyższy i natężeniem i mnogą przebiegłością stawającéj mu naprzeciw bestyi. Przecież spragnieni bogacić się w rodzinnem mieście wysilają się na to aby przyjaciół pokonywać, myśliwi zaś aby pokonywać spólnych wrogów; toż jednych to ćwiczenie sprawia dzielniejszymi do boju z innymi jeszcze przeciwnikami, drugich przeciwnie o wiele gorszymi, i tak łupom jednych towarzyszy roztropność, obłowom drugich bezczelna zuchwałość. Sromotą obyczajów i ochydą podłych zysków myśliwi pogardzać umieją, łowcy dobra publicznego i współbraci nie zdolni są tego, dźwięcznie brzmi mowa tamtych, obrzydliwie tych tu, nic nie hamuje ostatnich od dopuszczania się wszelkich zniewag rzeczy boskich, najpobożniejszymi za się są tamci. To też starodawne głoszą powieści że nawet bogowie i sami z miłością oddają się myślistwu i na ludzi niem zabawnych z zadowoleniem patrzą; z czego wynika: że pomni na to młodzi, miłymi będą bogom i pobożnymi, tem się zajmując co im zalecam, przedświadczeni że któryś zawsze z bogów przypatruje się ich gonitwom. Będą oni niechybnie i dobrymi synami dla swych rodziców i dobrymi obywatelami dla Miasta i takimiż dla współmieszkańców swoich i przyjaciół braćmi i druchami. Wszakżę nie tylko mężowie miłujący łowy wyrobili się na zacnych i dzielnych, ale i niewiasty którym daru tego uży-

czyła bogini (Artemis), jakoto *Atalanta*, *Prokrida* [1]), i niejedna inna jeszcze.

---

[1]) Córka Erechteja a małżonka Kefalosa, któremu darowała swego słynnego psa myśliwskiego, Lelapsa, co mu żaden zwierz nie uciekł, tudzież nigdy nie chybiający a zawsze powracający do łowczyni oszczep myśliwski — jak opowiada w swéj *Bibliotece Apollodor* III, 15, 1.

O PRZYSZŁYM POTOPIE.

(Teorya Adhemara).

Jakkolwiek pismo w którem Adhemar tak smutne wróży światu horoskopy, wyszło od lat kilkunastu, dopiero skutkiem obrony swego *systemu podnoszenia się ziem* którą p. Elie Beaumont w Akademii przedsięwziął, a mianowicie skutkiem świeższego dzieła p. de Le-Hon, systemat potopów Adhemara wypłynął na wierzch, a właściwie dopiero pierwszy raz zwrócił uwagę Francuzów.

Uczone Niemcy nietylko zajmowały się, ale uderzone były tem oryginalnem dziełem; rozbierało je tam wiele dzienników, wydano kilka tłumaczeń; pomysły Adhemara dyskutowano na naukowych konferencyach; Zgromadzenie naturalistów i lekarzy w Wiedniu żywo i długo je analizowało. We Francyi książka ta mniéj zrobiła wrażenia, bo tu polityka i niezmierna działalność przemysłowa, chwilowo oderwały umysły od sfery czysto naukowéj. Zresztą nikt nie jest prorokiem w swoim kraju.

P. Hon profesor szkoły wojskowéj w Bruxelli, który stwierdził potężnemi badaniami geologicznemi teoryą astronomiczną Adhemara, tak tłumaczy obojętność z jaką przyjęto jego dzieło we Francyi: „Akademia nie zajęła się niem bo już było wydrukowane; geologowie nie czytali go, bo pisane przez matematyka; matematycy nie zajrzeli doń bo traktuje o geologii.“

P. Adhemar nie jest członkiem żadnéj z pięciu Akademij, ani profesorem jakiejbądź szkoły publicznéj, ztąd między wielu dykcyonarzami znakomitych mężów, zaledwo w jednym można znaleść krótką o nim wzmiankę. Zdaje mi się nawet że więcéj u nas jest znanym niż we Francyi; bo któryż student szkoły realnéj lub innéj, skoro mu *Jeometrya Wykreślna Sapalskiego* już nie wystarcza, nie zajrzał choćby w szkolnéj bibliotece do najlepszéj w tym przedmiocie książki i atlasu Adhemara?

Adhemar (Alfons Józef) urodził się w Paryżu 1797 roku; w Paryżu pobierał nauki i trudnił się nauczycielstwem prywatnem. Napisał *Traktat elementarnéj matematyki*, ogłoszony pierwotnie w *Bibliotece Popularnej* z 1834 i 35 roku; *Zbiór rozmaitych kwestyj* gdzie pierwszy w 1841 r. podał myśl otoczenia Paryża koleją żelazną, myśl dzisiaj już w trzech czwartych uskutecznioną; między latami 1832 a 1856 wydał 14 tomów: *Kursu Matematyki do użytku inżyniera*, obejmujących arytmetykę, algebrę, jeometryę, ciesiołkę, kamieniarkę, perspektywę, mosty-skośne i t. d. Oto poprzednie prace które nam autora zalecają; jego dziełko ostatnie a które w treści podamy czytelnikowi nosi tytuł: *Rewolucyj-morskich*, a praca p. Le-Hon która poprzedniéj jest dopełnieniem, wyszła pod tytułem: *Peryodyczność wielkich potopów.*

Pilno nam jest uspokoić strwożonego czytelnika [1]), że nowy potop dopiero za 6300 lat nastąpi. Jestto niezręcznie na wstępie koniec podawać, ale chodzi nam przedewszystkiem o rozprószenie obawy którą wzniecił tytuł; teraz tak odległą uczyniwszy zapowiedź, będziemy mogli spokojnie mówić o przyszłéj katastrofie, zupełnie tak jakbyśmy mówili o wydarzyć się mającym kataklizmie na planecie Wenus, Mars lub Uranus'ie.

Wypadkowi nie ma towarzyszyć żadna nadnaturalność. Olimp, którego rękę starożytni upatrywali w każdéj sprawie téj ziemi, nie przyjdzie interweniować. Ciepło, albo jak je nazywają fizycy cieplik, będzie jedynym sprawcą téj zawieruchy; znane prawidła mechaniki nie osłabną ani się nie zmienią, ale owszem, wszystko uregulują. Rzecz więc wcale nie jest mitologiczną.

Zerwanie równowagi mórz sprowadzi kataklizm. Wody południowéj półkuli ziemi, gwałtownym ruchem przebywszy strony podrównikowe, przyjdą zalać naszą półkulę. Ocean zajmie swoje dawniejsze łożysko — na którem my dziś żyjemy. Tylko niektóre wyżyny wznosząc się ponad przyszłe wody, sformują archipelag nowéj Polinezyi. Dziś przeważnie lądowa, nasza półkula, stanie się tem, czem już była przed przedostatnią katastrofą, stanie się morską i vice versa. Postrzegaczowi któryby się tak wysoko umieścił, iżby mógł objąć odbywający się fenomen na południowéj połowinie ziemi wydałoby się iż widzi podnoszenie się nowych lądów z morza, iż góry rosną aż do obłoków, zupełnie jak olbrzymy w bajce. Widok ten byłby złudzeniem, bo ani lądy się podniosą, ani góry urosną, ale po prostu morza opadają.

---

[1]) Strwożonym nie może być kto zajrzy do Genezy IX. 11. 12. 13. 14. 15. 16. gdzie powiedziano że nie będzie więcéj potopu pustoszącego ziemię, a tęcza znakiem przymierza i obietnicy Boga. (Przypisek Redakcyi).

Przez opadnięcie wód, wyspy Oceanu Spokojnego staną się szczytami nowego łańcucha gór. Największe lądy będą wtedy nie na naszéj ale na południowéj stronie równika — nowy tryumf dla systematu kompensacyi?

Przez takie to zerwanie wód, jest temu 4206 lat i 10 miesięcy, odbył się ostatni ziemski potop. Jest to ten sam którego tradycya istnieje, bo też może jedyny z potopów miał już człowieka za świadka.

Uznaną przyczyną potopów powszechnych jest zmiana pozycyi mórz. Uczony geolog Le-Hon, liczy czternaście potopów od czasu złożenia się gruntu trzeciéj formacyi, aż do dni naszych. Najdawniejszy więc z potopów, po téj formacyi (bo rozumie się że przed nią mogły być inne), odbył się 140,000 lat temu. Jedyna różnica między dwoma po sobie idącymi jest, że wtargnięcie wód z jednéj półkuli ziemi do drugiéj, odbywa się w kierunku przeciwnym, to jest z południa na północ raz, drugi raz z północy na południe.

I tak potop Noego był nagłem ustąpieniem mórz północnych, które poszły zalać kraje przeciwbiegunowe, tymczasem kiedy potop Adhemara (bo należy mu się takie miano, jak to wkrótce sam czytelnik przyzna) ma się odbyć w kierunku przeciwnym. Massa wód przenosi się więc na przemiany z jednéj strony równika na drugą, tak jak wahadło oscyluje z jednéj na drugą stronę pionowéj linii. Rzecz prosta a pokaże się że i naturalna.

Środki których używa przyroda do zmian jakie uskutecznia, zdumiewają rozum ludzki, świadcząc mu zarazem o jego małości; czas, przestrzeń i siła, sprawiają, że przyskórnia ziemi przechodzi z jednéj do drugiéj formacyi, a natura płodniejsza od imaginacyi, nietylko geografią, geologią, ale i organiczne jestestwa odmienia. Ogromne te przemiany dzieją się wszakże tylko na powierzchni ziemi — po za nią, ani w jéj środek nie sięgają. Lądy tyl-

ko stałe które z czasem wyczerpały, wysiliły się, zastąpione są nowemi ziemiami, które szczątki pierwszych użyzniają. Tak kiedy rolnik chce bezpłodną rolę poprawić, przemienia ją na staw; nie inną jest procedura natury: tylko kiedy działanie człowieka na małym szmatku ziemi się odbywa, Wszechmocny Rolnik dokonywa je na całych lądach, i kiedy ziemia odświeżana staraniem człowieka daje mu tylko produkta zwyczajne, lądy które natura zalewa Oceanami, a które późniéj osusza po nowowem przesileniu, dają nowe objawy życia wegetalnego i zwierzęcego.

Wiadomo że ilość wód bardzo nierówno jest rozdzieloną między dwie połowy ziemi północną i południową. Wedle uczonego profesora Sorbonny p. Despretz, na półglobie północnym, powierzchnia lądów do mórz jest w stosunku 415 do 1000; na południowym jak 129 do 1000. Spojrzyjmy na mapę i obaczmy jakie kraje przechodzi, naprzykład równoleżnik 40ty z téj strony równika, pokaże się że idzie w bliskości Madrytu, przez Konstantynopol, Pekin, Filadelfią, a zatem że jest prawie całkowicie lądowym; tymczasem kiedy odpowiedni równoleżnik z południowéj strony równika jest prawie całkowicie morskim, a oprócz Patagonii i kilku wysep, między nim a biegunem południowym, nie napotyka się tylko już wodę i lody. Zbytecznem byłoby rozwijać daléj to postrzeżenie, które z mapą w ręku lub w głowie każdemu jest widocznem. — Ponieważ wody nie mogą zwiększać swéj powierzchni, nie zwiększając zarazem swéj głębokości, więc morza południo-biegunowe, będąc cztery razy rozleglejszemi jak północne, są także głębszemi od nich. I w istocie liczne sondowania między

8m a 10tym stopniem pod biegunem północnym uskutecznione, nigdzie większéj nad 300 sążni głębokości nie wskazują, tymczasem kiedy na przeciwnéj półkuli Ocean głęboki jest na 2000 i więcéj sążni; kapitan James Ross znalazł głębokość 4000 sążni; p. d'Archiac cytuje, że w jednem miejscu sonda obciążona 400 funtami, dosięgła 5000 sążni, i byłaby się daléj zagłębiła, gdyby sznuru nie brakło. W tych przepaściach zatopiłyby się bez śladu Pirenee i góra Mont-Blanc, sam nawet Ararat na którym zatrzymała się arka Noego; Himalaja która wedle wyrażenia lorda Byrona: „Królów gór zdetronizowała", byłaby jeszcze przykrytą przez warstwę wody kilkuset sążni.

Pokazuje się więc ostatecznie, że przez wzgląd na powierzchnią i głębokość wód, morza południowéj półkuli mają masę wody najmniéj cztery razy większą od półkuli północnéj.

Dla czego ten nierówny podział?

Na to pytanie niech raczą odpowiedzieć ci którzy z niedowierzaniem przyjęli tytuł książki, a z uśmiechem na ustach czytali dotąd początek tego sprawozdania.

Korzystając z ich zakłopotania, prosim jeszcze o chwilkę uwagi i obiecujemy dać odpowiedź tym, co na kazuistyce nie poprzestają.

Wróćmy się jeszcze do mapy i spojrzyjmy na strefy biegunowe. Oprócz Groenlandyi, Syberyi wschodniéj i Ameryki rosyjskiéj, mało gdzie na północy lody dochodzą do 75go stopnia szerokości jeograficznéj; gdy tymczasem pod biegunem południowym rozciągają się w około aż do 70 stopnia, formując tym sposobem skorupę mającą za obwód koło trzechset mil promienia. Ta lodowata powierzchnia jest w jednem tylko miejscu przerwaną przez wulkan Erebus, odkryty przez Ross'a; jego płomienie wznoszą się rozczochatym snopem na 2000 stóp wysoko a 600 szeroko; skutkiem tego ognia, między

lodami a w około wulkanu, jest jak gdyby jezioro nigdy nie marznące. Rozwinąwszy powierzchnie sferyczne krajów podbiegunowych, na powierzchnie płaskie, wypada że skorupa lodowa północnego bieguna objęta 75ym stopniem szerokości, formuje koło mające 294,000 mil franc. powierzchni, powłoka zaś lodów przeciwbiegunowych pokrywa przestrzeń 785,000 takichże mil kwadratowych

Zkąd tak ogromna różnica?

To pytanie ściśle się wiąże z wyżéj uczynionem, znalazłszy ich związek, znajdzie się i przyczynę, a problemat potopów przeszłych i przyszłych będzie wytłumaczony.

Dopomożemy czytelnikowi, jeśli nie odstraszony wodami i lodami podbiegunowemi, zechce nam towarzyszyć daléj.

Choć dreszcz żyły przebiega, ale prawda wyznać każe, iż półkula na któréj mieszkamy, stygnie. Niechaj się nasze dzieci hartują, bo im coraz zimniéj będzie! Wbrew rozprawie ogłoszonéj przez p. Arago w *Roczniku* franc. z 1834 roku, powtarzamy że temperatura półkuli naszéj zniża się. W tem zdaniu utwierdza nas szereg pisarzy, obserwacye pp. Gruiner, Bourrit, Venetz, Rivaz, Zierbrugger, Zumstein, Agassitz, o szybkim wzroście gleczerów alpejskich, podają dowody na poparcie zdania. Od 1811 roku gleczer w Aar urósł blisko o ćwierć mili; inne w Dittel w Lys powiększają się corok o 150 stóp, drożyny po których tam niegdyś koń przechodził, dziś dla pieszego są nieprzystępne; grunt który teraz zajmują lody w Bossons, były polem uprawnem; wsie Bagnes, Liddes procesowały się o las, który dziś jest górą lodu. Całkowite lasy ogarnęły lody, po nad któremi jeszcze widoczne wierzchołki wyższych drzew, świadczą o przeszłości. Podczas nadzwyczajnych roztopów, dzwonnice wyzierają z pod śniegów. Czy można te zjawiska przypisać tylko powodom miejscowym? Agassitz nie chce

w nich upatrywać prawa ogólnego, gruntując się na tem, że oddawna już z Groenlandyi spostrzeżony ten fenomen, nie bardzo się zwiększa. Ale jakkolwiek mały jest ten wzrost, popiera on wybornie teoryą, którą w skróceniu chcemy rozwinąć. Podania skandynawskie twierdzą że od Groenlandyi aż daleko w północną Rosyą, ciągnął się szereg pustych lądów. Gdzie się podziały? Są dziś pod lodami. Szpitzberg stał się nieprzystępnym. Podczas wyprawy morskiéj księcia Napoleona, parę lat temu, na morza północne, wykopano w Groenlandyi pień drzewa, który dostatecznie świadczy, że w odległéj epoce, dość silna wegetacya rozwijać się mogła w tych stronach. Autor rozprawy o któréj mowa, na 500 tylko lat wiek pnia tego oznacza. Arago cytuje także ciekawe fakta agronomiczne, które zdają mi się dowodzić: „że z biegiem czasu lato we Francyi i w Anglii straciło znaczną część ciepła“. — Po liczniejsze w tym względzie dowody, odsyłamy czytelnika do bardzo pięknego dzieła profesora Fuster z Montpellier które obszernie traktuje o ochłodzeniu się klimatu francuzkiego.

W miarę jak półkula północna ziemi oziembia się, południowa się ogrzewa. O ile u nas lody się zwiększają, o tyle na południowéj półkuli nikną. Żeby się o tem przekonać, dość porównać marszrutę Cook'a z lat 1773 i 1774, — wedle któréj miał on rozkaz okrążać lody jak można najbliżéj, — z granicami lodów które określili współcześni nam w r. 1830 i w 1843 jak np. James Ross i nieszczęśliwy Dumont Durville. Porównanie pokaże jak ogromna masa lodów stopiła się w przeciągu 70ciu lat. Nie ma powodu dziwić się że ani Cook ani Desfourneaux w przeszłym wieku, nie widzieli południowych lądów Viktoryi, Adelii, odkrytych późniéj pod 70ym stopniem przez ich następców, bo za ich czasów jeszcze były pod lodem.

Zkąd więc to ogrzewanie się jednéj półkuli a oziembianie drugiéj? odkąd datuje to przesilenie klimatów? Wyprzedzając objaśnienie tę ostatnią datę oznaczymy na rok 1248 naszéj ery. A chociaż przyznaliśmy w téj sprawie najzupełniejszą neutralność Olimpu, jednak aby iść daléj musimy spojrzeć w niebo, rozumie się w niebo Galileusza i Kopernika.

Jeśli obserwacye Roberta Stephenson cytowane przez Cuvier'a są dokładne, to nasze morza północne i cieśnina La-Manche podnoszą swój horyzont wody. Napróżnoby, jako zarzut, wspominać o podnoszeniu się po nad wodę Szwecyi, bo częściowy ten fakt jest czysto lokalnym. Zdaje się że Stephenson dobrze widział. Na ten ważny fenomen, jako też i na zapytania któreśmy uczynili czytelnikowi, Adhemar odpowie rozwięzując zadanie geologiczne które Cuvier uważał za „najważniejsze do rozwiązania".

Głęboko wpatrując się w przemiany powierzchni globu, twórca Palenteologii, Cuvier, przyznaje, że w niezbyt odległéj epoce, ziemia przebyła wielką i nagłą katastrofę. Ta katastrofa zatopiła miejsca zamieszkałe przez ludzi, a gdzieindziéj osuszywszy dna mórz, sformowała kraje które dziś zamieszkuje rasa ludzka, któreto kraje za nim same przeszły pod wodę, były już poprzednio zamieszkane jeśli nie przez ludzi, to przynajmniéj przez zwierzęta; być nawet może że uległy wielolicznym wtargnięciom morza. Następnie Cuvier dodaje: „że te alternatywy są zadaniem geologicznem najważniejszem do rozwiązania, a raczéj do zdefiniowania i określenia, bo ażeby je w całości rozwiązać, potrzebaby odkryć przyczynę tych wypadków, co jest przedsięwzięciem niezrównanéj trudności."

Historya ziemi, odkąd zaczynają się jéj pokłady przechodowe, jest szeregiem długich peryodów spoczynku, przerywanych przez nagłe rewolucye. Wedle Alcida d'Orbigny, który jest w tym przedmiocie powagą, ziemia,, od czasu pierwszego pojawienia się na niéj istot żyjących, widziała następujących po sobie dwadzieścia siedm rodzajów faunów zniszczonych przez 27 kataklizmów powszechnych—, a zawsze wody były czynnikiem bezpośrednim tego odnawiania się. Za każdym takim peryodem, wody wytłaczają kształt lądów wysep, wykrawają pobrzeża i dają im ostatnią ogładę. Skoro znów po długim spoczynku w nagły ruch są wprawione, zamęt robi się na globie. Tocząc się wzdłuż nowych pochyłości, zmieniają jak najzupełniéj płaskorzeźby krajów. Najpotężniejsze budowy natury stawione w czasie jéj pokoju, są wtedy wykorzenione i z pędem wody porwane. Góry zrównane z ziemią, poprzerywane międzymorza, powierzchnie całych krajów wydarte na sta sążni głęboko; brzegi usuwają się i formują w przystanie, albo się falisto rozwijają, albo kształtują w zrąb prostopadły; łańcuchy gór przerwane formują cieśniny, a olbrzymia ziemi zbiórka toczona przez wody, osadzając się wypełnia dawniejsze kotliny. Tak jak kry niesione po puszczeniu lodów, szczątki gór i lodów płyną o sta mil od punktu wyjścia, aby słać napływem swoim wielkie doliny; inne uniesione aż do kresu biegącego żywiołu, zapełniają przepaście gdzie i wody rozhukane stają; inne znów mięszając, mięsząc pozostałość natury organicznéj wraz z martwą, robią jakby delikatne ciasto do nowego napływu, który z jeometryczną precyzyą będą składać na swem dnie podczas wiekowego trwania peryodu spoczynku.

Takim sposobem rozerwany był stały ląd, który łączył miejsca gdzie dziś miasto portowe Brest z przylądkiem Lizard w Anglii; nieco późniéj międzymorze

Douvru ustąpiło miejsca kanałowi — i tak dzisiejszy La-Manche wyryty został. Na równinach Pikardii najznaczniejsza część pokładów trzeciéj formacyi znikła, a wapień nawet został uszkodzony. Ztąd grunt napływowy przy Paryżu w miejscach gdzie lasek Buloński i Neuilly składa się w części z okruchów skał granitowych i porfirowych naniesionych aż z Vogezów, a potężne pokłady które wiązały pagórki okolic Paryża jak Montmorency, Mont-martre, Mont-Valérien, Sevres, Clamart, ustąpiły miejsca dolinie paryzkiéj.

Peryody spoczynku trwają przez wieki, rewolucye są jednego dnia dziełem; wszakże tylko chwila ich paroksyzmu jest tak krótką, bo ich następstwa rozwijają się przez wieki równie długie jak spoczynek który po nich nastaje. I znów wolno przygotowana zmiana robi się w jednéj chwili i ziemski świat na nowéj staje posadzie i zaczynają się rodzić nowych wieków stworzenia.

W kotlinach w których rozlegają się morza, składa się osad który dodaje rozmaitości tkance powierzchni ziemskiéj, o czem świadczą świeżo wyłonione z morza wyspy, które zwykle pokrywają się jestestwami organicznemi wyższego rzędu od tych które je poprzedziły. Nowe bogactwa mineralne które rosną w ukryciu i nowe gałązki które puszcza stare drzewo życia, rozwijają się w pokoju, — ale byt swój zawdzięczają peryodowi agitacyi powszechnéj; płodność epoki pokoju jest miarą sił które jéj epoka rewolucyi udzieliła. Historya ziemi jest szeregiem rewolucyj z których każda przewyższa postępem poprzedzającą — każda ma dwie fazy, pierwszą nagłą i gwałtowną, drugą wolną i spokojną; jest to uprawianie i owocowanie — a nowa zmiana nastaje, kiedy dawne uprawy ustępują miejsca nowéj kulturze, nowych wymagającéj zasobów. Potopy nie przewracają tylko, ale dźwigają naturę. Po epoce stagnacyi, wyczer-

pnięcia, która już oddała wszystko na co ją stać było, następuje wszystko odmładzająca przemiana. Natura jest podobną do rzeki, a nie do moczar na dnie mulistem stojących.

Jakie są przyczyny które vypychają płynny żywioł ze stanu spoczynku? Czy podnoszenie się łańcuchów gór — jak twierdzą niektórzy geologowie, do których należy p. Elie Beaumont twórca téj teoryi. Wielu jednak, również znakomitych, jak np. p. Lyell, odrzucają tę hipotezę. P. Hon krytykuje ją silnemi argumentami i w uniesieniu powiada; „ćwierć wieku wystarczyło na wykazanie jéj nicości. Nic ona nie wyjaśnia a jest zaporą postępu geologii.“ Liczba uczonych którzy zdanie p. Hon podzielają coraz się zwiększa — i nie dziw, bo mają fakta za sobą.

Żeby podnoszenie się gór mogło wytłumaczyć powszechne potopy, potrzebaby ażeby olbrzymie wynikłości na raz z głębin ziemi wyskoczyły. Przypuszczano i to; ale dziś nikt już temu wiary nie daje.

Na Alpach są znaki trzech różnych powierzchni wód: na 4800, na 7500 i 9000 stóp nad teraźniejszym poziomem morza. Potrzebaby więc przypuścić że Alpy trzema nawrotami były podźwignięte z łona ziemi, i to w rozmaitych bardzo od siebie oddalonych epokach.

Pirenee tak jak Alpy, uchodziły także za improwizacyą natury; wszakże poszukiwania pp Orbigny, Lyell, oraz nowsze pp. Roulin, Ronville, wskazują, że góry te doszły zwolna do dzisiejszéj wysokości, a raczéj, ściśléj mówiąc, zwolna przez wodę obnażone były.

Przypuściwszy nawet że nie wody opadały, ale łańcuchy gór z ich łona wyskoczyły, to nasuwa się pytanie, czyli ich objętość dorównywa, albo czy zbliża się przynajmniéj, do wielkości kataklizmów o których mowa? Nie. — P. Adhemar zrobiwszy przybliżony obrachunek powiada, że jeśli wyobrazim sobie rozwiniętą powierzchnią ziemi w wielkości półmiska, to wszystkie razem zebrane Alpy tyle na ziemi znaczą, ile brzuch zwyczajnéj muchy na półmisku. Jakże więc przypuścić żeby nawet nagłe zrodzenie się Alp, mogło być przyczyną powszechnego mórz wzburzenia? Skutkiem takiego powodu, ledwie jaki kawałek płaskiego brzegu, stosunkowo drobny szmat ziemi, mógłby być zalany. A cóż dopiero jeśli formacya gór wolno i stopniowo się odbywała?

Jeszcze jeden dowód przeciwko teoryi podnoszenia się gór. Wspomnieliśmy że p. Orbigny przypuszcza istnienie dwudziestu siedmiu rodzai faunów (tak mu się podobało nazywać twory poprzedzające człowieka), wytępionych przez 27 kataklizmów; tymczasem nie cytuje on tylko siedmnaście podnoszeń się gór — zkąd 10 katastrof zostaje bez wyjaśnienia. Podniesienie się prowincyj górzystych jak Hainaut, Nadreńskie, Thuringerwald. Côte d'or i Tenare, oznaczone przez tego geologa pod numerami 8, 9, 10, 11 i 17, nie jest wcale w proporcyi do ogromnych konwulsyj które to podniesienie wywołać miały.

Ostatnia uwaga. Widziano w istocie wznoszenie się wysep bardzo małych jak Sautorin, Julia, Monte-nuovo, Jorullo; wielkie zaś przestrzenie Ameryki południowéj i Szwecyi, podnoszą się lub zniżają, ale stopniowo i bardzo powolnie. Uczony podróżnik Darwin podaje, że trzęsienia ziemi z lat 1822 i 1835 podniosły o kilkanaście stóp brzegi Chili i łańcuch Andów, i na tem grun-

tuje twierdzenie że góry podnoszą się podczas trzęsienia ziemi.

P. Lyell sądzi także że wzrost gór odbywa się z wolna i stopniowo.

P. Pictet z Genewy, rozbierając ten i wiele innych geologicznych faktów, dochodzi do wniosku: „iż niepodobieństwem jest aby przypisywać tak maluczkim powodom wypadki niezmierne, które się odbywały kiedy wody potopu przykryły większą część Europy“.

W obec tylu zdań sprzecznych, założenie geologiczne Cuviera było więc jeszcze do rozwiązania. Być może że od czasu publikacyi p. Adhemara, zasłona pokrywająca tę tajemnicę natury, opadła. W każdym razie czytelnik przyzna, że rozwiązanie Adhemara, które podamy, nosi cechę nowości, oraz połączonéj z wielkością prostoty. Szukał on tam, gdzie dotąd, przynajmniéj w zastosowaniu do tego przedmiotu, nikt nawet nie spojrzał. Oryginalność i trafność jego teoryi leży w tem, że się nie na hipotezie ale na niezaprzeczalnéj zasadzie praw świata opiera. Ztąd też i jego konkluzye nie są wątpliwe, a jeśli nad czem dyskutować można, to chyba nad wielkością rezultatów.

Autor przeprowadził swoją teoryą w ślicznie napisanem studium; styl prosty, jasny a głęboki, świadczy tyle o skromności i dobréj wierze autora, ile o istotnéj wyższości jego umysłu.

Ponieważ nauka Kopernika, uważana w XVII wieku przez Inkwizycyą Swiętą za rzecz „najwyraźniéj przeciwną pismu“ — obecnie godzi się już jak najlepiéj z cudem Jozuego, który zatrzymał słońce na górze Ga-

baon aby miał czas rozpędzić pięciu królów Chananejskich; — ponieważ nie jest już herezyą ale prawem odwiecznem, że ziemia nie jest w centrum świata, że nie jest nieruchomą, a nawet ma ruch obrotowy dzienny, i drugi koło słońca — więc bez obawy stosu, można dla pamięci przytoczyć następujące pewniki, mniéj więcéj każdemu znane:

1. Ziemia w biegu swym rocznym około słońca opisuje elipsę któréj jedno ognisko zajmuje słońce.

2. Te same pory roku nie panują równocześnie na całym globie ziemskim; ale owszem są sobie wprost przeciwne na dwóch pólkulach ziemi. Nasza zima odpowiada latu u antipodów, a nasza wiosna jesieni.

3. Pory roku na dwóch półkulach nie są sobie równe; to pochodzi z formy eliptycznéj drogi, którą ziemia obiega w rocznym swym walcu. Wiosna i zima na naszéj półkuli mają miejsce wtedy, kiedy ziemia przebiega największą krzywiznę elipsy, która właśnie jest najwięcéj zbliżoną do słońca; ta część będąc krótszą od reszty elipsy, dla tego ziemia prędzéj ją przebywa, i ztąd też zima i wiosna są u nas krótsze od dwóch drugich pór roku. U antipodów przeciwnie: jesień i lato są krótsze. Oprócz tego, ziemia znajdując się na téj największéj krzywiznie elipsy która jest najbliższą słońca, ulega większemu przyciąganiu od niego, ztąd i ruch jéj jest przyśpieszony. Nasza jesień i nasza zima trwają razem 179 dni, wiosna i lato 186. Różnica jest o 7 dni. Na południowéj półkuli zima i jesień trwają 186. a wiosna i lato 179 dni.

Ta przewyżka dni letnich nie zawsze była atrybutem naszéj półkuli, na przemian dostaje się obydwóm. Był już taki czas że jesień i zima odbywały się u nas wtedy kiedy ziemia obiegała większy łuk swéj elipsy, wtedy właśnie kiedy była najwięcéj oddaloną od słońca (tak jak dziś u antipodów). Ten czas powróci. I to właśnie

jest węzłem teoryi którą podajemy — ztąd bliższe objaśnienie jest niezbędnem.

Na drodze którą ziemia w około słońca bieży, jak wiadomo, są cztery głowne punkta: dwa równonocne i dwa przesileń dnia z nocą; w tych punktach zmieniają się pory roku. Jakie pozycye zajmowały te 4 punkta na wielkiéj elipsie w roku 1248 naszéj ery, oznaczyć musimy; — a powtarzamy, że data niniejsza nie jest dowolną i nie z przypadku już drugi raz ją zapisujemy.

Uprzytomnijmy sobie na chwilę elipsę obiegu rocznego ziemi, a w niéj słońce zajmujące jedno z ognisk, naprzykład lewe: poprowadziwszy dwie linie proste, pierwszą przez dwa punkta równonocne, drugą przez dwa punkta przesileń, to obie te linie będą równoległe do trzeciéj, która jest wielką osią elipsy. Wielka oś spotyka krzywiznę elipsy w dwóch punktach, z których pierwszy z lewéj, drugi z prawéj strony na elipsie. Pierwszy z nich, ze wszystkich punktów elipsy, jest najbliższym słońca, ztąd nazywa się w astronomii *periheli;* drugi ze wszystkich punktów najwięcéj oddalony, *apheli*.

Dla dopełnienia figury, poprowadźmy, przez środek słońca w lewem ognisku będącego, linię prostopadłą do wielkiéj osi elipsy. Ta linia spotka elipsę w dwóch punktach, *nad* i *pod* wielką osią. Pierwszy z nich jest właśnie ten, na którym roku 1248go ziemia znajdowała się w pierwszym dniu naszéj jesieni, to jest w dzień porównania dnia z nocą jesiennego; drugi punkt przecięcia na elipcie *pod* wielką osią jest ten, na którym znajdowała się w dzień porównania wiosennego.

Z pomocą téj figury resztę zrozumiemy łatwo.

Oś ziemi, pod czas jéj biegu rocznego, zajmuje pozycye prawie zawsze równoległe do saméj siebie, — z czasem jednak ta równoległość psuje się. Wiadomo, że ziemia jest pod równikiem więcéj wydętą, ztąd siła

przyciągania którą słońce wywiera na ziemię, działając energicznéj na tę część więcéj wypukłą, sprawia, że pozycya osi ziemskiéj ulega zmianie. Któż nie widział obracającéj się frygi, ulubionéj dzieci zabawki; fryga obraca się na swéj osi, prócz tego opisuje wielkie koło, a oś jéj zawsze do środka koła jest pochyloną. Attrakcya słoneczna w połączeniu z ruchem dziennym, dają podobnąż pozycyą naszemu globowi. Oś więc ziemi, w ruchu około słońca, opisuje płaszczyznę stożkową około prostopadłéj poprowadzonéj go płaszczyzny wielkiéj elipsy. To pochylenie osi ziemskiéj sprawia, że punkta równonocy i przesileń, nie zostają stale w tych samych miejscach wielkiego kręgu, ale, zawsze równoodległe od siebie posuwają się na nim. Jestto zmiana orientacyi a nie rzeczy.

Skutkiem tego ruchu od roku 1248 punkt porównania wiosennego zbliżył się do punktu periheli o 10 stopni, a przesilenie zimowe które w tym roku było na tym punkcie, o tyleż stopni oddaliło się od niego; — tym także trybem porównanie jesienne poszło daléj o 10 stopni w kierunku ku przesileniu letniemu, a to ostatnie ku równonocy wiosennéj. To jest, że te 4 punkta zawsze równo od siebie oddalone, posunęły się wszystkie jak i każdy w szczególności o 10^0 na wielkim kręgu rocznego ziemi obiegu. Ten ruch odbywając się ciągle, postawi z czasem równonoc wiosenną na punkcie przejścia ziemi przez periheli; późniéj jeszcze ciągle idąc daléj dojdzie aż do równonocy jesiennéj, która nawzajem o tyleż postąpiwszy naprzód, zabierze miejsce porównania wiosennego; — punkta przesileń zrobią takąż między sobą miejsca zamianę. Wtedy porządek pór roku będzie przewrócony, to jest, że nasza wiosna i lato będą na punktach wielkiéj elipsy najwięcéj zbliżonych do słońca to jest na periheli, a nasze jesień i zima na apheli; zupełnie odwrotnie będzie dla półkuli ziemi połu-

dniowéj. Wtedy dla naszéj półkuli jesień i zima będą o 7 dni dłuższe, a za to słońce każdego roku o siedm dni dłużéj będzie na biegunie południowym, niż biegunie północnym.

Posuwanie się w przestrzeni punktów równonocnych odbywa się w kierunku przeciwnym ruchowi rocznemu ziemi (ztąd *praecessio aequinoctium* jest nazwa fenomenu). Ten ruch wynosi na rok 50 " sekund. Ztąd całego okręgu rewolucya wymagałaby 25,868 lat; wszakże trwanie tego peryodu inny fenomen znacznie skraca.

Skutkiem attrakcyj wywieranych przez inne planety na naszą ziemię, wielka oś elipsy biegu rocznego (*osią wstaw* w astronomii zwana), zmienia także miejsce, nie opuszczając wszakże planu wielkiéj elipsy: postępuje ona w tym samym kierunku co i ziemia, a zatem w odwrotnym kierunku precessyi punktów równonocnych. I tak, żeby ułatwić pojęcie, i podczas kiedy porównanie wiosenne cofa się ku periheli, wtedy periheli skutkiem stopniowego ruchu linii wstaw, zbliża się do punktu porównania wiosennego. W rachunek więc nie wchodzi suma tych dwóch przeciwnych ruchów, ale ich różnica. Zatem zmiana położenia linii wstaw sprawia, że trwanie całéj rewolucyi precessyi punktów równonocnych, o wiele się skraca. Linia wstaw robi zboczenie na rok 11", 8 (jedenaście sekund i ośm dziesiątych), — ztąd cała rewolucya precessyj rownonocnych zamiast trwać 25,900 lat, redukuje się na lat 21,000. — Ażeby odmienił się porządek pór roku, potrzeba ażeby punkta równonocne tylko *pół* kręgu wielkiéj elipsy obiegły, dla tego połowa 21,000 lat, to jest 10,500 jest peryodem podczas którego porządek pór roku jest przemieniony stosownie do nowych pozycyj punktów równonocnych i przesileń, — i podczas tego peryodu 10,500 lat, każda z dwóch półkuli naszéj ziemi, używa raz tylko tego benefisu, że ma wiosnę i lato dłuższe od jesieni i zimy.

Tutaj kończy się wykład astronomiczny, na którym spoczywa teorya Adhemara; widzimy więc że jéj zasada nie ma w sobie nic hypotetycznego.

Rok na biegunach składa się z jednego dnia i z jednéj nocy, rozumie się że dzień polarny trwa przez wiosnę i lato półkuli do któréj należy, noc przez jesień i zimę. Biegun północny ma swój dzień o siedm dni, czyli o 168 godzin, dłuższy od dnia bieguna południowego. W dzień ziemia otrzymuje ciepło od słońca, — w nocy traci jego część przez promienowanie; jeśli długość dni przewyższa długość nocy, ziemia ogrzewa się — oziembia się w przeciwnym razie. Ztąd wynika że biegun północny więzi co rok znaczną ilość cieplika, a biegun południowy traci odpowiednią ilość. Pierwszy gromadzi co rok 168 razy wziętą tę ilość ciepła, którą słońce daje ziemi w jednéj godzinie czasu; drugi, tęż samą ilość 168 razy wziętą, traci przez promienowanie cieplika podczas nocy o siedm dni dłuższéj. Różnica więc ciepła pomiędzy dwoma biegunami jest równa 336 razy wziętéj ilości cieplika, którą ziemia przez godzinę czasu zyskuje od słońca, lub traci przez promieniowanie.

Ta różnica z biegiem lat rośnie; powtórzona przez 10,000 lat dochodzi do znakomitéj cyfry 3,360,000 godzin, które reprezentują lat 282! Zdaje się że te kilka ostatnich linij wystarczają aby wytłumaczyć nierówne rozwijanie się lodów, na biegunach południowym i północnym?

Aby lepiéj ocenić skutki téj różnicy temperatur, przypuśćmy na chwilę, że ziemia jest otoczona wodą ze

wszystkich stron — przypuszczanie to robimy tylko dla przykładu —; że lody biegunowe jeszcze nie istnieją, i że obecni jesteśmy ich formacyi. Zgódźmy się także, iż punkta porównań i przesileń, zajmują te miejsca, jakie mają w istocie téj chwili. Widocznem będzie, że podczas jednéj zimy na południowym biegunie, sformuje się na nim więcéj lodu, niż podczas jednéj zimy która jest krótszą, na przeciwległym biegunie. Te lody długo będą krami pływającemi, a w tym stanie niczem nie mogą się przyczynić do zmiany w równowadze mórz. Ale po dwóch lub trzech tysiącach lat, wzrosną w szerz i w głąb tak, iż dotkną dna morza i do niego przymarzną. Odtąd nie będą już mogły rość w głąb — a że powiększanie nie ustanie, cóż więc wypadnie?

Oto to, że środek ciężkości tych dwóch mass, będzie się podnosił równo z przyrostem ich wysokości. Ponieważ massa bieguna południowego będzie daleko większą od drugiéj, ztąd *środek ciężkości ziemi* i do niéj przyrosłych dwóch mass lodu, *posuwać się będzie po promieniu ku biegunowi południowemu*, — razem ze sobą, siłą przyciągania, pociągnie wody rozlane na ziemi, które odkryją wyższe grunta półkuli północnéj.

Takim trybem mogły odbywać się rzeczy pierwiastkowo; środek ciężkości ziemi zwolna się posuwał, zwolna też i wody zmieniały miejsce. W znacznéj części, choć powoli, cofnęły się z jednéj półkuli, a opanowały drugą. Ten więc ruch, wiekowego trwania, nie był żadnym kataklizmem.

Ale ponieważ położenie punktów równonocnych zmienia peryodycznie ilość godzin dnia i nocy na dwóch biegunach, obaczmy co się stanie za 10,500 lat po skoncentrowaniu się wód na półkuli południowéj.

Ze zwiększeniem się dnia na biegunie południowym o 282 godzin rocznie, jego lody zaczną maleć, a przeciwbiegunowe wzrastać. Zaraz też i głębokie wody więcej

céj zbliżone do ogniska attrakcyi, poczną spływać od południa ku północy. Powierzchnia mórz północnych nieznacznie się podniesie, a horyzont południowych stopniowo się zniży. Z téj strony równika, wybrzeża, orne pola, lasy, znikną pod przypływem wody; z drugiéj jego strony, lądy zwiększą się w miarę odpływu. Wszystko to dotąd odbywa się na małą skalę. Ale nakoniec przyjdzie chwila, w któréj ten ruch wolno postępujący, stanie się powodem powszechnego zamięszania. Kiedy bowiem gleczery bieguna północnego rozszerzą się do największych swych rozmiarów, a południowe w tym stosunku zmaleją, stanie się że te ostatecznie rozmiękną przez działanie słońca, aby dać impuls kataklizmowi powszechnemu. Bo skoro lody te odczepią się od dna Oceanu i porozpadają na góry lodowate, jednem słowem, skoro ujęte przez wodę pływać zaczną, — wtedy ciążenie gleczerów bieguna północnego stawszy się przeważającem, środek ciężkości ziemi pociągnie tak, iż ten przeszedłszy równik, znajdzie się w półkuli północnéj, a za jego przyciągającą siłą, wody zostaną nagle pociągnięte z południa na północ.

W 10,500 lat późniéj, potop odbędzie się w kierunku przeciwnym poprzedzającemu, i tak daléj, dopóki precessya punktów równonocnych trwać będzie.

Rozważywszy powyższy wykład, czytelnik przyzna, że teorya Adhemara opierając się na prawach systemu słonecznego, z téj strony jest niezbitą. Jeśli więc wątpliwość jaka istnieć może, to tylko co do ogromu rezultatów. Można tylko zadać pytanie, czyli podana przez niego przyczyna jest w stanie kolejno przeprowadzać

większość wód z jednéj półkuli ziemi na drugą? Jeżeli na to przystaniemy, cała teorya jest prawdziwą.

Do ostatecznego o niéj wyroku mogą dopomódz obserwacye. Na nieszczęście brakuje wiele postrzeżeń: nie jest znaną dokładnie ani głębokość mórz bieguna południowego, ani wysokość sterczących po nad poziom morza przeciw biegunowych lodów, ani ich zbitość. W braku tych danych, autor starał się zredukować całą tę kwestyą do prostego zadania statyki (równowagi ciał). Obaczmy jak się z tego wywiązał.

Głębokość mórz zwiększa się prawie w regularnym postępie, od bieguna północnego do bieguna południowego; ztąd wypada, że powierzchnia ziemi stałéj (dna mórz), nie jest równoległa do jéj płynnéj powłoki — jedna i druga uważane jako kule, mają nie jeden wspólny środek, ale dwa środki odległe od siebie o dwie wiorsty. Chodzi więc o to, aby okazać że excentryczność tych dwóch kul, jest skutkiem atrakcyi lodów które obecnie biegun południowy pokrywają. W tym celu, autor szuka warunków równowagi między: ziemią, morzem, i dwoma gleczerami, południowym i północnym. Oblicza najprzód ciężar każdego z tych ciał; oznacza następnie punkta które zajmują ich środki ciężkości, i dochodzi do rezultatu na który zwracamy szczególniejszą uwagę czytelnika: że środek ciężkości mórz jest odległy o 382 mil fran. od środka kuli którą formują. Czyli mówiąc innemi słowy: ogromna mórz massa trzyma się w równowadze siłą odległą o 382 mil od ich środka! Jakaż jest siła która daje tak dziwny rezultat? Autor rachuje, że gdyby lody bieguna południowego, same jedne miały sprawiać ten skutek, to potrzebaby aby miały 10 mil pol. wysokości, co z razu nie wydaje się prawdopodobnem. A jednak Adhemar, w braku danych, dokładnych, do rachunku wprowadził hipotezy najniekorzystniejsze swemu zadaniu, inaczéj mówiąc,

liczył in minima. I tak, wyszedł z założenia, że ziemia cała jest oblana wodą, a ztąd zwiększył o wiele objętość wody która ściekała na południowe półkule, co naturalnie poprowadziło go do nazbyt wysokiego obliczenia siły, potrzebnéj do zrobienia tego wpływu. Powtóre, uważał średnie zgęszczenie, a zatem i gatunkową ciężkość lodów biegunowych, jako równą zbitości lodu z naszych stref, — tymczasem kiedy pewną jest rzeczą, że zgęszczenie pierwszych jest bez porównania większe od zbitości drugich: tłumaczy to, rozrzedzona atmosfera na biegunach, oraz ogromna massa lodów, która sama się swoim ciężarem ubija. Grüner stwierdza że „alpejskie gleczery, które się formowały przez długi przeciąg czasu, pod ogromnem ciśnieniem, pod wpływem wielkiego zimna, a z wody tak czystéj, mają wewnętrzny skład tak skupiony, tak oczyszczony od wszelkiego powietrza, że małe kawałki wystawione na nizinach na działanie letniego słońca, zaledwie że się topią w przeciągu dnia całego“. Z tego wynika że możnaby przypuścić wyższą cyfrę na stopień zgęszczenia lodów biegunowych, niż tę którą autor podaje, coby mu było dozwoliło mniejszą im przysądzić wysokość bez zmniejszenia ich siły attrakcyi. Potrzeba wszakże uważać, że wysokość 10ciu mil polskich na pozór za wielka, nie jest wysokością jakiejś odosobnionéj góry, ale maximum wysokości dla tych niezmiernych kontynentów lodu. Kilku znakomitych naturalistów cytuje góry w Szwajcaryi wyłącznie z lodu złożone, w których skład najmniejszy kamyk nie wchodzi, a które długie na 6 do 8 mil, szerokie na milę, są grube na pół mili. Co większa, wedle p. Agassitz, niższy gleczer Aaru, należący do wysoko położonego kraju w Kantonie Berneńskim, od r. 1839 do 1840 rozszerzył się na 50 stóp, a podwyższył o 12 do 15 stóp; w téj proporcyi, przyrost 15tu stóp rocznie uczyniłby w ciągu 10,500 lat wyso-

kość sześciu pół mil. Na naszéj więc półkuli, i to pod szerokością jeogr. 46go stopnia, jest miejsce w którem przez 10,500 lat, mógłby się sformować pokład lodu na sześć mil pol. gruby. Cóż mówić o strefach podbiegunowych? Obserwatorowie zauważali, że gdzie tylko znaczne massy ciała ściętego w lód zwiększają się, tam stopnie zimna niesłychanie szybko rosną. Szwajcarskie góry lodem pokryte ciągną się na 33 mil od wschodu na zachód, miejscami na 18 mil pol od północy na południe — a czemże jest to wielkie nagromadzenie lodów w porównaniu z lodowiskiem zakreślonem promieniem 500 mil, wzbraniającem przystępu do bieguna południowego? Lód z którego sformowane te biegunowe szańce, nie pochodzi tylko z wody, jak kry na rzekach, albo z powietrza jak śniegi na górach, — ale się tworzył temi obiema sposobami przez 55 wieków, na przestrzeni 785,000 mil kwadratowych. W sferach tych żadna mgła nie spadnie, bo każdy atom wilgoci ujęty w powietrzu, zimnem 80ciu stopni, zmienia się w szron, jak w dyament skrystalizowany.

To cośmy o lodach przytoczyli wystarcza aby okazać że rezultat rachunku Adhemara, wcale nie jest niepo dobnym; zresztą każdy go sprawdzić może. Prócz tego robi on uwagę, że podczas zaćmień, kiedy ziemia rzuca swój cień na księżyc, będzie można obserwować o ile wypukłość biegunów jest wyskakującą. I już w istocie w późniejszem od rady dziele, p. Le Hon cytuje text Keplera wyjęty z historyi naturalnéj Anglii (przez Childreya, strona 249) który już był tę stwierdzającą obserwacyą uczynił. Kepler podaje, że całkowite zaćmienie księżyca 26go sierpnia roku 1624go, zadziwiło go wielce: „bo nie tylko, mówi, całkowita ciemność trwała bardzo krótko, ale i chwila przed i po całkowitem zaćmieniu (wejście cieniu na tarczę xiężyca i wyjście z niéj, była jeszcze krótszą, jak gdyby ziemia była

eliptyczną, to jest jak gdyby miała średnicę równikową krótszą, od średnicy biegunowéj".

Jeśli ku poparciu teoryi o któréj mowa, wezwiemy *zjawiska geologiczne*, to łatwość z jaką je ta teorya tłumaczy, nada jéj jeszcze większe prawdopodobieństwo.

Wielka katastrofa w nieodległéj epoce zrujnowała postać powierzchni ziemi, zostawiając na naszéj półkuli, jakby na świadectwo swéj siły, zjawisko nadzwyczajne które nazwano *napływem z północy*.

1. Niezliczone bryły wszelkich rozmiarów, między któremi niektóre na 1500 stóp wysokie, były wyrwane z krajów podbiegunowych, i niesione wzdłuż południków aż do 52go równoleżnika. Zalegają one równiny i płaskowzgórza starego i nowego świata; wszędzie niziny dały im wolne przejście: zatrzymały je góry — dla tego też wszędzie gdzie są, leżą na północnych gór stokach. Ich obfitość i ich objętość jest w wyraźnym stosunku z szerokością geograficzną: im bliżéj bieguna, tem ich rozmiary są większe. Patrząc na tę ostrość kantów, tę świeżość łomu, wyraźność kątów, i doskonałe zakonserwowanie tych głazów, rzekłbyś że potężną ręką ostrożnie ujęte, zostały przeniesione bez szwanku na swe dzisiejsze leże.

Cała część Ameryki położona między Nową-Zemlą, a podgórzami z których wypływa Missisipi, jest zasiana temi *błędnemi bryłami*. Wszystkie znajdują się na stronie południowéj albo południo-zachodniéj gór z których pochodzą, a na stronie północnéj grzbietów o które się zatrzymały. Jedne, wydarte w Kanadzie, zaniesione są o 500 mil daléj aż pod 38 stopień gdzie płynie rzeka

Ohio; inne wyrwane w Labradorze, złożone dziś są na południowych brzegach zatoki Śgo Wawrzyńca; czerwony piaskowiec zdjęty z wyspy Księcia Edwarda, dziś leży pokładem w Nowéj-Szkocyi. Mniejsze bryłki 20tu do 30tu stóp średnicy, w nieskończonéj liczbie, opadły na wyżynach 150ciu do 300 stóp. W Nowéj-Anglii pokazują znaczne bloki które osiadły na 1200 stóp wyżej od skały, od któréj się oderwały. W Europie ogromne odłamy skał Szwedzkich i Finlandzkich, rozproszone są po Niemczech, Polsce i Rosyi. Na południowym brzegu jeziora Onega zalegly bryły, które należą do gór leżących na północnym jego brzegu. Nawet aż w okolicach Paryża, w lesie Fontainebleau, znajdują się naniesione błędne głazy.

2. W rozległe napływowe pokłady piasku, zwiru, gliny, stężałego iłu, inkrustowane są, jakby w mozaikowem cieście, liczne bryły błędne, i wszystko to razem tworzy warstwę często do 300 stóp grubości dochodzącą, która pokrywa już to rozległe poziome równiny, już to wzgórza ciągnące się od północy ku południowi. Stepy w Rosyi, piaski Gaskonii, warstwa piasku mięszanego z gliną gruba na 300 stóp która pokrywa Holandyą, wszystkie należą do tego osadu.

3. Tajemnicze wyciski, bruzdy, piłowate narznięcia, skazy na dwie stopy głębokie, wyryte w najtwardszym granicie przepotężnem dłutem, — lub zużyte boki skał nagich, wygładzone, wypolerowane przez bezimiennego robotnika — wszystkie te ślady są zawsze wytłoczone w kierunku z północy na południe. To zjawisko szczególniéj jest wybitnem w Szwecyi, Norwergii, Finlandyi, na wyspach Angielskich.

Takie są fakta które świadczą o napływie potopowym.

Dotąd dwa były systemy, które go tłumaczyły. Jeden z nich, przypisuje ten fenomen wielkim prądom wody, porywającym w drodze lody i piaski. Wszakże gdyby

przypuścić że te częściowe prądy naniosły bloki skał błędnych, to takowe często ciasnymi przesmykami toczone będąc, uderzane same o siebie, nabrałyby w końcu formy okrągłéj, miałyby ściany i kanty polerowane. W obec wprost przeciwnych znaków, przypuszczenie to staje się nieprawdopodobnem.

Drugi system należy do P. Agassitz. Wedle niego, przy końcu epoki która poprzedziła podniesienie się Alp, biegun północny stał się środkiem lodowiska pokrywającego Europę, Amerykę północną i Rosyą Azyatycką. Skutkiem własności którą mają lody, że wypychają na swą powierzchnią wszystkie obce sobie ciała, oraz skutkiem powolnego ich ruchu, gleczer podbiegunowy strychował wszystkie skały na które napotkał, wygładził je obracając między swemi krami, — a od innych odczepiwszy massy błędne, nieobrobione uniósł w objęciach i złożył na miejscach na których je dziś znajdujemy.

Temu systemowi można znów zarzucić, że jeśli kataklim miał się odbywać bez potopu, w takim razie jest niepodobnym, bo podbiegunowy gleczer nie mógł się przechadzać po równinach niezalanych.

Ani pierwszy ani drugi system nie jest tedy bezwzględnie prawdziwym, ale tak jeden jak i drugi zawiera w sobie część prawdy, tak przynajmniéj mniema uczony geolog Beudant. „Żadna z tych dwóch teoryi, mówi, wzięta osobno, nie tłumaczy wszystkich faktów obserwowanych; ale przyjdzie inna teorya, w któréj każda z dwóch poprzednich swoją część znajdzie“. (*Geologia.* str. 267).

Zdaje się że w ostatnich czasach znaczny krok zrobiono do zrealizowania téj *innéj* teoryi. W pięknym memoryale P. Durocher, który dał przedmiot P. Elie de Beaumont do napisania znakomitego raportu, przedstawionego Akademii nauk, znajdujemy twierdzenie, że

siła która sprowadziła pokłady napływowe, wyszła z stref sąsiednich biegunowi północnemu; że wielka massa wody w pomięszaniu z lodem, płynąca od północy ku południowi, zalała glob od Groelandyi aż do Uralu, roznosząc góry, zrzynając i polerując jedne opiłkami drugich — tocząc w swych nurtach osad który formuje dziś grunt naszych wielkich dolin, i przy pomocy kier niosąc błędne bloki lub skał okruchy. Przypuszczenie lodów do téj płynnéj massy, tłumaczy doskonale przechowanie błędnych bloków. Co rok morze Baltyckie, w czasie odwilży, daje nam próbkę tego fenomenu: kawały granitu uwięzione między lodami, razem z nimi prądami pchnięte, przebywają ogromne odległości. W sprawozdaniu z swéj podróży do Zachodniéj Groenlandyi, sławny żeglarz Scoresby opowiada, że spotykał wyspy lodów, sterczące nad wodą na sto stóp, mogące ważyć do 100,000 beczek, a tak przesycone ziemią i kamieniami, że lód, jak kléj w mozaice, tylko do spojenia służył.

Na tym punkcie była nauka, kiedy teorya Adhemara przyszła posunąć ją do ostatniego kresu, przez wytłumaczenie obserwowanych faktów. — Jaka jest przyczyna wielkiego zimna które panowało na naszéj półkuli? Jaka siła poruszyła potoki które ją tak poorały? Dla czego ich ruch wszczął się w strefach podbiegunowych i dla czego doszedł aż w głąb krajów południowych?

Adhemar na to wszystko odpowiada: podczas 10,500 lat summa godzin nocnych na naszéj półkuli, przewyższała summę godzin dnia, skutkiem czego niezmierna kopuła lodów sformowała się na biegunie północnym. Od bieguna idąc sięgała aż po za 70ty stopień szerokości i dała skałom krajów północnych surową powierzchowność jaką dzisiaj mają. Siła przyciągania tego wielkiego lodowiska skoncentrowała z téj strony równika najznaczniejszą część mórz, i dla tego ich poziom

wznosił się daleko wyżéj jak dzisiaj. Nasze lądy stałe, były powiększéj części pod wodą, tymczasem kiedy lądy półkuli południowéj były suche, a może nawet zamieszkane przez ród ludzki który został zatracony przez ostatni potop. Na 7000 lat *przed* tym potopem, lodownia bieguna północnego doszła do swego największego rozwinięcia; od téj chwili summa godzin nocnych naszéj półkuli zaczęła się zmniejszać, a liczba godzin dziennych wzrastała; za czem poszło, że nasza półkula zaczęła się ogrzewać, a granice lodowni kurczyć. Zupełnie przeciwnie odbywały się rzeczy na biegunie południowym. — W 7000 lat *po* przedostatnim potopie, działanie ciągłe przewyżki ciepła zmiękczyło dostatecznie lody bieguna północnego — i nastąpił roztop: morza północne wraz z odłamami lodowych swych lądów, ulegając nagłéj zmianie miejsca, spowodowanéj zboczeniem środka ciężkości ziemi, attrakcyą pociągnięte, ruszyły z północy na południe. Wypchnięty z łoża Ocean lodowaty, z wieczystych mułów dna swego, sformował grunt napływowy najżyzniejszych krajów. Prądy wody zmięszanéj z ziemią piaskiem i kamieniami, zasypały niemi wielkie doliny; błędne bryły skał, podtrzymywane górami lodu, zapłynąwszy pod dalekie równoleżniki, oparły się o podniosłe góry których przeprzeć nie mogły; poziom wód w ruchu będących coraz się podnosił — zamęt coraz się wzmagał — aż doszedł do najwyższego stopnia, kiedy wody potopu przyśpieszonym pędem natarły na martwo stojące morza podrównikowe. Tak się odbył ostatni potop 4200 lat temu.

Świadczą zatem dowody niezbite. I tak naprzykład, przypuśćmy, że jakiś podróżnik idzie od bieguna północnego ku równikowi, wzdłuż któregobądź południka: w miarę jak się będzie oddalał od bieguna, co raz rzadziéj napotka błędne bryły na naszéj półkuli; w okolicach 35go stopnia szerokości, już na nie bardzo rzadko

natrafi, a od tegoż stopnia aż do równika, nie znajdzie ich wcale; także nie znajdzie ich idąc od równika aż do 35 ⁰ *szerokości południowéj*, ale przebywszy go, znów je napotka, a liczba ich wzrastać będzie w miarę przybliżenia podróżnego ku biegunowi południowemu — bo tak półkula północna jak i południowa na przemiany były kolebką potopów.

Z tego wypada że potop jest fenomenem wspólnym obu biegunom. Może to zakłopotać stronników *teoryi podnoszenia się krajów*, ale zato jest tryumfem teoryi Adhemara; byłaby ona fałszywą gdyby *potop z południa* nie istniał. W istocie ta teorya nas naucza że 10,500 lat przed potopem Noego, musiał się odbyć potop skutkiem roztajania lodowni bieguna południowego. Warstwy napływowe południowéj półkuli ziemi, są świadkami *przedostatniego* potopu, który powstał, kiedy większość mórz znajdująca się wtedy (tak jak w teraźniejszym peryodzie) na półkuli południowéj, wraz z rozbitemi lodami, ruszyła od południa ku północy. Błędne bryły których szlak ciągnie się od przylądku Horn aż do 41 ⁰ południowéj szerokości, gdzie je zatrzymały góry Brezylii, i Boliwii, odnoszą się równie jak glinka Pampas do roku 14,700 przed nami.

Od tego kataklizmu który, jak powiedzieliśmy, był *przedostatniem* zamięszaniem porządku rzeczy na ziemi, datuje jeden z najciekawszych fenomenów. Któż nie słyszał o nadzwyczajnem odkryciu zrobionem w ostatniem wieku przez Adams'a na brzegach Leny? W topiących się lodach znaleziono słonia tak dobrze przechowanego, że jego mięso psy chciwie pożerały. Biuffon wspomina o sześciu słoniach zasklepionych lodem nad rzeką Ohio w północnéj Ameryce. Saryszczew odkrył także słonia na brzegach rzeki Alasei, wpadającéj w morze Lodowate. Zresztą w Syberyi nie rzadko można natrafić na słoniowe kości; wyspy zaś morza Lodowatego przechowują

je w ogromnéj ilości. Jak wytłumaczyć obecność tych istot roślinożernych w krajach tak im dziś niewłaściwych? Cuvier przypuszcza oziembienie się nagłe okolic które zamieszkiwały; ale ta dowolna hipoteza nic a nic nie wyjaśnia. Adhemar sądzi, że w czasie *przedostatniego* potopu, silne te zwierzęta dziwnym opatrzone instynktem, uciekały po grzbietach wzgórz przed nacierającym żywiołem, dopóki dosięgnięte nie padły; niektóre doszły aż do 60 północnego równoleżnika, będącego wtedy granicą lodów bieguna północnego, i tam wycieńczone głodem, padły zimnem ścięte, a wkrótce przykryte warstwą śniegu który z czasem zlodowaciał, zakonserwowały się aż do naszych czasów.

Jeszcze słowo. — Jakto już czytelnik mógł zauważać, każde piętro pokładu trzeciéj formacyi, ma swoją warstwę napływową. Zawsze pomiędzy dwoma piętrami, przedział stanowi grunt napływowy — świadectwo ogólnego kataklizmu. Po cóż więc jak to czyni wielu geologów, dla wytłumaczenia każdéj nowéj warstwy napływowéj, uciekać się do nowéj hipotezy? Wzywać na pomoc przypadku, który jakby deus ex mahina na zawołanie przybywa i znika skoro dzieła dokonał? Czyliż nie jest właściwiéj i zgodniéj z ekonomią przyrody, przypuścić jednę i tę samą przyczynę, trwającą ciągle, a peryodycznie wyraźniéj się objawiającą — jak to widzimy w teoryi Adhemara, która w wielości potopów nie zaprzeczenie ale potwierdzenie swoje znajduje.

Nigdy jeszcze żadna teorya nie wyłożyła szeregu równie wielkich fenomenów w sposób prostszy, logiczniejszy i naturalniejszy. Co w niéj najwięcéj uderza to to, że się opiera na danych zupełnie obcych rezultatowi: teorya jest czysto astronomiczną, a zadanie jest geologicznem; zgoda między obiema nie jest naciąganą, ale materyalną. Założenie wychodzi z ogólnego prawa sy-

stemu słonecznego, to jest precessyi punktów równonocnych, a dochodzi do wniosku że powszechne potopy są peryodyczne i odbywają się naprzemian od południa na północ i z północy na południe. Wszystko to rzeczywistość stwierdza, bo w istocie na każdym punkcie ziemi są dowody, że jéj powierzchnia była rujnowaną przez szereg kataklizmów powszechnych, przedzielonych między sobą długim przeciągiem czasu, i że z dwóch ostatnich, przedostatni wszczął się na biegunie południowym, ostatni (Noego), zaś ruszył się od bieguna północnego. Któraż z teoryj geologicznych ma wyraźniejsze stwierdzenie, któraż lepiéj obejmuje wszystko a ma niezbitszą logikę?

Potop Noego którego tradycya przechowuje się na starym i na nowym świecie, nawet aż na wyspach Sandwichu, odbył się lat temu 4200; przyszły potop nastąpi za 6300 lat. Spowoduje go puszczenie lodów bieguna południowego, które wypadnie właśnie wtedy, kiedy lody przeciwbiegunowe (północne) dójdą do *maximum* swego rozwinięcia. Wody rzucą się na naszą półkulę i zaleją ją. Tymczasem na przeciwległéj półkuli nowe lądy odkryją się. Świat roślinny i źwierzęcy w większéj części zaginie, podobnie jak i rodzaj ludzki. Może tylko jaka garstka ludzi na wyniosłych płaskowzgórzach ocaleje i popadnie w dzikość.

Takie jest naturalne następstwo rzeczy, żadna bowiem siła nie zdoła odwrócić precessyi punktów równonocnych, ani unieważnić jéj skutków.

Tradycya podaje, że przed ostatnim potopem, jedna rodzina uwiadomiona o przyszłem zniszczeniu, przedsięwzięła środki ocalenia się. Zawiadomienie które Noe otrzymał drogą nadnaturalną, cały rodzaj ludzki otrzymuje za pośrednictwem nauki.

Nauki nasze datują od wczoraj; przemysł który z nich swoją wielkość czerpie, jeszcze w kolebce. Znamy, a za-

tem i używamy, tylko maleńkiéj cząstki sił, które nam natura kiedyś w znaczniejszéj części udzieli, skoro się dowiemy jak niemi władać. Dotąd jeszcze jesteśmy niewolnikami wielu zjawisk: ogień podziemny jest tem dla nas, czem elektryczność dla dzikich: źródłem klęsk i przedmiotem obawy. Nasza największa sonda nie przebija nawet przyskórniéj globu. Prawie nic nie wiemy o magnetyzmie ziemi, nie znamy wielu jego własności, a wyobrażenia nawet nie mamy czem są zorze północne. Jakaż siła oprze się Tytanom którzy wszystkich możebnych dźwigni użyć będą umieli!

Jeden wulkan utrzymuje wśród lodów przeciwbiegunowych jezioro nigdy nie marznące; przypuśćmy — co zapewne na teraz jest tylko śmiałym wyskokiem imaginacyi — ale mimo to przypuśćmy, że takich paszczy ogniem miotających, za staraniem człowieka znajdzie się wiele na biegunach, to ich lodownie nie będą się mogły rozwijać. Nie zapuszczając się w tak odległe nadzieje, jest już rzeczą pewną że powszechniejsza i lepsza uprawa ziemi wywrze niezmierny wpływ na klimat.

Gdyby z upływem wieków, teorya potopów peryodycznych potwierdzenie znalazła, to najważniejsza rzecz jakąby człowiek mógł światu ogłosić, byłaby następująca:

Obie lodownie podbiegunowe zostały zmierzone; stwierdzono podnoszenie się stopniowe wód na naszéj półkuli; — ich zniżanie się na drugiéj półkuli udowodniono także przez długi szereg obserwacyj; przekonano się że niewątpliwie lody południowego bieguna zmniejszają się, a północnego zwiększają. Staje się więc pewnością że będzie nowy potop i że już się przygotowuje.

Wtedy rasa ludzka postawi sobie za zadanie w rozkazie dziennym, nie jakimi sposobami człowiek zrezygnowany ma uniknąć fatalnego prawa powodzi po-

wszechnéj — ale jakby przeciwko temu prawu zaprotestować.

Zrobiwszy inwentarz sił złożonych w arsenałach globu, człowiek wybierze te, które skutecznie będzie mógł obrócić przeciw zbliżającemu się niebezpieczeństwu, i przyłożywszy ręki do dzieła ocalenia, przygotuje może poronienie przewidzianéj katastrofy.

N*** N***

POWAŻNE CHWILE.

ZBIÓR PIESNI

przez

JERZEGO PRAWDZICA.

Mi ritrovai per una selva oscura.
. . . .
Tanto e amara, che poco è piu morte
Ma per trattar del ben ch'i'vi trovai
Diró de l'altre cose ch' i v' ho scorte.
Dante.

WSTĘP.

Dumałem długo czy te duszy dzieje,
Samotne z Bogiem sumienia rozmowy
Zatopię w piersi, jak w konsze perłowéj,
Czy w świat jak czarę ofiarną wyleję.

Usnęli wieszcze i czas czynów dnieje.
Chcieć ich doścignąć, to wiatr gnać stepowy,
Olbrzymie myśli odgrzać karła słowy:
Dusza się brzydzi i świat się wyśmieje.

Lecz dzieje k'niebu sięgającéj woli,
Woli, walczącéj w świata zawierusze,
Dzieje tęsknoty ku ich aureoli:

Jak dzwon, co wzywa w świątyni podwoje,
Niechaj w świat idą między bratnie dusze —
Niech budzą — giną.... Idźcie pieśni moje.

I.

Duch, odszczepiony od Ciebie, o Panie,
Złamanem skrzydłem bije w zmartwychwstanie
Do Ciebie dąży wieczystą tęsknotą;
Cierpienia piekłem, męczeństwa Golgotą
Chce się wydrapać ku światła potokom,
Co u stóp Twoich sługami się wloką.

Ale bez łaski Twojéj o mój Boże,
Lecz, gdy nieświecą mu Anieli Stróże
Kiedy mu uśmiech Maryi nieprzyświeca:
Jego szarpanie i jego tęsknica,
Jego podloty — skrzydeł szamotanie,
To tylko nicość, słabość i konanie;

To duma tylko, te grzeszne zachcenia,
A jego bole, Panie, nie — cierpienia.
I niema cnoty w jego skrzydeł locie,
Jak niema cnoty w kwiatów polnych woni,
Jak niema cnoty w wawrzynach u skroni,
Jak niema cnoty w wiecznym gwiazd obrocie.

Lecz gdy mu łaską przyświecisz niebieską;
Gdy go ustroisz w suknią pomazania,
Wtedy powstanie wspaniale, królesko
Duch władzca śmierci i pan zmartwychwstania.
Boleści jego — wtedy cierpieniami —
Podloty jego — wtedy polotami —
A siła jego — to moc nieśmiertelna
Dzielna w niebiosach i na ziemi dzielna.

Rój myśli jego, skamieniałych wojów
Powstanie wtedy, jako zastęp Boży,
Rój dźwięków jego — rozstrojonych strojów
Miłośnie w pieśń się harmonijną złoży,
A w otworzone miłością ramiona
Ty płyniesz Panie do świętego łona!

II.

Prawd Twoich, Panie misterna budowa
Jako cudowny tum dawnych stóleci
W duchu człowieczym stoi lazurowa,
Jaśnieje słońcem i gwiazdami świeci.

Słupów tysiące wiąże się z słupami
Dążą ku niebu i bracą się w niebie.
A w mgle oddalin, po nad sklepieniami
Anielskich skrzydeł szum wspomina Ciebie.

I w świętéj ciszy tam dusza natchniona
Rozpiera skrzydłem ciemne tumu ściany,
O gwiazdy niebios opiera ramiona
I ginie skronią w mgle tajemnic rannéj...
W łzie zachwycenia, w pokornem natchnieniu
Wyroków pańskich myśl się z nią zestrzela:
W serca miłosnem, bojaźliwem drżeniu.
Huczy jéj wielka pieśń, pieśń Stworzyciela.

Lecz grzeszna dusza inaczéj zobaczy
Prawd Twoich świętych misterną budowę;
Kiedy na serce drgające w rozpaczy,
Gdy na płonącą od męczarni głowę
Świątynia duszy z grzmiącym hukiem pada
I każdy kamień i każda arkada
Serce okrwawi i mózg jéj oznaczy.
Kiedy szatańską zgruchotane mocą
Przybytku Pana mury się powalą,
A ze sklepienia lecąc, zamigocą
Gwiazdy i w duszy straszny ślad wypalą;
A gruzy ruin odgrodzą na zawsze
Skrzydła aniołów i niebo łaskawsze...
O wtedy dusza w ciemnym swoim grobie
Jękiem rozpaczy prawd swych poczet liczy
Konając świadczy im, światu i Tobie.

III.

W otchłani świata, w dążeń zawierusze
Maleńkich światów — dusz lecą miliony
Olbrzymi sztandar wichrami niesiony
Leci przed niemi i wiedzie te dusze.

Dokąd? niepyta żadna z bladych twarzy
Każda inaczéj sztandar ten nazywa
Lecą, bo w ciemni, która świat okrywa
On jeden blaskiem migotnym się żarzy.

Skąd owa światłość? Słoneczna? piekielna?
Nikt nieodpowie — nikt niepyta o to:
Ich pędzi naprzód dusza nieśmiertelna
Żyjąca ruchem — drgająca tęsknotą.

Ich pędzi naprzód próżnia duszy dzika
Sklepienia duszy straszliwe pęknięcie,
Pierś, co się lilią ku niebu odmyka
Po zmartwychwstanie o! po wniebowzięcie.

Nieskończoności! szeptają namiętnie
A gdy w upadku zapadną otchłanie
Nieskończoności widać jeszcze drganie
W każdem ich grzechu i krwi każdem tętnie.

A śmierć w ciemnościach zdradnie utajona
Coraz rycerzy od sztandaru zrywa:
W jéj ręku ziemska rozpryska zasłona
A dusza chwilę blaskiem gwiazd polśniwa

Kłam zadająca sztandaru światłościom:
Lecz żadne oko w górę niepodlata,
Dusza na nowo kryje się ciemnością;
A ludzie gonią po trupie współbrata.

IV.

MATKA I SYN.

MATKA.

Synu, synu, na mszę dziad podzwania
Do kościoła idą ludzi roje,
Ja niemogę się ruszyć z posłania
Idź i módl się za mnie, dziecię moje.
Czemu siedzisz wciąż nad wielką księgą,
A krew bije do wzniosłego czoła:
Że harmonii niebieskiéj potęgą,
Dzwon cię na mszę odwołać niezdoła.
Matka siedzi sama opuszczona,
Ty niemówisz, ty nieodpowiadasz:
A gdy wzniosę ku tobie ramiona,
Ty milcząco do twéj księgi siadasz.
Kiedym księdza wołała z pościeli
Gdym na umór tak leżała chora,
Tyś się zerwał jak spadli anieli
I poszedłeś mnie przywieść doktora.

A gdy zbliżył się Zbawiciel ku mnie
Niesion dłońmi świętemi kapłana,
Toś ty patrzył tak zimno i dumnie
I nieupadł nawet na kolana.
I niebywasz nigdy u spowiedzi,
Człek pobożny z tobą niewytrzyma,
Jeno ciągle ten druch z tobą siedzi,
Co na czole ma znamię Kaima.
I rozhowor prowadzicie długi,
Ale znać on do złego cię skusza,
Bo go pańskie nierozumią sługi,
Chrześciańska nierozumie dusza.
Ale znać on niedobrym człowiekiem
Kiedy syna odemnie odwrócił,
Biednéj, choréj, przyciśnionéj wiekiem;
Syna co mnie słowikiem wprzód nucił
Nieskończoną pieśń świętéj pieszczoty;
Znać on nie jest człowiekiem jak trzeba,
Kiedy ciebie odwraca od cnoty,
Kiedy ciebie odwraca od nieba.

SYN.

Niemów, niemów tak matko kochana,
Myśl jego wam niepojęta,
Myśl jego niezrozumiana.
Ale wielka, ale święta,
Choć wiedzie przez męki i boje,
Przez złożone twe rączęta.
Przez bolesną duszę twoją,
Przez najdroższe świata mary!
Z ofiar krwawych plecie wianki,
Pacierz dziecka, zachwyt wiary,
Miłość k'tobie i przeszłości
Piękność dawnéj méj kochanki,
Wiąże w wianek wszechmiłości!

A choć serce me rozkrwawię,
Choć je męką wydrę z łona
Ona będzie wybawiona,
Ludzkość zbawię!...
Będę wielki, będę sławny,
Czynu wybije godzina;
Przesąd porzuciwszy dawny
Będziesz dumna z twego syna,
Pobłogosławisz synowi!

MATKA.

Wielki i sławny. Co ci roi się po głowie,
Bądź poczciwy, to dosyć, jak twoi dziadowie
Nasi dawni kontuszowi
Byli poczciwi na świecie;
Wielkość, co stąpa po matczynéj głowie
Niecnotliwa wielkość, moje dziecię.
Wielkość, co miłości związki zrywa,
To szatańska wielkość — niecnotliwa.
Inaczy marzyłam o tobie,
Inną przyszłość obiecałam sobie.
W domowéj ciszy, przy wiejskim kominku
Przy mojem dziecku jedynem, przy synku
Miała odpocząć ma głowa,
Jak moich babek i prababek rodu
A z wnuczętami bieluchna synowa
Jako gołąbka miała mnie pieszczotą
Chronić od starości chłodu.
W oku jéj starą świecącem cnotą
Miałam opiekę złożyć przy mym zgonie
Nad moim synem sierotą;
I umrzeć cicha i błogosławiąca
Na dzieci łonie.

SYN.

Dziwna wonność od twych snów nadwiewa,
I ja niegdyś tak marzył po cichu,
Ale niechcę ja ładować grzechu,
Że spokoju pragnę i mierności.
Nie! niezłączy się nigdy w miłości,
Co raz ostrze konieczności zrywa.
Niezrozumią się plemiona więcéj
Które kilka dziesiątek lat dzieli;
Świat w szalonéj swéj topieli
Dusi dawne, stawia nowe
A szyk dzieci pacholęcy
Musi iść przez ojców głowę.

MATKA.

Synu, synu, szatan z ciebie gada,
Chryste Panie!

SYN.

Biada! biada! biada!

MISTRZ *(wchodząc).*

Piękny jesteś — w twem czole ból świata
Oto darzę cię uściskiem brata.

SYN.

Ale matkę zgubię mą jedyną!

MISTRZ.

To bądź dawnym potulnym chłopczyną.

SYN.

Biada! biada!

V.

AFORYZMY.

„I przedsięwziąłem badać wszystko skrzętnie,
Co się pod słońcem od stóleci stało;
Gorsza niewrzała żądza w serca tętnie
Straszniejszéj chęci niebo nam niedało.“ [1])

Podniosłem dłonie, jak mistrz tonów w górę
I chaos świata chciałem w pieśń pobratać,
Orkanem głosy wzleciały ponure
I żmii rojem jęły pierś oplatać;
Nad ich tumanem leciał duch zniszczenia
Chichocząc dziko z dziecięcia zachcenia.

Jam stał i w oczy rzuciłem mu wieczność!
Nieśmiertelnością moją zbrojny stałem,
Miałem pierś pełną, wrzące serce miałem
A w głębi duszy pieśni jakiejś dźwięki,
Którą słyszałem — niewiem gdzie słyszałem
Więc jak krzemienia Dawid, ja piosenki
Użyłem mojéj na Goliatów świata;
Rzuciłem — pękła na piersi Goliata.

On się uśmiechnął i rzucił laurami
I dumy słowo powiedział ziejące.

---

[1]) Początek Ekklesiastesa.

Jam pieśń mą przeklął, przeklął serce wrzące
Wzniosłem ramiona jak węże wijące
I świat chciał opleść ciała ramionami.
W przepaście ziemi poleciałem dumny
Ducha jak lampę dzierżąc w słabéj dłoni,
Bezczelną ręką odbijałem trumny
I świecił lampą nad zmarłych czaszkami,
W przepaście niebios leciałem szalony
I mleczne drogi śledziłem oczyma
Pytając dziko: Niema go? A próżnia
Serca mi ciągle powtarzała: Niema!

Więc cisza straszna pierś moją osiadła,
Zbladła mi ziemia i gwiazd jasność zbladła,
Pieśń jako otchłań otwarła się dzika
Po szelest wiatru — po światło promyka,
Aż zrozpaczona do ziemi przypadła
By całą miłość, którą k'niebu wrzała
Utopić w orgiach ziemskości i ciała...

Wtedy na pół umarły anielskiemu życiu
Spotkałem go, spotkałem w serca mego biciu:
Spotkałem go — ujrzałem: jak duch Banka blady.
Zaczął mi truć kielichy i mącić biesiady —
Budził mnie, gdym usypiał siwą swoją głową
I na pułapie pisał Baltazara słowo:
W pół rozpoczętéj pieśni gęśl wyrzucał z ręki
Zem padał i pomieszał szyki méj piosenki.
Zem na lutnię padając, kark zuchwały zniżył
Bo czułem w drzeniu struny, że się on przybliżył.

Szedł na mnie — i bój wielki wszczął się między nami!
Szedł jak morze i wpłynął w każden ducha kątek

Szedł jak wichr i poruszył duszy tajnikami
Zerwał rany boleści i groby pamiątek
Wszystko, com umną ręką pchnął w przepaść głęboko:
I nagiemu popatrzył orlem okiem w oko...
Zadrżałem — alem oczy przesłonił rękami!
Wtedym w ciemności szelest słyszał jego szaty
Jak odpływał odemnie — w górę — w niebios światy,
Słyszałem, jak me serce, jak dzwon na kurhanie
Leciało głosem za nim — przykute do ciała:
I wyjąknąłem cicho: Zwyciężyłeś Panie!

VI.

DROGI ZBAWIENIA.

Kto raz Cię odbieżał o Panie na niebie
Ten zaraz, o Panie! nietrafi do ciebie
Lecz długo, boleśnie, w ciemności obłędzie
Szukać Cię będzie.

I Twoją istnością, niezaraz o Panie
Zapełnisz otwarte tęsknoty otchłanie,
Lecz stopą pielgrzymią przemierzy przez głogi
Odstępstwa drogi.

Więc najprzód nad głową Ty burzą gromową
Zawiśniesz potężny, straszliwy Jehowo

I szumieć mu będziesz jak sądu puzany
Nieubłagany.

W okropnéj Ty ciszy pogrążysz mą duszę
Na samotności osądzisz katuszę,
Że w drżeniu wiatru będzie drżał przed Tobą
Wieczorną dobą.

I czuć on będzie, jak stóp Twych sandały
Czerwonym się piętnem na głowie zostały,
Jako nad duchem wisi godnym plagi
Piorun Twój nagi.

A duch ten smutny, jako ptak goniony
O ziemię pada, słaby, potrwożony,
Twarz się odwraca a prawica licha
Blask Twój odpycha.

I szepce w głębi: On wielki, ja mały!
Czemu się mści tak Pan wieczystéj chwały,
Czemu litości niema? jam ubogi —
O! Pan to srogi...

Lecz wnet znicestwion przed Twojem obliczem
Bije w proch ziemi czołem pokutniczem
W poczucia grzechu bolesnem konaniu
Wtórzy karaniu.

Wtedy jak Anioł zbawiający duchy
O ściany serca uderzy dzwon skruchy,
Jak loretański ów, którym, kto wierzy
Burzę uśmierzy.

Serce topnieje i łza z oczu pada,
Z nicości znowu wstaje dusza blada,

Wstaje — i widzi — w Bożych zórz jasności
Pana Miłości.

Jerozolimskie u stóp miasto leży,
Krew z ramion krzyża strumieniami bieży,
Na tle zórz jasnych ramiona skrwawione
Ku mnie zwrócone.

Z otchłani leci białych duchów roje,
Nad krzyżem pękły niebiosów podwoje,
Upada szatan — a dreszcz zmartwychwstania
Ducha przegania.

Lecim! krzyż z ciałem objąwszy ramiony,
Ziemię rwiem z krzyżem! W pęd niedościgniony
Tęsknotą wieczną lecimy niesieni
W kraje promieni.

Lecim! przejrzystsze coraz świateł koła,
Skrzydła nam rosną, rośnie blask u czoła,
Pierś taje w płaczu rozkoszy bez końca!
Ze słońc na słońca.

Lecim, a w blasku, co coraz mocnieje
Wzrok się spotężnia i pierś olbrzymieje
Serce się z duchem w jeden himn przelewa
I Panu śpiewa...

Lecim — jak otchłań duch się rozprzestrzenia
Otchłań pełności — otchłań wszechistnienia —
Lecim, gdzie w środku światłości topieli
Gołąb się bieli...

VII.

PAN W DZIEJACH.

Panie! Ty w wieków chaotycznéj toni
Często ukrywasz jasność Twojéj skroni
I Twéj prawicy straszliwa moc ginie
W człowieczych mózgów bezładnéj ruinie.

Ty często czarną okrywasz się szatą,
I dasz się zaćmić grą świateł pstrokatą,
A archanielskich Twoich trąb podźwięki
Milkną przed głosem rozpustnéj piosenki.

Ty w tłumie wiernych, w powadze Jehowy
Niewystępujesz jako Bóg gromowy:
Ani szalbierzy niedarzysz spojrzeniem
Ani świętoszków niećmisz Twem natchnieniem.

Panie! Ty wtedy milczysz utajony
Ty szatanowi dozwalasz zagony
Rozpuścić w świecie i w błazeńskiéj szacie
Dasz mu grać rolę w dziejów majestacie.

Lecz która dusza na cal wyższa jeszcze,
To ona czuje Twe gromy złowieszcze,
To ona mocą ze strachem się zrywa
Bo nad nią wisi Twa głowa sędziwa.

VIII.

Gdy widzę orszak pogrzebny, dla czego
Myśl moja leci śladami zmarłego
Gdzieś w ciemne, wielkie, tajemnicze koła?
Gdzie szumi w górze skrzydło archanioła
A w dole śpiewy potępieńców dzwonią...
Staje — pot zimny cieknie bladą skronią
I niespokojnym, jako ptak przed burzą
Lub pies, co czuje mór i krwawe wojny;
Gdy spółczesnego mi w mogile nurzą
Nie! nie! niemogę być wtedy spokojny...

I kiedy patrzę po ludziach i świecie,
Patrzę w te tłuste, uśmiechnięte twarze,
To w każdéj twarzy widzę, jak w szkielecie
Zapadłe oczy, wieczności ołtarze
Gdzie robak, kapłan lęgnie się wieczności..
To myślą zdzieram obsłony z piękności —
A kość wężowym opleciona gadem,
A klatka piersi trawą przerośnięta
Jedynym wdzięków pozostaje śladem;
I myśl ma straszna, jak pająk co przędzie,
Tęczowe włókno przez zmarłych oczęta
Pyta się niebios: O! co z niemi będzie?

A gdy się kładę spać wieczorną dobą
To wióro trumny miast poduszki czuję
Sklepienie domu podobne mam grobom
Zegar jak robak, co wieki rachuje

Mnie jednostajną w sen pieśnią kołysze:
I w wielką ciszę, uroczystą ciszę
Suną się ku mnie pradziadów postacie
Trąb archanielskich głos nad sobą słyszę.
A potem wszystkie grzechy za żywota
W czartowskich pląsach suną ku mnie chmarą
I wiara w skrzydła pleszcze przed niewiarą
A przed szyderstwem znika miłość złota,
A przed rozpaczą — nadzieja ucieka
A przed słabością — Boża moc człowieka,
A przed straszydłem bezwstydu bieluchna
Niewinność z płaczem ucieka do nieba,
Suną się ku mnie — ich oczy jak próchna —
Orszak bolesny naddziadów przepada
I biała matka woła biada! biada!
Alem ja dumny, pomocy nie trzeba!
Jeszcze szyderstwa ostatnie uśmiechy
Jak koniec dzieła, jak ostatnie grzéchy
Na bladéj twarzy potępieńca świecą
Ostatnie gesty komedyi żywota
By ukryć skrzętnie, jak się pierś szamota.
Wtedy mnie matka bolesną źrenicą
Wtedy mnie w mózgu stojąca Golgota
Tak przewierciła głębią czarną łona
Żem zepsuł rolę i chude ramiona
Wyciągnął ku niéj — Zapóźno! zapóźno!
Niebo mnie jaśnią odepchnęło grożną
W szarpaniach ducha drgnął mi muszkuł każdy
I kędyś lecę przez gwiazdy, na gwiazdy
Bez końca — na dół...

IX.

SAMOTNOŚĆ.

Duch mój, jak młody orzeł w chacie wychowany
Posłyszał szumy wichrów, bijących o ściany,
Zobaczył lite skały świecące się w słońcu,
Domyślił się niebiosów w widnokręga końcu,
Domyślił, że ma lotki za długie i mocne
Aby trzepały tylko jak puchacze nocne
Rozpostarł je: szalenie na swoich się rzucił
Zdzióbał dzieci i gazdę na ziemię przewrócił —
I buja teraz w wichrach olbrzymi i wolny
Ale gdy ciche łany stróż przechodzi polny
Gdy się w chacie zadymi kominek wieczorem
Dziatki o dawnym druchu zawiodą goworem,
Gdy wierny bocian zlata na gniazdo lipowe;
To orzeł w czarne skrzydła smutną chyli głowę
I pomiędzy chmurami, co płyną ku ziemi
Sam się czuje i strzeże skrzydłami wielkiemi
Aby piorun w cichutką chatę nieuderzył
Kędy orlik-niewdzięcznik pierwsze lata przeżył.

X.

WESTCHNIENIE.

O czemuż to życie podarte na szmaty
Jako płaszcz błazna pstrokaty?
Czemu szydercza godziny potęga
Wieczność na drobne chwile rozprzęga
Którą duch czuje w swéj głębi —
Czemu gdy miłość lawą w duszy kłębi
Musi mieć przódy czas powstania, wrzenia
A kończy chwilą stygnienia?
Czemu chwilę wielkości niemożna lwią siłą
Odciąć od tego łańcucha
Upadku i słabnień ducha
Którym nas niebo obwiło?
Czemu chwil kilka spędziwszy w zachwycie,
Niemożna weń całe zamienić swe życie
Cierpieć, to cierpieć bez końca
Jaśnieć, to jaśnieć jak słońca!
Czemu raz cel swój ujrzawszy daleki
Raz rozgrzawszy potęgi płomieniem
Trzeba osłabieć na duchu
A nie zginąć w wiecznym ruchu
Rozkoszą albo cierpieniem!
Ztąd wszystkie grzechy człowieka i świata,
Bez czasu byłby czartem lub aniołem:
O czemu to życie jak błazeńska szata
Z dzwonkową czapką nad czołem?

XI.

DO EXALTOWANYCH.

Słabe duchy! co w bólu kochając się pięknie,
Pierś męczycie, dopóki fałszywie niejęknie
Urojonem cierpieniem, wymarzoną stratą
Żalem, czemu ta ziemia nie jest popielatą
Lecz zieloną lub czemu niebo niejest złote,
Pielgrzymy na zrobioną z papieru Golgotę!
Musi sam Pan Bóg wiedzieć, jacyście wy mierni
Gdy wam prawdziwych w życie nienasypał cierni.
Ślimaki w wiecznéj marzeń zamknięci skorupie,
Zakamieniali jako Stylita na słupie.
Znam was i z pozy waszéj, serdecznie się śmieję
Na wskróś przebiłem duchem waszych duchów dzieje.
Was, coście raz tak zgrzeszyć niemieli odwagi
Aby przed wami stanął Bóg srogi, Bóg nagi,
Wy, coście raz tak kochać niemieli potęgi
By owinąć swą miłość w krwawe serca wstęgi
I znicestwieć w miłości szalonem zachwycie:
Niedziw, że wy druchami w swéj dumie gardzicie;
Bo was Bóg nigdy swoją nieuczcił pogardą
Ale wam daje chodzić z waszą miną hardą
Jak bezpieczne waryaty chadzają po ziemi,
Co skaczą gdzieś pod niebo skoki zabawnemi,
A gdy spadną, niebiosa widzą w każdéj fali
Bo niemogą zrozumieć, że próżno skakali.

XII.

PRAWO CIĘŻKOŚCI.

W zachodu jaśni pół gore błękitu
Ja w jaśń zachodu patrzę z góry szczytu.

Myśl ma polotna — stęskniona dosięga
Tam, gdzie się kończy koło widnokręga.

Zuchwałą nogą odpycham kraj ziemi
W powietrze skrzydły zwisnąłem srebrnemi.

Ziemia, jak wielka, ciemna, brudna kula,
Lśni chwilę w słońcu i w chmury się wtula.

Bezmiar przedemną — tylko słońce złote
W łonie bezdenną roznieca tęsknotę.

Chmur długie smugi suną po błękicie
Ja lecę w wieczne, nieśmiertelne życie.

Chmury znikają, jak znużone gońce
Trzéj zostaliśmy: błękit, ja i słońce.

Lecę — lecz słońce ku mnie się niezbliża
W dal lecąc złotą błękity rozszerza.

Cisza i światłość, i światłość bez końca
Bezdeń podemną — nademną ziejąca.

Nigdzie odmiany — mety ni granicy;
W wszechświata świetle tak pusto źrenicy;

Otwieram oczy, dziko, gorączkowo,
Czy ptak zbłąkany niezwiśnie nad głową.

Czyli ku ciepłu muszka jaka z ziemi
Się niezbłąkała skrzydłami srebrnemi.

Czyli szelestu piór jéj niesłyszę,
Coby zmąciły straszną niebios ciszę. —

Głucho! blask bije i oko słoneczne
Patrzy się na mnie straszne, puste, wieczne. —

Głucho! i w piersi tylko zabłąkanéj
Serce uderza w ciasne klatki ściany.

Słabieją skrzydła — oczy wytężone
Patrzą za siebie — gdzieś tam w ziemi stronę.

Jak biedne ptaszę, co przed kanią goni
Z krzykiem się zwracam w jasnéj niebios toni.

I jak ku słońcu przed chwilą, drżącemi
Ramiony tęsknię do dalekiéj ziemi.

Lecę i z złotą na twarzy nadzieją,
Witam chmur rąbek, co się w słońcu grzeją.

Witam — słabemi zwisam na nich pióry,
Widzę me wody, me lasy i góry.

Namiętnie skrzydłem ku brzegu żegluję
Padam i ziemię rodzinną całuję.

XIII.

PSALM.

Niechciéj o Panie, bym lampą kamienną
Lśniał Twoich myśli oliwą promienną
A sam był ciemny, słabiuchny i kruchy
Jak grzeszne duchy.

Niechciéj o Panie, bym patrzał na Ciebie
Jak z Aniołami tryumfujesz w niebie
A sam nieruszył na tryumfów drogi
Przykutéj nogi.

Niechciéj o Panie, bym okiem natchnienia
Przebijał tajnie Twojego istnienia
A potem sparty na lutni rozumnéj
Spoczywał dumny.

Niechciéj o Panie, bym u Majestatu
Wyroki Twoje czytał temu światu
A umnem okiem patrząc w ich konieczność
Stracił swą wieczność.

Niechciéj o Panie!. bym się z Tobą mierzył
Ufał z natchnienia — z wiedzy ducha wierzył
Bym na mych skrzydłach wzniesiony wysoko
Patrzał w Twe oko.

Bo lampy onéj los mnie spotka lichy
Straciwszy światło straci powód pychy,
A bezczynnemu wyznawcy Twych czynów
Dasz garść wawrzynów.

Bo tryumfalnym przeszedłszy pochodem
Samego z duszy zostawisz mnie głodem
Na sędzię światów uważać niebędziesz
Gdy sądzić siędziesz.

Lecz z łaski swojéj nieśmiertelnych stoków
Z myślą proroków daj życie proroków,
Lecz daj mi chwałę, miast liścia wawrzynu
Dobrego czynu!

Lecz daj mi lichych na duchu prostotę
I dzieciąt małych daj mi usta złote
Aby me usta, co wieki sądziły
Pacierz mówiły.

Lecz daj mnie wielkość utopić w miłości
Lecz daj natchnieniu roztajać w świętości,
Niechaj me światło nad głową po zgonie
Cnotą mi płonie.

XIV.

ADORACYA.

O! nieprzebrane dobrego otchłanie
W sercach Ty naszych złożyłeś, o Panie!
Lwią dałeś siłę i gibkość dał trzciny
Aby nas widzieć posłusznemi syny
I pośród świata niskiego padołów
Małoś nas mniejszych zrobił od Aniołów.

W bezdeniach złego niedasz nam upadać
Ale dozwalasz Aniołom zagadać
Do słabéj duszy i na skrzydeł zwoju
Wynosić padłych w krainy spokoju,
A im tam głębiéj serce człeka leży
Tem większy mocarz na ratunek bieży.

Kiedy drży człowiek pośród ziemskiéj drogi
To mu Ty zsyłasz Anioła przestrogi,
Kiedy słabnieje, Ty jak rosę drzewu
Grom polom, zsyłasz mu Anioła Gniewu,
A gdy ócz jego niepomogą żary
To szlesz na ziemię Cherubina kary.

I Anioł kary na grzeszną skroń zlata
Smutny i blady goniec Niebios świata
A co najdroższym było dla niéj — z ziemi
Bierze i niesie skrzydłami srebrnemi.

Aby gdy inne mu gwiazdy nieświecą
Najdroższa dusza opieki źrenicą
Swieciła z góry i gdzie gwiazd korona
Opadłe winą podniosła ramiona.

Oto doznając takiéj Twéj opieki
Panie! ja Ciebie wielbić chcę przez wieki,
I Twoje kary i Twoje wyroki
Boś Ty jest ojciec miłosiernooki,
I każda dusza, w śmiertelnéj już toni
Spoczywa Panie w czułéj Twojéj dłoni
Spoczywa w Twojem objęciu miłości
O chwała, chwała Ci na wysokości!

XV.

JÉJ CIENIOM!

1.

Panie! zabierasz świętych Twoich z ziemi
Bośmy niegodni, by chodzili z nami,
Niedługo Panie! pozostaniem sami
Sierocy naród pomiędzy obcemi.

I kiedy myślę posępną godziną
To w piersi biję pokutną prawicą
I mówię w duszy: Niech ku niebu płyną
Niech im Anioły światłem swojem świecą!

O niech wracają znękani tułacze
O! niech do swoich wracają stęsknieni,
Żadne ich serce godnie nieopłacze
Ani pociechą starość ich spromieni.

O! niech wracają! niech praojców rzesza
Idzie ich przyjąć w uścisk serca bratni,
A niech radości im ta myśl niemiesza
Że powracają ostatni! — ostatni!

Niech Marya Panna garnąc ich do siebie
Gdy w łzach rozkoszy topią się ich dusze
Powie im jeszcze: Dobry Pan mój w niebie
Duch ich wyczyści w pokorze i skrusze! . .

— 2.

Przy świętych naszych składam ją, o Panie
Niechaj jéj świeci jasność wiekuista:
Jeden kłos więcéj na Zmartwychpowstanie,
Jeden blask więcéj w aureoli Chrysta.

Trumnę jéj w ojców grobowiska niosę
Między spóchniałe szkarłaty i złoto
Ubogą moją, bo miast pereł oto
Tylko łez moich widać na niéj rosę.

Czarne sklepienie, co się nad nią zsklepi
Troskliwie w czułe ujmie ją objęcie,
O tam jéj będzie spokojniéj i lepiej
Niżeli w świata grzesznego odmęcie.

Tam staréj cnocie płochość nieurągnie,
Tam grozy świętéj ironia nieruszy,
Tam świętokradzka dłoń się nieposiągnie
By zmącić spokój jéj anielskiéj duszy.

Tam syna winy czoła jéj nieschmurzą
Rąk modlitewnych niezerwą w rozpaczy:
Ale zwycięzka nad tą świata burzą
Tam ona wszystkim i jemu przebaczy.

Tam wiecznéj ciszy serca, co zastygło
Jęk syna więcéj i rozpacz nieskłóci,
Majestat niebios, jaśnią niedościgłą
Na męczennicze jéj lica powróci.

Tam ziemska miłość na twarzy jéj zgaśnie
Słabość miłości rysów nie złagodzi
Ale mi świecić będzie wiecznie jaśnie
Jak stérna gwiazda wśród świat powodzi!

3.

Rączęta moje chude, bieluchne rączęta
Niby skrzydełek para nad głową rozpięta
Moją, niby miłości łuk jasnoróżowy
Nigdy już niebędziecie strzedz méj biednéj głowy.

Nie! zimne, nieruchome, skostniałe na wieki
Leżycie wyciągnione, choć syn bez opieki
A krzyżyk z Zbawicielem mą dłonią wetkniony
Błogosławi wam swemi czarnemi ramiony.

Wy pracowite rączki, wy sterane w znoju
A dziś już tak spragnione wiecznego spokoju
Że i prawica syna ugiąć was niezdoła
Byście mu raz ostatni dotknęły się czoła.

Nie! nic już niema więcéj! Marmurowość zgonu
Usiadła przy twéj trumnie, by u wieków tronu!
I mnie już tu niebawić — ziemi oddać ciało
A k'niebu podnieść serce i duszę zbolałą.

I k'niebu iść pielgrzymem. Bo czuję, jak w głębi
Niebios ona zawodzi ku mnie w głos gołębi
W chó ze sfer gdzieś niebieskich — nademną — koło mnie:
Synu mój! o mój synu! pójdź do mnie! o! do mnie!

4.

Ołtarze pańskie święte, sklepienia kościołów
Postacie świętych, kształty bieluchne Aniołów,
Lampy miłości Pańskiéj symbolem jarzące
I wy znaki pogrzebne, świece gorejące,
Kiry i białe krzyże, dzwony, co w cmętarną
Ciszę ronicie pieśnią boleści ofiarną:
Kocham was, choć niegodny, boście ciąg żywota
Jéj otaczały jako nić różańca złot ,
I od kolebki dziecka aż do trumny wieka
Swięta waszych tajemnic strzegła ją opieka.

Zrodziła się i zmarła w waszéj świętéj stróży,
Przy chrzcielnicy ją wzięto między namaszczone
Niewiasty Pan — pośród świata burzy
Uciekała pod pańskie sklepienia święcone

A modlitewnie zgiętéj nieraz wielcy w Bogu
Podawali myśl dobrą u kościoła progu
I Anieli z ółtarza łzy jéj i boleści
Nieśli w górę wzlatując z słowem dobréj wieści,
Aż w świętéj służb e Pańskiéj, modląc się przed chwilą
Uleciała ku niebu lekkością motylą.

Wtedy nad ciałem biednem, upadłem przedwcześnie
Dzwon ze świątyni pańskiéj zajęczał boleśnie,
Wtedy około ciała jaśnią zmartwychwstanną
Zagorzały gromnice na zbawienia rano,
Wtedy kiry ją czernią otoczyły smętną
Na znak, że będzie ludziom téj ziemi pamiętną,
Wtedy krzyż na jéj trumnie rozesłał się biały
Na znak, że przeszła drogę już krzyżowéj chwały,
I grób święconéj ziemi przyjął ją w swą ciszę
Jak koleba, co dziecię strudzone kołysze,
I śpiew księży zawezwał Panienki przeświętéj
By wzięła duszę wieczną białemi rączęty.

W tobie żyła i zmarła, mój święty kościele
W tobie spoczywać będzie, jako bujne ziele
Jak kłos pełny nadziei, kłos pełen jędrności
Bogaty w plon obfity na dzień Wszechmiłości!...

5.

Rodzinne pola i ojczyste lasy
Zazielenione, strojne w tyle krasy
Rzewnemi po was spoglądam oczyma
Ona was znała — jéj już w świecie niema!

Ona was znała i oko jéj święte
Patrzało na was, jasne uśmiechnięte
Pierś macierzyńską wasza woń krzepiła
Zdrową i szczęsną w pośrodku was była.

W kościołku wiejskim tutaj uklękniona
Poważna, cicha — swéj duszy ramiona
Wznosiła k'niebu — a k'ziemi spuszczała
Gdzie głowa syna pacholęcia lśniała.

W cichéj komnacie — tutaj wśród rodziny
Głos jéj miłosny drżał z duszy głębiny
A serce wielkie, pobożne i święte
Wznosiło nad nią skrzydła rozciągnięte.

I dziś tu wszystko, jak było przed laty,
Lecz smutniéj śpiewa wieszcz niebios skrzydlaty,
Lecz smutniéj dzwonek jęk po jęku roni
Kiedy w pól ciszę Anioł Pański dzwoni.

I miłość moja ku wam się zwiększyła
Dusza się w rzewnem rozkwiliła śpiewa
Jakby ma zmarła jeszcze tutaj żyła
W każdem kwiatuszku oh! i w każdem drzewie

Jakby, gdy ku wam wyciągnę ramiona
Gdy łzawą po was powiodę źrenicą,
Ona tuliła mnie do swego łona
I wiodła w niebo, ku światła krynicom.

I kiedy ziemię rolnik pługiem orze
A ziemia wnętrze miłosne rozkrywa
To sobie myślę, w téj ziemi jéj łoże
Tam ona cicho po trudach spoczywa.

I kiedy rankiem skowronek podlata
Lub gdy wieczorem w lasku słownik pieje,
To mnie się zdaje, że z tamtego świata
Ona żywota opowiada dzieje.

A kiedy dzwonck na mszę zadziendzieli
A miejsce puste, gdzie ona siedziała,
To mnie się zdaje, że tam duch się bieli
Że się tam modli moja zmarła biała.

I gdy rodzina ma kołem zasiędzie
A jéj brakuje w kole zsierociałem
To mnie się zdaje że ona przybędzie
Przybędzie wiotka z zmartwychwstannem ciałem.

Och! bo zgon z światem zmarłéj nierozdzielił
Ani śmierć węzłów serca nieprzecięła,
Bo ją Pan tylko w ducha wyanielił
By wszystkich razem miłością objęła.

6.

Dziwną ja miłość w sercu mojem czuję
Odkąd sierotą po ziemi wędruję,
Odkąd mi serce miłosne ubyło
Nad każdym domem i każdą mogiłą
Spokoju słowo mówię chrześciańskie
Pielgrzymem idę w świat — a w imie Pańskie

I kędy dobrzy witają mnie z proga
Błogosławieństwu ich polecam Boga,

I kędy smutni zajdą na me drogi
Życzę spokoju i pociechy błogiéj,
A kędy grzesznych napotkam na ziemi
Życzę, by Pan się zmiłował nad niemi.

A przez łzę cierpień, jak przez niebios tęczę
Świat mi się w barwy ubiera młodzieńcze
I zdaje mi się, żem w bólów pojęku
Usłyszał lutni Pana mego dźwięku;
Słyszał w samotnéj serca mego ciszy,
Co nigdy żaden szczęśliwy niesłyszy.

I już mnie głosy niesforne nierażą
Ani z zbestwioną śmiertelnicy twarzą,
A com czuł kiedy w marze lub natchnieniu
To mi się w wiarę zmocniło w cierpieniu
Jakby na serca bolesnego skali
Anieli wiarę krwią mą nawiązali.

Zwątpienia potwór serca mi nie ruszy
Bom pod opieką jéj anielskiéj duszy,
Bo gdym jéj tęskny szukał koło siebie
Musiałem wzrok mój potoczyć po niebie
I gwiazd się pytać, gdzie mi się podziała
Anielska dusza ta, co mnie kochała

I w bólach moich nierzucam się więcéj
Lecz lecę ku nim w weselny, dziecięcy
Krzyk — i o przyszłość nietrapię już głowy
Bo mi powiada blask świtu różowy
Bo mnie powiada blask wieczoru cichy
Bo ptaków pienia i kwiatów kielichy
Wołają w zgodne, wspaniałe wołanie:
O zmartwychwstanie ona! zmartwychwstanie!

———

7.

O zmarła moja, jeżeli grzeszę
To ty uciekasz z dala przedemną
W błogosławionych kryjesz się rzeszę
A mnie tu smutno i ciemno.

Ale gdy lepsza myśl mnie obudzi
Do dobrych czynów dłoń się otwarła:
To pośród świata, to pośród ludzi
Widzę jak do mnie śmieje się zmarła.

I w każdéj czystszéj, pobożnéj chwili
Toś ty tak blisko, tak blisko przy mnie,
Że się ma postać ku tobie chyli
A w powitalnym pieśń kwili hymnie

Że się dłoń moja wyciąga k' tobie
Że miejsce dla cię wygodne robię,
Bo wiem, że wtedy idziesz wraz ze mną
I już sierocie wtedy nie ciemno.

8.

Panie! dzięk Tobie niesiem, że nikt z Twego żniwa
Nieginie i w nicości duszy niepodziewa
Ale miłosną ręką, jak pasterz troskliwy
Każdą duszę masz w pieczy Twojéj miłościwéj.

Panie! dzięk Tobie niesiem, że tracąc miłosne
Dusze nasze, patrzymy w wieczną niebios wiosnę
I każda jasna gwiazda, każdy kwiat nam wszędzie
Powiada wonią swoją, że im dobrze będzie.

I że ramiona nasze, choć człek karłowaty
Dostają aż w nieznane, archanielskie światy
A łza, co tutaj pada, jak deszcz dobroczynny
Gasi cierpienia tego, co tam jeszcze winny.

Dzięk Tobie, że tam z góry, w Twe odziane blaski
Schodzą k'nam drogie dusze Aniołami łaski,
Żeś trzy światy: tryumfu, walki i żałości
Powiązał jednym świętym pierścieniem miłości.

XVI.

NIEDZIELNA CISZA.

Na odpoczynek po stworzenia dziele
Pan Bóg przeznaczył dzień siódmy, sobotę
A Chrystus spokój przeniósł na Niedzielę
Przeszedłszy krwawą męczeństwa Golgotę.

Odtąd, kto spokój dostać chce w udziele
Niedość, że światy wybuduje złote
Niedość, że myśl swą ujrzy w czynu ciele
Cierpieniem musi utrwalić robotę.

Czyn wyrośnięty z świętych marzeń duszy
Jest jako owoc, co kwiat sobą kruszy
Jak pieśń potężna, która struny zrywa,

Obala człeka, krzyżuje go sobą
A gdy znicestwiał bólem i żałobą
To zmartwychwstania pieśń mu niebo śpiewa.

XVII.

TREŚĆ DZIEJÓW.

Kiedy Bóg ludzi zdumniałych rozdzielił
Gdy duch ich strzaskał piorunem swéj kary
Wtedy z łask źródła jeszcze im udzielił
Zapał miast cnoty — natchnienie, miast wiary.

Wtedy im jeszcze ścieżkę pozostawił
By dojść do Niego: — bólu i tęsknicy
I rozproszonym jeszcze błogosławił
Z łzą wilgłą w oku i łaską w źrenicy.

Więc choć łask jego zapomną na ziemi,
Choć rzucą błotem na najświętszą rękę:
To duch ich wewnątrz dźwiękami srebrnemi
Roni w przestwory tęsknoty piosenkę.

Aż zsieroceni, w nędzy ducha nagiéj
Powrócą kiedyś marnotrawne syny:
Wtedy On pełen bolesnéj powagi
Pójdzie powitać pobite dróżyny.

I będą prosić Wszech Pana w pokorze:
„Daj nam, ostatnim być przy Twoim progu,
Ale przy Tobie o Panie, o Boże,
Ale przy Ojcu — ach! ale przy Bogu!“.

Wtedy ich w dawne przyoblecze szaty
W dawnych dziedzictwach osadzi ojcowsko
Jeno cnotliwszych jak byli przed laty
Jeno wielbiących Jego dobroć boską.....

XVIII.

MISTERYUM PIĘKNOŚCI.

Nie! piękność niejest Szatanem na ziemi
Ale wygnanym na ziemię Aniołem
I mieszka miedzy ludźmi śmiertelnemi
Jak nieśmiertelna gwiazda z smutnem czołem.

I nie dla dumy Pan ją wygnał z nieba
Lecz, że się w toni błękitów ujrzała
I w swojéj własnéj twarzy zakochała
Kiedy jéj Boga kochać było trzeba.

Więc odtąd smutnym narcyzem się chyla
Nad świata mętne, poburzone wały:
Lilii ma białość i puchy motyla
Woni ku niebu — ale kark nieśmiały

Schyla ku ziemi; smutek ma na twarzy
A smutku fala ni ziemia niespłucze:
A bieli niebios świat jéj niepobrucze
Bo ona ciągle o niebiosach marzy.

Jeno jéj jeszcze braknie chrztu świętości
I poświęcenia braknie téj tęsknoty:
A wzniesie główkę ku niebu w miłości
I wróci zdobić tron Jehowy złoty.

XIX.

MISTERYUM ŚMIERCI.

Dziwne, dziwne to życie na ziemi
Co zostaje za wędrowca nogą
To się barwy ubiera złotemi
By z przyszłości poróżnić go drogą,
Co minęło, radość czy niedola
To wnet złota kryje aureola,
I widnokrąg, co z oczów ulata
Wieczna jasna pogoda okrywa
Że się dusza zniechęca do świata
I tęsknotą jak płaczka odzywa.

Dziwne, dziwne to życie człowieka
Szczęście goni jak błędnik moczary,
Raz w przeszłości krainę ucieka
To się chroni w przyszłości pieczary.
Terażniejszość musi skonać wprzódy
Nim się schwyci światełko ułudy.
Terażniejszość kona każdą chwilą
Gasną światła, drogi się mogilą
I na mogił ponure sklepienie
Chechoczące wychodzą płomienie.

W śmierci życia tajemnica leży
W oddaleniu i rozdarciu serca,
Człowiek, szczęścia momentu morderca
Skoro stopą za chwilę wybieży
Klątwę Boga zdejmuje ze ziemi:
Niebo gwiazdy błyszczy jaśniejszemi
Gaje szumią mniéj smutnie i rzewnie
I mniéj smutnie płacze rzeki woda,
Słowik nóci pieśń swą rajsko, śpiewnie,
A dziewicy dalekiéj uroda
Nieśmiertelną pięknością się żarzy
Na pokrytéj oddaleniem twarzy.
W śmierci chwili jest zmartwychpowstanie
W oddaleniu jest niebios świtanie,
Wtedy serce bólu zapomina,
Wtedy dusza zawody przebaczy,
Wtedy dusza, jak rajska ptaszyna
Skrzydełkami się w niebo wyspina
I z niebiosów — świat nieba zobaczy.

XX.

MISTERYUM MIŁOSCI.

Kiedy dusz dwoje zbliży się do siebie
A uczuć powój, powiąże je razem,
To Aniołowie radują się w niebie
Bo owe dusze razem połączone
Tęsknotą drżące, miłością natchnione
Są Pana wielkich tajemnic obrazem.

Bo w skali duchów, ten ogień miłości
Jest innéj, świętszéj miłości przedświtem,
Bo skrzydło uczuć kiedy się wyprości
To z ziemskiéj duszy wrzącego objęcia
Odbędzie święto swego Wniebowzięcia
Aby bez końca bujać pod błękitem

Bo owe niebo i rozkosz bez końca,
Co w głębiach ziemskiéj źrenicy jaśnieje,
Jest przed zachwytem zachwycenia słońca
Co po nad dusze złączone zadnieje.
Bo oto sami Anieli stróżowie
Te ziemskie serca wiodą uczuć skalą,
I najprzód dwoje ócz matki zapalą
Aby dziecięcéj przyświecały głowie,
A potem wiodą spokrewnionych duchów
Wiodą przyjaciół, wiodą młodych druchów

Aż w ukochanéj dziewicy źrenicach
Każą raj szczęścia szukać utracony
Póki duch długą tęsknotą strudzony
Przy swego bytu niespocznie krynicach.

Tak przez tęsknotę i ból wieczny łona,
Wznoszą ku niebu człowieka ramiona,
Tak czucia jego, jak aniołki małe
Wiodą go w wieczną Wszechmiłości chwałę.

Ale ten łańcuch niepryska w téj chwale
Nie! Dusze owe girlandą kwiecistą
Pójdą z nim razem drogą uroczystą
Trynmfu drogą polecą wspaniale.
I archanielską są duchowi świtą
Kiedy się zbliża ku Boga błękitom:
I głos ten słychać między śmiertelnemi:
Błogosławiony, co kochał na ziemi.

XXI.

MISTERYUM WIEDZY.

Danaid pracą mędrcy się męczą;
A wiedza wisi nad niemi tęczą.

Sizyfa męką drżą ziemi dzieci:
A wiedza gwiazdą nad niemi świeci.

Tantala głodem świat ludzki kona;
A jabłkiem nad nim wiedza zwieszona.

W ziemi jéj grzebią, w piekle ją gonią;
Ona im niebem świeci nad skronią.

Kamieni łona tłuką namiętnie:
A wiedza bije w duszy ich tętnie.

Trupów spruchniałe badają głowy;
Ona w ich żywéj klatce piersiowéj.

Zamierzchłe świata badają dzieje;
Ona im w każdéj chwili jaśnieje.

Zkądże duch mędrców w tak grubéj chmurze?
Bo patrzą na dół — a wiedza w górze.

Zkąd próżno myślą sto wieków świata?
Bo wiedza w jednéj chwili nadlata.

Zkąd wciąż błędnemi latają koły?
Bo duch wprost leci, między anioły.

Zkąd umierają u wiedzy progu?
— Niewyszli z Boga, niespoczną w Bogu!

XXII.

RUINA.

Widziałem ruin szkielety sterczące
Wiejących bluszczów ubrane zielenią:
Po mchach, podobnych zielonym strumieniom
Złote, pogodne migotało słońce,
A błękit niebios chmurą nieskalany
Sklepieniem zstąpił na strzaskane ściany.

A nocą jasną, gdy księżyc uroczy
Patrzył przez okna, jak przez czaszki oczy,
Słyszałem liści gwar i szumy wody
I sów żałobny rozhowór z puhaczem,
By dziadów mowę nad zmarłym bogaczem:
Wielki był, silny, potężny i młody
A dziś mu sowy w zamku gospodarzą
Po kościach jego czarne żmije łażą
Pająk w orbitach snuje sieć tęczową
A mchy przerosły mu klatkę piersiową
I tylko brzoza, dziecię pól prostacze
Rano i wieczór rosą nad nim płacze.

Widziałem z ruiny jako wiejską drogą
Niemnodzy ludzie trumnę wiedli białą,
Biedna niewiasta szła chwiejącą nogą
Odprowadzając męża swego ciało.

Nad grobem jeszcze otworzono trumnę
I słońce złote w twarz męża zajrzało:
Twarz miał marsową i czoło miał dumne
A mimo nędznéj odzieży grobowéj
Znać z śmiałych rysów, że to człek herbowy,
Że niegdyś oręż swych ojców miał w dłoni,
Tylko w tych zmarszczkach męczenniczéj skroni
Dziwny niespokój, by z serca pęknienia
Widać: ostatni z swojego plemienia
Z jękiem niewiasty słychać łoskot wieka
Trumna po sznurach w przepaść grobu wcieka
Z dłoni gróbarzy leci żółta glina —
Tylko pieśń słychać, jak bije z daleka
Wszystko kończąca pieśń: Salve Regina!

I nad mogiły znowu ziemię płoną
Księżyc swą szybą zaświecił czerwoną,
Aby popatrzeć w żony lica blade;
Szumiały olsze cmętarza do koła,
Kawki na krzyżu długą miały radę
I długą radę mieli ludzie z sioła:
„Biedne panisko, niegdyś był bogaty,
Teraz żebrakiem wlókł się między chaty,
Aż mu kark twardy ubóstwo złamało,
Aż w grobie biedne odpoczęło ciało —
Daj mu tam wieczne a spokojne spanie
A światłość niebios daj mu wielki Panie!“

I w dzikim świecie widziałem co chwila
Jak stara przeszłość się do grobu schyla,
Jak siwą głowę ku ziemi przegina
Jak na cmentarzach pieśń: Salve Regina
Przeszłemu nowe śpiewa pokolenie
Jak na grobowe umarłych sklepienie

Nowe budowy drapią się szczytami
Niepobożnemi stawiane rękami!
W dobytku matek krwią zbroczonym ciepłą
Widziałem zbójców ustrojone żony,
Po starych dworach, gdzie ledwie zaskrzepło
Familijnego kominka ognisko
Widziałem obcych straszne koczowisko
Jak robak w świeżym trupie wylęgniony.
Widziałem ludzi nad zmarłych mogiłą
Straszną, zawistną szwargoczących mową
I opartemu o przeszłość grobową
Smutno mi bardzo, o! smutno mi było.

I ulękniony w ruin ciszy głuchéj
Z bluszczem się razem pytałem ruiny:
Czemuś tak ugniótł wielkie ojców duchy
I chwastem bujne zapuścił równiny?
W domy przekupniów zamienił świątynie
A gadom ziemi dał lęgnąć w ruinie?
Czemuś im niedał wielkiéj, pięknéj śmierci
Jak wulkanowi, co odrazu pęka,
Lecz kazał czekać, aż ta długa męka
Tocząc ich ciało do serca się wwierci,
Aż robak szpiku ich kości dosiągnie
Aż świat bezwładnym popiołom urągnie?

Wtedy mi wyrok zatętniał wśród łona:
Biada pieśniarzom — bluszczom i powojom,
Co się oplotą o rycerską zbroją,
O czaszki wielkiéj, wiekowéj mogiły.
I pośród znamion potęgi i siły
Bezsilne, wiotkie podnoszą ramiona!

Biada! co czasów opłaczą konieczność
I o straszliwéj przemiany godzinie

Miasto wspaniałą budować świątynię
Śmiertelni wchodzą w nieśmiertelnych wieczność,
Kamień nagrobka zwalają na głowę
Na któréj wieńce nieświecą laurowe.

Biada! co w Bożą niewierzą Opatrzność
A gdy domowe sklepienia się łamią,
W gruzach przeszłości psalmy bólu kłamią
By tłumaczyła bezsiłę, rozpaczność,
Biada, co między dębów ruinami
Nie dębem wzrośli lecz jeno — brzozami.

Gdy w bólach zwrotu ciepła krew zadymi,
Gdy wiek na krzyżu mąk przybije ręce:
Wtenczas się w falang połączmy olbrzymi
Cierpmy i gińmy, lecz w wytrwania męce
W uścisku bratnim idźmy na wstecz świata,
W gorączce czynów, z ogniem ducha w oku:
Idźmy się pytać u stóp Majestatu,
My pełni życia — o śmierci wyroku!

XXIII.

MISTERYUM ŻYCIA.

Dwojakim ruchem Ty kazałeś Panie
Dążyć ku Tobie, dążyć w zmartwychwstanie,
Z świata — w świat duszy — i w świat — z duszy świata —
Jako jaskółce co nad wodą lata

I wraca w gniazdo i znów z gniazda leci
Jak słońcu, które w dzień nad ziemią świeci
A nocą nowe gotuje promienie.

Świat nam opuścić kazałeś zwodniczy
I duszę w piersi zamykać sklepienie.
Z Tobą zamieszkać w ciszy tajemniczéj
Jak kapłanowi, co ofiarę pali
By Twe wyroki w serca słyszeć drżeniu
Znicestwieć w Tobie i w tem znicestwieniu
Być Twą prawicą ukowaną z stali.

I z tajni duszy, w zbroi Twojéj świętéj
Kazałeś w świata roztajać przestwory,
A potem nakształt rosy różnowzoréj
Na łan Twéj siejby padać rozwinięty.
Jak kwiecie pola, jak owoc jabłoni
Rosnąć nie sobie, swojéj nieczuć woni,
Rozwielokrotnić się w drobnéj usłudze
W tysiącznych trudach i w ciągłem czuwaniu
Swe zrobić cudzem, swojem zrobić cudze
I wyznać Ciebie w swém własnem zaprzaniu.
Jak drzewo, ludzi chronić skroń przed skwarem
A sam gorąca wiecznym schnąć pożarem.
Znicestwieć znowu — ale z nicestwienia
Każdego czasu wstać w pełni istnienia
Nieroztargniony falą świata wrażeń
Bez snów sobkowstwa i bez chwały marzeń,
Każdego czasu, gdy wołasz z niebiosów
Stanąć pokorny i w otwarte ręce
Z jednaką twarzą czekać Twoich ciosów
Jak słów w anielskiéj niesionych podzięce,
I gdybyś piekła suł na piersi żary
Niepytać nieba o słuszność wyroku
Ale sumienia o przyczynę kary:

Pod Twoją stopą płomienną, gniotącą
Bluszczu się zwinąć gałązką wijącą
Konając ojca widzieć w Twojem oku,
Konając nucić himn twéj świętéj wiary,
Tym wiecznym, świętym, nieodmiennym ruchem
Panie! Tyś kazał iść za Twoim duchem,
I dolę człeka słabiuchną i lichą
Z anielskiéj doli powiązał łańcuchem.

A. m. D. g.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

HISTORYCZNE MONOGRAFIE.

JAN OSTRORÓG

DOKTOR OBOJGA PRAWA, WOJEWODA POZNAŃSKI

i

WACŁAW RZEWUSKI

HETMAN WIELKI KORONNY [1]).

Jeżeli jaki, to piętnasty wiek przedstawia u nas szerokie pole do badań i rozpamiętywań. Gdzie indziéj był on wiekiem wewnętrznych zamieszań, rozkładu i prze-

---

[1]) Jan Ostrorog i jego Pamiętnik na zjazd walny koronny za Kazimierza Jagielończyka o urządzeniu Rzeczypospolitéj ułożony r. (1450--1501)— napisał Wegner w Poznaniu 1859.— Kronika Podhorecka (1706—1779) ułożył Leon hr. Rzewuski — w Krakowie 1860.

kształcenia się — u nas przeciwnie odznaczał się żywiołami organicznemi z których powstał fundament utrzymujący budowę przez cztery stólecia: w nim nareszcie Polska Jagiełłów wyszła zwycięzko z największego niebezpieczeństwa jakie jéj groziło — złamała zakon Krzyżacki, tę vysuniętą zbrojną czatę rozpierającego się i wszystko pochłaniającego germanizmu. Walkę zaczętą przez Chrobrego, skończył Kazimierz Jagiellończyk, a lubo chybił półśrodkiem pozostawiając Prusy książęce w lennictwie przy Krzyżackim mistrzu, rozwiązał narodowi ręce, że się mógł siłą swéj prawdziwie chrześciańskiéj cywilizacyi ku wschodowi obrócić.

Gdy wielkość każdego wieku ma swoją przyczynę w wielkości ludzi — więc można powiedzieć, jako w żadnym niepojawiło się tyle zadziwiających mężów światłem i charakterem, co u nas w wieku 15tym. Byli to statyści-politycy w całem słowa znaczeniu samodzielni, znający naród a nadewszystko sprawy jego, głowy organiczne, sterownicze i przewidujące. W takim Janie z Rytwian, Zbigniewie Oleśnickim, Długoszu, Janie Ostrorogu, Grzegorzu z Sanoka, Kalimachu skupiało się wielostronne światło, zdrowa rada, i nieposzlakowana miłość kraju; w nich mieści się też psychologiczna historya narodu, pod wieloma względami ciekawsza od historyi zdarzeń a przynajmniéj mniéj dotąd badana.

Cząstkowe jednak prace wykonane ze skrzętną pilnością, zaczynają rozjaśniać, przyćmione świetnym szesnastym wiekiem, tło téj epoki. I tak: Grzegorza z Sanoka podniósł Wiszniewski w swéj historyi literatury; Zbigniewa Oleśnickiego skreślił M. Dzieduszycki z całem rozmiłowaniem się w tym wielkim mężu; Długosz dopiero pokaże się czem był, gdy przejrzane podług kodexów nastąpi wydanie jego historyi, i innych pism, a zwłaszcza listów; nakoniec przybywa praca pana Leona

Wegnera o Janie Ostrorogu zawołanym prawniku i niepospolitym statyście. O niéj zamierzam powiedzieć.

Autor skreśla obraz Europy za czasów Kazimierza Jagiellończyka i Jana Ostroroga; obraz prawdziwy lecz okropny w porównaniu ze stanem ówczesnéj Polski. Szczególniéj sąsiednie Niemcy przedstawiały najwyższą anarchię w państwie i towarzystwie, w polityce i kościele. Powaga Cesarza w zastosowaniu niema tam żadnego znaczenia; występuje liczna cizba narodów, chaotyczna federacya duchownych, feodolnych i miejskich udzielności. Wszystko działa na swoją rękę, nieodnosząc się do ogólnéj potrzeby. Stosunek prawny części Rzeszy do całego państwa zaciera się zupełnie; tożsamo dzieje się i w pojedyńczych księstwach, gdzie rycerstwo szamoce się z władzą panującego; zgoła mocniejszy słabszego gnębi.— W państwach duchownych nie lepiéj: biskupi w ustawnéj waśni z kapitułami; w wolnych miastach Rzeszy uliczny gmin często rzuca się na starszyznę. Wszędzie brak myśli przewodniczącéj, błotnista mieszanina sobkostwa i samowoli. Kościół posiadający dotąd wyłączne kierownictwo duchowe, rozdwojony; duchowieństwo popadło w ostatni stopień zepsucia i zobojętnienia; niebyło komu prowadzić społeczności; nigdzie ani świeckiéj, ani kapłańskiéj powagi; a że ludziom zawsze tęskno za czemś nieograniczonem i niepojętem, więc jak błędne snuły się tłumy biczowników, i braci milczących, a z dusz zrozpaczanych wychodziło wołanie o *lux et dux mundi!*

Największa z katastrof historycznych, zdobycie Carogrodu przez Turków, podniosło powagę papieża, a raczéj on sam się podniósł, gdy stanął na czele chrześcijaństwa i wezwał go do obrony przeciw nieprzyjaciołom krzyża. Inicyatywa ta wróciła mu w ręce wszystkie pasma polityki europejskiéj. Do podniesienia powagi papiezkiéj przyczyniło się niemniéj światło ówczesnych

Włoch — tam był szczyt kutury. Wykształcenie polityczne, mechanizm administracyjny i rządowy, klasyczna oświata, sztuki piękne, przemysł, rolnictwo, w rękach cały handel wschodu, wszystko to robiło Włochy ogniskiem z którego rozchodziły się cywilizacyjne wpływy. Ztąd nietylko w rzeczach duchownych, ale i w świeckiéj polityce ogromna przewaga Italii. — Tymczasem w Niemczech skutkiem oświaty włoskiéj zaczyna się z podobnéj anarchii wyrabiać żywioł dynastyczny. Fryderyk III, Maxymilian, potężnieją zaborami dóbr duchownych, przywłaszczeniem różnych praw tak publicznych jak prywatnych. Siła zaczyna sięześrodkowywać i stawać się osią wypadków. Żywioł germański party przez wyższość romańskiéj rasy, wylewa się na zewnątrz w dziedziny Słowian, i wzmaga się zaborem. Na nieszczęście Zygmunt Cesarz sprzedaje marchię Brandeburską Fryderykowi burgrafowi Norymberskiemu z warunkiem aby protegował zakon Krzyżacki w Prusiech. Odtąd Marchia staje się gnębicielką ziem słowiańskich a przedmurzem Rzeszy; odtąd coraz więcéj zdobyczy zlepia w jedno ciało. Myśl przewodnicząca temu nowemu państwu najlepiéj maluje się w słowach margrafa Albrechta: „co marchia Brandeburska pozyska, tem się zbogacą całe Niemcy“. — Był to zresztą najpierwszy centralizator w dzisiejszem pojęciu.

Radził on Cesarzowi znieść wszystkie powagi, aby mieć wyłączną i przez się. System absolutyzmu przeprowadzony w krajach zdobytych na słowianach nadbaltyckich, miał służyć za normę urządzenia się wewnętrznego feodalnych Niemiec. Lecz widokom zaborczym stawały oporem dwa narody: Czeski i Polski. Pierwszy najoświeceńszy w ówczas z ludów północnych pojął rolę obrońcy samodzielności, żywota i myśli rodowéj. Długoletnie wojny Husyckie świadczą o tem; nie tyle w nich szło o religię, ile o oswobodzenie od obcego

ucisku i wdzierania się. Czechowie żalą się na stolicę Rzymską że na nich podbudza nieprzyjaciół; a jacy to byli? dość przypomnieć słowa Cesarza Zygmunta, który podług świadectwa niemieckiego kronikarza Windecka, zwykł mawiać: „Oddałbym całe królestwo węgierskie, żeby w Czechach niebyło ani jednego Czecha".— O nic tu nieszło tylko o wytępienie pierwotnego plemienia, aby nowe jego miejsce zajęło.— Polska tę samą politykę przybiera względem krzyżackiego ciśnienia, i oba narody posiłkują się. Pod Grunwaldem walczyły zastępy Czeskie; polscy wodzowie, między tymi Zygmunt Korybut, stawali na czele wojsk czeskich.— Ziazd Podjebrackiego z Kazimierzem w Głogowie, utwierdza między tymi ludami przymierze, skutkiem czego trzynastoletni Władysław Jagiellończyk królem Czeskim obrany.

Można powiedzieć że w Polsce z piętnatstym wiekiem zaczęło się wyrabiać poczucie pierwiastku plemiennego; był to skutek oddziaływania na uroszczenia i łakomstwo Krzyżackie. Tyloletnia walka z potężnym zakonem zmuszała naród do wydobycia wszystkich sił żywotnych, do ponoszenia największych ofiar nietylko z krwi i mienia, lecz nawet z skarbów kościelnych. Duchowieństwo polskie niedało się uwieść żadnemi pozorami, o działanie niezgodne z interesem Rzymskiego Kościoła, i oddało naczynia święte na wojnę przeciw Krzyżakom mającym misyę rozszerzania wiary na północy i protegowanym przez potężne wpływy Stolicy Rzymskiéj. Kwestya ta łatwo dająca się zagmatwać na drodze doktryny religijnéj, była zdrowo pojętą przez polityków ówczesnych, dalekich od téj zarozumiałości co swoje oderwane teorye wyżéj kładzie nad zdrowy zmysł polityczny i wielkie instynkta narodu. Pojmowali oni że religia była tylko maską pokrywającą krzywy dziób i drapieżne pazury zbrojnych zastępów Rzeszy, dla tego w obronie prawdziwego katolicyzmu i niepodległości narodowéj,

wystąpili przeciw hipokryzyi zaborczéj, tem prawniéj że posłowie pruscy znękani jarzmem krzyżackiem zaklinali Kazimierza Jagiellończyka aby ich przyjął w swoją opiekę, tem wytrwaléj, że królestwo tak dla własnego bezpieczeństwa, jak dla handlu powinno było obwarować się granicami dwóch mórz: Baltyku i Euxynu. —

Jak mądrzy, jak daleko widzący mężowie kierowali wówczas sprawami kraju, przekonywamy się z zręcznie pozawieranych sojuszów, to z Tatarami krymskimi aby mieć ich w potrzebie na Krzyżaki buntujące Litwę, a razem na Wołochy, to z Tatarami zawolskiemi na wzrastającą potęgę Iwana Wasylewicza. — W rozum polityczny ufano więcéj niż w szablę, którą u nas zazwyczaj prędko chowano do pochew. Zdanie Grzegorza z Sanoka: „dla ocalenia kraju więcéj jest sił w rozumie niż w ciele“ — daje najlepszą miarę jaką przywiązywano wagę do rozumu mężów stanu.

Wszakże nietylko w zewnętrznych stosunkach rospierała się czynność ówczesnéj Polski — wewnątrz panuje ruch i ustalają się ścisłe formy. To co było zwyczajem w prawodawstwie, sądownictwie, administracyi, zamienia się w wyraźne prawo, i daje społeczeństwu silne rękojmie. W pracy téj zachodzą nieuniknione starcia się przeciwnych dążności, odmiennych sposobów widzenia, choć z celem jednym, którym była wielkość i potęga królestwa. Jedno stronnictwo widziało przyszłość w ustaleniu powagi i umocnieniu władzy królewskiéj, drugie pragnęło rozdzielić władzę pomiędzy przewodniczące stany w narodzie. Król był na czele pierwszego a z nim dwaj Ostrorogowie, Grzegorz z Sanoka, Jan z Czyżewa i późniéj osławiony Kalimach. W drugiém stawali: Zbigniew Oleśnicki, Jan z Rytwian, Jan z Tarnowa i Jan z Melsztyna, jako obrońcy i popieracze średniowiecznych swobód i przywilejów. Pierwsze stronnictwo było odbiciem się tych pojęć dynastycznych które na zachodzie wy-

dały prawdziwych fundatorów państw, jak: Ludwik XI, Ferdynand i Izabela, Henryk VII, Maxymilian I. — Drugie więcéj sprzyjające usposobieniu narodu zabiło go późniéj nadmiarem swobód zlanych na jeden stan. Już za Kazimierza zmienia się fizyonomia zjazdów; dotąd powoływano na nie prałatów, możnych panów i niektórych tylko urzędników ziemskich, — teraz sejmikuje liczna reprezentacya i sama radzi o swoich prawach, sądach, administracyi, skarbie. — Stan rycerski zagarnia wszystko dla siebie, i przyprawia o upadek miasta, a dolę stanu kmiecego pogorsza, pozbawiając go swobód, jakich dotąd używał.

Na tem polu historycznem, które jakby wyzłocone i misterną rzeźbą okryte tło w średniowiecznych malowidłach, ukazuje się nam postać Jana Ostroroga. Ród to wielkopolski, piastujący najpierwsze urzędy; we wszystkich czynnościach sejmowych czy w traktatach, czy na wojnie, czy na poselstwach, wszędzie świeci imie Ostrorogów, szczególniéj w 15 wieku. Bywały u nas domy, co jak dynastye panowały w swoich ziemiach i prowincyach, a następnie tak malały że nazwisk ich nigdzie niespotkasz, nie już w historyi, ale nawet w konstytucyach sejmowych. Jan o którym mowa, był synem Stanisława wojewody poznańskiego; kiedy się urodził niewiadomo, bo i tak archiwa grodu poznańskiego zaledwo kilka szczegółów dostarczyły p. Wegnerowi aby mógł złożyć jego żywot. — To pewna, że około roku 1450 uczył się w Bononii, i otrzymał stopień doktora obojga prawa.

Po powrocie do ojczyzny poszedł na dwór Kazimierza Jagiel., i tam wprawiał się do usług publicznych. Jakoż niebawem przypuszczono go do poufnéj rady królewskiéj, na którym to urzędzie nietylko radą pracował nad odzyskaniem Prus, ale nawet orężnie stawał przeciw krzyżakom. Czynności jego dzieliły się między dworem

a obozem. On to gdy skarb był wycieńczony podaje myśl zasilenia go sposobem pożyczki skarbami kościelnemi, na co zgadzają się biskupi; a gdy i to się przebrało, radzi nałożyć podatek na bogatsze stany królestwa tak duchowne jak świeckie. — Gdy zaś w przewlekającéj się wojnie z Krzyżaki, dzieją się w kraju łotrostwa możnych, a król ograniczony w swéj władzy często opuszcza ręce, obruszają się Małopolanie i zapaleni mową Jana z Rytwian mianą na zjeździe r. 1459 grożą odmówieniem posiłków na pruską wyprawę, i król dla złagodzenia wzburzonych wyznacza powtórny zjazd do Piotrkowa tegoż roku. W przekonaniu że nie z jego winy wypływa wszystko złe, przemyśliwa o naprawie i poleca Ostrorogowi wygotować pamiętnik w którymby podał sposoby zaradzenia nieładowi Rzeczypospolitéj. — Otóż pismo to kilkanaście kart zawierające uczyniło imie Ostroroga sławnem i zjednało mu pierwsze miejsce w rzędzie naszych polityko-statystów, a co ważniejsza, rady i ulepszenia tam podane, zamieniły się częściowo w obowiązujące uchwały. Rozbiór tego pamiętnika wywołał całą rozprawę historyczną, którą się p. Wegner literaturze naszéj przysłużył.

Widzimy w innych Ostroroga jeszcze czynnościach, jak w traktowaniach o wcielenie ziemi Bełzkiéj, a następnie Mazowsza do Korony, — a ledwo to ukończył, jedzie w charakterze posła załatwiać stosunki dyplomatyczne Rzeczypospolitéj z Rzymem. Tam on przekonał się o niechętnem usposobieniu Piusa II dla Polski, wiedział o jego liście do Zbigniewa Oleśnickiego utyskującym na Polaków że z ich przyczyny Niemcy nieposiedli Czech i Węgier, a nawet saméj Polski przez wypędzenie Wilhelma; wiedział jak się przeciwił przeniesieniu Krzyżaków na wyspę Tenedos aby tam obrócili oręż swój przeciw Turkom; wiedział nareszcie z jakiem upodobaniem słuchał w Mantui mowy prokuratora krzyżackiego

krzywdzącéj króla i Polskę. — Poznawszy on że na pośrednictwo Rzymu liczyć nie można, radził dobyć wszystkich sił na pokonanie orężem wiarołomnego zakonu. Po latach 14 uporczywéj walki skończonéj ze szkodą Krzyżaków, spisano traktat toruński w którym ojciec i syn Ostrorogowie rozwinęli czynność i przezorność dyplomatyczną. Z gotowym traktatem został Jan wyprawiony do Stolicy Apostolskiéj po ratyfikacyę onegoż. Już wtedy siedział na Stolicy Paweł II, który niezmienił niechęci swéj dla Polski, będąc pod wpływem wyłącznie niemieckim; Ostroróg powiedział mowę, zapisaną przez naszych historyków — a którą autor w polskim przekładzie przytacza. Nie wiele zmieniła usposobienie Rzymu wyborna mowa Ostroroga; owszem jak za Piusa II, tak teraz polityka papiezka wbrew interesowi kościoła przynosiła uszczerbek Rzeczypospolitéj, gdy dopomagała Iwanowi Wasilewiczowi do zawarcia związków małżeńskich z Zofią Paleologo i korzystnych sojuszów. Tutaj wszakże autor pomylił się (karta 47) mięszając Iwana Groźnego z Iwanem Wasylewiczem, co stanowi różnicę lat kilkudziesięciu, i na inne naprowadza stosunki. Po powrocie z poselstwa pojmuje w małżeństwo Helenę księżnę Raciborską — a następnie widzimy go ciągle zajętego sprawami kraju w zawodzie sądowniczym. Archiwum grodu poznańskiego dostarczyło dat do tych jego czynności obywatelskich. W przewidywaniu smutnych następstw z ograniczenia władzy królewskiéj, ciągle pracuje nad powiększeniem jéj, tak przy Kazimierzu, jak przy Janie Olbrachcie; usiłowania te jednak niemogły powstrzymać narodu rozmiłowanego w swoich swobodach. Zgon Ostroroga przypada około r. 1501, na niewiele miesięcy przed zgonem Olbrachta ruszonego paraliżem w Toruniu. O nim wyraża się jeden ze współczesnych w tych słowach: „Był to mąż obdarzony umysłem bystrym, ujmującym, wszechstronnym;

a co. najważniejszą w wymowie stanowi zaletę, w téj mierze podniosłym, iż trudno rozpoznać, czyli kto był ozdobniejszym w mówieniu, lub potężniejszym w przekonywaniu".

Autor skreśliwszy w tem okoleniu dziejowem postać Jana Ostroroga, poświęca kilka kart uwag nad samymże pamiętnikiem. Był on ułożony po łacinie i cztery wieki zostawał w rękopiśmie pisanym przez Stanisława Górskiego pisarza Piotra Tomickiego kanc. kor. — Biblioteka Jagiellońska posiadała 17 tomów zbioru: *Actionum regiarum* Górskiego, w ostatnim mieściła się praca Ostroroga. Załuski pożyczył go był niegdyś do przekopiowania, lecz go niezwrócił, bo rękopis z biblioteką Załuskich dostał się do Petersburga. Inny exemplarz rękopisu posiadała bib. Willanowska, i z tego to Hipolit Kownacki porobił wyciągi w przekładzie umieszczonym w pamiętniku Warszawskim Bentkowskiego. Następnie wydał text z wolnym polskim przekładem J. W. Bandtkie w Warszawie 1831 r. Autorowi do pracy jego służyły dwa odpisy, mianowicie kopia ze zbioru Górskiego w bibliotece Petersburskiéj.

Pamiętnik Ostroroga który Michał Wiszniewski mieni najważniejszem dziełem wieku XV po kronice Długosza, a Czacki stawia wyżéj nad wszystkie prace naukowe ówczesnych akademików krakowskich mały wpływ wywierające na stosunki i życie narodu, — mieści w rzeczy saméj pomysły wytrawne o sprawach i rzeczach publicznych, i to we wszystkich gałęziach i kierunkach, jest tam bowiem dotknięta i polityka zewnętrzna i stosunki międzynarodowe i dyplomatyczne; stosunek kościoła do państwa z uwzględnieniem władzy sądowniczéj i karności duchownéj; niemniéj prawodastwo ogólne; wewnętrzny układ Rzeczypospolitéj, właściwości jéj władz w obec rządu; administracya; sądownictwo cywilne i karne; policya; obrona kraju; skarb i podatki;

przemysł i handel; wychowanie i obyczaje — wreście pamięć o pielęgnowaniu narodowego języka. To wszystko zamknięte w zwięzłych artykułach.

Przeciw świeckiéj polityce Rzymu występuje otwarcie, z przekonania i z świadomości stanu rzeczy, a nie z pociągu do religijnego nowatorstwa, podobnie jak odzywa się Długosz kanonik krakowski mąż wielce pobożny, który choć był kapłanem katolickim nieprzestał być obywatelem. Między innemi upomina się aby Polska wolną była od opłat wnoszonych do Rzymu, a to z téj przyczyny, że jest wystawioną na ciągłą wojnę z Turkami, Moskwą i Wołoszą. Ona zasłania swemi piersiami Niemcy — słuszna tedy żeby annaty wnoszone po śmierci biskupów do skarbu papiezkiego, zostawały w skarbie królestwa i służyły na koszta obrony.— Było to bardzo sprawiedliwe żądanie — wiadomo bowiem jak w ówczas chciwość włoska wysysała pieniądz ze wszystkich krajów, co może było jedną z głównych przyczyn lutrowego odstępstwa od Kościoła. Zdrowa rada Ostroroga zapobiegała temu, i przypominała owszem że królestwo postawione w przedniéj straży chrześciaństwa, należało raczéj wspomagać, niż ogałacać ze środków Niemniéj trafne są jego pomysły o stosunku kościoła do państwa, a tak świeże jakby za naszych dni powiedziane. Utrzymuje on że każda z dwóch głównych instytucyi świata to jest: kościół i państwo, odrębne w sobie posiada uprawnienie; że każda z nich zgodnie z drugą, lecz samodzielnie, podług własnéj natury, i zapomocą własnych środków, udzielny na życie wpływ wywierać powinna Ta myśl zapewniająca niezawisłość kościołowi, a zarazem wyzwalająca z pod jego przewagi państwo, bo w ówczas kościół miał tę przewagę, wystarcza do ocenienia tego męża stanu. Okrzyczana niesłusznie ciemnota średnich wieków, świeciła takiem światłem, z jakiego chlubią się dzisiejsi politycy, myśląc że co no-

wego odkryli. Pełno tu w każdym ustępie zdrowych postrzeżeń. Co do prawa jakiem się w kraju sądzą, nagania że inne służy szlachcie inne plebejuszom; że jedno zowie się polskiem, drugie niemieckiem. Najbardziej gorszy go udawanie się po sprawiedliwość do Magdeburga; chociaż Kazimierz W. dawno zniósł ten rodzaj sądu, widać że zwyczaj utrzymywał się za jego czasu. Monarchiczne centralizacyjne wyobrażenia Ostroroga, niechciały mieć urzędników wybieralnych, lecz płatnych; Kalimach za tem samem obstawał. Podobnież o wiele wieków wyprzedził państwa europejskie w pomyśle obrony kraju, gdy wszystkie stany powołuje pod broń w razie niebezpieczeństwa. Jak zaś czuł potrzebę używania ojczystego języka, ciekawym jest ustęp w którym powstaje na kaznodziejów niemieckich w świątyniach wzniosłych i okazałych, gdzie jedna lub dwie baby kazania słuchają; gdy tymczasem wielka liczba polskiego ludu tłoczy się w jakim zakątku ze swoim kaznodzieją. — Można powiedzieć że Ostroróg nosił w piersi zdrowie całego narodu, że widział jasno jakich mu odmian i popraw było potrzeba, aby się zorganizował na trwałych podstawach. — Pomysłów, jak widzimy, nigdy nam nie brakło — do wykonania ich niebyło tylko dość energii w panujących i podwładnych.

Ucząca ta monografia zaleca się jasnym, dobrze obmyślanym układnym, słowem jest to książka zrobiona przez myślącego i kombinującego człowieka, a nie jak wielka część naszych historycznych prac, nieprzetrawioną zbieraniną. W języku tylko czuć niekiedy zwroty trącące niemczyzną, jakiś tok wysłowienia nieswojski, co zawdzięczamy początkowym naukom wpływającym na zwichnięcie rodzimego tonu.

Praca historyczna niemniejszéj wagi, lubo malująca postać o czterysta lat późniejszą niż Jan Ostroróg, ukazała się w książce pod tytułem: *Kronika Podhorecka.*

Jest to właściwie żywot Wacława Rzewuskiego Het. W. Koronnego ułożony z dokumentów znajdujących się w archiwum hetmańskiem w Podhorcach, przez jegoż prawnuka hr. Leona Rzewuskiego. Niegdyś Caraccioli domownik hetmański wydał był żywot Wacława — lecz w oratorskiéj, często ckliwéj i pustéj gadaninie cudzoziemca, niewiele treści [illegible]ułowić, niewiele się o ówczesnych wypadkach oświecić. — Wielką zatem oddał autor dziejom przysługę, że tyle nowych materyałów wywiódł na widok, większą, że je umiejętnie powiązał i krytycznem zdaniem w[illegible]żności im dodał.

W przedmowie autor nie tuszy sobie ani pochwał ani pobłażania, z téj miary, jak mówi, że go w szkole wojskowéj polskiéj, nieuczono stylu. Zbyteczna obawa: Dzisiejsza krytyka o styl niewytoczy procesu; treść mówić będzie za siebie; zresztą stylu w żadnéj nienauczą szkole, chociaż języka zawsze w szkołach uczono. Co się zaś tyczy wyznania, że autor pracując nad współczesnemi świadectwami przyszedł do poglądów wcale innych, jak te co są w obiegu — temci lepiéj! Na to właśnie są źródła dziejowe aby z nich wydobywać jak najmniéj zabałamuconą prawdę; aby na ludzi i wypadki patrzeć okiem nieuprzedzonem, ani je robić wspólnikami naszych późniejszych wyobrażeń lub namiętności.

Piękną myśl powziął autor gdy przedsięwziął kreślić żywot Wacława Rzewuskiego, godny Plutarcha. Był to można powiedzieć ostatni z mężów staréj Rzeczypospolitéj, której wielkie cnoty w sobie połączał, a wad niemiał; który do upadłego trzymał się przy Leszczyńskim obranym wolnemi głosami; który acz nieprzychylny elekcyi Poniatowskiego pod bagnetowym wpływem Rosyi, jeden z pierwszych zrobił reces „dla uprzątnienia tego wszystkiego, coby najmniejszą różnicę uczynić mogło między synami ojczyzny“ — który nakoniec, sta-

jąc mocno w obronie wiary ś. porwany został i wywieziony do Kaługi na pięcioletnie cierpienie.

Oto główniejsze rysy publicznego zawodu Wacława: moc charakteru w przeciwnościach niezłomna, w nieszczęściu wierność, miłość zgody i jedności większa niż osobiste przeświadczenie, niż ambicya postawienia na swojem w polityce stronnictw; za to w sprawie kościoła gotowość do poświęceń się męczennicza.

Jest tu i żywot jego domowy dotknięty; ale ściśle wziąwszy pod rozwagę, u takich stróżów Rzeczypospolitéj jakiemi byli hetmani, niebyło domowego żywota w tem znaczeniu jakie dziś przywiązujemy do odstawnego lub pensyonowanego feldmarszałka...

W pokojowych, wylegających się wczasach Saskich Hetmani siedzieli w swoich rezydencyach. Jan Klemens Branicki Hetm. W. K. w Białymstoku a Rzewuski Het. polny w dziedzicznych Podhorcach. Główny kierunek spraw wojskowych i dyplomatycznych nie wychodził z ich ręki. — Rzewuski organizował i reformował stojące pod swoją komendą pułki jazdy i piechoty; korespondował z dworami; rozstrzygał pograniczne zatargi z sąsiednim Krymem, Turcyą, Wołoszą, co wszystko opierało się o kancelaryę hetmańską; a krom tego jeszcze w sprawach wewnętrznych kraju brał ścisły udział. Niepojmowano wówczas jak to żyć w obojętności do rzeczy publicznéj, gdy same nawet rozrywki i tryb codzienny, nosiły cechę szlachetnego zajęcia. Kronika Podhorecka podaje w tym względzie kilka rysów, jak hetman polny zabawiał się upiększeniem podhoreckiego zamku należącego do najcenniejszych ozdób naszego kraju; jak wzniósł piękny kościół; jak Smuglewicza i Czechowicza sprowadził aby go przyozdobiali; jak wreszcie w swobodnych chwilach pisał rymy i trajedye które w teatrze zamkowym przedstawiała trupa dramatyczna — przytem jaka staranność, jaka pamięć o najdro-

bniejszych szczegółach domowego gospodarstwa! Swiadczą o tem księgi zamkowe pełne dowodów czynności, a i miłosiernych uczynków. Dodajmy do tego pilność około wychowania synów, — skrupulatną gorliwość w wypełnianiu praktyk religijnych — a będziemy mieli doskonały wizerunek staropolskiéj cnoty.

Wdzięczna to praca którą podjął prawnuk, mogący się poszczycić takim pradziadem; i wykonana też z ścisłością godną przedmiotu. Mnóstwo napotykamy w niéj ciekawych dat i szczegółów nieznanych nam z téj epoki Saskiéj, co choć tak niedawna, a tak w materyały obfita, niema dotąd swojéj historyi. A przecież okres ten lubo wcale nieświetny, i upokarzający dla dumy narodowéj, że od siebie pióra odstręczał, zasługiwałby na pilniejsze badanie niż inne czasy obrabiane kilkakrotnie z zapałem. W téj to właśnie rozstrajającéj ciszy Saskiego panowania, staroświecki duch narodu wietrzał, obojętniał powoli, a natomiast wykluwał się inny co w sam raz przypadał do form nowożytnych. Poniatowski zastał już grunt przygotowany, dlatego słabą była walka starego ducha z nowemi pojęciami, których był wyobrazicielem, można rzec, w najgorszym gatunku. Porwanie senatorów, z jego natchnienia i rozkazu, choć Repnin był narzędziem, uważam za ostatni cios zadany staréj Rzeczypospolitéj; konfederacya barska była tylko zbrojną protestacyą przeciw temu zamachowi. — Odtąd wszystko już poszło nową fozą; reformy po reformach w każdéj gałęzi wewnętrznego organizmu, aż do obyczajów i zwyczajów. Dawne wyobrażenia zacierały się, a z nimi formy i instytucye. Sejm konstytucyjny do reszty wszystko przetworzył i usankcyonował, a choć nic nieumocnił, miał za sobą większość narodu, mianowicie oświeceńszą, chciwie lgnącą do tych reform mających stworzyć silne państwo. Że to niebyło na rękę sąsiadom północnym, dowód najlepszy w popieraniu przeciwników re-

formy, którzy byli zwolennikami anarchii republikanckiéj, z jakiéj naród pragnął się wyzwolić.

Autor Kroniki podhoreckiéj kilkakrotnie w uwagach swoich pokazuje nam dwa stronnictwa ścierające się ze sobą. Jedno pragnące utrzymania dawnéj konstytucyi, a mianowicie czterech kardynalnych podstaw Rzeczypospolitéj, jako to: Obrony wiary ś., wolności elekcyi, całości władzy hetmańskiéj i *liberum veto*; drugie dążyło do reform monarchicznych, do scentralizowania władzy w ręku króla; na czele pierwszéj stali hetmani, na czele drugiéj książęta Czartoryscy. Ci ostatni będąc słabsi w początkach uciekli się o pomoc do Rosyi — i przemogli; z ich ramienia wstąpił na tron Stanisław Poniatowski. Owóż niemożna winować Targowiczan jak mówi autor, że będąc obrońcami i wyznawcami starych praw kardynalnych Rzeczypospolitéj, uciekli się o pomoc do téj saméj potencyi, co pomagała stronnictwu monarchicznéj reformy. „Ostatecznemi — mówi on — tych dwóch partyj wysileniami były: Konstytucya 3go maja i tejże oddziaływanie w konfederacyi Targowickiéj. Ani partyi monarchicznéj ani republikanckiéj zamiarów samolubnych i podłych niegodzi się podsuwać itd.“ — A na innem miejscu: „Polityka Hetmanów ostatnich (Targowickich) miała koniec najsmutniejszy. Czyli przecie środki przez nich użyte były przyczyną upadku ojczyzny, czy podział kraju po konwokacyi (1764) niemógł nastąpić zupełny, jaki nastąpił po Targowicy — o tem bezstronna kiedyś zawyrokuje historya.“

Jak kiedyś osądzi to historya, niewiemy, ale to pewna że naród, jedynie kompetentny w téj sprawie sędzia, dawno swój wyrok ogłosił; ten kto odbiera ciosy czuje najlepiéj która ręka zadaje śmiertelny... Postawienie na jednéj linii stronnictwa monarchicznego Czartoryskich, ze stronnictwem republikańskim Targowiczan, ma za sobą pozorne podobieństwo, w tem, że jak jedni

tak drudzy uciekali się do obcych wojsk pomocy: lecz niezapominajmy o różnicy celu: Czartoryscy bowiem usiłowali zgnieść bezrząd który Polskę robił najsłabszą z europejskich potencyj; gdy Targowicka konfederacya stawała w obronie nierządu, i to nie na przeciw żadnemu stronnictwu, ale przeciw większości narodu z królem na czele... Czartoryskich działania należały do epoki w któréj jeszcze niezabierało się na podział kraju; Targowiczanie mieli już żywy przykład pierwszego zaboru. Czartoryscy August i Michał zbyt zaufani w swoją przebiegłość polityczną, chcieli Rosyi użyć za narzędzie swych planów reformy, w czem się zawiedli, trafiwszy późniéj na rządy zręczniejszéj od nich Katarzyny — Targowiczanie przeciwnie: odrazu zrobili się jéj narzędziem. Potrzeba nam tu przypomnieć sobie jak się działo, aby niepopadać w bazzasadne pewniki.

Kiedy sejm czteroletni ogłaszał swoją konstytucyę, całą władzę przelał na króla — najniedołężniejszego; hetmanów usunął, wojsko poddał królowi, który bić się niechciał, i kazał ustępować dzielnemu wojsku... Sejm srodze zbłądził, że się wyzuł z władzy i oddał ją w ręce najmniéj zasługujące na ufność. Bystry wzrok Imperatorowéj odrazu pojął całą sytuacyę. Zawiesza wojnę z Turcyą; sprzymierza się z królem pruskim w jeden szaniec obronny przeciw duchowi i wpływom rewolucyi francuzkiéj. Wielkie środki, a i najmniejsze wszystkie jéj służą; zna ludzi, czerpie naukę z doświadczenia, znajomości praw polskich i przeszłych wypadków. Mało jéj mieć silną armię z Suwarowem na czele; trzeba jéj rozdwoić umysły w Polsce spojone źle czy dobrze, ale zawsze zjednoczone w konstytucyi i królu; przemyśliwa tedy jakby drugą władzę postawić. — Przypomniała więc sobie że istniała partya starych republikanów, konfederatów Barskich, zgnieciona przez partyę królewską. Postanowiła tedy wzbudzić ten żywioł

konfederacki aby z jego pomocą prędzéj uprzątnąć się z Polską, a mieć ręce rozwiązane do wystąpienia przeciw rewolucyi zachodniéj; długo bowiem przeciągniona wojna z konstytucyonistami, mogła była nieskończenie powikłać jéj dalsze plany. Otóż nowa konfederacya, ta druga władza, była jéj potrzebną. Raz, że król, jaki on był, to był, ale niewypadało aby się sam przyłączył do obcego wojska wchodzącego w jego kraj — trzeba było znając jego słabość, ułatwić mu to przejście przez podstawienie jakiegoś związku do któregoby zrobił akces, i zerwał z konstytucyą W tym celu wezwano bawiącego w Wiedniu Szczęsnego, który skwapliwie dążył drogą na Jassy, gdzie był Potemkin, i przyjechawszy na Ukrainę w Targowicy ogłosił akt konfederacyi wydany wspólnie z manifestem wojny. — Złączony z Hetmanami niby na podobieństwo konfederacyi sandomierskiéj, zaprzysięga całość granic Rzeczypospolitéj — formuje nowe pułki — a jednocześnie odbiera znaki honorowe wojsku konstytucyjnemu, odpycha je od sprawy; doświadczonych jenerałów, jak Książę Józef i Kościuszko nie stara się użyć; słowem Targowiczanie nic nierobią aby opanować najwyższą władzę w kraju, tem bardziéj kiedy król dobrowolnie chce abdykować; idzie im tylko o zabicie konstytucyi przez rozdwojenie narodu. Zemsta obrażonych osobistości!... Gdyby ogromowi ich pychy wyrównywał był rozum obywatelski, i szczera chęć ocalenia ojczyzny, mieli porę zbawić ją nawet na drodze zasad starorepublikańskich, — lecz oni sami mało w ich moc wierzyli. Godłem ich: bożyszcze pogańskie, wolność, złota wolność; o świętéj wierze ojców tem najpierwszem prawie kardynalnem, nigdzie w ich manifestach i protestacyach ani wspominki... Slepe, posłuszne narzędzia, niezdobyli się na więcéj energii jak na to, co w manifestach i dekretach spisali. — Ztąd też choćby z największem wyrozumieniem, możnaż ten historyczny proces

przed potomnością obronić? gdy im więcéj wchodzi się w szczegóły, tem więcéj przed kratkami staje potępiających świadków. Mogą znaleść się pisma, dokumenta, rzecz modyfikujące na korzyść indywiduów, lecz żadna obrona niezmodyfikuje téj prawdy: że konfederacya Targowicka niewystąpiła w charakterze stronnictwa przeciw stronnictwu, lecz jako spisek uknuty przeciw ukonstytuowanéj większości, mającéj monarchę na czele. Przy któréj stronie była żywotność, a zatem i prawowitość, najlepiéj to przekona: że duch sejmu czteroletniego wywoływał tyle późniejszych objawów życia w narodzie— gdy pseudolegitymizm Targowicki niezostawił żadnego krom literackiego potomstwa — przebrzmiał w niesławie i służy za przykład pychy nieumiejącéj z siebie zrobić dofiary. Powie kto: mieli takie przekonanie i w niem dorwali? — lecz przecież byli i inni zwolennicy praw kardynalnych Republiki co tworzyli w sejmie opozycyę, a nieopuszczali stanowisk aby knować pokątne zmowy— a kiedy wzywano ich do przysięgi na nową ustawę, odzywali się, jak między innymi Sapieha: „Przekonanie moje jest inne, ale ja tam, gdzie król, gdzie inni prawi obywatele.“ Nie miłość praw kardynalnych, lecz obrażona miłość własna zaprowadziła do Targowicy.... a w rzeczy publicznéj to więcéj niż błąd.

Autor ile zauważałem, kładzie w kilku miejscach nacisk na korpus kadetów, założony przez Stanisława Augusta w skutek położonego mu warunku w paktach konwentach. Pomysł to był Czartoryskich, już dawniéj podawany królom, lecz niedotrzymywany. Powiada autor że „przez założenie téj szkoły młodzież miała pobierać publiczne wychowanie, zamiast dawnego w szkołach duchownych, w ojcowskim domu, lub przy dworach możnowładzców. Potrafili oni tym sposobem oderwać synów od staroszlacheckich tradycyj domowego wychowania, od konserwacyjnego wpływu sędziwego duchowieństwa,

i duch rycerski dawnego Towarzystwa, na *ésprit de corps* militarny zamienić.“

Zdaje mi się że zbyt wiele przyznał autor téj szkole, która z resztą była najpraktyczniejszą co do posuniętych w niéj nauk. Jakaż to bowiem szczupła liczba kształciła się kadetów w porównaniu do mnóstwa uczniów innych szkół! Wprawdzie król się zobowiązał wychowywać 200 elewów kosztem Rzeczypospolitéj, lecz jak wiadomo z ustanowieniem jéj było ich tylko 60, a w najświetniejszych czasach, nigdy nad 80, co było drobnostką w porównaniu tylu wychowańców wychodzących ze szkół duchownych i akademiów. Zresztą niewiem, jak rozumieć ten *konserwacyjny wpływ sędziwego duchowieństwa*; chyba że konserwowało grubą ciemnotę, jak o tem przekonać się można ze stanu akademii krakowskiéj, zamojskiéj, wileńskiéj i licznych akademickich kolonij po całym kraju rozsianych. Jedni Pijarzy i Jezuici co byli zaprowadzali w konwiktach tryb naukowy zastósowany do potrzeb kraju; a ci ostatni przez rywalizacyą z pierwszymi. — Mniemam przeto że nacisk za zwrot w wychowaniu publicznem, *odrywającem synów od staroszlacheckich tradycyi*, mógł raczéj dosięgnąć reformy Konarskiego która umysły młode przerzucała nagle w świat filozoficzno-liberalnych teoryi. Kierunek, duch wykładu naukowego, mógł być fałszywy — nieprzeczę, lecz z drugiéj strony trzeba przyznać, że z reformą szkół zaczęto dopiero korzystać z postępu jaki zrobiły nauki i umiętności w Europie; gdy u nas przedtem i długo potem, a nie jest to wymysłem, trzymano się tych samych systematów i metod jakie były używane w wieku 15tym. Czyż w wydziale filozoficznym nie dyktowano fizyki Alberta W. i Arystotelesa *de sensu et sensibili;* o systemie Kopernika nikt niegadał, bo w wydziale matematycznym główną figurą był *regius astrologus* wydający kalendarze z prognostykami.

Gdyby się jaki naród chińskim murem od innych narodów odgrodził, możeby poprzestał na tym uświęconym dawnością konserwatyzmie ciemnoty, wystarczającym dla jego potrzeb duchowych i materyalnych — lecz nasza Rzeczpospolita ocucająca się z letargu, dążąca do reform, niemogła grzeszyć zbytkiem nauki, ani też można mieć za złe Czartoryskim i królowi Stanisławowi że w téj jednéj gałęzi zrobili wielki krok naprzód, chociaż nie w kierunku konserwatywnym dawnego trybu uczenia, to pod względem praktycznym, bo dostarczyli krajowi ludzi usposobionych do publicznych posług.

Pozwoliłem sobie tych kilka postrzeżeń nad książką która powinna znaleść ogólne przyjęcie: raz że daje obfitą korzyść z zawartego w niéj materyału dziejowego, po drugie, że bez względu, jakie autor obrał sobie stanowisko, zawsze myślącego czytelnika do pracy wewnętrznéj pobudzi — co za jednę z największych poczytuję zalet; — książka bowiem o któréj się niemyśli po zamknięciu potrzebną nie jest.

Lucyan Siemieński.

TRUDNOŚCI ZMIANY.

Dla objaśnienia powyższego napisu, niechaj wolno będzie przypomnieć, że ostatnie uwagi w roku zeszłym, na tem miejscu pisane nosiły tytuł: *Zmiana systematu.* Zmiana systematu politycznego zdawała się konieczną; i to nietylko zmiana formułek, ale istoty czyli zasad. Są bowiem chwile, w których najwytworniejsza dyalektyka niewystarcza. Do takiéj chwili prowadzą Europę szybko po sobie następujące od kilku lat wypadki, a jeżeli społeczność europejska nie doszła jeszcze do téj stanowczéj chwili, to sądząc z symptomatów, jest niezawodnie nader jéj bliską. Dyalektyka dyplomatyczna może się jeszcze silić na pozorne pogodzenie całkiem sprzecznych z sobą zasad, na powstrzymanie następstw

tymczasowem załatwieniem nieuniknionych spraw i zaszłych wypadków, — wysilenia te jednak nie będą już zdolne utrzymać polityczną budowę, któréj podstawy tak są nadwerężone, że niepodobna obudzić zaufania w ich trwałość, że go nawet dopatrzyć trudno u tych nawet, którzy w ich stawają obronie.

W owym braku zaufania leży niezawodnie najważniejsza a głęboka cecha obecnéj chwili. Głos zabierają wypadki. W obec nich niepewność lub milczenie. Rzecby można prób, których cała Europa widzem. A przecież nie może jéj być obojętnem, czy się udadzą lub nie. Lecz w braku zaufania, wśród owéj niejako niemocy którą brak ten koniecznie za sobą prowadzi, zapominać się zdaje że ona sama, i to cała, jest prób owych przedmiotem, że zapowiadające się zmiany przemienić ją muszą, i zdawałoby się że idzie tylko o to, czy się przemieni zwolna i bez wstrząśnień, czy nagle i z ogólnym kataklizmem dawnego stanu rzeczy.

Sądząc po liczbie, ważności, a zwłaszcza po nagłości idących po sobie wypadków w ciągu ostatniego miesiąca, wnosićby należało, że przewidywana zmiana szybko nastąpi. Miesiąc zaledwie przedziela uwagi niniejsze od ostatnich, a położenie rzeczy w Europie całkiem jest inne. Europa była w oczekiwaniu kongresu, i nikt nie wątpił że się zbierze, wyznaczono miejsce, dzień nawet zebrania, ogłoszono nazwiska pełnomocników.

Dziś zaś niema już mowy o kongresie, i zapewne nikt w jego zebranie nie wierzy. Odroczyła go, jeżeli go nie uczyniła niepodobnym broszura: „Papież i kongres". To też ukazanie się téj broszury, znanéj dziś każdemu, o któréj za i przeciw napisano już tomy, słusznie uważać należy za najważniejszy wypadek. Wypadkiem bowiem jest, i nie małą w świecie politycznym zapowiadającym zmianę, aby broszura bezimienna, niewchodząc już całkiem w jéj wewnętrzną wartość, do któréj się nikt urzędownie nie przyznał, przyjętą została przez całą Europę, jako przyszły programat jednego z najpotężniejszych mocarstw, a to do tego stopnia iż zdołała powstrzymać zebranie się kongresu europejskiego z wielkim mozołem ułożonego.

Wszakże ta sama broszura, która zdaniem całéj Europy ogromne zapowiadała zmiany, przyniosła zarazem z nowym programatem, równie prawie wielkie dla tychże zmian trudności i przeszkody.

Dla każdego bezstronnie i spokojnie zapatrującego się na to co się dzieje w Europie, od chwili ukazania się broszury, główną w niéj trudnością wydawać się musi następstwo bezpośrednio z niéj płynące, iż sprawę około któréj jakoby około osi toczyły się zapowiadane zmiany, przerzuciła z pola politycznego na grunt religijny.

Stronnicy broszury usiłują napróżno zaprzeczyć temu, twierdząc, że w niéj tylko o władzy

doczesnéj Papieża jest mowa. Napróżno, bo w sprawie téj więcéj niż w wielu innych nie chodzi o wyrazy ale o rzecz. Doniosłość zależy nie od słów ale od treści. Treść broszury przechodzi na pole religijne. Kościół nie jest zgromadzeniem duchów ale ludzi. Kościół jest zgromadzeniem wiernych, wyznających wiarę Chrystusa, uznających Papieża za widomą Głowę Kościoła w nieprzerwanem od Piotra następstwie, i wierzących w to co Kościół do wierzenia podaje. Loika jest nieubłagana. Kościół jako zgromadzenie ludzi, ma jak każda instytucya ludzka prawo posiadania, ma prawo własności i prawo wolnego nią zarządu, i tego też prawa od samego zawiązku swego używał. Posiadał prawo to ś. Piotr, i rozrządzał imieniem Kościoła własnością pierwszych Chrześcian, jak o tem świadczą Dzieje Apostolskie. Posiadał Kościół własność późniéj pomimo doznawanych prześladowań, i własność ta zwiększała się z dobrowolnych darów w miarę potrzeb wzrastających z liczbą wiernych i koniecznością zdobywania sobie niepodległości pomimo najsroższego ucisku. Posiadał Kościół własność wbrew nawet ustawom państwa rzymskiego, jak o tem świadczy historya, bo prawo własności Kościoła zostało dopiero uznane ustawą za Konstantyna W. Płynęło ono z natury rzeczy, i Cesarz nic więcéj ustawą nie uczynił, jak tylko że zapisał to co już było. Papieże byli już wtedy rzeczywistymi panami Rzymu; byli nimi pierwéj je-

szcze nim Konstanty przeniósł stolicę swą do Byzancyum. Jeżeli późniéj władza ich i własność Kościoła pod ich zarządem będąca, przybierała coraz większe rozmiary, zwiększała się coraz nowemi datkami, ofiarami, jeżeli Pepin, Karol W. a późniéj Matylda utworzyli to co zowiemy dziedziną Piotrową, a świat chrześciański potrzebując coraz więcéj niepodległości i potęgi Papieztwa starał się nadać téj boskiéj instytucyi rozmiary i siłę świeckiego państwa, to przez to własność Kościelna zmieniając formę, niezmieniła bynajmniéj swéj istoty, nie straciła bynajmniéj swéj cechy, to jest pozostała zawsze tem czem była: dziedziną Piotrową. Dziś jak dawniéj obrany Papież lubo jest monarchą państwa, bierze tylko w depozyt dziedzinę Piotrową; dziś jak dawniéj składa przysięgę wstępując na Stolicę Piotrową, że własność Kościoła nietykalną zachowa. Własność ta, jakakolwiek ona jest, jest wypływem wypadków boską Opatrznością w Kościele sprowadzonych, a zarząd jéj do Głowy Kościoła wyłącznie należy, bo on sam jest za nią odpowiedzialny, a odpowiedzialny przed całem zgromadzeniem wiernych czyli przed całym Kościołem. Nie można więc zaprzeczać władzy doczesnéj Papieża, bez naruszenia zarazem jego władzy duchownéj, która mu właśnie daje jego władzę doczesną, bo Papież jest Monarchą ale jest nim jako Papież jako Głowa Kościoła, — nie można zaprzeczać władzy doczesnéj Papieża, bez zaprzeczenia Kościołowi

prawa własności i jéj zarządu, bo władza ta doczesna na tem prawie polega; nie można zaprzeczać władzy doczesnéj Papieża bez narażenia na szwank niepodległości i wolności Kościoła, bo tego wymaga katolicyzm, a jak sama broszura powiada, prawo doczesne Papieża jest téj niepodległości konieczną rękojmią; słowem, nie można zaprzeczać władzy doczesnéj Papieża bez wywołania religijnéj kwestyi, bo pomimo wszelkich ostrożności i zastrzeżeń, niemożna tego uczynić bez naruszenia jego duchownéj władzy, a tem samem bez zatrwożenia wiary i sumienia milionów ludzi. Gdyby naczelnemu wodzowi wojska chciano odebrać władzę nad komisyą żywności, i zaprzeczono mu prawa rozporządzania jéj dostawy, ograniczając go tylko do wydawania rozkazów względem ruchów wojennych, czy władza jego jako dowódzcy, nie byłaby dotknięta? Czy mógłby wojsko prowadzić samodzielnie? Porównanie to uwydatnia niemożebność zaprzeczenia jednéj władzy bez nadwerężenia drugiéj nieodłącznie z pierwszą związanéj.

Lecz na to odpowie może stronnik broszury, że niema w niéj mowy o zaprzeczeniu władzy doczesnéj Papieża, że przeciwnie chce ona ją wzmocnić ograniczając ją do pewnego zakresu. Możnaby z łatwością wykazać, do czego zmierza owo ograniczenie władzy doczesnéj Papieża na samym Rzymie z okręgiem. Na to zacytować by tylko wypadało samych rzeczników broszury.

Śmiało powiedzieć można, że nie ma między nimi żadnego coby w tem ograniczeniu co innego widział nad to, czem ono jest w saméj rzeczy, to jest zniesienie władzy. Ci co na ów programat przystawali, wypowiadali otwarcie, że przystają dla tego, iż poczytują to za pierwszy krok do obalenia Papieztwa, ale krok wielki. Tym sposobem usprawiedliwiali tę swoją jak ją nazywali nieloiczność. Bo loika jest nieubłaganą; wyrażenie to nader prawdziwe, które teraz bardzo często przeciw Papieztwu jakoby rzecz nową napotykać można, godzi się też w obronie praw Stolicy Apostolskiéj używać. Niema zaiste nikogo coby nie był widział odrazu, że skoro dziś można ograniczać władzę doczesną Papieża do miasta Rzymu; będzie ją można jutro ograniczyć więcéj jeszcze, a nareszcie znieść ją zupełnie. Wybornie to rozumieli i nieomylili się, tak dobrze stronnicy broszury jakoteż i jéj przeciwnicy; polemika też ztąd wywiązana, nie zatrzymała się ani chwili na ograniczeniu władzy doczesnéj Papieża, ale toczyła się i toczy o utrzymanie lub zniesienie samejże władzy, a toczy się po większéj części na polu religijnem.

Bo zaiste, chociażby kto największy posiadał talent i największą miał świecką powagę, nie byłby w stanie przepisać zakresu dyskusyi, jaką wywołają jego wyrazy. Tem mniéj spodziewać się ten może zatrzymania dyskusyi na polu przez siebie wskazanem, kto podejmuje piórem kwestyę,

tak żywo najgłębsze przekonanie a nawet wiarę milionów ludzi obchodzącą, a nie rozbiera jéj na mocy jakowéj nieomylnéj powagi, ale stósuje do chwilowych okoliczności i politycznych widoków. Nie wystarczy tutaj wypowiedzieć z góry że się ma uczucie katolickie. Nikt nie ma prawa podejrzywać dobrą wiarę takowego wyznania; ale każdy ma prawo rozbierać i przekonać się, czyli to co napisane zgadza się z warunkami i przepisami doktryny katolickiego Kościoła. Owóż właśnie rozbiór ten był powodem, że cała sprawa o któréj traktowała broszura, pomimo wszelkich usiłowań aby ją na polu politycznem utrzymać, przeniosła się i przenieść się musiała na pole religijne. Zresztą jakże opinia publiczna mogła inaczej zrozumieć owe wyrażenia: „piszemy jako szczerzy katolicy“, występujemy jako „dziennikarze katoliccy“, i inne katolickie oświadczenia, któremi zawsze rozpoczynali i rozpoczynają dotąd swe rozprawy, idąc w ślad broszury, liczni jéj obrońcy? Cóż znaczy owo wyznanie naprzód postawione, owa cecha religijna, którą sobie pisarz nadaje, jeżeli nie zapowiedź, że kwestyę religijną traktować zamierza? że traktując kwestyę Kościół katolicki dotyczącą zasłania się z góry, aby nie być pomówionym o zapatrywanie się nie z katolickiego stanowiska?... Nie jestże sprawa na polu religijnem skoro w jéj obronie najpoważniejsi biskupi czują się być obowiązani zstępować na prostą dziennikarską arenę?....

Jakże sobie inaczéj wytłómaczyć, iż zapaleni przeciwnicy doczesnéj władzy Papieża uderzają nietylko na duchowieństwo, ale nawet i na samą wiarę katolicką?... Któż w obec téj agitacyi umysłów jaką wywołała rzeczona broszura nietylko we Francyi ale w całéj prawie Europie utrzymywać zdoła, że sprawa ta nie jest wcale religijną? Żadna sprawa polityczna nie potrzebuje takowych religijnych wyznań ze strony tych, którzy o niéj traktują; żadna nie zdoła zmusić tak czcigodnych i poważnych rzeczników do walki w szrankach codziennéj polemiki, która się zawsze odbywa z pewną ujmą ich duchownéj godności i powagi; żadna sprawa polityczna dzięki Bogu nie wywołuje podobnéj agitacyi, którąby przerażała umysły, gwałciła przekonania, niepokoiła sumienia.

Na poparcie tego twierdzenia niechaj wolno będzie przytoczyć zdarzenie jakie zaszło w dyskusyi nad broszurą. W zdarzeniu tem jest wyraźny dowód, że sprawa która jest treścią broszury, przeniosła się na pole religijne. Dowodu tego dostarcza jeden z najznakomitszych europejskich dzienników *Journal des Débats*. Wiadome są zasady tego pisma. Od samego początku swego istnienia stało ono na czele tak zwanych liberalnych i wolnomyślących organów dziennikarstwa. Pomawiano je zawsze o wolteryanizm, nigdy o katolicyzm. Należało one zawsze do przeciwników Papieztwa. Sąd jego o broszurze nie

mógł być i nie był podejrzany. Jakoż za jéj ukazaniem się *Journal des Débats* wyraził się zaraz przychylnie, ale zarazem loicznie, to jest, nie widział w niéj ograniczenia władzy doczesnéj Papieża, ale pierwszy krok do zupełnego takowéj zniesienia. Na to zupełne jednak obalenie władzy Papiezkiéj nie z jednakowego zapatrywali się stanowiska należący do składu tego dziennika publicyści. Odłączył się naprzód przemawiający w nim często znakomity pisarz i mąż stanu, były minister p. Villemain, i w oddzielnem pisemku w obronie Papieztwa i jego doczesnéj władzy wystąpił. Po nim znany publicysta p. S. Marc-Girardin, w obszernych dwóch artykułach w dzienniku zamieszczonych, lubo nie bronił władzy doczesnéj Papieża, z wielką jednak siłą i właściwym sobie talentem dowodził, że odjęcie Papieztwu władzy doczesnéj zmniejsza i osłabia władzę jego duchowną, jakkolwiek w teoryi utrzymywać można, że władzy duchownéj nic nadwerężyć nie może. Przeciw tym dwom zdaniom wystąpił w artykule dowcipny pisarz p. Lemoinne, obstając za zniesieniem władzy doczesnéj Papieża, jako za jedynym środkiem dopięcia zupełnego rozdziału między władzą świecką i duchowną, twierdząc, że tym sposobem jedynie dopnie się celu, którym według niego, ma być wzmocnienie niepodległości władzy duchownéj Ojca Świętego. Nazajutrz redaktor główny *Debatów*

p. de Sacy, zamieścił artykuł wstępny w formie następującego listu:

Do p. Edwarda Bertin

dyrektora dziennika Journal des Débats.

Paryż 23 stycznia 1860.

Kochany Bertin!

Nie odmówisz jednemu z najdawniejszych współpracowników dziennika którym kierujesz, aby wystąpił w tym samym dzienniku przeciw artykułowi któryś dzisiaj ogłosił o władzy doczesnéj Papieża, przeciw artykułowi p. Lemoinne. *Jest to obowiązek sumienia*, którego chcę dopełnić.

P. John Lemoinne jest moim kolegą i przyjacielem. Nikt lepiéj odemnie niezna niepodległości jego charakteru, prawości jego zamiarów. W tysiącznych innych przedmiotach porozumiewamy się zawsze. Ale zdaje mi się, że tym razem mocno się myli, i że, zasady które stawia sprowadziłyby niezawodnie zupełną ruinę papieztwa i całego katolickiego kościoła. Otóż chciał bym to wykazać w kilku słowach. Nienadużyję twojéj grzeczności.

Papież nie jest tylko naczelnikiem katolicyzmu; ale nadto jeszcze biskupem Rzymskim, albo raczej jest on jako biskup rzymski, jako następca Piotra Świętego na stolicy rzymskiéj naczelnikiem katolicyzmu. Nie może być nikt Papieżem tylko biskup rzymski, i nikt też nie może być biskupem rzymskim nie będąc zarazem naczelnikiem katolicyzmu. Wyznaję więc, że pozbawiony

nawet zwierzchności doczesnéj, Biskup rzymski, jako Papież i naczelnik katolicyzmu, zachowa jeszcze nad wszystkiemi narodami katolickiemi niezmierną władzę, władzę więcéj niż królewską. Albowiem odbierając mu jego ziemską koronę, nie odbierze mu nikt kluczy Śgo Piotra, to jest nie odejmie mu prawa wiązania i rozwiązywania sumienia, wydawania interdyktów i rzucania klątwy; kierowania wiarą, obrządkiem i karnością, ogłaszania bulli i encyklików, zwoływania i przewodniczenia Soborom, udzielania lub odmawiania nominacyj kanonicznych biskupom, słowem, rządzenia w tem wszystkiem co tylko się tyczy władzy duchownéj, dwustu milionami katolików na całym świecie rozrzuconych. Otóż wyznaję, jest to państwo przed którem ustępują wszystkie owe państwa tego świata, jakie kuściciel Chrystusowi ofiarował aby go doświadczać. Lecz jako biskup rzymski, naczelnik katolicyzmu, Papież, gdyby zszedł z tronu na jakim od tylu wieków zasiada, byłby niemniéj poddanym państwa, któremu Rzym dostałby się w podziale. Przypuśćmy, że państwem tem byłby Piemont: w przypuszczeniu tem nie ma żadnego niepodobieństwa. Owóż Papież, naczelnik katolicyzmu, stał się poddanym piemonckim; to jest, iż w obec króla Wiktora Emanuela i p. Cavoura, znajduje się w zupełnie tem samem położeniu, w jakiem jest Arcybiskup paryzki w obec Cesarza i gabinetu francuzkiego. Papież! naczelnik duchowny dwustu milionów katolików, poddanym piemonckim! Jakto! poddanym piemonckim, z tytułu że jest biskupem rzymskim, piastując tę władzę nad wszystkiemi narodami katolickiemi, jaką dopiero opisałem! Będzie rozsyłał do nich legatów lub nuncyuszów, przyjmował od nich posłów! Będzie osobiście lub przez swych pełnomocników wykonywał u nich najwyższą juryzdykcyę! Będzie rządził ich sumieniem w rzeczach wiary i obrządku, mianował u nich biskupów, zawierał konkor-

daty na stopę równości z ich królami lub cesarzami! Będzie mógł ich gromić interdyktem lub klątwą! Możnaż sądzić, aby państwa katolickie zdołały długo ścierpieć coś podobnego, i *aby taki stan rzeczy nie prowadził koniecznie do odszczepieństwa?*

Przypomnijmyż sobie co się działo w roku przeszłym na początku wojny włoskiej: biskupi francuzcy, stósownie do swéj powinności, ogłosili listy pasterskie, aby przedstawić słuszność naszéj sprawy i ściągnąć błogosławieństwo Boże dla naszego oręża. Biskupi austryaccy uczynili podobnież ze swéj strony aby wezwać opiekę nieba na korzyść swego monarchy i kraju. Rzecz prosta i naturalna. Biskupi austryaccy czy francuzcy, mają tylko rządy swoich dyecezyj. Przypuśćmy przeciwnie, że wybuchła wojna między królem Piemonckim, który się stał królem Papieża, i innym jakim monarchą katolickim. A więc Papież jako biskup rzymski wydawać będzie bulle, i nakaże modły za swojego monarchę? Jego nieomylne usta głosić będą całemu światu, że sprawa Piemontu jest sprawą Bożą? Wszyscy katolicy na całym świecie. ci nawet z któremi Piemont będzie w wojnie, będą zmuszeni przyjmować bulle papiezkie, łączyć swe modły z modłami Papieża, a Piemont dołączy do broni świeckiéj cały wpływ broni duchownéj która Papieżowi jest powierzoną? Lub też czy władza duchowna Papieża zawieszoną będzie podczas trwania wojny; a naród mający Piemont za przeciwnika czy się udawać będzie do innego Papieża zamiast do biskupa rzymskiego w sprawach tyczących się zarządu swoich kościołów? Raz jeszcze powtarzam, nie jest że widocznem, że schizma, odszczepieństwo bliskie, nieuniknione, znajduje się u kresu tego mniemanego rozdziału władzy duchownéj od władzy świeckiéj, któryby naczelnika kościoła katolickiego musiał koniecznie uczynić poddanym jakiego państwa?

Cóż więc zrobić? powiedzą nam. Nie do nas to, *którzy utrzymać chcemy to co jest*, należy odpowiadać na to pytanie, a raczéj już eśmy na nie odpowiedzieli. Do tych, którzy chcą dzieło odwieczne obalić, i strącić Papieża z tronu na który go ręka Boża wyniosła, do tych należy powiedzieć nam, jaki to jest ów tajemniczy sposób który mają w zapasie; aby Papież nie stał się poddanym, zależnym od jakiegobądź państwa, lub też urzędnikiem płatnym i upokorzonym wszystkich razem państw katolickich. A jeżeli wielu z nich, nie mających ani umiarkowania, ani uczuć religijnych pana John Lemoinne, odpowie nam, że drwią sobie z katolicyzmu i Papieża, nie będziemyż mieli prawa zapytać ich, czemu skoro ich tak bardzo obchodzą dwa lub trzy miliony Włochów, tak mało obchodzi ich dwieście milionów katolików, pomiędzy któremi jest może trzydzieści milionów rodaków ich!

Miałbym wiele innych uwag do zrobienia, lecz ograniczam się na téj jednéj, albowiem odpowiada ona wprost na artykuł p. Lemoinne, a niechcę kochany Bertin, zatrzymać Cię dłużéj. Dość mi na tem, żem objawił różnicę mego przekonania. Zbyt wiele ludzi przypisywało mi może w artykułach p. Lemoinne udział i solidarność, którą moje sumienia odpycha.

Przyjm proszę Cię nowe zapewnienia mojéj staréj i serdecznéj przyjaźni.

S. de Sacy.

Protestacya niniejsza p. Sylwestra de Sacy, publicysty znanego ze swych liberalnych zasad, cenionego bardzo wysoko równie dla znakomitego talentu jak dla dobréj wiary którą się zawsze odznaczał, autora trudniącego się wydawaniem dzieł

religijnych, jakoto „Naśladowania Chrystusa“ i dzieł Ś. Franciszka Salezego i Fenelona, członka Akademii francuzkiéj, — protestacya ta, zamieszczona w dzienniku który czerpał swą siłę nie tyle w stanowczości swych zasad, bo septycyzm przebijał zawsze w jego kolumnach, ile raczéj w jednolitości redakcyi, czyli zgodzie wszystkich współpracowników, musiała sprawić niemałe wrażenie. Wrażenie to było zdaje się tem większe, iż jeden tylko dziennik półurzędowy *la Patrie* ośmielił się ową różnicę zdań w *Debatach* przedstawić szyderczo i żartobliwie. Bardzo zwięzle, poważnie i cierpko odparły *Debaty* piórem p. Prévost-Paradol. Prawda, pisze on, że redaktorowie *Debatów* różne mają zdania w téj kwestyi, prawda że redakcya tego dziennika nie postępuje jak pułk wymusztrowany i na komendę, jak niektóre redakcye innych dzienników. Pochodzi to ztąd, że redaktorowie *Debatów* mają swoje własne opinie, że mają silne przekonanie, że mają sumienie. Jakkolwiek może to utrudniać ich pracę, wolą oni mieć to wszystko, i mieć swoje, aniżeli czerpać z obcego natchnienia. . . .

Potem wszystkiem co się powiedziało, nie może być podobno wątpliwości, że sprawa o któréj traktuje broszura, przerzuconą została na pole religijne. Nie idzie wcale za tem, aby nie miała ona już i politycznéj strony. Jaki ztąd powstał zamęt, najlepiéj dowodzą przeciwnicy papieztwa którzy chcąc zmusić do milczenia jego obrońców,

obu tych stron na przemian używają. Jeżeli duchowny stanie w obronie wołają nań: „kwestya władzy doczesnéj nie jest kwestyą religijną, ale polityczną; przekraczasz swoje atrybucye, zapoznajesz swój duchowny charakter, wywołujesz gwałtowny i słuszny odwet, i narażasz Kościół i religię!” Jeżeli świecki podejmie obronę, wtedy znów usłyszy: „kwestya nie jest polityczna ale religijna, niemasz prawa ani powołania w niéj występować, wdajesz się wdyskusyę któréj nieznasz, a przynajmniéj w któréj niemasz głosu w każdym razie; zostaw to duchowieństwu, które twéj pomocy ani chce ani potrzebuje“... Nie loiczne to argumenta, ale loiczna konkluzya; a nią jest milczenie. Jak dalece zaś w pewnych położeniach milczenie to jest możebnem okazał p. Sacy, który uważał objawienie swego przekonania w sprawie doczesnéj władzy Papieża za obowiązek sumienia. Nie potrzeba też długo się rozwodzić nad usprawiedliwieniem tego założenia, że wywołanie kwestyj religijnéj jest najgłówniejszą trudnością jaką sprowadziła wiadoma broszura Któż nie widzi, że w kwestyach które trącają o wiarę i sumienie, rozprawy przybierają cechę agitacyi, występując z pewną szorstkością zdań absolutnych, bo wiara zawsze tylko na absolutnéj prawdzie opierać się może i żadnéj nie przypuszcza koncesyi? Komuż nie jest wiadomo jak dalece kwestye religijne zawsze i wszędzie obudzały namiętności, i nieszczęśliwe za sobą prowadziły skutki?...

Jeżeli więc prawdziwą trudność ułożenia sprawy włoskiéj upatrywać wypada w nieszczęśliwie sprowadzonem jéj powiązaniu ze sprawą władzy doczesnéj Papieztwa, to również ubolewać się godzi nad dążnością stawienia na przeciw téj ostatniéj sprawy narodowości i utrzymywania, że Papieztwo z narodowością w sprzeczności zostaje.

Zbyteczną byłoby rzeczą rozbierać szczegółowo zasady o Papieztwie w broszurze zawarte. Przemówienie noworoczne Ojca Ś. do jenerała Goyona uwalnia od tego. Aby uniknąć powtarzań odwołać się tylko przychodzi do tego, co w artykule o działaniu biskupów francuzkich w sprawie państwa kościelnego, jeszcze w miesiącu październiku na tem samem miejscu napisanem było. Sprawdziły się wyrażone tam przewidzenia. Czytelnicy przypomnieć sobie zechcą, iż wypowiedziano tam bez ogródki, że w walce wydanéj Stolicy Apostolskiéj przez stronników tak zwanéj „kwestyi papiezkiéj", nie chodzi już o administracyę rządu rzymskiego, któréj wad nikt nie zaprzecza, że nie chodzi już o reformy, których użyteczność i konieczną potrzebę każdy przyznaje, ale chodzi o jéj istotę, słowem o samo Papieztwo. To też dzisiaj niema już mowy ani o administracyi ani o reformach. Owe wady płynące z zaprowadzonéj przez rewolucyę centralizacyi, owe nadużycia odnoszące się do ułomności ludzkiéj i nieodstępne od wadliwéj organizacyi, ogłoszono za nieodłączne od saméj instytucyi Papieztwa, albowiem ta

niezgadza się z wymaganiem spółeczności dzisiejszéj, nie odpowiada duchowi wieku ani potrzebom postępu. Jest to zaprzeczenie saméj istoty instytucyi; na to niepomogą żadne reformy, znieść ją całkiem należy. Tak też stanęła obecnie kwestya papiezka, i w przeciągu trzech miesięcy ogromne zrobiła postępy, wyciągając wprawdzie jedynie następstwa z położonych dawniéj premisów. Zwrócono uwagę także w rzeczonym artykule na tę okoliczność, iż stronnicy kwestyi papiezkiéj przyjęli za hasło tym razem, uznawanie władzy duchownéj Papieża, aby z tego ortodoksyjnego na pozór stanowiska, śmieléj władzę jego doczesną zaprzeczać mogli. Cóż innego jeżeli nie tego opłakanego obłędu lub okropnego zamiaru dowodzą owe uporczywe oświadczenia się za katolicyzmem w pismach, gdzie każde prawie słowo sprzeczne jest z doktryną Kościoła i świętych jego Soborów? Cóż innego znaczy miano „katolika" jakie przybiera dziennikarz spierający się z poważnym biskupem o władzę papiezką?... Przewidziano tam również, że walka rozpoczęta przybierze niebawem ogromne rozmiary, że kwestya papiezka znajdzie odgłos i poparcie w gabinetach, że się oprze głównie i silnie na polityce czynów dokonanych.... przewidziano to wszystko, bo też przewidzieć łatwo było. I tak się stało. Na to wszystko co się dzieje, i na więcéj jeszcze, można było i trzeba było być przygotowanym. Ale czego przewidzieć było niepodobna, to owych bezprzestannych usiłowań, do ja-

kich przyznać wypada popęd dała broszura „Papież i kongres“, — owych usiłowań przeciwstawienia sprawy państwa kościelnego z polityką na uznaniu narodowości opartą; przewidzieć było niepodobna aby podjęto fakt opatrzny jakim jest narodowość i obrócono go przeciw boskiéj instytucyi jaką jest Papieztwo; aby narodowości użyto za taran do obalenia Papieztwa które jéj przez dziesięć wieków broniło; aby wydano wojnę władzy kościelnéj w imie uczucia które jest przedewszystkiem chrześciańskie, bo idea narodowości dopiero w Chrystyanizmie się rozwinęła, i razem z nim nabrała siły, tak jak w nim czerpie głównie niezaprzeczone swe prawa. Nie, zaprawdę przewidzieć nie można było usiłowań, aby wywołać do walki uczucia narodowe i ogłosić z nich krucyatę przeciw papieztwu, aby obrońców doczesnéj jego władzy przedstawić jako nieprzyjaciół narodowości,— słowem, aby wierność, posłuszeństwo i miłość dla kościoła Chrystusowego i jego Głowy, dla Następcy Piotra, dla Piusa IX, który niedawno jeszcze sam jeden w obronie narodowości występował, aby to uczucie miało być dzisiaj piętnowane jako odstępstwo, od narodowego uczucia; aby miłość dla Piusa IX, poddanie się jego władzy i uznanie jego praw nietykalnych, wykluczać miało miłość dla kraju i poświęcenie się dla utrzymania niezaprzeczonych praw narodowości!... Nie, tysiąc razy nie, tego przewidywać nie można było, bo samo to przewidywanie byłoby już nie-

wypowiedzianą boleścią; bo nie chodzi tu już o sumnienie ale o serce. Sumnienie jest spokojne; lecz jakaż gorycz napawa serce, na widok nie już obłędu, nie zamętu, lecz krzyczącéj niesprawiedliwości, przeciw któréj miliony ludzi bronić się należycie nie mogą, przeciw któréj nawet głosu oburzenia podnieść im nie wolno!.....

I na cóż się przyda wykazywać, że w sprawie państwa kościelnego, a raczéj jak dzisiaj w sprawie o władzę doczesną Papieża nie chodzi bynajmniéj o narodowość ale o Papieztwo! że niema ani być może żadnéj sprzeczności między faktem opatrznym a boską instytucyą! Na cóż się przyda dowodzić że owa sprzeczność sztucznie przez przeciwników papieztwa wywołana, zręcznością utrzymywana a namiętnością podsycana, niema nawet żadnéj podstawy w sprawie o którą pozornie spór się toczy. Bo wszakże nie chodzi więcéj już o wadliwości rządu rzymskiego, których jak powiedziano nikt nie zaprzecza, ani o reformy, których wszyscy sobie życzą, a do których skłaniał się widocznie Ojciec Święty przystając na kongres, skoro zapraszały na niego rządy uznające potrzebę reform w państwie kościelnem.... Idzież więc o narodowość Romanii? Narodowość Romanii nigdy Rzym niezaprzeczał, ani niemasz jednéj ustawy którąby się prawom téj narodowości należnym sprzeciwiała. Jakiż więc związek zachodzi między sprawą narodowości a przyłączeniem Romanii do Piemontu? Zapominać bowiem nie nale-

ży, że Romania nie dąży do niepodległości, że nawet na zgromadzeniu narodowem w Bononii nie było mowy o utworzeniu osobnego państwa. Cóż zyskać może narodowość Romanii, jako narodowość, jeżeli zamiast być prowincyą rzymską, stanie się prowincyą piemoncką? Od jakiegoż to czasu Turyn jest bardziéj włoskim od Rzymu? Bardzo niedawno jeszcze jak w téj saméj Bononii Piemontczyka ledwie uważano za Włocha i nazywano *un italiano piemontese*, podobnie jak mieszkańca Bellinzony *un italiano svizzero*. Któryż rząd bardziéj włoski od rzymskiego, któraż instytucya bardziéj włoska od Papieztwa, któryż monarcha bardziéj Włoch od Piusa IX? A jeżeli chodzi o narodowość włoską, nie bonońską, jak utrzymują niektórzy, któż ją skrzętniéj przechowywał, któż silniéj praw jéj bronił, komuż powiedzieć można zawdzięcza tę żywotność jakiéj w téj chwili składa niezbite dowody, jeżeli nie Papieztwu? Któż za nią jeszcze w niedawnych czasach tak energicznie przemawiał jak Pius IX, nie tylko jako Papież ale jako włoski panujący? Któż był przedstawicielem, rzecznikiem powiedzieć się godzi narodowości włoskiéj, dopóki Cesarz Francuzów nie ujął téj sprawy w swą potężną prawicę, jeżeli nie Pius IX? Cóż by na to powiedział ś. p. Rossi gdyby zmartwychpowstał i usłyszał, że dziś tenże sam Pius IX ogłoszony jest za przeciwnika narodowości a Papieztwo uważane za przeszkodę do niepodległości włoskiéj? Nie miałżeby prawa zarzucić

popieraczom tego twierdzenia, że usprawiedliwiają jego morderców? Z jakąż goryczą ujrzałby wyrok w dziesięć lat po zgonie na grobie jego złożony, gdzie zamiast uznania zasług patryotycznych wyczytałby potępienie! Z jakąż pogardą dla świata mógłby wyrzec wskazując na ranę sztyletem zadaną: „Więc gdym bronił Piusa IX, to nie byłem Włochem? a gdym upatrywał w Papieztwie tarczę niepodległości włoskiéj, byłem zbiegiem od sprawy narodowéj! . . .

Lecz na cóż się przyda przypominać te wypadki tak świeże, iż się zdaje, że każdemu stać muszą przed oczami. Możnaż się spodziewać aby one silniéj przemawiały za sprawą Papieztwa jak tylowiekowa jego historya? Cała historya zadaje kłam owemu przeciwstawieniu Papieztwa narodowościom. W owem pasmie lat tysiąca, to jest od epoki w któréj Papieztwo polityczne przybrało stanowisko, nie znajdzie jednego faktu, w którymby przeciw narodowości występowało. Ileż razy występowało w jéj obronie! Za czemże więcéj i częściéj walczyło jak za utrzymaniem praw narodowych? Czyż owe walki nie były głównem zarzutem ze strony panujących przeciw Papieztwu? Owe walki i zapasy Papieztwa były tak dalece narodowościom korzystne, że te nawet które się w skutek reformy od Rzymu duchownie oderwały, materyalnie ustalić się tylko zdołały na tym gruncie, który im przygotowało Papieztwo. Niemcy są tego oczywistym dowodem. Cóż

dopiero powiedzieć o tych narodowościach które się zawsze niezachwianą wiernością dla Kościoła odznaczały! Jakimże fałszywym rozstrojem brzmieć musi naprzykład dla narodowości polskiéj twierdzenie które głoszą dzisiaj przeciwnicy Papieztwa, iż owa boska instytucya rzymska z któréj dziejami historya polska tak zrosła, iż od niéj oddzielić się nieda, w któréj naród polski misyę swoją zaczerpnął, któréj przez ośm wieków był na północy przedmurzem, za którą krew przelewał, że owa instytucya z narodowością pogodzić się nie da!... Odkądże narodowość polska w Europie jako narodowość datuje jeżeli nie od chwili jak wiarę Chrystusa od Apostołów rzymskich przyjęła?... Kiedyż wzrosła, ustaliła się i potężne utworzyła państwo jeżeli nie wtedy, gdy przez poświęcenie się swéj królowéj Jadwigi miliony wyznawców przysporzyła Rzymowi zlewając się z sąsiednim i bratnim narodem? Kiedyż swój związek z Rzymem a oraz swoje znaczenie wybitniéj dowodziła, jak gdy Unią w Brześciu litewskim swą przewagą popierała? Kiedyż świetniejszym blaskiem zajaśniała w Europie, jak wtedy gdy na głos Papieztwa wysyłała swego króla z hufcami aby ratował Rzym i Chrześciaństwo? Gdzież nareszcie narodowość polska skoro ją dotknęło nieszczęście że utraciła niepodległość, gdzież znajdowała spójnię jeżeli nie w téj instytucyi Papieztwa, któréj niepodległość spływała zawsze moralnie na

członków wiernéj jéj narodowości, chociażby niewiedzieć jak rozprószonych lub w ucisku będących? Miałażby więc cała owa ośmiowiekowa historya narodowości, któréj żadnéj politycznéj zbrodni zarzucić nikt nie zdoła, miałażby owa ośmiowiekowa historya na wierze oparta być tylko gorzką ironią i tyloż wiekowym błędem i złudzeniem; bo przecież fałszem być nie może?....

Non sunt facienda mala ut eveniant bona, woła ś. Augustyn. Wielką prawdę zawierają te słowa, i prawdę również w polityce jak w prywatnych stosunkach. Nic dobrego dla sprawy narodowości wyniknąć nie może z owego przeciwstawienia jéj Papieztwu. Nie zyska na sile narodowość włoska, nie ułatwi się jéj sprawa tem sztucznem przedstawianiem że Papieztwo jest narodowości przeciwnikiem. Nowe to tylko i zacięte wyrodzić musi walki, bo są narodowości które są żywą przeciw temu twierdzeniu protestacyą. Czyż nie dość roznamiętnione są opinie aby im jeszcze na polu narodowem nowego dodawać żaru? Za przykład posłużyć może ów głos polski, głos oburzenia i zgrozy, który się dał słyszeć w Rzymie odpowiadając dziennikom włoskim na napady i obelgi jakiemi okrywały narodowość polską za to, że jeden z polskich biskupów wysłał adres do Głowy Kościoła. Głos ten w treści przytoczyć tu wypada, na dowód jak łatwo jest jątrzyć narodowości uderzając w ich wiarę i tra-

dycye, i puszczając wodze namiętnościom, które nie do miłości i zgody, ale do nienawiści prowadzą.

Zaiste, pisze ów głos polski w Rzymie, zaiste nic tak nie dowodzi potęgi i uczucia katolickiego i narodowego, które w kraju naszym protestuje przeciwko tutejszym zamachom na Stolicę Apostolską, jak niewymowne zgorszenia i złorzeczenia z jakiemi mnogie włoskie dzienniki powitały adres Arcypasterza Gnieźnieńskiego. Dla ludzi, którzy w imie narodowości wydali wojnę Kościołowi i najświętszym ziemi swéj tradycyom, dla odstępców własnéj przeszłości, niemasz krwawszego wyrzutu nad widok innych europejskich narodowości, nieprzyklaskujących bezprawiom; dzierżących owszem z rycerską niezłomnością i z synowskiem uszanowaniem chorągiew wierności i posłuszeństwa dla Kościoła, która krwią polską zbryzgana nad całą historyą naszą powiewa. Dziękujmy Opatrzności, że nas żyjącym dla tych ludzi uczyniła wyrzutem, że nas wyniosła na dostojeństwo zgryzoty, że okrywamy ich wstydem, kiedy nas obrzucają błotem, że możemy powiedzieć im w oczy:

Poniewieracie waszą przeszłość, waszą odwieczną sławę, ba, samą wiarę waszą. Co dzień w waszych dziennikach, w waszych pismach i pisemkach, na waszych publicznych zagajeniach gromadzicie i skarbicie wszystkie przekleństwa kacerskie i odszczepieńskie wyzionięte od czasów Reformy przeciw Papieztwu, przeciw téj żyjącéj wielkości waszéj; a przytem żądacie sprawiedliwości ludów waszych braci w wielkiem chrześciaństwa kole, przemawiacie w imieniu ojczyzny i narodowości, wdzieracie się do współczucia i serdecznych życzeń. Mamy dosyć czucia w sercu by ściągnąć błogosławieństwo Boże na tych którym błogosławim, ale to serce

powstrzymujemy oburącz, by w szlachetnym zapędzie nie przekroczyło granicy waszego odstępstwa. W naszéj obozowéj z pod Wiednia prostocie, nie pojmujemy sprawy, któréj obrońcy obchodzą się z Ojcem wiernych jak z Turkiem, cośmy go zatrzymali na ostrzu naszych szabel by nie uczynił wówczas co dzisiaj czynicie, któréj obrońcy obrzucają kałem samo imie już katolickie któregośmy byli tak długo strażnikami i przedmurzem...

Ale sprawa wasza nas także obchodzi i do nas także należy. Członkowie wielkiéj katolickiéj rodziny, jesteśmy współdziedzicami dziedzictwa jakie wieki przekazały Kościołowi, a do jakiego wyłącznie rościcie prawo jesteśmy współwłaścicielami jego godności, całości i nienaruszalności. Kto wam pozwolił o nas bez nas stanowić? Czy sądzicie że na drodze przywłaszczeń potraficie nas jak trupa ominąć i wyciągając przez nas rękę do wszystkich rządów... wyrugować sam Kościół z pomiędzy siebie? Walczycie już nie o reformy, nie o administracyjne polepszenia, lecz o same zasady, przeciwko przekonaniu katolickiego świata, zadając kłamstwo ludzkości, która przez ośmnaście wieków wierzyła, że nietykalność doczesnéj władzy Papieża, jest ziemskim przywilejem tego który umęczon był na Golgocie za wolność rodzaju ludzkiego. Wypędzacie z ziemi waszéj Piotra, któremu gościnniejsza od was Roma Klaudyusza i Nerona dała niegdyś przytułek, i myślicie że apostolski tułacz schronienia już nie znajdzie w sumieniu dwiestu milionów katolików; — że dwieście milionów prawie dozwoli go wam przybić bezkarnie w imie narodowości do Sabaudzkiego krzyża, do tego starego godła krucyat które na to najbardziéj podnosicie, aby na nim ukrzyżować namiestnika Chrystusowego?... Wyzuliście się z ducha wiary, ducha twórczości, ducha katolickiego co ożywiał waszych Kolumbów, Buonarattich, Tassów, Rafaelów, co cisnął w obłoki kampanile Giotta i święto-

piotrowską kopułę, co utworzył na skalę trzech światów dantejską epopeję; a teraz chcecie wyskrobać jego pomazanie z czoła waszéj ziemi, ów ślad Opatrzności, ową cudowną powszechność katolicyzmu, co się niejako uwidomiła i odbiła na niéj ziemską, spokojną, najczcigodniejszą w świecie władzą, widomem niby piętnem wieczności Kościoła; dzięki któréj wasza Roma nie kłamie dotąd swemu imieniu kiedy nazywa się wieczną! Przez niesłychaną w dziejach abdykacyę, przez abdykacyę narodu, zdejmujecie waszéj ojczyznie potrójny wieniec, to palladyum chrześciaństwa, i zdzieracie z niéj purpurę chwalebniejszą od purpury Cezarów, niebacząc iż własną sławę zwlekacie razem i własną depczecie historyę; że opuszczacie przodkujące wasze stanowisko, i waszą dotychczasową powszechność usiłujecie poniżyć na municypium pośród Chrześciaństwa? Czyż wam tajno że źródło waszych nieszczęść spoczywa w waszym ciągłym rokoszu przeciwko Kościołowi, że nie Papieztwu, co jest zarówno polskiem jak włoskiem będąc powszechnem, zwłoszczyć się wypada, lecz Włochom stać się prawdziwemi katolikami by zamknąć przed cudzoziemcem wrota Papiezkiego państwa. Zapytajcie starych Gwelfów, bohaterów z pod Legnano i hrabiny Matyldy, zapytajcie między młodszemi Cezara Balbo i Giobertego. . . .

Ale w powszechnéj harmonii chrześciańskiegó świata, nie wolno narodom wyłamywać się z wytkniętéj sobie przez Opatrzność kolei, krzywić swawolnie swego posłannictwa, bo wnet przeciwko nim powstaje protestacya, jaką w téj chwili zanosim:

Broniliśmy waszych granic przez dziesięć wieków — co czynicie dzisiaj z naszym kościołem?...

Odwołujecie się do kongresu! Władza doczesna Ojca świętego, wynikłość i potrzebny nam wszystkim skutek jego boskiego dostojeństwa, jest innego rodzaju

niż pracowitość wszech książąt i rządów tego świata, nie może ona w swéj zasadzie i w swym jeograficznym nawet zakresie podpadać ani ludów ani królów roztrząsaniu. Przedstawiciel najwyższego sędziego, który nas przyjdzie sądzić na obłokach niebieskich, nie może stawać przed żadnym trybunałem. Ale w razie gdyby miał zapaść wyrok przeciwny wolności, całości i niepodległóści doczesnéj władzy Stolicy Apostolskiéj, z góry i uroczyście protestujem przeciwko polityce rozbiorowéj zastósowanéj do własności kościelnéj i przypominamy mocarzom tego świata, nie już ten pojedynek Izraela z Aniołem, w którym to członki usychają, nie już walkę Cezarów z bosonogim Piotrem, nie te już wyrazy co niewidoma ręka pisała na ścianie podczas uczty Baltazara, lecz przestrogę samego Zbawiciela: *Noli me tangere*!

Nareszcie zawołamy do Papieża: Ojcze święty, Namiestniku Ukrzyżowanego w którego wierzymy, z rąk twoich przyjęliśmy skarb wiary naszéj. Odtąd, od lat blizko tysiąca, jako przednia straż chrześciaństwa, jako placówka katolickiéj oświaty, zawsze byliśmy powolni na każdą twoją zachętę, gotowi na każde wezwanie, gdyś tym wielkim głosem, co dawał hasło krzyżowych wojen, wołał nas czy przeciw Turkowi, czy przeciw hordzie jakiéj, czy przeciw innym nieprzyjaciołom katolickiego imienia. Miecz polski był ci posłusznym jak miecz Piotrów Chrystusowi, i na twoje skinienie chował się do pochew w ręku Batorego, i na twoje skinienie świecił znowu w dłoni Jana, jak ta błyskawica ze Wschodu co widna na Zachodzie, ćmiąc na wiek wieków jasność otomańskiego księżyca, i rzucając pod twoje stopy upokorzone chorągwie Proroka! W zamglonych oddaleniem pierwiastkach naszych dziejów już dawaliśmy z naszych łanów Świętopietrze dla Ciebie. Wspomnienie twoje wzrosło w polską rolę i ziemia nasza po-

wstałaby przeciwko nam gdybyśmy zapomnieli o tobie! Od Pomorza do okopów Warny, od Pskowa aż do ścian wiedeńskich przelewaliśmy z radością krew naszą, ażebyś spokojnie i niepodlegle panował w Watykanie i we wszystkich częściach państwa swego. Niewdzięczni synowie, którzy ani tyle walczyli ile my, ani tak jak my cierpieli za katolicką wiarę, chcą Ci teraz odjąć wspólnéj krwi naszéj owoc i zarobek!... Te gwałty dokonane i grożące Ci jeszcze, a to w XIX stoleciu wśród ucywilizowanéj Europy, oburzają nas niewymownie... Jeżeli miecz ten stary kościołowi Rzymskiemu ślubowan, a tak zawsze Tobie posłuszny, nie zdoła niestety w téj chwili odbrzęknąć na jęki Twoje i zaważyć stanowczo na szali wypadków, to bezbronne nasze dłonie wyciągagają się ku Tobie na świadectwo niezachwianéj wierności i niewymownéj zgrozy jaką jesteśmy zdjęci; na uroczystą protestacyę przeciw niesprawiedliwości, przeciw polityce rozbiorowéj, która jak wał straszliwy wezbiera już dzisiaj ku wyżynom twego pogodnego Majestatu i grozi Tobie samemu, najwyższemu sternikowi Piotrowéj nawy! Poznaj przynajmniéj z głosu naszego że serce nam się kraje temi rozbiory, że gdybyśmy się Tobie sprzeniewierzyć mogli, bądź czynem, bądź słowem, rdza naszego oręża wyjadłaby nam oczy, chorągiew chocimska zawieszona u stropu twojego Lateranu spadłaby na nas całunem, zrośnięte cudem kości zamordowanego Stanisława rozczłonkowałyby się na powrót w trumnie zwątpiwszy o nas! Owszem przekonani jesteśmy, że gdyby się znalazł kongres, coby się ośmielił targnąć na Twój Majestat, i gdyby świat katolicki nie miał dość odwagi i mocy, ażeby zniweczyć uchwały takiego kongresu, sumienie powszechne zostałoby zaćmionem, wszystkie księgi prawodawców uległyby babelskiemu pomięszaniu, wszelki trybunał stałby się śmieszną komedyą, wyraz *prawo* umarłby we wszystkich

żyjących językach, i my także, razem z Twojem prawem zginęlibyśmy bezpowrotnie!...

Trzecią ważną trudność, jaką przyniosła z sobą wiadoma broszura, upatrywać można w zestawieniu dwóch zasad, które w rozwiązaniu spraw włoskich zastosowane być miały, a nietylko ich pogodzić z sobą niepodobna, ale się one nawet nawzajem wykluczać zdają. Są to uznanie woli narodowéj i przyznanie wszechwładności kongresowi. Nie mówi się tu o teoretycznych trudnościach nasuwających się przy rozbiorze tych zasad. Trudno jest sprawdzić rzeczywisty objaw woli narodowéj, trudno przeprowadzić tę zasadę w stosunkach między narodowych a raczéj między państwami; jak tego dowodem sprawa o przyłączenie Sabaudyi i Nicei do Francyi, gdzie Sardynia uznając tę zasadę we Włoszech środkowych, ociąga się podobno z uznaniem jéj we własnych krajach, a dzienniki półurzędowe francuzkie wołają słowami Pascala: „Jakto! więc to co jest prawdą w Apeninach, ma być fałszem w Alpach?“. Lecz pomijając tę trudność, bo z resztą sprawa o Sabaudyą ma zapewne jak się to późniéj wykaże inną postawę, aniżeli zastosowanie ogłoszonéj zasady; pomijając również trudność aby władzę kongresu rozciągnąć do rozporządzenia samowolnego terytoryami i do absolutnego uprawniania faktów dokonanych, bo lubo tak najczęściéj postępowały kongresy, to jednak sumienie publiczne przyznawało im tylko władzę rozpoznawania prawa i stósowania go do

faktów dokonanych, a postępowanie przeciwne uważało za gwałt, i przeciw takowemu zawsze protestowało; — pomijając te wszystkie i wiele innych jeszcze trudności które teraz za czysto doktrynerskie uchodzą, przedstawia się jedna trudność praktyczna, któréj uniknąć było niepodobna.

Słusznie bowiem zauważał p. Forcade, znany publicysta z *Revue des Deux Mondes*, że organizacya polityczna społeczności europejskiéj opiera się na pewnych zasadach zostających z sobą w ciągłéj antinomii, to jest iż zawierają w istocie swojéj więcéj lub mniéj aniżeli doświadczenie wykazać zdoła. Za dowód posłużyć może sam tytuł Cesarza Francuzów „z łaski Bożéj i woli narodowéj“. Zasady te godzą się z sobą, pomimo sprzeczności, na mocy jakby domniemanego w społeczności porozumienia się, że nigdy tak co do swéj istoty jako i następstw, nie będą absolutnie postawione i przeprowadzane; dla tego też wydobycie ich na jaw z owéj sfery nieco tajemniczéj a przynajmniéj nieokreślonéj, w któréj obok siebie istnieją, i obnażenie z owych szat wzajemnéj względności, w jakie się przed nieubłaganym mieczem ścisłéj loiki kryją, sprowadzić musi w świecie politycznym ogromne trudności. Do rzędu takich zasad należą bezsprzecznie postawione w broszurze zasady woli narodowéj i wszechwładności kongresowéj. Każda z nich wzięta absolutnie jest najwyższą, i pogodzić ich z sobą nie można. W zastosowaniu praktycznem do spraw włoskich, pierwsza

rozwiązuje kwestyę annexyi, nieprzypuszcza wcale interwencyi, ale oraz niweczy drugą i czyni ją całkiem niepotrzebną. Kongres zaś, jeżeliby uznał bezwzględnie zasadę woli narodowéj, utraciłby swoją wszechwładność, któréj bez prawa ostatecznéj interwencyi pojąć nawet niepodobna.

Niema się przeto czemu dziwić, że hr. Walewski, ówczesny minister spraw zagranicznych we Francyi, po odczytaniu broszury, wyrzekł jak donoszą te dwa tylko słowa: „Przepadł kongres" — skoro to pisemko uważanem być miało za mieszczące w sobie programat rządu francuzkiego. Na to nie trzeba było nawet dyplomaty. Ale trzeba było nim być, i znać wybornie nietylko polityczne położenie Europy, ale usposobienie gabinetów, aby przewidzieć, że w pojawieniu się broszury upatrzą one ów programat i uznają dostateczną przeszkodę do powstrzymania kongresu, na którego zebranie wszystkie się były zgodziły. Po tem, mniéj jeszcze dziwić się można że przeciwnicy papieztwa poszli daléj nawet niż litera broszury, że zaprzeczyli całkiem władzy doczesnéj Papieża, i że na tem polu walka się toczy, pomimo wypadku, który jest nierównie ważniejszym od ogłoszenia bezimiennego dziełka. Wypadkiem tym jest list Cesarza Napoleona do Piusa IXgo z 31 grudnia r. z. Brzmi on jak następuje w dosłownym ile tylko być może przekładzie:

Ojcze Święty,

List, który do mnie Wasza Świątobliwość na d. 2gim grudnia napisać raczyłeś żywo mnie poruszył, i odpowiem z zupełną szczerością na to odwołanie się do mojéj lojalności.

Jednem z moich najżywszych zajęć, podczas wojny jak i po wojnie, było położenie Państwa Kościelnego, i zaiste do ważnych pobudek, które mnie skłoniły do tak nagłego zawarcia pokoju policzyć trzeba obawę, aby rewolucya nie przybierała codzień większych rozmiarów. Fakta moją nieubłaganą loikę, i pomimo mego wylania się dla Stolicy Apostolskiéj, pomimo obecności wojska mego w Rzymie, nie mogłem uniknąć pewnéj solidarności ze skutkami ruchu narodowego wywołanego we Włoszech walką z Austryą.

Po zawarciu pokoju, pośpieszyłem z napisaniem do Waszéj Świątobliwości, aby mu przedłożyć myśli, zdaniem mojem najwłaściwsze, ku sprowadzeniu uspokojenia Romanii, i mniemam dotąd, że gdyby w owéj zaraz epoce Wasza Świątobliwość byłeś przystał na rozdział administracyjny tych prowincyj, i na nominacyę gubernatora świeckiego, byłyby one wróciły pod jego zwierzchność. Na nieszczęście nie nastąpiło to, i znalazłem się bezsilnym w powstrzymaniu zaprowadzenia nowego rządu. Usiłowania moje dokazały tylko, że powstanie nie rozszerzało się, a dymisya Garibaldego uchowała Marchie Ankońskie od niezawodnéj inwazyi.

Dziś kongres się zbiera. Mocarstwa nie mogą zapoznać praw niewątpliwych Stolicy Apostolskiéj do Legacyj: wszelako prawdopodobnem jest, że będą zdania, aby nie użyć gwałtownych środków w celu przywiedzeniu ich do poddania się. Gdyby bowiem poddanie to otrzymanem zostało za pomocą sił obcych, trzebaby

długo jeszcze Legacye wojskowo zajmować. Zajęcie to utrzymywałoby nienawiści i chęć odwetu w wielkiéj części ludu włoskiego jako też zazdrość wielkich mocarstw: byłoby więc przedłużeniem stanu rozdrażnienia, niepewności i obawy.

Cóż więc czynić pozostaje? bo p:zecież niepewność ta nie może trwać zawsze. Po poważnym rozbiorze trudności i niebezpieczeństw jakie przedstawiały różne kombinacye, mówię z szczerym żalem i jakkolwiek przykrem jest to rozwiązanie, że najstósowniejsze dla prawdziwych interesów Stolicy Apostolskiéj, zdaje mi się, jest to, aby uczynić ofiarę z prowincyj zbuntowanych. Gdyby Ojciec Ś. dla pokoju Europy, odstąpił tych prowincyj, które od lat pięćdziesiąt nabawiają rząd jego tylu kłopotów, a w zamian zażądał od mocarstw aby mu zapewniły posiadłość reszty, nie wątpię że porządek byłby przywrócony natychmiast. Natedy Ojciec Ś. zapewniłby Włochom wdzięcznym pokój na długie lata, a Stolicy Apostolskiéj spokojne posiadanie Państwa Kościelnego.

Tuszę sobie że Wasza Świątobliwość oceni należycie uczucia jakie mnie ożywiają; że zrozumie trudność mojego położenia; że z przychylnością wytłómaczyć zechce szczerość mojéj mowy, przypominając sobie wszystko co uczyniłem dla religii katolickiéj i jéj dostojnego naczelnika.

Wypowiedziałem bez żadnego zastrzeżenia całą myśl moją i sądziłem, że nieodzownem jest uczynić to przed kongresem. Proszę atoli Waszéj Świątobliwości, cokolwiek postanowisz, abyś wierzyć chciał, że postanowienie to niezmieni w niczem kierunku mego zachowania się, jakiego się zawsze względem niego trzymałem.

Dziękując Waszéj Świątobliwości za Apostolskie błogosławieństwo przesłane dla Cesarzowéj, Następcy Tro-

nu i dla mnie, powtarzam zapewnienie głębokiego mego poważania.

Waszéj Świątobliwości

pobożny Syn

Napoleon.

W pałacu Tuilleryjskim 31go grudnia 1859 r.

Dokument ten jakkolwiek znany, powtórzyć tu wypadało; bo jeżeli zamieszczony powyżéj artykuł p. Sacy, zawiera głęboką protestacyę przekonania przeciw zdaniom żądającym zniesienia władzy doczesnéj Papieztwa; jeżeli w podanym głosie polskim z Rzymu tętni żywa protestacya uczucia; to list cesarski jest nader ważną protestacyą polityczną. W liście tym, będącym odpowiedzią na poprzednie pismo Ojca Świętego, Cesarz Francuzów uznaje niewątpliwe prawa Stolicy Apostolskiéj, skoro oświadcza, że „mocarstwa na kongresie który się miał zebrać, zapoznać by ich nie mogły“;— uznaje władzę doczesną Papieża już przez samą radę jaką podaje aby „uczynił ofiarę z prowincyj zbuntowanych”; — uznaje wreszcie, że do Głowy Kościoła należy ostateczny sąd o téj sprawie, skoro postanowienie w zupełności woli Piusa IX oddaje. Niemasz w tym liście żadnego zaprzeczenia, niemasz nawet żadnéj wątpliwości co do władzy doczesnéj Papieztwa; jest tylko uznanie i rada z uległością Naczelnikowi Kościoła przedłożona.

Ojciec Święty nie mógł przyjąć rady Cesarza Francuzów, a powody dla których jéj przyjąć nie

mógł obwieścił wiernym i światu w znanéj Encyklice z 19 stycznia.

Cóż teraz będzie? . . . .

Na to pytanie które dzisiaj wszystkich tak do żywego porusza, odpowiedział po części w końcu swego listu sam Napoleon III: „Proszę atoli Waszéj Świątobliwości, cokolwiek postanowisz, abyś „wierzyć chciał, że postanowienie to niezmieni w „niczem kierunku mego zachowania się, jakiego „się zawsze względem niego trzymałem“. . . Wyrazy te godne ze wszech miar starszego syna kościoła katolickiego, napisał monarcha który złożył dowody, iż w jego przekonaniu żaden gwałt nie daje prawa ani go też odjąć nie może, który wyrzekł niedawno, a przypomnieć tu się godzi, że każda słuszna sprawa jest sprawą Francyi . . . .

Lecz pomimo rękojmi jaką czerpać wolno w przyrzeczeniu monarchy tak przeważny dzisiaj wpływ we Włoszech wywierającego, świat katolicki bardzo z słuszną niespokojnością powtarza to pytanie: cóż daléj będzie? . . . Wszak sam potężny władzca Francyi wyznał, że nie jest panem wypadków. Wszyscy są w ich oczekiwaniu, a któż odgadnie jaki będzie ich obrót? Któż z obojętnością wyglądać może jakie one koleje dla Papieztwa gotują? Jakież katolickie serce niedozna głębokiego wzruszenia na samą myśl nowych ciężkich prób, na jakie Głowa Kościoła może być narażoną, na myśl nowych cierpień dla Piusa IX który już tyle smutnych przetrwał i przebolał doświadczeń? . . .

Nikt wypadków przewidzieć nie jest w stanie, to pewna. Lecz również pewna, że ostatecznie Opatrzność wypadkami kieruje. Cokolwiek nastąpi, nieopuści Bóg kościoła swego ani swego sługi. W wierze zaufanie i pociecha. Czyliż Chrystus nie rzekł do tych co strwożeni obudzili go podczas burzy na morzu, miotającéj łodzią na któréj spoczywał: „Czemu bojaźliwi jesteście ludzie małéj wiary?“ . . .

MAURYCY MANN.

KRONIKA.

Kraków w styczniu.

Nic zapewne stosowniejszego jak podczas karnawału pisać o balach, maskaradach, piknikach, kuligach i wszelkich innych tańcujących wieczorach. Jakaż to dogodna pora do robienia spostrzeżeń nad stosunkami społeczeństwą pod wszystkiemi względami, wieku, płci, usposobień, wychowania, obyczajów domowych, uczuć i namiętności, pociągów i skłonności, zalet i wad wszelkiego rodzaju; jakże łatwo z pośród tysiąca zgromadzonych w jednéj sali osób wybrać sobie prawdziwie typowe egzemplarze i bez trudu niemal, bez zwrócenia na siebie uwagi, bez narażenia się na posądzenie, iż się zbiera wzorki, fotograficznym sposobem chwytać główne rysy na papier i mieć gotową kronikę.

Tak sobie myślałem przed rozpoczęciem karnawału, a nawet przez pierwsze dni jego, alem dotąd nie znalazł sposobności wykonania mego zamiaru. Mamże więc opisywać karnawał bez zabaw? Wprzódy trzebaby się zastanowić nad przyczyną téj ciszy, którą ma dopiero przerwać bal na ubogich, istny uczynek miłosierny, w któ-

rym jeśli się bawić będą, to chyba przez litość nad cierpiącą ludzkością.

Piękną jest ręka która łzę ociera, piękniejszą noga która nie szczędzi trudu i trzewika aby ją osuszyć. Ależ nie należy uprzedzać lutego i pozbawiać się jedynéj może możności zapisania w tegorocznéj kronice krakowskiéj jedynego balu publicznego.

W Wenecyi musiano się aż do demonstracyi uciekać, aby zapobiedz balom, w Peszcie chciano walcować tylko w takt wojennego marszu Rakocego — u nas obeszło się bez pogróżek, bez demonstracyj, nie potrzeba się było umawiać poprzednio żeby się niebawić, i niebawiono się. I jakiż powód téj wstrzemięźliwości? Oto że w sferach wyższych spółeczeństwa jest kilka żałób, w sferach niższych niema się o czem bawić.. Łatwiéj to bywało dawniejszemi czasy, kiedy potrzeby jeżeli się nie ograniczały na dyogenesowych, to niewiele po za nie sięgały; kiedy w skromnym dworku szlacheckim lub w małéj kamieniczce mieszczanina byle się zebrało kilka rodzin spokrewnionych lub sąsiedzkich, a już i wesołość i hulanka jakby na zawołanie. Ale dziś niechże zajadą kuligiem do obdłużonego szlachcica, u którego pusta spiżarnia a jeszcze puściejsza piwnica, to by go zjedzono z nogami. Na herbatkę i grzanki stać go jeszcze, ale o wino nie pytaj. Posadzki wprawdzie woskowane, aksamity na krzesłach, służba w galonach, ale to i całe bogactwo. W mieście dać wieczór, to koszt nie lada. Bez szampana się nie obejdzie, a po jedzenie trzeba do francuzkiego kucharza. I dla gości nie zawsze na rękę być zaproszonym, gdyż suknia raz widziana niemoże się drugi raz pokazać na wieczorze, bo ją palcami wytykać będą, a rękę która wczoraj liczyła krupy, niemożna inaczéj uszlachetnić, jak tylko okuwszy ją w kosztowne branzolety. Zresztą wypada dać odwet u siebie; aby więc tego uniknąć, u nikogo się niebywa i nikogo się nieprzyjmuje.

Co tam gadają o arystokracyi między panami, to fraszka w porównaniu z arystokratyzmem mieszczańskim. Jest tu klas i podziałek bez liku, bo nie tylko stan i zawód wyróżnia, ale w jednym i tym samym stanie większe lub mniejsze powodzenie tworzy między ludźmi nieprzełomną zaporę.

Otóż wszystkie te okoliczności niweczą towarzyskość, a w porze niejako uprzywilejowanéj dla zabaw, są tamą i przeszkodą do nich. Wprawdzie inne jeszcze przyczyny wpływają wielce na ostudzenie wesołości. Przyczyny te lubo leżą po części w ogólnych stosunkach publicznych, w wypadkach, które na poważną nutę nastrajają umysł, po części jednakże są wynikiem wychowania obecnego pokolenia. Wychowanie to prowadzi prosto do egoizmu. Nie o tem się myśli, aby młodzieniec stał się członkiem spółeczeństwa, lecz aby go przysposobić do wyzyskiwania spółeczeństwa. Obiera mu się zawód w miarę sił i środków taki, aby za jego pomocą mógł się wynieść ponad sferę w któréj się urodził i wychowywał. Nie inaczéj się dzieje z wychowaniem niewieściem, z tą jeszcze różnicą, że obok więcéj ścieśnionéj dla dziewcząt sfery przyszłego przeznaczenia, a konieczności śpieszniejszego ukończenia edukacyi, idzie tylko o to, aby im nadać wszystkie pozory wykształcenia.

W żadnéj też epoce nie widziano u młodzieży, nie powiem tyle trzeźwości, lecz tyle oschłości umysłu, nie powiem tyle rozwagi, lecz tyle rachuby, nie powiem tyle powagi, lecz tyle oziębłości. Począwszy od tego który goni za chlebem, aż do tego który goni za krociowym posagiem, jeden jest tryb postępowania, jak jedna była pobudka. Wymagania towarzyskie są tak wielkie, że zaspokojenie moralne poświęca się potrzebom materyalnym, naturalnym czy sztucznym, prawdziwym czy wymyślonym, wszystko to jedno, bo wpływ ich i skutki też same.

Jeżeli o karnawale krakowskim niema co pisać, to nie z powodów jedynie powyżéj przytoczonych, leżących niejako w naturze spółeczeństwa tutejszego. Przyczyny także zewnętrzne niemałą tu odgrywają rolę. Zbyt są poważne i ogromne wypadki na rozległym świecie politycznym, aby ktokolwiek przybrawszy na się postać teatralnego widza, który pokończywszy dzienne zatrudnienia zasiada bezpiecznie w loży i uzbrojony w lornetę, doznawać chciał nieco wzruszeń, bardzo mu pomocnych dla rozruszenia flegmatycznego obiegu krwi i naprawienia apetytu. Możnaby potem po skończeniu widowiska zdawać sprawę o przebiegu całego dramatu i rozbierać grę aktorów, a to czy się opierając na klasycznych

prawidłach Vatela, chwalić lokalizacyę miejsca i czasu, czy też hołdując romantycznéj szkole literatury szalonéj, oceniać brak wszelkich względów na formuły i podziwiać siłę namiętności. Ale cóż, gdy dramat nieskończony, a z jego początkowych aktów lubo tak zajmujących i budzących ciekawość, nie można jeszcze wnosić jakie będzie rozwiązanie.

Wprawdzie dla kronikarza pozostaje jeszcze możność opisania wrażeń, jakich widzowie dotąd doznawali. Jedni z rozognionem obliczem tak się w scenę wpatrzyli, że nie widzą co się obok nich dzieje; drudzy mają tylko ucho dla pewnych chwil wybitniejszych, nie zwracając bynajmniéj uwagi na cały tok działania dramatycznego; inni upatrują tylko, czy jakiego błędu kompozycyi lub wykonania nie dostrzegą, by sykiem i gwizdem zagłuszyć salę; inni znów spokojnie czekają końca, ażali sztuka znajdzie powodzenie. Między aktami ścierają się zdania widzów nie zawsze wolne od stronniczości i uprzedzeń; są jednak i tacy widze, co ani jednem słowem ni ruchem nie okażą, jakie na nich sztuka sprawia wrażenie. Surowy mentor siedzi obok nich, gotów skarcić, jeśliby chcieli i oni objawić swoje zdanie chociażby półgębkiem. Prawdziwa krytyka zasiądzie dopiero po skończeniu sztuki i spokojny sąd o niéj orzecze. W téj chwili Kraków jest jednym z owych widzów.....

Wiedeń w styczniu.

W takiem rozstrojeniu umysłów i w takiem oziębieniu towarzyskiego ducha jak dzisiaj, Wiedeń nie był może nigdy. Stan obecny rzeczy tak pod względem politycznym, jak i finansowym, główną w tem gra rolę, lecz jedną z nieostatnich przyczyn, jest sam skład tutejszego życia towarzyskiego i jego przestarzałe lecz trwające jeszcze zwyczaje. Pod tym względem, wyjąwszy przesadzone lub niestósowne naśladowanie mód zagranicznych, Wiedeń niezrobił najmniejszego postępu. Stracił tę jaką miał dawniéj dobroduszności i potulno-

ści cechę, a nieprzybrał żadnéj nowéj, zmienionym warunkom życia odpowiednéj. Błąka się między wspomnieniami i przeczuciami bez nadziei i chęci powrotu do przeszłości, bez wiary w przyszłość, bez odwagi nawet walczenia z trudnościami lub nieprzyjemnościami, które ma przed oczyma. Zkąd to pochodzi? Z przyczyn politycznych i finansowych niezawodnie. Lecz są jak powiedziałem i inne, prawie zupełnie od tamtych nierozłączne, a bliżéj może jeszcze każdego objawu życia towarzyskiego dotykające i tutejszemu właściwe. Społeczność wiedeńska jest to żyjące panorama. Nie ma ona ani jednorodności w składowych częściach, ani żadnéj wyższéj moralnéj spójni. Jest to zbiór dobrowolny lub konieczny, tradycyjny lub przemijający indywiduów i rodzin, różnych od siebie religią, narodowością, stanem, znaczeniem, majątkiem, żyjących raczéj obok siebie jak z sobą i ruszających się w tylu kołach lub kółkach i pod wpływem tylu sprężyn, ile takowych uprzedzenie, zwyczaj lub przypadek, pod wyżéj wymienione rubryki nagromadzić mogły. *Potrzeba*, ten pierwszy naturalny między ludźmi łącznik, bo przez cywilizacyę w innych stolicach do potęgi siły parowéj podniesiona siła, jest jeszcze prostem, często źle zrozumianem i nie zawsze nawet, tam gdzie w użytek wchodzi, dobrze zastósowanem narzędziem. Ludzie potrzebujący siebie zasiadają w jednych biórach i kantorach, spotykają się z sobą na tych lub owych urzędowych zgromadzeniach, zwą się tam nieraz nawet przyjaciołmi, lecz nie widują się z sobą w własnych domach, nie znają wzajemnych rodzin swoich, i witają się zaledwie nawzajem przez grzeczność lub rachubę na ulicy. Arystokracya postawiła z żalem a może i z gniewem niektóre z pierwszych swych imion na czele rozmaitych przemysłowych i handlowych przedsiębiorstw, lecz nie owładnęła ich czynem, niewlała w nie siły, nie wzięła ich kierunku. W administracyi publicznéj i w wojsku, gdzie trzyma jeszcze jak dawniéj pierwsze miejsce, uważa służbę więcéj za drogę do dostojeństw lub nagród, aniżeli za zawód polegający na pracy, nauce i doświadczeniu. Życie towarzyskie ogólne oddziela starannie od własnego, i w tem ostatniem staje się coraz oszczędniejszą, zimniejszą i samotniejszą. Połączona w potężne jeszcze ciało

węzłami pokrewieństwa, zapomina prawie o niem, tuląc się coraz więcéj po ogołoconych z dawnego blasku pałacach, w jak najbliższe i najmniejsze poufne ogniwa. Bale, zabawy, przyjęcia, wizyty nawet, stają się coraz tam rzadszemi. Prater lub teatr zastąpiły salony. Spotkanie się zbliska lub zdaleka na publicznych miejscach, odpłaca za długie niewidzenie się w domach. Uśmiech lub przywitanie są tak dobrą monetą, jak była dawniéj rozmowa. Powiadają znawcy, że ubytek coraz wyraźniejszy od lat dziesięciu, żywiołu prowincyonalnego, a zwłaszcza węgierskiego, wpłynął wiele na tę zmianę. Być może, gdyż żywioł ten ma bezwątpienia i dziś jeszcze jak twierdzą, w Peszcie, Pradze lub Lwowie, wiele towarzyskich sił, powabów i żywiołów. Lecz arystokracya wiedeńska lub uważana za taką, mogłaby zastąpić ten uszczerbek, jakkolwiek bolesny, własnym rozwojem, gdyby chciała poświęcić mu te zasoby, które posiada i przybrać ten kierunek łączenia, przyciągania, kształcenia wyższéj wyborowéj, znakomitszéj społeczności, na którym jéj zupełnie zbywa. Pozostając taką jak jest teraz, straci nawet ten ostatni urok, o jakim mówi jeszcze z pewnem poszanowaniem tradycya wspominając życie towarzyskie z owych czasów, kiedy arystokracya wiedeńska trzymała i pod wielu innemi względami pierwsze miejsce w stolicy państwa.

Druga strona życia towarzyskiego, strona, że tak powiem urzędowa, zmieniła się także znacznie i ze szkodą. Książe Metternich nie był pierwszą osobą między arystokracyą z rodu, lecz był pierwszą u niéj i po za nią jako człowiek towarzyski, w charakterze urzędowym i politycznym. Czy ten charakter ułatwiał mu lub utrudniał ów wpływ przywiązany do jego własnéj osoby, o tem zdania mogą być różne. To pewna, że nie wielu ministrów tak przed nim, jak po nim, tak w Austryi, jak nawet w innych krajach, wyższe a nawet równe temu zajęło miejsce jakie on zajmował przez długie lata w życiu towarzyskiem wiedeńskiem i europejskiem. O salonach jego pisano i mówiono wiele i dziś jeszcze wspominają tu o nich jakby o zaczarowanem jakiemś rozumu, przyjemności i zabawy, ognisku. Pałace innych ministrów tak tutejszych jak zagranicznych, szły za tym ruchem, jak satellity za główną planetą. Dziś cisza

wszędzie. Nikt nie przyjmuje, nie zaprasza, nie myśli nawet o zabawach. Zaledwie tu lub owdzie jaki przyjacielski lub statutami przepisany obiad. O balach ani mowy. Za przykładem wyższych, idą niżsi. Urzędnicy pracują może więcéj jak dawniéj, lecz żyją bezwątpienia skromniéj. Niektóre bióra przybrały wprawdzie postać salonu; lecz niejeden salon można by dziś nazwać biórem. Tak po za jednem, jak po za drugiem, czas wolny od pracy zabiera kawiarnia lub kasyno. Damy kończą dzień gospodarski kabałą lub preferansem. O balach w téj sferze jeszczem téj zimy nie słyszał.

W świecie finansowym jest trochę więcéj życia. Ale kto o tym świecie i jego życiu myśli lub mówi? Kto w nim bierze udział? Błyszczą tam wprawdzie drogie kamienie i stroje; słyszeć można tytuły i widzieć ordery; ale którażby z rodowych gwiazd chciała się tam pokazać? I może słusznie, gdyż bez przesądów, świat finansowy jest prawie wszędzie zbyt wyłączny, zbyt dumny z bogactwa lub przynajmniéj zbyt bogaty w pretensye. A cóż dopiero tu, gdzie zaledwie stanął na nogach, i na jakich nogach jeszcze! Lecz to nie zawadza, że w téj głuchocie, w jakiéj żyje teraz Wiedeń, w tym tylko świecie słychać muzykę i tańce. Czy jest wesołość? Czy jest urok dobrego tonu? Czy są powaby prawdziwie salonowego wychowania? To zależy od sędziów. Bezstronnie przyznać mogę, że są ładne twarze, bogate pokoje i że niebrakuje ani światła, ani węgli na kominach. Dodać bowiem muszę, że drzewo w tym roku w Wiedniu i bankierom zdaje się być za drogiem.

Jak się bawią inne klasy ludności, to opowiedzieć byłoby łatwiéj. Lecz patrząc na traktyernie i piwiarnie, sądzić można, że amatorowie głównéj w tych klasach zabawy, jedzenia i picia, znacznie się zmniejszyli. Może być, że się przekonali, iż w domu mogą mieć to samo taniéj lub że czekają, nim prawo o wolności zarobkowania, gospodarzy, tak nazwanych gościnnic, do upamiętania się nie przyprowadzi.

Balów publicznych, składkowych już było kilka. Pierwsze miejsce trzymają pikniki w sali redutowéj. Będzie i bal tak zwany „Słowiański" w kostiumach. Lecz nie wiem kto się zdobędzie na ten wydatek, pomnożony

jeszcze podróżą nocną aż do Hitzing. Niejeden powie, że za daleko.

W teatrach mało sztuk dobrych, ale publiczność na to nie zważa. Sztuka jest tu rzeczą podrzędną: główną jest teatr. Byle siedzieć przy lampach i patrzeć na aktorów, to znajdzie się zawsze coś do poklaskania. A tymczasem wieczór przejdzie, nie licząc że może nieraz i oszczędniéj a bezwątpienia weseléj niż w domu.

Paryż w styczniu.

Czytałeś „Papież i Kongres“? — Allokucyę Ojca Świętego?— List Cesarza do Papieża? Widziałeś „Kabalarkę“? Te i tym podobne pytania wciąż jeszcze krzyżują się z sobą tutaj w pierwszéj połowie pierwszego miesiąca 1860 roku; myśli polityczne nie dopuszczają do głowy Paryżanów, ani kolędowych uciech, ani zajęć zapustnych, ani plotek, ani pustot, ani obmów, ani próżności, ani popisów, ani chciwości, ani zgoła żadnéj z tych rzeczy, które zwykle w tym czasie zajęciem stolicy są.

Bardzo to dobry znak — widać bowiem, że Paryż nie tak wyłącznie zabawą zaprzątnięty jak się zdaje; że interes powszechny, więcéj go niż własny obchodzi, a samolubstwo nie tak bardzo stoczyło mu serce, kiedy dla spraw ducha umie porzucić sprawy ciała. Gdyby Paryż był tak materyalnym, tak zmysłowym, jak go malują nasi turyści, patrzący nań z obserwatoryum „Mabile“ — toć właśnie teraz zamiast się troszczyć o sprawy cudze, bawiłby się poliszynelem — bo „cóż jemu Hekuba albo on Hekubie?“.

Tymczasem, jak ci mówię, ani noworoczne cacka, ani bale opery, ani podarunki, ani muzyka Musarda, nie zdołały odwrócić oczu tego miasta nad miastami wlepionych w olbrzymią kortynę, po za którą przelatują błyskawice i słychać głuchy grzmot przygotowań do przemiany dekoracyi świata.

Kwestye obecnie zajmujące Paryż, tak dobrze znane reszcie Europy, która jak echo je powtarza i niemi wy-

łącznie żyje — że wymieniać ich nie trzeba — roztrząsać zaś po raz setny też same sprawy, rzecz zbyteczna, tem bardziéj, że już je każdy wedle przekonania swego osądził.

Powiem więc tylko, żeby wyraźniéj wskazać teraźniejsze zajęcia tutejszych mieszkańców, że w dzień bardzo uważnie czytają gazety, mianowicie korespondencye włoskie *Pressy*, *Siècla*, *Opinii* i genewskiéj *Nadziei* — wieczorem zaś, w Porte-Saint-Martin przyklaskują sztuce, w któréj p. Mocquard, pierwszy sekretarz Cesarza, tak jaskrawie historyę Mortary udramatyzował.

Takie jest w téj chwili zajęcie i usposobienie ogółu Paryża; co robią wyjątki — wiesz lepiéj odemnie.

Porzucając te burzliwe obrazy dla zawsze pogodnéj i spokojnéj belletrystyki, donoszę ci, że wyszło tu w tych czasach parę polskich książek podpisanych nazwiskami tytanów naszéj literatury: 1° Pierwszy tom perłami pisanych *Listów* Zygmunta Krasińskiego, które już zapewne do was doszły; 2° tegoż, *Poemat nie dokończony*, będący pierwszą częścią *Nie-Boskiéj Komedyi*; 3° Dwa tomy 4ty i 5ty dzieł kompletnych Mickiewicza wzorowego wydania, którem *con amore* zajmują się tutaj starzy przyjaciele i wielbiciele ś. p. Adama.

Edycya ta z religijnem poszanowaniem dokonywana na wzór *Iliady*, gdzie każdy wiersz na wagę dyamentów się waży i numeruje — poprzedzona przepysznym portretem autora, rytym na stali wedle dagierotypu, który Adam dla Micheleta zrobić kazał w czasach swoich prelekcyi, kiedy najwyższe natchnienie na twarz mu wybiło — edycya ta mówię pozostanie w literaturze polskiéj co do obszerności i poprawności, pierwszą — pierwszą zaś i ostatnią pod względem intelligencyi układu — bo ci tylko co wiek przeżyli z Adamem — co pojmowali go nie tylko głową, ale i sercem — co na wszystkie przeobrażenia ducha jego patrzeli nieprzerwanie od czasu „*Pierwiosnka*“ aż do „*Tadeusza*“ — co byli przy urodzinach wszystkich dzieci jego geniuszu i do każdego ustny komentarz autora posiadają — tacy tylko mogli ułożyć twory Adama tak jak je w téj nowéj edycyi widzimy — a takich niestety nie za długo już braknie.....

Mówiąc o tem nowem wydaniu dzieł Mickiewicza, należy wspomnieć o artykule świeżo o nim umieszczonym w jednym z paryzkich Przeglądów.

Pod pseudonimem Pawła de Saint-Vincent, polak, p. Wincenty B. ogłosił w *Revue Contemporaine* studium dzieł Adama. „Studiować Mickiewicza i jego dzieła, jest to studiować rewolucyę literatury polskiéj. Imie jego zabłysło w owych zapasach staréj sztuki z nową — w owych walkach znanych pod nazwą klasyczno-romantycznej wojny. W téj to wojnie Goethe rozróżnił Mickiewicza, wskazał go admiracyi Niemiec, i powitał jako „Jutrzenkę Północy“.

Oparłszy się na powadze Goethego, autor artykułu wskazuje swym czytelnikom Mickiewicza jako słońce poezyi północnéj, — a chcąc być dobrze zrozumianym przez cudzoziemców, Mickiewiczowską epokę poprzedza treściwym przeglądem dwu-wiekowych dziejów naszego piśmiennictwa.

Rzut oka dzieli się na trzy epoki: pierwsza obejmuje wiek XVI, zwany wiekiem złotym literatury polskiéj, czyli wiekiem Zygmuntowskim; druga, period upadku naszego piśmiennictwa, ciągnący się od połowy XVII do połowy XVIII stulecia; trzecia, literaturę z czasów Stanisława Augusta, czyli odrodzenia — która ukształtowała się wedle wzorów pisarzy francuzkich i panowała samowładnie nad umysłem i smakiem Polaków aż do 1822 roku.

W téj introdukcyi pan B. kreśli pokrótce charakterystykę i wymienia dzieła wszystkich wielkich pisarzy którzy byli pochodniami literatury polskiéj podczas tych trzech epok.

W pierwszym peryodzie autor mówi o Piotrze Kochanowskim, o jego tłómaczeniu „Jerozolimy Wyzwolonéj“ i „Psalmów Dawida“. Daléj, o Janie Kochanowskim, jego dramacie i „Trenach Urszuli“ z których wyjątki przytacza, wraz ze zdaniem jakie o nich objawił Mickiewicz z katedry w *Collége de France.* — Wiek złoty literatury polskiéj zamyka heroiczny poemat „Wojna Chocimska“ którą autor dziełem Lipskiego albo Potockiego być mieni.

W peryodzie drugim, peryodzie upadku, pan B. widzi tylko Drużbacką, utrzymując słusznie, że ona sama je-

dna wtedy zachowała czystość języka, jędrność wiersza i wśród zarazy łacińskiéj zdrową pozostała.

Za panowania Stanisława Augusta zaczyna się peryód odrodzenia. Ludzie stanu szukają we Francyi wzoru rządu — poeci naśladują Boala. Pod tym wpływem urabia się literatura polska w XVIII wieku. — Język oczyszcza się z łaciny. Przychodzą Karpiński, Węgierski, Krasicki i Trembecki. Autor kreśli rozbiór pism tych czterech poetów; palmę pierwszeństwa przyznaje Karpińskiemu.

Po nich idą Osiński, Koźmian, Feliński, Kropiński i ich ocenia; nakoniec jawi się plejada Mickiewiczowska. „Ażeby dojść od Szekspira do Bajrona i Walterskota, literatura angielska przeszła przez dzieła Popego i Addissona — powiada autor — w Niemczech Klopstok i Wieland poprzedzili Goethego i Szyllera, w Polsce od epoki Zygmuntowskiéj literatura przechodzi peryod upadku, odradza się przez naśladowanie autorów francuzkich i dochodzi do Mickiewicza, Zaleskiego, Goszczyńskiego i Krasińskiego — czyli do swego zenitu. Słowackiego autor artykułu pomija, nie uważając go (!) widać za poetę.

Daléj pan B. przechodzi do rozbioru dzieł wymienionych poetów, i gdzie tylko może, wyrokuje o nich wedle sądu wydanego w „Prel kcyach“. Woronicza, Niemcewicza i Brodzińskiego uważa za przednią straż nowéj epoki poetycznéj w Polsce.

Potem opowiada pierwsze ścieranie się klasyków z Mickiewiczem — w dalszym zaś ciągu już tylko rozbiorem dzieł jego się zajmuje: tłómaczy prozą strofy z „Wallenroda“ i długie ustępy z „Grażyny“, w których Mickiewicz znika jak Szekspir w Kefalińskim.

Pierwszą część „Studium“, autor zamyka bardzo szczęśliwie, przytoczeniem kilku Sonetów Krymskich wybornego przekładu hr. Rogiera Raczyńskiego, które kiedyś ogłosiła *Revue de Paris*.

Artykuł ciągnie się przez trzy numera „Przeglądu“. Autor już wyłącznie Mickiewiczem się zajmuje i mówi o nim wszędzie, jeżeli nie z odpowiednią jego geniuszowi podniosłością, to z religijną czcią przynależną Jowiszowi polskiéj poezyi.

Studium pana B. ma tę wielką zaletę, że rozmiar jego ściśle do rozmiaru ciekawości cudzoziemców zastosowany — co jest rzeczą niemałéj wagi, bo bez tego nie ma nadziei żeby artykuł był czytany; taki jaki jest, da cudzoziemcom lepsze pojęcie o naszéj oświacie i Mickiewiczu, niż wiele studiów głębszych ale za obszernych stosunkowo do cierpliwości Francuzów i ich zużytéj dla Polaków sympatyi.

Należy się także wdzięczność „Przeglądowi“ który ten artykuł umieścił — inaczéj bowiem, sumienna praca pana B. pozostałaby w tece, a słowo jego, chociażby najgorętsze, nigdyby na świat francuzki nie wybiegło.

Revue Contemporaine jest jedynym przeglądem paryzkim, który chętnie jeszcze kolumny swoje utworom polaków otwiera; gdyby nie on, żaden artykuł dotyczący rzeczy polskich nie docisnął by się tu do zaszczytu figurowania pomiędzy artykułami Europę obchodzącemi.

Literatura francuzka nie bardzo zbogaciła się w zeszłym roku. Był to rok czynu, nie myśli. Z resztą, lata biegną teraz tak szybko, mianowicie w Paryżu, że ledwie się obejrzysz, jużci znów nowy rok. Szukając powodu tego przyspieszonego biegu czasu, przypuszczam, że ziemia znudzona już słońcem, kradnie mu część pokłonów które dawniéj kręcąc się koło swego chlebodawcy zalotnie wybijała; wspomniawszy, że ziemia jest rodzaju żeńskiego, przypuszczenie nabiera prawdopodobieństwa.

A może też koléj żelazna obudziła zazdrość w mechanizmie niebieskim — i jak huragan za Farysem, puścił się on za nią w pogoń.... Nie wiem jaka tego przyczyna — ale to wiem, że teraz wszystko prędzéj chodzi: lata, powozy, konie, ludzie, umysły, zegary — nawet Almanaki.

Dawniéj człek jadał — teraz pożera; chodził — teraz biega; pisał — teraz improwizuje; podróżował — teraz tylko przejeżdża... każda rzecz miała swój początek, środek i koniec — dziś same tylko końce widzimy — początku rzadko dopatrzy.

Literatura francuzka stosując się do powszechnego pośpiechu, jak zwierzyna pędzona naganką przebiega lotem strzały. Każda książka jak zając z kotliny, ledwie się wyrwie z księgarni, jużci znika gnana zgrają char-

tów czy też krytyków, jeżeli wolisz, a czy się im wymknie lub padnie ofiarą, zawsze jeden los ją czeka: zapomnienie.

Takie tu życie. I ludzie i ich dzieła toną w morzu niepamięci wtedy kiedy zaledwie świat o nich mówić zaczął. Faktów tyle, tyle wypadków, że przy końcu roku mało kto pamięta co było na początku.

Stańmy jednak chwilę na stanowisku i starajmy się obejrzeć parę sztuk owéj zwierzyny literackiéj pędzonéj *naganką* krytyki i czasu kosą.

„Kobieta“ Micheleta, jak sarna szczuta *par force*, najwięcéj ucierpiała: wyszła z obławy poszarpana na sztuki... Żal mi nieboraczki... Każde bowiem dzieło Micheleta, czy to historya poważna, czy śmieszna utopia, ma tę zasługę, że przedmiot o parę kroków naprzód popycha. On to nie kto inny, położył teraz kwestyą kobiet na porządku dziennym. Co to kobieta? — pierwszy zapytał głośno — inni wnet jęli mu odpowiadać rozmaicie: Lamartine że to anioł; Lanfray, że szatan, Meluzyna, którą trzeba zamknąć na dwa spusty w interesie postępu. Panna Marchef skromnie mu odpowiedziała że jest w błędzie — że z resztą kobiety są takie jakiemi je uczynili mężczyźni — a jeżeli je dłużéj zostawią przy gotowalni, pewnie się nie wyleczą z próżności — zamiast tedy przeciw nim deklamować, powinniśmy się zająć ich wychowaniem — że jeżeli nauczyciele i guwernatki od kolebki główkę panience gałgankami zaprzątają, coż ma wyjść póżniéj z téj głowy, jeżeli nie gałganki?

Cóżkolwiek bądź gadają i doradzają wrogi lub przyjaciele niewiast — dzięki Micheletowi, prawie pewnem jest już dzisiaj, że kobieta ma duszę, o czem dotąd, jeżeli nie Kościół Boży, to rodzaj męzki wątpił.

Dzieło pana Dargaud „Historya Wolności Religijnéj“ może najwięcéj ze wszystkich w końcu ubiegłego roku zwróciło na się uwagę Paryża. Autor opisuje reformy, które w XVI wieku morze łez i morze krwi ludzkość kosztowały. Zacięta walka idei opisana jest pięknym i potężnym stylem, który nie mało się przyczynia do efektu téj strasznéj trajedyi w stu aktach, gdzie jak za czasów Eschyla, sam Bóg widocznie się czasem do spraw ludzkich wdaje.

Na téj saméj karcie należy zapisać książkę Coquerela *„Notice sur la Saint-Barthélemy"*. Jestto studium pełne głębokich myśli i uwag, ostatnie słowo o tym morderczym *Coup d' Etat* polityki Medyceuszów.

„Historya Prześladowań Religijnych" ogłoszona w *Bibliotece Użytecznej* przez Bastida, odpowiada świetnie téj „Rzezi Św. Bartłomieja". Ileż krwi wylanéj w imie Chrystusa!... Dreszcz przechodzi czytając tego rodzaju książki — a wyszło ich tu nie mało w ostatnich czasach. Jestto symptomat chwilowy, i dla tego ci o nich donoszę.

W tejże *Bibliotece*, którą wspierają najpierwsi myśliciele Francyi, pomagając darmo oświącie ludu, Fryderyk Morin ogłosił „Historyę Wieków Średnich", a Wawrzyniec Pichat wyłożył popularnie „Historyę sztuki". *Biblioteka Użyteczna* jest rzeczywiście najważniejszą publikacyą zeszłego roku.

W publikacyach zbytkownych pierwsze zajmuje miejsce *„Histoire de France par les Monuments"* Chartona, dzieło prawdziwie monumentalne; jestto druga historya francuzka ułożona dla wzroku, a niemniéj potrzebna jak tamta dla myśli, bo fakta najlepiéj przez obrazki wnikają w młode umysły. Chociażby tylko jako zbiór kostiumów w jakie Francya ubierała się kolejno od czasów Pepina aż do dni naszych, malownicza Historya pana Charton zasługuje na uwagę.

Do rzędu publikacyj zbytkowych należy policzyć także, na stali ryte Widoki Paryża Wildemanna: pyszny zbiór najpiękniejszych obrazów Galeryi Wersalskiéj wydany przez Fontaina (sztychy wielkiego formatu dorównywają najlepszym angielskim); Didrona Album wybornych fotografij zdejmowanych z oryginałów sławnych malarzy przed-Rafaelowych i wydany pod napisem *„Les Grands Peintres avant Raphael"* — rzecz przecudna! Maurycego Sanda *„Masques et Boufons"* arcy ozdobna księga, także do grona publikacyj wytwornych należy.

Literatura rozumowa francuzka zbogaciła się tłomaczeniem „Polityki". Spinozy, dokonanem przez pana Prat i przekładem dzieł kompletnych Leibnitza, przez pana Foucher de Coreil. — PP. Gide i Barrat złożyli także Akademii szesnasty i ostatni tom dzieł kompletnych Franciszka Arago.

Do płodów wyobraźni przybył najprzód „Béranger rodzinny“, czyli tom piosnek Berangera oczyszczony stosownie dla młodych umysłów; Ludwika Ulbach wyborna satyra polityczna w formie powieści napisana, pod tytułem „*Ile des Rèves*“; Jules Janina „*Les Contes du Chalet*“, i Lanfreya „Listy Everarda“ jeden z najpiękniejszych nierymowanych poematów jakie posiada język francuzki.

Ot i wszystkie podobno publikacye, które myśl moją i oczy uderzyły w ciągu ostatniego kwartału — rozumie się po „Legiendzie Wieków“, ta bowiem już nie do rzędu książek, ale do rzędu gwiazd się liczy.

Ateny w styczniu [1]).

Jeżeli poszczególne i miejscowe uwagi zdołają przyczynić się do wyświecenia ogólniejszych przedmiotów, to może i następujące spostrzeżenia o zabytkach słowiańskich w Grecyi, skromny obok głębszych poszukiwań dodatek, zwrócą na się uwagę miłośników starożytności.

Prace Lelewela, Szafarzyka, Karajana i Karamzina przedstawiają dokładny obraz rozlewających się z wnę-

---

[1]) Młody autor tego listu, hrabia Karol Załuski oddaje się z zapałem naukom, mianowicie nauce rzeczy i języków wschodnich. Aby dokładniéj z niemi się obeznać, przedsięwziął był już rok temu podróże po Turcyi europejskiéj i azyatyckiéj, Egipcie i Abissynii. Teraz po kilkomiesięcznym pobycie w Atenach i jego okolicach, udaje się do Paryża, obracając swoją drogę wprost do Teheranu, zkąd dalsze i odleglejsze strony Wschodu zwiedzać zamyśla. Spodziewamy się, że późniéj czytelnikom *Dodatku do Czasu*, udzielać będziem mogli niektórych szczegółów z tych dalekich i zajmujących przez młodego naszego rodaka, odbywanych wędrówek.

trza Europy, i ku jéj krańcom, jak wodne kręgi coraz bardziéj szerzących się rodzinnych naszych plemion. Fallmerayer takowe badania zastósował do krajów niegdyś helleńskich, a lubo temu pisarzowi powszechnie zarzucają przesadne wnioski, jednakże jemu to zawdzięczamy pierwsze a podobno jedyne dotąd na historycznych i etymologicznych dowodach oparte twierdzenia.

Niemogą ujść baczności Polaka w Grecyi, niezatarte przybycia jego przodków ślady, wprawdzie ślady już tylko, bo większa oświata i urok przeszłości, mowę ich, obyczaje i narodowe ducha usposobienie przeistoczyły tak dalece, iż z słowiańskiego szczepu, pod wpływem starogreckiego i bizantyńskiego żywiołu,' wyrósł lud nowogrecki.

Swieżo doznane tego rodzaju wrażenia, podane tu w najprościejszym kształcie, oby równie mile zająć mogły czytelnika pozbawionego powabu miejscowości i tęsknoty za tem co ojczyste, jak te które doznał spisujący je na miejscu wędrownik.

Piętno słowiańskie znachodzi się w Grecyi pod trojaką postacią: rysów mieszkańców, nazwisk miejsc, a nareszcie, lubo o wiele słabiéj, kilku przyjętych w jéj języku wyrażeń.

Sądząc wedle fizyonomii ludu, Słowianie osiedli najgęściéj w Peloponezie, a mianowicie w górzystéj Arkadyi, w dolinie Eurotasu i uzupełniających Lakonię pasmach i przylądkach Parnonu i Tajgetu; nareszcie w zachodniéj stronie półwyspu, obejmującéj Messenię, Elidę i Achaję. Tu włos śniady, oko błękitne, plecy barczyste i tusza ciała, mocno odróżniają mieszkańców od czarnowłosych, wysmukłych i nerwowéj konstytucyi potomków dawnych Greków. Rumelia zaś, czyli północna i kontynentalna część Hellady, oraz Epiru i Tessalii odwieczne siedziby, noszą bardziéj cechę narodowości Albańskiéj, córy, jak twierdzi Hahn (*Albanesische Studien*), rodu Pelazgów, gdy owszem wyspy przechowały Hellenów i Doryjczyków charakter.

Też odcienia ukazują się w nazwach miejsce w tych samych okolicach.

Sama już nazwa „Morea“ (*ὁ Μορέας*, albo też *Μορέας*, najdawniéj w dziele: Niketas, *Hist. Bald.* I), po-

chodzi od słowa „More“, po słowiańsku znaczącego morze. Z początku nadano ją tylko wybrzeżu między miastem Patras i ujściem Alfea; późniéj objęto nią cały półwysep. Podobnież północne nad morzem opanowane okolice, z głębi ziem wyszli Słowianie nazwali Pomorzem, a szczep osiadły nad odnogą Adryatycką, przezwał się szczepem Mor-Łachów.

Że zaś słowo „Morea“ niepochodzi od drzewa morwowego, lub od podobieństwa kształtu Peloponezu z liściem morwy — coby było naśladowaniem starożytnego porównania z liściem klonu lub winnéj macicy — niezbicie dowodzą Niebuhr (*Vorl.* I. S. 28), Malte-Brun (*Précis de la Geogr. Univ.* T. VI. p. 172), Szafarzyk (*Slav. Alterthüm.* II, 230), Fallmerayer (*Gesch. der Halbinsel Morea*, I, 243), i kilku innych dziejopisarzy.

Co do nazwisk sielskich i gminnych, to Kiepert w Grecyi znachodzi $^3/_4$ czysto słowiańskich, $^1/_{10}$ albańskich i $^1/_{10}$ greckich, reszta jest mięszana.

Słowiańskie nazwiska najobficiéj napotykają się w Lakonii. Tu już w średnich wiekach, w pobliżu zwalisk Amikly, wzniosło się miasto „Sławica“, (*Σκλαβοχωρίον*, dziś Slawochori), a Frankowie wkraczając do kraju natrafili nieopodal od dzisiejszego Leondari, stolicę słowiańską Weligosti (*Βελιγοστῆ* = Wielogość). Przesmyk z dawnéj Tegeatis prowadzący do Sparty, już w 13tym wieku zwał się Gardiliwon (*Γαρδιλίβον*), gdzie przypuszczając tyle częstą podobnych głosek przemianę, łatwo dostrzedz, „grad“ czyli „gród“ i „lew“, a więc „Grodolew“; dziś toż miejsce zowie się Derwenaki, wyraz turecki oznaczający wszelki umocowany wąwóz. Przy ujściu Eurotasa, w pobliżu dawnego miasta Helos, którego mieszkańcy, nieszczęśliwi Heloci, na równi z indyjskimi Paria od ciemiężców pogardzani, w naszéj mowie żyją po dziś dzień w wyrazie Hołota. — W średniowiecznych czasach nastało miasto „Ezeron“ (*Εζερον*) czyli Jezioro, stolica „Ezerytów“ czyli Jezierców, zamieszkujących te wybrzeża (Const. Porphyr. *De Admin. Imp.* p. 49, Ed. Banduri).

Jak ostatni z przytoczonych zaginionych przykładów, tak też istniejące jeszcze w Lakonii słowiańskie nazwiska, odnoszą się prawie wszystkie do miejscowych przy-

rody pojawów, do gatunku ziemi i jéj plonów. Między przylądkiem Tenaru a rzeką Eurotas, jest sioło zwane „Czernagora“ (Τζερναγῶρα), a w okręgu Opisonochória (dawny „Ager Deutheliates“), płynie rzeczka „Czernica“ (Τζερνιτζα), odznaczająca się dnem ciemnem i błotnistem. Tamże znajduje się wieś „Kastagnica“ od kasztanowego lasu przezwana; przy Slawochori wioska „Głogowa“, od głogu; przy Sparcie gmina „Werbena“, od wierzb; a nieco wyżéj na drodze do Arkadyi „Arachowa“, od orzechów w tych stronach rzeczywiście rosnących mianowana. Co do ostatniéj nazwy, dodać wypada, że etymologia Fallmerayera wywodząca ją z słowa „rak“, jest mylną, raz iż pomieniona wieś Arachowa, również jako i pięć innych tego nazwiska, leży na wzgórzu, gdzie wody a zatem i raków niema; a powtóre, bo na wyznaczonem miejscu stało niegdyś miasto Karye (Καρύαι), co się tłumaczy „Orzechowa“ (Κάρυον=orzech). Równie nas niezadawalnia, co tenże badacz pisze o nazwisku „Mainy“, górzystéj części Lakonii, i „Mistry“, miasta już w 15tym wieku nieopodal zniszczonéj Sparty kwitnącego. Ale za to tuszę, iż nikt mi niezaprzeczy, że wsie „Sicowa“, „Kucowa“ i „Lada-Kucowá, znajdujące się w nazwanym powyż okręgu Opisonochória, nietylko w końcówkach ale i w znaczeniu są nazwami słowiańskiemi, wyrażając myśl koczowania i osiedlenia w kraju, a w dodatku „Lada“, przypuszczając kilka równie prawdopodobnych wniosków.

Niewchodząc jednak w zbyt drobne szczegóły, wolę przytoczyć parę jeszcze przykładów, powziętych z innych części kraju, a mianowicie Messenii, Elidy, Achai i Beocyi. „Chelmos“ jest nazwiskiem dwojga pasm gór rozdzielających obszary rzek Eurotas i Alfeus, tudzież Arkadyę od Elidy, w któréj to ostatniéj krainie, nad morzem stoi zamek „Chlumecki“. Że „chełm“ po starosłowiańsku znaczy pagórek, powszechnie jest wiadomem, a nam najlepiéj, którzy mieliśmy w kraju „ziemię chełmińską“. W okolicach Hagios-Petros, a drugi raz nieco wyżej ku Tripolizie, znalazłem wieś „Wersową“ (Βέρσοβα), a podobnież kilkakrotnie, ale najbardziéj pamiętne obok szczątków Miceny, wieś „Charwati“ (Χαρβάτι) tenże mającą początek co nasz przez Chrobatów czyli Kroatów założony Kraków. „Wysoka“ wznosi się

na górze przy Kalabrycie, „Kamenica“ jest okolicą skalistą którą dawniéj zwano ὄρος πετρῶδες, Petra Olenia, u stóp gór Oleńskich, a między miastami Dyme i Tritea. Jezioro Kopajskie, z przypływów i odpływów podziemnych od tylu wieków słynące, dziś zowie się „Topolja“ (ἡ Τοπόλια); że z powodu rosnących na jego brzegach topól, niepodlega wątpliwości, gdy i w Stefanie Bizantyńczyku znajdujemy to jezioro pod nazwiskiem „Lewkonissy“ (Λευκωνίς), co pochodzi od ἡ λεύκη=topola. Na drodze z Kalamaty do Nawaryna, przekroczyłem rzekę „Welikę“ w dżdżystéj porze roku, po Pamizie w téj dolinie największéj, pokrzepiłem się w chanie (gospodzie) „Miska“, i zwiedziłem nad morzem posiadłość dla piaszczystego gruntu i szpilkowego lasu zwaną „Jałowa“ (Ἰέλοβα). Wcale ogólne nareszcie i po całym kraju rozpowszechnione nazwiska, jak właśnie rzeczone „Jelowy“, daléj „Zagori“, „Gorica“ i „Dolina“, „Gradica“ i „Polica“ (od grodu i pola) niedaleko Figalei, „Polonica“, lub tuż przy Atenach, na miejscu słynnéj akademii „Zapole“ (Σαπόλε) oznaczające las oliwny znajdujący się za polem, które je oddziela od miasta; albo nazwy rzek jak „Planica“ (Inachos w górnym swym biegu), „Bistrica“ (dla bystrych nurtów) i „Berezowa“ (dla rosnących brzóz tak nazwane), nie potrzebują tłumaczenia i mimo poprzestania na tych kilku pośród tylu licznych przykładów, których dokładny spis niedawno podał dziennik rosyjski *Biesiada*, drugi punkt téj małéj rozprawy w oczach czytelnika zapewnie już dostatecznie udowodniły.

Przystępując do żywiołów słowiańskich w nowogreckiéj przechowanych mowie, to wyznać muszę, iż dowody nie są tak obficie rozsiane. Atoli nie bezowocne wprawdzie, ale tylko dwumiesięczne uczenie się języka, oraz utrudniające poszukiwania, staranne Greków nowożytnych oczyszczanie ich mowy z podobnych „barbaryzmów“, tłumaczą tę dla mnie trudność. Niemogą jednak niezdziwić słyszącego je Polaka wyrazy „Zakoni“ (Σακόνι, po starogrecku κάνον lub νόμος) odpowiedni naszemu „zakon“ w znaczeniu ustawa, zwyczaj, jak n. p. w przysłowiu: κάδε τόπος καὶ ζακόνι=co kraj to obyczaj; albo niemniéj przymiotnik ντόμπρος (czytaj wymową Erazma δόβρος, „dobros“) znaczący „dobry“, naj-

częściéj w formie: ντόμπρος Χριστιανός (Dobros Christianos), dobry człowiek. Równie blisko spowinowacone z naszym rodowitym językiem są słowa „Glendico“ (γλενδίζω), oglądać; „Sopani“ (σωπάνι), odzież spodnia, żupan; „Chamuti“ (χαμύτι), chomąta; „kosa“ (κόσα, w dawnym języku δρέπανον lub ζάγκλον), nasza kosa; „Sano“ (σανό), siano, a raczéj pewien gatunek siana; nareszcie „Wisola“ (βίσολα), wiśnia. Po całym zaś kraju burka, którą mężczyźni zarzucają na plecy, zupełnie do naszéj góralskiéj guni podobna, zowie się „Guna“ (Γοῦνα). — Co większa, ta analogia nietylko jest dostrzegalną w zarodkach słów, ale bardziéj jeszcze w ich przemianach; tak co dzień słyszy się wołających „Elenko!“ (Helenko!); a znaczna ilość form pieszczotliwych i słów akcentowanych na trzeciéj z końca sylabie, czyli proparoxytonów, — pierwsze z polskiego, drugie zaś z południowo-słowiańskich narzeczów pochodzące, — już w średnich wiekach mowę grecką od pierwotnego jéj ducha znacznie oddaliły. Zaś o spowinowaceniu starohelleńskich dyalektów z słowiańskiemi, przedmiot dzieła p. Ikonoma, (*Οἰκονόμος ἐξ Οικονόμων*), nie miejsce tu rozprawiać.

Te pojawy na polu badań lingwistycznych, historya zupełnie nam tłumaczy. Któż niewie, że za panowania Justyniana, Słowianie osiedli w krajach greckich świeżo przez Gotów opuszczonych? List Patryarchy Mikołaja, pisany r. 1081 do Aleksego Komnena, autentycznym jest dowodem, jako w Peleponezie od r. 589 do r. 807 trwało państwo słowiańskie. Bizantyńscy ówcześni pisarze (Theophanes, Nicephorus, Cedrenus), przezwali kraj ten Sklawinią (Σκλαβινία). W Pilos (Pylos), nie Nestor, ale jakiś awarski rządził dowódzca, co wskazuje już samo nazwisko „Nawaryn“. Około połowy 8go wieku gdy zaraza morowa kraj na nowo była spustoszyła, po raz drugi szczepy słowiańskie zalały go i piętno starogreckie zatarły niemal zupełnie (Const. Porphyr. *de Themat.* II. 4, 6). Zdaje się też, iż to zdobycie było nader krwawem, i że te ludy niemiały charakteru rolniczego jak Małorusini i Podolanie. Słynęli owszem z bitności Milindzy (*οἱ Μιληγγοί*) w Taigecie, i Jeziercy (Ἐζερῖται), nadmorscy pierwszych sąsiedzi. Ich dowódcy zwali się wojwodami i czupanami, a po dziśdzień zwierzchnik u

ludu nazywa się wojewodą, a pasterz czupanem, (τζουπάνης, bo słowo ποιμήν mało jest zrozumiane). Na początku 9go wieku, Słowianie poczęli zdobywać nadbrzeżne miasta, do których jak do Lagun Wenety, Grecy się byli schraniali. Wszelako podnosząca się w tym czasie bizantyńska potęga odwróciła to niebezpieczeństwo zagrażające ostatnim Hellenizmu zabytkom; w r. 783 Stawrakios wyciężko Moreę zawojował, a od r. 807 poczęło się ujarzmianie Słowian i zaprowadzanie chrześciaństwa.

GAZETKA LITERACKA.

Kraków. Wydawnictwo *Biblioteki Polskiéj* p. Turowskiego ogłosiło ogólny wykaz wyszłych dotąd dzieł tak w Sanoku, w Przemyślu, jak w Krakowie, gdzie ostatecznie założyło swoją redakcyę. Z tego wykazu przekonywamy się że od r 1855 ukazało się 239 zeszytów pięcioarkuszowych, wynoszących razem około 1200 arkuszów bitego, ścisłego druku, który zamieniony na zwykły sposób drukowania książek, dałby w wypadku przeszło 2000 arkuszów Ten zbiór jaki dotąd istnieje może stanowić już dobry komplet biblioteczny, w każdéj bowiem gałęzi znajdą się najwyborniejsze utwory poetów, mówców świeckich i duchownych, historyków, polityków, moralistów itd. Na bieżący rok zamierza wydawnitcwo ogłosić między innemi poezye: Białobockiego, Zbylitowskich, Jagodyńskiego, Morsztyna — dopełnić Orzechowskiego, Skargę; historyę Gwagnina podać w przekładzie Paszkowskiego; Starowolskiego opisanie Polski w dokładném tłumaczeniu; poselstwa i podróże do Turcyi G. Otwinowskiego, Taranowskiego, Piotra Zborowskiego. Rzeczy odnoszące się do rokoszu Zebrzydowskiego; pamiętniki Albrechta Radziwiła; pamiętniki podróży Kopcia podług zupełnego rękopisu; żywot Zamojskiego i Ossolińskiego p. Bohomolca; Panowie Zygmunta III Niemcewicza; O litewskich i polskich prawach Czackiego; o upadku przemysłu i miast w Polsce p. Surowieckiego i wiele innych potrzebnych a rzadkich dzieł. Wydawca żali się na niedostateczną pomoc publiczności, robiąc słuszną uwagę, że przy większych środkach materyalnych wydania jego byłyby staranniéj opracowane, mianowicie komentarzami i wstępnemi rozprawami, co potrzebuje znacznego nakładu dla opłacenia współpracowników. Od nas więc samych zależy większa lub mniejsza wartość Biblioteki Polskiéj. Wiadomo przecież że aby wydanie jakiego starego autora odpowiedziało dzisiejszym wymaganiom, potrzeba mu poświęcić wiele poszukiwań tak co do wyświecenia jego życia, jak do

objaśnienia często dziś niezrozumiałych okoliczności miejscowych ówczesnych, i form językowych wyszłych z użycia.

W drukarni *Czasu* wychodzi utwór poetycki pod tytułem: *Tatry* w dwudziestu czterech obrazach, skreślone piórem i rylcem Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego. Dzieło to in 4to ozdobione jest 80 widokami tatrańskiemi rysowanemi z natury przez samegoż autora. Jeżeli nie wszędzie pod względem sztuki rymotworczéj zaleca się ten utwor, to najważniejszą jego zaletę stanowi wierność z jaką autor opisywał widoki tatrzańskie, niepomijając najdrobniejszego zakątka godnego widzenia. Wszystko to jest wzięte z pierwszéj ręki, wiernie i w prostocie uczucia, podziwiającego w stworzeniu dzieło, Boskie. — Dołączone ryciny lubo lekko skonturowane, oddają najściśléj charakter każdéj miejscowości. — Słowem jest to dzieło które pod względem malowniczym i opisowym najdokładniéj przedstawia nam Tatry; a pod względem rzeczywistéj prawdy i prostoty, niezawodnie ma wyższość nad wieloma poematami opisowemi; miłość ku tym uroczym widokom, stała się muzą p. Stęczyńskiego. — Księgarnia wydawnictwa katolickiego wzięła na siebie nakład tego dzieła. — Pisma tygodniowego: *Ognisko*, poświęconego interesom rolnictwa, przemysłu, handlu, sztuk i rzemiosł, wyszło już 7 numerów. Z każdym numerem rośnie zajęcie dla téj publikacyi i niektóre artykuły doskonale malują nasz stan dzisiejszy i odgadując potrzeby trafnie nasuwają środki zaradcze. W artykule *Rolnictwo i przemysł* wyborny czytamy ustęp o kapitalistach; kapitalista to samolub nowéj kreacyi, co bez pracy żyje pracą drugich; po zniesieniu robocizny, świat mu pańszczyznę odrabia. Ciekawy także znajdujemy opis mało znanych okolic naszego kraju; wiele humoru i prawdy. Podróże po okolicach leżących po za główniejszemi traktami mogą mieć taki urok nowości, jak podróże po dzikich krainach.

— Niebawem spodziewamy się wyjścia na widok publiczny *Opisu Katedry krakowskiéj* przez. X. Biskupa Łętowskiego. Brakuje jeszcze odbicia kilku widoków wykonanych przez znakomitego artystę p. Strooband w Bruxelii — zresztą druk dzieła gotowy; i przedpłaciciele niebawem otrzymają to pomnikowe dzieło, równie treścią ważne jak przyozdobione tem wszystkiem na co sztuka zdobyć się może.

W drukarni akademickiéj krakowskiéj wyszło dziełko w języku niemieckim obejmujące krótki rys historyczny prawodawstwa kościelnego o celibacie, napisany przez Dra Ulryka Heyzmanu pod tytułem: *Rechts-historischer Beitrag zum Studium der kirchlichen Coelibatsgesetzgebung. Krakau 1859.* w 8ce str. 84. Dziełko to poświęcone Feliksowi Słotwińskiemu doktorowi ob. praw i filozofii na pamiątkę obchodu pięćdziesięcioletniéj profesury, zawiera jasny i trzeźwy pogląd na rozwój prawodawstwa dotyczącego bezżeństwa księży kościoła katolickiego, mianowicie w Polsce; pracowity autor zestawił tu troskliwie i mozolnie z dziejów i pojedynczych synodów prowincyonalnych, zebrane data powyższego przedmiotu dotyczące, począwszy od r. 1104 aż do ostatnich czasów udzieliwszy między innemi kilka nowych szczegółów o Stanisławie Orzechowskim oraz wiadomość o odszukanym przez siebie rękopisie uchwał nieznanego do-

tąd synodu prowincyonalnego w Łęczycy r. 1512 odbytego. Z tych to przyczyn pożyteczne dziełko p Heyzmanna z wszech miar na uwagę prawników i historyków krajowych zasługuje.

Lwów. Z nowym rokiem wyszła książeczka pod tytułem: *Kolenda na rok 1860 dla prywatnych oficyalistów, czyli zarys projektu do Towarzystwa prywatnych oficyalistów skreslony przez Franciszka Borgia Twardowskiego*, rok I, Lwów, nakładem autora str 56. Autor zebrał w książeczce téj wszystkie pisma jakie się w ciągu roku w przedmiocie utworzenia funduszu emyrytury dla oficyalistów prywatnych pojawiły; skreślił cały przebieg téj sprawy wniesionéj na obrady ogólnego zgromadzenia członków Towarzystwa gospodarskiego Lwowskiego w lutym z. r., dodaje w końcu wypracowany przez niego jeszcze w roku 1845 i do potwierdzenia władzom rządowym podany, a obecnie uzupełniony i do dzisiejszych okoliczności zastósowany: Zarys projektu Towarzystwa prywatnych oficyalistów.

Wydawanego przez Juliana Al. Sulimę Kamińskiego archiwistę zakładu narodowego im Ossolińskich, pisma zbiorowego pod tyt.: *Skarbiec polski* wyszedł zeszyt trzeci i zawiera: I. Oddział literacki. Księgozbiór narodowy imienia Ossolińskich w pierwszym okresie swego powstania przedstawiony i do dalszego przeznaczenia uporządkowany we Lwowie 1831 przez redaktora, z litografią. II. Oddział historyczny. Numizmatyka i archeologia. Wyciąg pierwszy z rękopismu o medalach i pieniądzach dawnych, mniéj znanych, lub zupełnie nieznanych, przez senatora Konstantego Hoszowskiego ułożonego, uskuteczniony. Jest to opis kilku przedmiotów, które się znajdowały na wystawie starożytności w Krakowie, w r. 1858. Następują III. Żywoty. Rodzina Chodkiewiczów herbu Kościesza i Gryff, skreślił Bolesław Dunin Borkowski IV. Rozmaitości. Duch i dążności wieku przez Ksawerego Godebskiego, rzecz odczytana na dorocznem posiedzeniu nar. Zakładu im. Ossolińskich dnia 12go października 1859 r. Korespondencya Skarbca zajmuje siedmnaście stronnic i podaje w porządku chronologicznym 43 bądź w całości bądź streszczonych listów prywatnych od różnych osób do redaktora *Skarbca*, w przedmiocie jego wydawnictwa pisanych, tudzież spis wzmianek o piśmie jego po innych pismach zamieszczonych. Cały ten oddział Skarbca stanowi dla humorysty materyał pod wielu względami zajmujący. Dodane archiwum familijne zawiera dokumenta rodzinom Ossolińskich służące, mianowicie: Poświadczenie stanów galicyjskich nadanego przez Ferdynanda Cesarza rzymskiego 1561 r. Ossolińskim tytułu hrabiów, Michałowi z Tęczyna Ossolińskiemu w r. 1784 wydane. Własnoręczny list cesarza Franciszka II, do Józ. Max. hr. Ossolińskiego zatwierdzający założenie biblioteki narodowéj we Lwowie z r. 1809 — w języku niemieckim i polskim. Dyplom Cesarza Franciszka I na komandoryę orderu św. Szczepana w r. 1817, tudzież dyplom na urząd marszałka koronnego królestw Galicyi i Lodomeryi w roku 18[illegible] temuż Józ. Maks. hr. Ossolińskiemu wydany. Spis reszty innych dyplomów i dokumentów w archiwum tegoż hr. Ossolińskiego pozostałych. Uwagi do rodowodu Ossolińskich. Sumaryusz papierów granicznych: *da*

dislimitanda bona Zalesie terrestria cum bonis regalibus Dawitkowce et Zwiachel, seu Zwiachlowce terrestribus, należących do Warszawy, ordynowanych 1754. W końcu Rodowód domu książąt z Kozielska Ogińskich, ułożył Leonard Borejko Chodźko w Paryżu r. 1858. Co do liczby spółpracowników i artykułów zawartych w niniejszym zeszycie Skarbca widać więcéj urozmaicenia, jak w dwóch poprzednich. Całość jednak pod względem treści nie wiele od nich lepsza.

— Wyszedł także Szematyzm szkół ludowych zostających pod nadzorem Lwowskiego konsystorza Metropolitalnego obrz. łacińskiego na rok 1860. Wylicza szkoły trywialne i parafialne, męskie i żeńskie w całéj dyjecezyi Lwowskiéj, wraz z wymienieniem profesorów i nauczycielek, ich wieku, lat służby oraz uposażenia każdéj szkoły. W końcu dodany Przegląd sumaryczny istniejących szkół, ich nauczycieli i dzieci do tych szkół chodzących. Tych liczba wynosi ogółem we wszystkich szkołach pomienionych 19,964.

— Doktor medycyny Zieliński, który tu po dłuższym pobycie za granicą z końcem zeszłego roku na stałe zjechał mieszkanie, drukuje broszurę pod tytułem: *Dra Zielińskiego, Lwowianina, sposób leczenia egipskiego zapalenia oczu, bez użycia środków wypiekających.*

Bochnia. Wawrzyniec Pisz ciągle zajmuje drukarnię swoją i wydaje pisemka mniejszéj objętości, najwięcéj dla użytku albo szkół parafialnych początkowych albo dla ludu.

Wszystko co wydaje jest jego własnym nakładem; nadmienia przeto, iż wszelkich przedruków prawnie poszukiwać będzie.

Na rok bieżący wyszły:

1) *Zbiór pieśni światowych czyli Majalisowych dla zabawek młodzieży szkolnéj ułożony* — 1860 str. 32. (od str. 25 są tu i pieśni w niemieckim języku).

2) *Zbiór śpiewów kościelnych dla użytku i wygody młodzieży szkolnéj wyznania rzymsko-katolickiego* — 1860 str. 24, (do tego osobno dodane pieśni w niemieckim języku str. 8 zawierające, str. razem 32).

3) *Historya cudownego zjawienia najświętszéj Panny Maryi dwom pastuszkom na górze Salette we Francyi (d. 19 września 1846)* — 1860 str. 23 8vo.

4) *Zbiór powinszowań dla dzieci jako też i dorosłym służyć mogących na wszelkie uroczystości doroczne itd. ułożył Józef Chmielewski*, — 1860 str. 90. 12a:

5) *Nagana pijaństwa a pochwała wstrzemięźliwości we wszystkich okolicznościach wyłuszczona — wydanie czwarte poprawne*, — 1860 str. 35.

Wiedeń. wyszedł tu poszyt 9 Żywotów Świętych Skargi pod przewodnictwem ks Konstantego Maniewskiego wydawanych.

Poznań. Nakładem księgarni Jana Konstantego Żupańskiego wyszła część druga dzieła: O historykach polskich szesnastego wieku, napisanego przez Władysława Nehringa pod tytułem: *O życiu i pismach Joachima Bielskiego. Poznań 1860*, w 8ce str. 99. Podawszy już poprzednio w piśmie naszem wiadomość o pierwszéj części tegoż dzieła r. 1856 w Wrocławiu wydanéj, obejmującéj Rozprawę o Reinholdzie Heidensteinie w języku łacińskim skreśloną; nieomieszkamy także w krótkim czasie obznajomić czytelników i z tą nową ważną pracą p. Nehringa.

— Wyszło także u Żupańskiego pismo pod tytułem: *Pomysły* do ostatniego uregulowania kwestyi włościańskiéji p. Litwina. Autor wiele podaje zdrowych uwag tém łatwiéj dających się przeprowadzić, że są praktycznie pojęte.

Wrocław. P. August Mosbach, zamieszkały w Wrocławiu, przygotował do druku dzieło pn: „Wiadomości do dziejów polskich, z archiwum miasta Wrocławia“ Rękopism tego dzieła nadesłał poznańskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk, z zapytaniem, czy Towarzystwo zechce wydać pracę tę własnym nakładem, oddzielnie lub też w Rocznikach swoich. Wydział Towarzystwa Przyjaciół Nauk polecił trzem swoim członkom przejrzeć ten zbiór dokumentów przez ułożony p. Mosbacha, i sprawozdanie złożyć w jak najkrótszym czasie.

Warszawa. Styczniowy numer Biblioteki Warszawskiéj zawiera następujące artykuły: Wit Sztwosz jego pobyt w Norymberdze, i przygody tamże doznane, przez Edwarda bar. Rastawieckiego. Literatura zagraniczna. Angielskie przeglądy. The Edinburgh Review. — The Quarterly Review. — The Westminster Review. — The British Quarterly Review. — Blachwoods's Magazine. — Dublin University Magazine. — Colburn's new Mounthly Magazine. — Bentley's Misscellany. The Athenaeum. — The Critic.

Edward III tragedya Szekspira przekład Józefa Paszkowskiego Kilka uwag o rozwoju i kierunku sztuki malarskiéj w Polsce przez Ludwika Ruszara.

Kronika paryzka literacka naukowa i artystyczna. Kwestya kobiet. — Dziecko. — Kobiety za sto lat. — Maski i Bufony Maurycego Sanda. — Romanse Sielskie pani Sand. — Książę Job, komedya Leona Laya. — Długi serca, dramat Augusta Maquet. — Raport kommisyi reformującéj Teatr francuzki. Panna Dejazet.— Paryż, Rzym, Jerozolima przez Salwadora. Wiadomości Literackie.

Literatura włoska. — Rzut oka na obecne piśmiennictwo Nierolini. — Guerrari. — Leopardi. — Giusti. — Dall Ozgaro. — Ugo. — Foscolo. — Poezya Aymerillot (z legendy Wikt. Hugo). Kronika literacka. Pismo zbiorowe wileńskie na rok 1859 Wilno. Przez Kazimierza Kaszewskiego. — Homera Odyssea; przekładał z greskiego Antoni Bronikowski. Poznań 1859. Przez Cypryana Izdebskiego. — Roczniki c. k komisyi centralnéj ustanowionéj dla wykrycia i zachowania pomników budownictwa, wydawane pod redakcyą Gustawa Heiderera w Wiédniu. — Przez Karola Beyera. Pan Atanazy Skorupy człowiek postępowy. Szkice obyczajowe, skreślił i tekstem objaśnił A. Bartels. Paryż 1859. —

Rozmaitości. Proteusz albo nieśmiertelność. (Rozmowy z Humphry Dary z dzieła Consolations in travel) Przez L. Zeisznera.

Wiadomości z nauk. Ciepło i światło są objawami jednéj i tejże saméj siły, przez S. P.

Korespondencye. Do redakcyi Biblioteki Warszawskiéj od Apolinarego Kątskiego. Do redakcyi Biblioteki Warszawskiéj od Aleksandra Grozy.

Z rubryki Wiadomości literackich wyjmujemy co ważniejsze:

— Druk trzech tomów: „Historyi Literatury polskiéj w zarysach K. Wł. Wójcickiego, już ukończony, nakładem Gustawa Sennewalda, wydany znajduje się w handlu księgarskim. Tom IV i ostatni, wkrótce pójdzie pod pra-

się drukarską. Wydanie to drugie, znacznie jest powiększonem i poprawnem.

— Pomiędzy wydanemi książkami na gwiazdkę Bożego Narodzenia, nie możemy pominąć ogłoszonego nakładem Michała Glücksberga księgarza: „Abecadlnika historycznego“, ułożonego i rysowanego przez A. Lerue, wydawcę Album Lubelskiego. Pierwszy to u nas abecadlnik, który na wzór zagranicznych na przeszło 4-łokciowéj pódłużnéj karcie mieści litografowane wizerunki Anny Jagiellonki, Stefana Batorego, Czarnieckiego, Długosza. Elżbietę matkę królów polskich, Fir'eja, Gedymina, Hozyusza, Jadwigę ś., Kopernika, króla Leszczyńskiego, Łaskiego arcybisk., Mieczysława Igo, Naruszewicza, Oleśnickiego Zbigniewa, Potockiego St. hetmana, Reja, Skargę, Tarnowskiego Jana, Uchańskiego, Wojciecha ś., księcia mazowieckiego, Zamojskiego Jana. Tekst pokrótce obejmuje życiorysy wymienionych osób, poprzedzony abecadłem i nauką czytania. Dziatwa nasza ucząc się z tego elementarza, odrazu w młodéj pamięci zachowa wydatne postacie z przeszłości narodowéj.

— Nakładem Michała Glücksberga już drukuje się: „Historya literatury polskiéj Juliana Bartoszewicza“, w jednym obszernym tomie. W *przygotowaniu* czytelnika na czele dzieła umieszczonem, autor przywodząc wszystkie dzieła, jakie w tak ważnym przedmiocie mamy, wspomniawszy o różnych podziałach to na okresy, epoki, to na zwroty, sam nowy następny podział podaje:

Okres I *piastowski* czyli okres *kronik łacińskich*, ciągnący się od pierwszego brzasku literackiéj jutrzenki aż po r. 1386, to jest do połączenia się Polski z Litwą.

Okres II *jagielloński*, który nazywa okresem *Długosza* i który się ciągnie aż do zawiązania się literatury czysto polskiéj za Zygmunta Starego: do Reja z Nagłowic i Jana Kochanowskiego.

Okres III *złotego wieku Zygmuntowski*, zwany także okresem Reja i Jana Kochanowskiego, aż do upadku smaku za panowania królów z domu szwedzkiego Wazów.

Okres IV *panegiryczny*, *makaroniczny*, ciągnie się aż do Stanisława Konarskiego.

Okres V *Stanisławowski*, nazwany tak od Stanisława Augusta, gdy król wiele na literaturę tę wpływał.

Okres VI *Mickiewicza*. ciągnie się od r. 1821 mniéj więcéj aż do dziś dnia. Z początku wre w nim walka wyobrażeń i następuje rozwój wspaniały narodowéj poezyi, a potem już wszechstronny rozwój literatury we wszelkich kierunkach. Dopiero dzisiaj tak samo jak za czasów jagiellońskich, mamy literaturę.

Podług takiego podziału wykłada p. Bartoszewicz historyą literatury polskiéj. Całe dzieło złoży tom wielki i będzie pomocą do wykładu téj nauki.

— Nakładem księgarza Alex. Nowoleckiego wyszły: „Poemata mniejsze i strofy ulotne Jana Chęcińskiego“ autora komedyi „Szlachectwo duszy“, która tak pochlebnego doznała przyjęcia na scenie naszéj. Mieszczą się tu poemata w większych rozmiarach osnute na podaniach ludowych, oraz drobne poezye.

— Księgarz Karol Bernstein wydał w dalszym ciągu tom IX Biblioteki Popularnéj nauk przyrodzonych, podług niemieckiego oryginału A. Bernsteina, o życiu roślin, zwierząt i ludzi, w przekładzie Stanisława Löwenharda.

Tom X téj zajmującéj publikacyi obejmie przedmiot: „O praktycznem opalaniu". Nakładem tegoż księgarza wyszedł poemat Romana Zmorskiego p. n.: „Wieża siedmiu wodzów" z rysunkami W. Gersona. Cztery drzeworyty odpowiednie treści téj pięknéj pieśni zdobią to wydanie. Adam Pajgert tłumacz Szekspira nadesłał przekład z Byrona „Raj i Peri", oraz poemat: „Ślepa dziewczyna" z Gaskońskiego, Jaśmina, które w jednym tomie wyjdą nakładem tegoż księgarza.

— Ksiądz Adam Załęski znany tłumacz wyborowych dzieł literatury starożytnéj, przełożył obecnie z greckiego i przygotował do druku sześć ksiąg ś. Chryzostoma o *kapłaństwie*. Wysoka wartość tego arcydzieła oddawna uznaną została.

— Księgarz S. H. Merzbach wydał swoim nakładem: 1) Jakóba Arago podróż naokoło świata dla młodzieży, z tekstem francuzkim i przekładem polskim, wydanie illustrowane wielu drzeworytami. 2) Godziny rozmyślania czyli rady i przestrogi dla młodzieńców, przez Karola de Saintefoi przekład z francuzkiego. Obadwa dziełka zalecają się dobrem tłumaczeniem i użytecznością treści dla młodzieży. Ostatnie: Godziny rozmyślania, mają aprobatę arcybiskupa metropolity warszawskiego, polecając je jako pracę korzystnie oddziałać mogącą na młode pokolenie.

— Nakładem i drukiem J. Ungra wyszły: „Nauki parafialne dogmatyczne dla ludu wiejskiego", napisane na wszystkie niedziele i niektóre uroczystości, przez księdza Waleryana Serwatowskiego b. professora teologii w Tarnowie. Każda z nauk może być oddzielona od innych, co ułatwią uczenie się na pamięć, lub kolejne studyowanie tychże nauk.

— W drukarni Gazety Codziennéj wydał Aleksander Połujański: *Wędrówki po gubernii augustowskiéj w celu naukowym odbyte;* w 8ce str. 450. Znaczna część dzieła tego obejmującego malowniczy i nader zajmujący opis najmniéj może znanych okolic Królestwa Polskiego, ogłoszona była już poprzednio w jednem z pism czasowych warszawskich w formie listów, doznawszy bardzo dobrego przyjęcia; czem też autor spowodowany, pracę swą uzupełnioną i podług położenia jeograficznego uszykowaną w powyższej na świat wydał książce. Jest to żywy obraz kraju i mieszkańców gubernii augustowskiéj w którem wiernie oddane charakter, obyczaje i zwyczaje ludu, stan rolnictwa, gospodarstwa technicznego i handlu, oraz opisy miejsc pojedynczych i ich dzieje.

Wilno. *Kuryer Wileński* pismo czasowe od stu lat wychodzące w Wilnie należało do najmniéj znanych w innych stronach Polski Gazeta urzędowa, miejscowa pół po rosyjsku, pół po polsku nieobchodziło nikogo. Z początkiem tego roku znany z gorliwości swéj dla literatury p. Kirkor, wszedł w układ z rządem i Kuryer wziął na siebie. Jak prospekt zapowiada pismo to stanąć ma na równi z innemi organami publicznemi. Rosyjski język będzie w niém figurował tylko w ogłoszeniach rządowych, inne oddziały, jak: wiadomości zagranicznych, ruchu umysłowego w dziedzinie nauk i sztuki, obejmować będą prace najznamienitszych współpracowników w rozmaitych gałęziach literatury, historyi, ekonomii politycznéj, krytykę, przeglądy itd. Jak inne Warszawskie

dzienniki, tak i kuryer podaje długą listę współpracowników miejscowych i z innych prowincyj.

Kijów. Nowa księgarnia Leona Idzikowskiego, dobrze się zaleca nakładami mającemi prawdziwą wartość literacką. Do tych policzamy świeżo ogłoszone: 1) Pan Starosta Zakrzewski, wydał Michał Grabowski. 2) Stary Biuralista, Antoniego Nowosielskiego. 3) Widziadła, Leonarda Sowińskiego. Pierwszy raz wystąpił ten pisarz w zbiorowem piśmie wileńskiem z satyrami; teraz w powyższéj broszurze przedstawia życie poety.

Żytomierz. Spółka w Żytomierzu zawiązana w celu wydawania tanich książek, a która od roku rozpoczęła już swoje czynności, rozwiązaną została z rozkazu Rządu, z téj przyczyny że nie miała osobnego pozwolenia na podobne przedsiębiorstwo, tylko je prowadziła na mocy zwyczajnego konsensu kupieckiego. Szkoda to nieodżałowana że Spółka zaraz w początkach niepomyślała o zawarowaniu się przeciw téj ewentualności.

Założona tamże drukarnia Jędrzeja Kwiatkowskiego, zajmuje się zupełném wydaniem *poezyi* Alexandra Grozy w 4 tomach W pierwszym będą: pieśni i wiersze różne, w 2gim powieści ludu, jak Martyn, o duszach umarłych, głuche jezioro, Maryna, Jastrzębiec Soroka itd w 3cim Marek Jakinowski, Mogiły, Starosta Kaniowski — W 4tym Hryć, dramat ukraiński, Śmieciński powieść. — Wydanie to staranne, ma być bardzo przystępne. Gdyż na cztery tomy przedpłata 3 ruble wynosi

Petersburg. Dowiadujemy się, że na przedruk *Voluminów Legum*, zebrano dotąd 1350 prenumeratorów. Jestto jak na początek, kiedy żaden tom jeszcze się nie ukazał z pod prasy, piękna cyfra i rokująca, że cały nakład znajdzie chętnych nabywców. Tom pierwszy i drugi tego przedruku otrzymamy niewątpliwie w pierwszéj połowie stycznia r. b., bo wydawca rozsyłkę rozpoczął w dniu 10 (22) grudnia. Tom III skończony w druku niemal równocześnie rozesłanym będzie; tom IV w lutym. Energiczne wzięcie się szanownego wydawcy w celu upowszechnienia tak ważnego pomnika przeszłości naszéj, musi znaleść i powinno silne u nas poparcie. Dwa tomy pisma zbiorowego do 60 arkuszy druku obejmujące, wyszły już z pod prasy. Nakładem tegoż gorliwego wydawcy wyjdzie pierwszych dni stycznia r. b.: „Żywot i dzieła Goethego", zarysy wieku jego i jego współczesnych z ogłoszonych i nieogłoszonych źródeł: napisał po angielsku G. H. Lewes, przekład Antoniego Nowosielskiego (arkuszy 40 druku). W drukarni J. Ohryzki, druk tomu II Ekonomii politycznéj Milla, zbliża się ku końcowi.

Paryż. J Michał Chodźko wydał *Manfredo*, poemat Lorda Byrona w wolnym rymowym przekładzie. Wydanie ozdobne czterema drzeworytami, wykonanemi podług rysunku Kossaka. Tenże tłumacz ogłasza: Arcy poemat Gethego *Werther* w wiernym przekładzie. Tom na welinie z rycinami Cena 15, a z przesyłką 20 fr. Cokolwiek za drogo! Werthera w przekładzie K. Brodzińskiego czytywaliśmy niegdyś gdy Werthera zapałem czytywano, w dwóch tomikach kosztujących 4 złote Od tego czasu Werther się niezmienił, tylko jak widać, podrożał.

Ant. Kłobukowski Redaktor odpow. — Ant. Rothe, Rządca druk.